



EMBER  
DEATH COLLECTORS

JESSICA SORENSEN

*Jessica Sorensen*  
– *Death Collectors 01* –  
*Ember*

***Tłumaczenie dla: Translations\_Club***

***Tłumacz: mary003***

***Korekta: dora1911***

***Korekta całości: Majj\_***

## ***Prolog***

– Emmy, możesz mi podać klucz Allena? – Tata wysunął rękę spod Challengera.

Przesunęłam słoik śrub i monet stojących mi na drodze i wzięłam klucz z przybornika. Obeszłam dookoła błotnik leżący na ziemi i położyłam narzędzie po lewej strony taty.

– Da się go jeszcze naprawić?

Zakołysał nogami i wsunął się dalej pod samochód.

– Cierpliwości, Emmy. Rzeczy tego typu wymagają czasu.

– Jak długo? Godzinę? – zapytałam cierpliwie. – Tato, chcę byś poprowadził go bardzo szybko. I również chcę wtedy w nim jechać.

Mój tata się zaśmiał.

– W porządku, możemy to zrobić.

– Obiecujesz? – powiedziałam. – Z ręką na sercu?

Zaśmiał się ponownie i odstawił klucz na ziemię.

– Tak, jak mi Bóg miły.

Gdy wróciłam do słoika ze śrubami i monetami, zawędrowałam wzrokiem do rogu garażu. Wyciągałam jednego grosza za drugim i układałam je w grupkach na betonie. Metal brzęczał, gdy każda z monet spadała.

Nucąc piosenkę leącą w radio, piosenkę o śmierci i jej akceptacji, zastanawiałam się, czy odnosi się ona do mojego przyjaciela, stojącego w rogu garażu, zawsze czuwającego i śledzącego mnie, gdziekolwiek bym poszła. Nosił zabawną pelerynę, jak superbohater, tylko, że jego głowę

zasłaniał kaptur. Twarz, jak zwykle, była schowana, ale założyłem się, że jego skóra składała się z tęczy i światła.

Tchnął ostrzegawczo odnośnie monet i mapy, którą właśnie z nich tworzyłam.

– Nie zrobiłam tego dobrze? – Popchnęłam grosika. – Dla mnie wygląda ok.

Tata wystawił głowę spod samochodu. Plamy smaru zdobiły jego twarz, a warstwa metalowych wiórków pokrywała włosy.

– Emmy, do kogo mówisz?

Nuciłam razem z piosenką lecącą z samochodowego radia.

– Do nikogo – skłamałam, bo nie wolno mi było z nikim rozmawiać o moim wyimaginowanym przyjacielu – taka była jego zasada. Obiecałam nawet na swój honor, a jeśli nie dotrzymam słowa, wbij mi igłę prosto w oko. Ostatnią rzeczą jakiej chciałam, to mieć igłę w oku.

Tata wypchnął się spod samochodu i wytarł usmarowane dłonie o swoje podarte spodnie.

– Hej, Emmy, pójdziesz po coś do jedzenia? – Spojrzał nad moim ramieniem na mapę cmentarza, którą stworzyłam.

Każda moneta reprezentowała pochowane ciało.

– Gram w grę – odpowiedziałam.

Wciągnął oddech.

– Przestań! – Rozrzucił elementy butem i złapał mnie za ramiona. Trzymał mocno, gdy prowadził do bagażnika samochodu i posadził mnie tam tak, że moje nogi zwisały nad podłogą.

– Kto kazał ci zrobić to z monet? – Gniew w jego oczach był przerażający.

– Nie wiem. – Staralam się uwolnić z uścisku taty. – Tato, krzywdzisz mnie.

Jego oczy powiększyły się, gdy spojrział na swoje dłonie, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że trzyma moje ramiona.

– Emmy, to jest naprawdę ważne. – Rozluźnił uścisk. – Kto kazał ci to zrobić?

Moje oczy przesunęły się na postać w rogu.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Ember Rose Edwards. – Używał mojego pełnego imienia i nazwiska tylko wtedy, gdy chodziło o naprawdę ważne sprawy. – Powiedz mi teraz, albo nie pozwolę ci pojechać ze mną samochodem. Rozumiesz?

Skrzyżowałam ramiona.

– W porządku. Mój wymagowany przyjaciel kazał mi to zrobić.

Znajomy w kapturze patrzył na mnie, a ja przestraszyłam się, że zamierza mnie zostawić. Proszę, nie zostawiaj mnie. Proszę, nie zostawiaj mnie.

Tata podążył za moim wzrokiem, a iskra jego śmierci zalała myśli wraz z dotykiem – ciemność. Zadrżałam, kiedy odwrócił się do mnie z surowym wyrazem twarzy.

– Emmy, musisz go ignorować, dobrze? – powiedział, a jego szare oczy złagodniały. – Nie możesz mieć wymyślonych przyjaciół – ludzie pomyślą, że oszalałaś. A nie możemy pozwolić na to, by tak myśleli.

– Ale ja nie chcę, by odszedł.

– Cóż, musi. Nadszedł czas, by odszedł. Rozumiesz? Żadnych wymyślonych przyjaciół. Nigdy.

– Dobra... Odejdź, przyjacielu. – Łzy zapiekły mnie w gardle, gdy mój przyjaciel rozpraszał się w powietrzu. – To nie w porządku.

– Życie nie jest sprawiedliwe – powiedział tata, pomagając mi zejść z bagażnika. – Im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym będzie łatwiejsze.

Nadašana, wróciłam z powrotem do słoika i rozpoczęłam zbieranie bałaganu, wrzucając śruby i monety do środka.

– I, Emmy – powiedział tata, wślizgując się z powrotem pod samochód. – Jeśli kiedykolwiek wróci, musisz kazać mu odejść.

– Dobrze. – Boczyłam się, wpychając grosze z powrotem do słoika.

Kiedy tata był już pod samochodem, rzuciłam okiem w stronę pustego rogu, mając sekretną nadzieję, że mój przyjaciel pojawi się tam znowu. Ale nie stał tam, a moje serce boleśnie zakłuło.

Bo był jedyną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam, która rozumiała śmierć tak doskonale, jak ja.

# **Rozdział 1**

## ***Dziewięć lat później...***

Kocham cmentarz. Jest cichy i spokojny – jedyne miejsce, gdzie mogę odpocząć od śmierci. Brzydzę się zatłoczonych miejsc, naszpikowanych głosami i życiem. Przebywanie w pobliżu życia boli. Ludzie nie rozumieją, jak blisko jest śmierć, tuż za ich ramieniem, za budynkiem, na końcu ulicy. Jest wszędzie. A ja jestem jedyną osobą, która wie, gdzie się ukrywa. Spotykam śmierć każdego dnia. Ale cmentarz – on jest już martwy.

Księżyc dzisiejszej nocy promieniował blaskiem, a od pełni dzielił go jedynie skrawek. Suche liście spadały z dębu, a powietrze pachniało świeżą jesienią. Lekka mgiełka rosy otulała trawę i nagrobki pogrzebane w ziemi. Oparłam się o pień drzewa, z zeszytem otwartym na kolanach i z długopisem w ręku. Zapisywałam ważne dla mnie słowa.

Cmentarz daje mi poczucie komfortu, to moje sanktuarium w świecie ciemności, jedyny kawałek światła w moim życiu.

Oderwałam końcówkę pióra od strony i przeczytałam własne słowa. Brzmiałam, jakbym miała obsesję na punkcie śmierci, jak Edgar Allan Poe<sup>1</sup> czy Emily Dickinson<sup>2</sup>. Ale śmierć jest ogromną częścią tego,

---

<sup>1</sup> poeta i nowelista amerykański. Pracował także jako krytyk i redaktor. Zapoczątkował gatunek noweli kryminalnej (Zabójstwo przy Rue Morgue, Żłoty żuk). Stworzył także pierwszą w literaturze postać detektywa – C. Auguste'a Dupina, który rozwiązuje zagadki kryminalne stosując metody dedukcji.

<sup>2</sup> poetka amerykańska. Wiersze Emily Elizabeth Dickinson zawierają motywy łączące drobne spostrzeżenia z życia domowego z egzystencjalnymi refleksjami; metafizyczne rozważania nad ostatecznym przeznaczeniem; powtarzające się wątki zawiedzionych uczuć i cierpienia. Większość wierszy kończy się dowcipną i pełną gorzkiego sarkazmu puentą.

kim jestem. Jeden prosty dotyk i wiem, kiedy ktoś umrze. Czy będzie to bolesne, czy jego życie zostanie skradzione.

Położyłam zeszyt na trawie i zatkałam pióro zatyczką. Wciągnęłam kaptur na głowę, skrzyżowałam ramiona i gapiłam się na opustoszałą ulicę. Jedna z ulicznych latarni zamigotała, a pies zaszczekał przed bramy domu z czerwonej cegły. Było późno. Spojrzałam na zegarek. Naprawdę późno.

Chwyciłam swój zeszyt i zaczęłam iść przez cmentarz. Ziemia była wilgotna i moje czarne, nędzne buty zatapiały się w błoto. Rzuciłam okiem na nagrobki: duże, małe, skomplikowane, zwykłe. Zastanawiałam się, czy dane na nagrobku definiują życie osób spoczywających pod nimi. Jeśli grób jest duży i fantazyjny, to znaczy, że byli kochani przez wiele osób? Albo byli samotni, ale mieli pieniądze? Czy mały i zwykły deklarował, że żyli samotnie? Albo może nie byli materialistami?

Jestem chyba jedyną tak szaloną osobą, by zaprzętać sobie tym myśli.

Wiatr zawiał, niosąc ze sobą kurz. Liście wirowały wokół mojej głowy. Zniżyłam brodę, walcząc z pyłem, gdy kierowałam się do bramy. Pasma moich czarnych włosów zasłoniły mi twarz i szare oczy i zatrzymały się na moich pełnych ustach. Moje niezgrabne buty zaczepiły o narożnik grobu i wylądowałam twarzą w trawie. Zeszyt wyleciał z mojej dłoni, a głowa uderzyła w krawędź nagrobka.

– Ała – wymamrotałam, ściskając się za głowę. Rozmazałam brud na policzkach. Mój wzrok powędrował w górę do posągu postaci z kapturem. Jej głowa schylona była w dół, a w ręku spoczywała kosa.

– Kostucha, co? – Wstałam na nogi, rozciągając swoje długie nogi i odchyliłam do tyłu głowę. – Założę się, że wiesz jak to jest, prawda? Być



otoczonym przez śmieć przez cały ten czas? Założę się, że mnie rozumiesz.

Wiatr się nagle gwałtownie wzmógł i poniósł mój zeszyt z dala ode mnie. Zasłoniłam oczy przed kurzem i zaczęłam go gonić. Zeszyt tańczył, ślizgając się po trawie, ostatecznie lądując w zakrzywieniu cmentarza przed ogromnym posągiem anioła. Pospieszyłam do niego. Czarny kruk leciał w dół z jednego z drzew, zakreślając koła na moich oczach.

– Dlaczego zawsze mnie śledzisz? – szepnęłam do kruka. – Dlatego, że wiesz kim jestem – symbolem śmierci, jak ty?

– Cholera, mam po dziurki w nosie odwalania przez cały czas brudnej roboty. Beznadzieja. – Głos mknął przez cmentarz.

Pospiesznie ukryłam się za pomnikiem anioła, a kruk trzepocząc skrzydłami wylądował na jego głowie. Nikt nie zapuszczał się na cmentarz o tak późnej porze, oprócz dziwaków i ludzi takich jak ja. (A z tego co wiem, jestem jedyną taką dziewczyną.)

Łopata zanurzyła się w ziemi.

– To zawsze ja muszę wykopywać takie rzeczy.

Wyjrzałam zza szczeliny pomiędzy skrzydłami anioła. Chudy facet z wątlymi ramionami i spiczastym nosem, stał w dziurze, odgarniając ziemię. Mój zeszyt znajdował się centymetry od przerzuconej darni. Jeszcze jedna szufla i moje rozmyślenia zostaną pogrzebane.

– Gdybym był tobą, Gregory, zwróciłbym uwagę na swój ton. – Wysoka postać zeskoczyła z dachu marmurowego mauzoleum. Jego włosy były jasne w świetle księżyca, a oczy lśniły jak popiół. Jego długie nogi rozciągały się, gdy kroczył w kierunku dziury. – Mógłbym z łatwością znaleźć kogoś, kto wykopie grób.

Gregory zamruczał coś pod nosem i przerzucił łopatą kolejną warstwę ziemi.

Wyższy nadstawił swoje ucho.

– Co jest? Mów głośniej, nie słyszę cię.

– Nic – wymamrotał Gregory i kontynuował swoje kopanie.

Drugi facet uśmiechnął się w blasku księżyca. Jego twarz była piękna, ale obarczona smutkiem, jakby nosił na ramionach ciężar całego świata. Zapragnęłam palcami prześledzić jego usta, jego szczękę i wymazać cały ból.

Strony mojego zeszytu zatrzepotały na wietrze i mężczyzna podniósł go. Skuliłam się z zażenowania, ale uświadomiłam sobie, że facet przybył na cmentarz, więc moje rozmyślenia o śmierci nie powinny były mu przeszkadzać. Odwracał kartki, a potem jego oczy prześlizgnęły się po cmentarzu. Przykucnęłam i wstrzymałam oddech. Cisza otuliła noc, z wyjątkiem łopaty drążącej ziemię.

– Skąd się to wzięło? – zapytał Gregoriego.

Zerknęłam na stopy posągu anioła.

Gregory wziął notes i odwrócił go.

– Nie jestem pewien...

Oddał go z powrotem.

– Na odwrocie jest napisane Ember Rose Edwards.

Wysoka postać przeciągnęła swoim palcem po moim imieniu.

– Ember... – Jego głos krążył wokół mnie i kusił, abym wyszła z za posągu. Zaczynałam powoli opuszczać kryjówkę.

– Stój tam. – Nad moimi barkami zaświeciło światło.

Napięłam się, a łopata zatrzymała się w ziemi. Noc ucichła, przerywana tylko hukami sowy.

– A teraz odwróć się powoli – poinstruował mnie głęboki głos, który jak stereo przeciął ciszę. – Jestem z podejrzanym.

Cholera. Myśleli, że zamierzałam odkopać grób. To nie był pierwszy raz, kiedy wpadłam w kłopoty, więc nie pójdzie im ze mną tak łatwo.

– Powiedziałem, powoli się odwróć i trzymaj ręce tak, bym mógł je widzieć – rozkazał gliniarz.

Zamknęłam oczy i wolno uniosłam ręce po bokach ciała.

– Dobra, teraz powoli się odwróć – powiedział.

Rzuciłam się sprintem przez cały cmentarz.

– Przemieszcza się – wykrzyczał, a w radiu słychać było trzask.

Moje beznadziejne buty zagłębiały się w trawie, gdy szybko skakałam i manewrowałam wokół nagrobków. Funkcjonariusz biegł za mną, jego kroki dudniły po ziemi, a klucze na pasie pobrzękiwały. Przyspieszyłam, gdy ceglane ogrodzenie pojawiło się w zasięgu mojego wzroku. Podtrzymując się palcami, podskoczyłam do góry. Mój brzuch zawiesił się na krawędzi, więc szybko podciągnęłam nogi do góry. Policjant złapał mnie za buta i szarpnął za nogę.

– Nawet o tym nie myśl, mały punku. – Zaczął mnie ciągnąć z powrotem na ziemię.

Wierzgnęłam nogą, próbując wysunąć ją ze swego buta. Jego ręce przeniosły się wyżej, zacieśniając uchwyt tuż poniżej kolana. Moje paznokcie zeskrobywały cegłę, gdy kopałam, aby utrzymać się na krawędzi.

Palce gliniarza owinięły się wokół mojej drugiej nogi.

– Przestań...

Mundurowy gwałtownie puścił moje nogi. Uderzyłam kolanami o ogrodzenie. Wspięłam się do góry i spojrzałam za siebie. Gliniarz leżał nieprzytomny na trawie, a wysoki, ciemny nieznajomy stał nad nim, wpatrując się we mnie. Mroczne cienie drzew tańczyły na jego twarzy, a nieposkromione oczy tliły się jak popiół.

– Ember. – Jego upiorny głos otaczał mnie jak dym.

Przesunęłam się do przodu, aż czubki moich butów przekroczyły krawędź ogrodzenia, a ręka bezsilnie wyciągnęła się do niego. Nie potrafiłam zwalczyć pragnienia bycia blisko niego – byłam zahipnotyzowana jego pięknem i zauroczona dźwiękiem głosu.

– Chodź tutaj – wymruczał cicho, wyciągając do mnie ramiona.

Uniosłam rękę i zgięłam kolana, zaczynając zeskakiwać z ogrodzenia, zdesperowana, by go dotknąć.

– Nie ruszaj się. – Usłyszałam wycie syren zza bramy, a czerwone i niebieskie światła zalały cały cmentarz. Drgnęłam i szybko kucnęłam. Policyjny radiowóz trzasnął w brudny i powyginany znak stopu po drugiej stronie cmentarza. Dwóch gliniarzy wyczołgało się z niego i ruszyło przez bramę, wrzeszcząc do swoich krótkofalówek.

Spojrzałam w dół. Wysoki nieznajomy zniknął, ale pojedyncze, czarne pióro kruka unosiło się w powietrzu. Złapałam je, a moje spojrzenie ogarnęło cały cmentarz, przeszukując cienie i ciemne zakątki. Mundurowy na ziemi poruszył się, a ja okręciłam się dookoła, skacząc na chodnik i biegnąc sprintem w dół ulicy, w kierunku mojego domu, nie oglądając się za siebie.

## ***Rozdział 2***

– Pobudka. Wstawaj, Śpiąca Królewno – zakomenderowała moja najlepsza przyjaciółka Raven, wichrząc mi włosy.

– Nie jestem psem, szalona kobieto – wymruczałam, na wpół śpiąca. – Zostaw mnie w spokoju.

Dmuchnęła mi do ucha, aby nie dotknąć mnie swoim omenem śmierci, mimo, że już wcześniej go widziałam.

– Ember, no dalej. Obudź się.

– Jesteś taka dziwna – wymamrotałam sennie.

– Jestem dziwaczką – droczyła się. – A ty jesteś tą, która widzi śmierć.

Przymrużyłam powieki od intensywnego słońca, którego promienie zalewały mój pokój.

– Sposób na odróżnienie świata.

Jej szafirowe oczy zabłysły tak samo jak różowy cień wokół oczu, gdy gestem wskazała na czarne i czerwone ściany, przesuając wzrokiem wzdłuż mitycznych rysunków i przygnębiającej poezji. Patrzyła na cienką, czerwoną zasłonę w szafie z ubraniami, ze zdjęciami zmarłych poetów i twórców przyczepionych wzdłuż ramy.

Raven wyskoczyła z mojego łóżka i przebiegła palcem wzdłuż rysunku przedstawiającego anielicę z czarnymi, pierzastymi skrzydłami obejmującymi całą ścianę. Sukienka anielicy spływała wzdłuż podłogi, a jej oczy były zamknięte. Ze sposobu uniesienia głowy i ramion zawiniętych wokół siebie, można było wywnioskować o jej rozpacz.

– Pamiętasz, kiedy narysowałam to dla ciebie? – zapytała Raven.

Wyszłam z łóżka i wygrzebałam z szuflady komody jakieś ubrania. Pióro kruka z ostatniej nocy leżało na kredensie, pomarszczone i skrzywione na środku.

– Tak, miałyśmy wtedy... trzynaście lat, czy jakoś tak. To było zaraz po tym, jak wróciłam i przypadkowo powiedziałam ci, że widzę śmierć.

– Myślałam, że to ochroni cię przed nią. – Zaśmiała się gorzko. – Byłam zbyt mała, aby zdawać sobie sprawę z tego, że nic, nawet anioł, nie może cię od niej uchronić.

Na przeciwległej ścianie widniał namalowany stwór z kościstą twarzą, w długim czarnym płaszczu, trzymający klepsydrę w swojej wychudzonej ręce. Kruk zawieszony na jego ramieniu miał rozłożone skrzydła.

– Wiesz, że on przysięga, że to nie Kostucha. – Raven obserwowała uważnie rysunek. – Ale z pewnością, jak cholera, tak wygląda. Gdybym nie wiedziała lepiej, przysięgłabym, że twój brat umieścił go tam celowo, bo wie o twoich konszachtach ze śmiercią i chce doprowadzić cię do obłędu.

– Nie wie o tym – przypomniałam jej. – Nikt oprócz ciebie nie wie.

Przeniosła wzrok na dłonie Kostuchy.

– A co z klepsydrą?

Wzruszyłam ramionami.

– To jeden z symboli Kostuchy, coś jak: „twój czas jest w moich rękach”.

Prześledziła palcem zarys klepsydry.

– Cóż, mógł przynajmniej umieścić w niej piasek, żeby nie wyglądało na to, że twój czas już minął.

– Jestem pewna, że wtedy nie zagłębiał się w to tak bardzo – zapewniłam ją. – Poza tym, zrobił to tylko dlatego, żeby ci zaimponować. Chciał pokazać, że dzielicie razem talent artystyczny.

Przygryzła swoją dolną wargę.

– Wiesz, że nigdy się z nim nie umówię, prawda? Miałam już w swoim życiu zbyt wiele maniackalnych depresji. – Na jej twarzy odmalowało się poczucie winy. – Przepraszam, Em. Nie pomyślałam, że to tak zabrzmi.

– W porządku. Wiem, że mój brat ma problemy. I wiem, że przeszłaś zbyt wiele, aby mieć jeszcze i z nim do czynienia. – Na chwilę zamilkłam. – Jak się ma twoja mama?

Wzruszyła ramionami, wpatrując się w rysunek.

– Dobrze, jak myślę. Nie odwiedzałam jej ostatnio.

Mama Raven jest w ośrodku leczenia dla uzależnionych. Cierpi na depresję i lekomanię. Jej choroba trwa już kilka lat. Kilka miesięcy temu, gdy Raven wróciła ze szkoły, znalazła swoją mamę na podłodze w salonie, z zapalonym papierosem w dłoni. Nie oddychała i ledwo można było wyczuć puls. Po wezwaniu pogotowia ratownicy musieli ją reanimować.

Raven zarzuciła mi wtedy, że nie ostrzegłam jej, że to nadejdzie. Tego dnia, uświadomiłam sobie, że mój dar ma wiele negatywnych stron. Nie powiedziałam Raven, że jej mama umrze, bo wiedziałam, że nie stanie się to właśnie wtedy. Odmówiłam Raven wiadomości, że ktoś z jej rodziny będzie miał umrzeć – włączając ją – bo nikt nie musi dźwigać tego ciężaru na swoich barkach.

Raven wściekła, nie odzywała się do mnie w szkole przez dwa tygodnie. To były najsamotniejsze dwa tygodnie mojego życia. Raven jest moją najlepszą przyjaciółką. Kiedy dorosnę, pewnie skończę jako stara panna z dziesięcioma kotami i może z jakimś ptaszyskiem. Raven będzie składać mi częste wizyty ze swoimi dziećmi i upewniać się, że jestem jeszcze przy zdrowych zmysłach.

– Co to jest? – Stała na palcach, pochylając się nad moją twarzą. Różowymi paznokciami zdrapała trochę błota z moich policzków. – Dlaczego masz brud na twarzy? – Odwróciła moją rękę. – A twoje palce są pozdzierane.

Odsunęłam swoją dłoń.

– Ostatniej nocy, gdy byłam na cmentarzu...

– Myślałam, że nie chodzisz tam tak często. – Przerwała mi z dezaprobatą wypisaną na twarzy. Raven nigdy nie rozumiała mojej potrzeby bycia samej – mojej potrzeby spokoju.

Chwyciłam z komody purpurowo – czarny podkoszulek z rozdartymi bokami i parę czarnych dzinsów.

– Nie spałam za dobrze, więc pójdzie tam to prawdziwy relaks.

Pociągnęła kosmyk sięgający jej ramion i zakręciła różową gumę do żucia wokół swojego palca.

– Czasami cię nie rozumiem. Mówiłam ci, żebyś przyszła do mnie, kiedy tylko chcesz. Nie musisz siedzieć sama na cmentarzu – to przerażające.

Nie miałam serca, by powiedzieć, że jej dom jest jednym z najgorszych miejsc, wypełniony śmiercią, nawet po tym, jak jej matka wyjechała. Jej brat, Todd, umrze przedwcześnie na raka płuc, przez palenie dwóch paczek papierosów dziennie odkąd skończył trzynaście lat.



– Złapali mnie gliniarze – przyznałam, wiedząc, że weźmie to za żart.

Wykrzywiła usta.

– Oh, tak, uciekałaś?

Skinęłam głową.

– Tak. Bardzo, bardzo szybko.

Jej uśmiech się poszerzył.

– Ścigali cię?

Ponownie skinęłam głową.

– Jestem pewna, że się potknął i wylądował twarzą w trawie, również... – Przesadzałam, wiedząc, że to jej się spodoba. Raven uwielbiała wszystko, co zawierało dramat.

Parsknęła śmiechem.

– Okej, jestem trochę zazdrosna. Żałuję, że nie mogłam tego zobaczyć.

– To było całkiem zabawne – przyznałam. – Z wyjątkiem...

– Z wyjątkiem czego? – naciskała. – No dalej, Em, proszę, powiedz mi. Nie rób z tego sekretu.

Usiadłam na łóżku, a pozwijane w kulkę ubrania leżały na moim kolanie.

– Z wyjątkiem facetów odkopujących grób.

Zmarszczyła czoło i usiadła obok mnie.

– Ech, hien cmentarnych?

– Nie jestem pewna co robili, ale było to trochę przerażające.

– Zabierali coś z grobu?

– Nie mam pojęcia. Byłam zbyt zajęta uciekaniem przed gliniarzami... – Olśniło mnie. – Cholera. Myślę, że jedna z tych hien odkopujących grób ma mój notatnik.

– Ten, w którym pisałaś o swoich najgłębszych tajemnicach? – zapytała.

Skinęłam głową.

– I jest na nim moje nazwisko.

Stukając palcem w brodę, zastanawiała się nad czymś.

– Był seksowny?

Rozluźniłam sznurek od spodni mojej piżamy.

– Serio pytasz mnie, czy hiena cmentarna była seksowna?

– Hieny cmentarne to też ludzie – przedstawiła swoje stanowisko.

– A to, że chciał odkopać grób, nie oznacza, że nie mógł być seksowny.

Seksowny? Raczej straszny i przerażający. Potrząsnęłam głową, wstając.

– Jesteś dziwaczką. Idę się przebrać.

Wpatrywała się we mnie podejrzliwie.

– Kiepska próba zmiany tematu, Emmy.

Udałam się do szafy.

– Wiesz, że nie lubię kiedy mnie tak nazywasz. – To zdrobnienie wymyślił mi tata, a ja nienawidziłam przypominać sobie o nim.

– Wiesz, zawsze to robisz – zawołała. – Zawsze uciekasz od facetów. Jeśli będziesz się tego trzymać, skończysz jako stara panna.

– Co, jeśli tego właśnie chcę. – Zatrzymałam się za kurtyną. – Mam zamiar zaryzykować i zgaduję, że idziemy na imprezę.

Jej nastrój nagle się poprawił i uśmiechnęła się szelmowsko.

– A co na to wskazuje?

Rzuciłam okiem na jej strój i odliczałam na palcach.

– Cztery rzeczy: skórzane spodnie, różowe szpilki, wysokie skarpety do kolan i przylegający top.

Wystawiła nogę i wystrzeliła stopą do góry, przyjmując pozę.

– No dalej, przyznaj, że wyglądam seksownie.

– Wyglądasz jak...

Rzuciła we mnie poduszką.

– Uważaj na swoje słowa krytyki, Umarła Dziewczyno.

Śmiejąc się, wystawiłam głowę zza kurtyny w mojej szafie. Ale zaraz moje wargi opadły i zmarszczyłam brwi. Na imprezie będzie wiele osób. Wiele myśli osób przepełnionych omenami śmierci. Ale musiałam pójść z Raven, chronić ją przed samą sobą, bo miała lekkie skłonności do bycia lekkomyślną.

– Więc, do kogo dzisiaj idziemy? – Zdjęłam piżamę i założyłam dzinsy.

– Do Remy – odpowiedziała Raven i usłyszałam jak grzebie w mojej szufladzie z biżuterią.

Wyciągając się, wślizgnęłam się w koszulkę.

– Czy ona nie mieszka na wzgórzu nad jeziorem?

Wepchnęła głowę do wnętrza szafy.

– Nie bądź takim sztywniakiem. Nie możesz choć raz wyluzować i się zabawić? – Cofnęła się, gdy tylko zrobiłam krok do pokoju.

– Nie jestem sztywniakiem. – Zabrałam kluczyki od samochodu z kredensu, zawiesiłam je na breloczku z kluczami i włożyłam pióro do szuflady z biżuterią. – Po prostu nienawidzę przez cały czas jechać samochodem pod górkę. To tylko gówniane zużycie paliwa. I na dodatek, na imprezach u Remy jest mnóstwo osób.

Zacisnęła wargi i spojrzała na mnie zdziwiona.

– Bardzo proszę, Em. Nie możemy choć raz zabawić się jak dwie normalne nastolatki?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Zawsze chodzimy na imprezy.

Żartobliwie szturchnęła mnie w ramię.

– Ale ty nigdy się dobrze nie bawisz, więc tylko na tę noc, nie możesz spróbować?

Westchnęłam i skinęłam głową.

– W porządku, spróbuję. Ale trudno zaszać, kiedy ludzie patrzą na ciebie, jakbyś mogła ich zabić.

– Nikt jeszcze nie obwiniał cię o śmierć twojego taty. Nawet gliniarze powiedzieli, że nie ma mowy, że to ty – dlatego właśnie umorzono postępowanie.

– Właściwie, to tak nie powiedzieli. Oni po prostu nie mają wystarczająco dużo dowodów, aby posunąć śledztwo dalej.

– Tak, ale nikt nie myśli, że naprawdę go zabiłaś – uspokajała mnie.

– Każdy człowiek w tym mieście tak uważa – nie zgodziłam się z nią. – Myślę, że to dlatego zniknęłam na tydzień – dlatego uciekałam przed policją.

– No cóż, może gdybyś powiedziała komuś, gdzie byłaś... – Czekala, ale moje usta pozostały nieme – i pozostaną, aż do dnia mojej śmierci. Przewróciła oczami i zgięła swój mały palec przed sobą. – Nikt nie myśli, że jesteś morderczynią. Teraz, przysięgnij na to, że będziesz się dobrze bawić.

– Dobra. – Wykrzywiłam usta i połączyłam mały palec z jej. – Przysięgam, że postaram się dobrze bawić.

Napięła swój palec.

– Nie spróbuję – będę.

– Obiecuję, że będę się dobrze bawić – wykrztusiłam.

Podskoczyła do góry i klasnęła dłońmi z podniecenia. Zapięłam swoją bransoletkę z ćwiekami na nadgarstku i skierowałam się do drzwi.

– I pamiętaj, co się stanie, jeśli nie dotrzymasz słowa – powiedziała, zeskakując w dół po schodkach.

– Tak, tak, dopadnie mnie zła karma – powiedziałam, sznurując buty, gdy zeskoczyłam na dół z ostatniego schodka.

Raven ma fioła na punkcie karmy. Ale karma trzymała mnie w garści odkąd miałam cztery latka i kiedy przypadkowo pozbawiłam babcię życia.

– Stara, dlaczego wyglądasz, jakbyś właśnie miała popełnić morderstwo? – Mój brat, Ian, opierał się o drzwi kuchenne, wyśpiewując zbłąkany wątek spod swojej bluzy z kapturem i trzymając zapalniczkę. Jego rzadkie, brązowe włosy ukryte były pod szarą czapką i jak zwykle, całą dłoń miał w farbie.

Potrząsnęłam głową i zabrałam zapalniczkę z jego dłoni.

– Dlaczego upierasz się przy byciu takim piromanem?

Rzucił się po zapalniczkę, ale umknęłam mu i pobiegłam do kuchni, gdzie dywan zastąpiły płytki. Rozwaliłam zapalniczkę o podłogę.

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak? – krzyczał Ian, zbierając kawałki szkła.

Ian ma dziewiętnaście lat, jest dwa lata starszy ode mnie, jednak ludzie często uważają go za młodszego. Jest tak wysoki jak ja – pięć i osiem dziesiątych stopy – i wygląda trochę mizernie. W wieku szesnastu lat, zadeklarował bycie artystą, co oznaczało, że będzie tu mieszkał na zawsze, wyżerał jedzenie z lodówki i wylegiwał się na poduszce – w swoim „studio”.

Mocno chwycił mnie za rękę.

– Dlaczego musisz być czasem taką suką?

Napięłam się. Wszędzie ogień, dach naszego domu pokryty płomieniami. Ian leżał na podłodze, umierał – chciał tam być. Szarpnęłam się i gwałtownie nabrałam powietrza. Widziałam już wcześniej jego śmierć i za każdym razem była równie bolesna. W pięknym świecie pełnym róż i słońca, chciałabym być w stanie zmienić własne wizje śmierci. Ale, o ile mi wiadomo, są one nieodwołalne. Śmierć jest tak trwała, jak plamy atramentu zdobiące mój pamiętnik.

Ian rozmazał czarną i żółtą farbę na swoim policzku.

– Posłuchaj, Em, przepraszam, okej? – Spojrzał na Raven, zaniepokojony jej reakcją. – Po prostu ostatnio nie spałem za dobrze.

– W porządku. A ja przepraszam, że połamałam twoją zapalniczkę.  
– Podniosłam resztki zapalniczki i wrzuciłam je do kosza.

– Wciąż bierzesz swoje leki?

Potarł dłonią kark.

– Tak, ale nie jestem pewien, czy wciąż muszę. Minęły dwa lata, odkąd Alyssa... Czuję się całkiem dobrze w ciągu dnia.

Fakt, że nie potrafił mówić o jej śmierci dowodzi, że nie był jeszcze gotowy do zakończenia swojego leczenia. Ian nigdy nie wybaczył sobie tego, że Alyssa, jego licealna dziewczyna, zniknęła i ostatecznie znaleziono jej ciało w jeziorze.

Po tym, jak zostało to odkryte, Ian swój ostatni rok nauki spędził na piciu i ćpaniu. Próbował nawet raz popełnić samobójstwo. Zaprzecza temu do dziś, mówiąc, że przypadkowo połknął zbyt wiele tabletek, ale ja znałam prawdę – przeczytałam jego pożegnalny list.

Kiedy znalazłam go na podłodze w łazience, nieprzytomnego i ledwo oddychającego, wiedziałam, że nie umrze, ale i tak przestraszyłam się na śmierć. Kochał Alyssę tak bardzo, że poczucie winy spowodowane jej utratą pochłania całe jego życie i zatruwa mu głowę mrocznymi myślami, których nigdy nie może się pozbyć.

Wyciągnął ramiona do uścisku, ale ominęłam go.

– Raven i ja wychodzimy. Powiedz mamie, że wrócę późno... jeśli się pojawi.

Podszedł do szafy i wyciągnął pudełko z płatkami.

– Nawet jeśli wróci do domu, będzie zbyt pijana, aby to zauważyć.

– Wiem. – Zebrałam brudne naczynia ze stołu i włożyłam je do zlewu. – Ale pomyślałam, że dam ci znać. Jakby miał zdarzyć się jakiś mały cud i wróci do domu trzeźwa i spostrzeże, że mnie tu nie ma.

Pomachał do nas, gdy udałyśmy się do drzwi.

– Tak, tak, dobra.

Raven wysłała mu zalotnego buziaka.

– Dzięki, kochanie.

Ian uniósł brew pytająco.

– Kochanie?

Szarpnęłam otwarte drzwi.

– Myślałam, że nigdy nie będziesz chciała się z nim spotkać?

Wzruszyła ramionami i czmychnęła prosto do wejścia.

– Nie chcę, ale nie powiedziałam, że nie mogę z nim trochę poflirtować.

Machnęłam, zegnając się z Ianem.

– Do zobaczenia później, a jeśli będziesz czegoś potrzebował, zadzwoń.

– Och, prawie zapomniałem. – Poszedł do kuchni i sekundę później wrócił z moim pamiętnikiem. – Leżał rano na ganku.

Zdumiona, wzięłam pamiętnik, oczyszczając czarną skórzaną oprawkę z brudu.

– Wiesz jak się tam dostał?

– Myślałem, że go upuściłaś, czy coś. – Wzruszył ramionami. – Z wyjątkiem ciebie, nie widziałem nikogo, kto by przyszedł rano.

Przełknęłam ciężko i przekartkowałam strony. Wyglądały normalnie, z wyjątkiem ostatniej.

*Oślepiąca przez nieprzejrzystą zasłonę zgonów, jej oczy są zawsze przymknięte, jak w grobowcu.*

*Chce wiedzieć – chce czuć ten ogień, jasność księżyca.*

*Więc szuka światła, tylko po to, by uświadomić sobie, że jest w niej, jak rozżarzony węgielek przygotowany do zapalenia się.*



Pismo było nieskazitelne, jakby zaokrąglenia miały coś oznaczać. Dotknęłam delikatnie strony, jak czegoś cennego.

Raven zajrzała mi przez ramię.

– Myślałam, że go zgubiłaś?

– Zdaje się, że się myliłam. – Zamknęłam pamiętnik. – Poczekasz na mnie w samochodzie?

Skinęła głową, ale odwróciła się do Iana.

– Mam z tobą na pieńku.

Zostawiłam ich flirtujących, a sama skierowałam się na górę do swojego pokoju i gapiłam się na poemat. Jest piękny, ale kto go napisał? Facet z cmentarza? Wyrwałam stronę i przyczepiłam ją obok swojego łóżka. Przeczytałam tekst jeszcze raz, zanim zawróciłam z powrotem do drzwi.

Czy kiedykolwiek ponownie zobaczę tajemniczego nieznajomego? I co będzie, jeśli tak się stanie?

## **Rozdział 3**

Raven i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, właściwie to od pieluch. Nasi rodzice przyjaźnili się w szkole średniej i po ślubie zamieszkali obok siebie. Mamy były w ciąży w tym samym czasie – i to dwa razy – a nasi ojcowie pracowali razem w lokalnym sklepie z częściami samochodowymi. To był idealny obrazek, aż przez dwa lata, dopóki nie urodziła się Raven i ja. Wtedy doskonałość zwiędła, jak nie podlewana róża.

Moi rodzice zaczęli się dużo kłócić. Na początku nie było tak źle, ale z czasem, słyszałam to co noc. Mama mówiła, że tata nie chce spędzać z nami czasu – że jest zbyt zaprzątnięty pracą i przesiadywaniem w barze. I miała rację – mój tata non stop się upijał. W końcu, wyprowadził się, a ja i Ian rzadko go widywaliśmy.

Tata Raven porzucił ich kilka lat później. Po prostu wstał i wyszedł. Pedzio. Niedługo później, obie mamusie wpadły w szpony nałogu narkotykowego. A nasi bracia żyją w swoim własnym świecie. Właściwie, brat Raven, Todd, nie jest taki zły, tylko trochę niekonwencjonalny. Ale nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła Raven. Jest moim jedynym stabilnym elementem w życiu.

Impreza u Remy była żywsza niż zwykle. Nastolatkowy motłoch wypełniał cały malutki salon, kołyszając się do „(Don't Fear) The Reaper” Blue Oyster Cult. Butelki po piwach i niedopałki papierosów zaśmiecały drewnianą podłogę, a w powietrzu cuchnęło potem i alkoholem. Śmierć była wszędzie.

Siedziałam w rogu domu, w pobliżu schodów. Przez przypadek natknęłam się na trzy osoby, a ich omeny śmierci wciąż paliły moją skórę

jak małe siniaki. Popijając poncz i oglądając tańczących, moje myśli na okrągło dryfowały wokół faceta z cmentarza. Co teraz robi? W mojej imaginacji, siedział w wiktoriańskim domku, bazgrząc piękne słowa w swoim notesie. Jego dom jest ciągle izolowany od świata za sprawą mgły otulającej las. Byłam pewna, że to nie było dokładnie tak, ale taki właśnie jest urok wyobraźni.

– Ember! – Raven przekrzykuje muzykę. Przepychała się przez tłum, jej różowa peruka skakała nad morzem ciał. Strużki potu spływały po szyi. – Co ty wyrabiasz? Obiecałaś się dobrze bawić. – Wskazała na mnie oskarżycielsko palcem i spojrzała rozbieganymi oczyma. – Przysięgałaś.

Wzięłam plastikowy kubek z jej dłoni.

– Wiem. Próbuję, przecież obiecałam. – Potrząsnęłam drinkiem, a smród Jacka Danielsa okazał się odurzający. – Nie pij więcej, okej?

Wydęła do przodu swoją dolną wargę.

– Chodź, Em. Obiecałaś.

Udałam podekscytowanie tańcem.

– Mam się świetnie, przysięgam. Idź już. Zatańcz. Baw się za nas obie.

W jej oczach zapłonęła irytacja.

– Ubolewasz nad tym, że tu jesteś, czy masz zły humor przez swoje sprawy ze śmiercią?

Mój wzrok szybko ogarnął pokój i wysyczałam:

– Ciszej. Ktoś może cię usłyszeć.

W ożywieniu machnęła dłońmi. Była kompletnie zalana, a jej osobowość zaczynała się ujawniać.

– Och, mamy tu wielką nowość! Emma widzi śmierć! Czy kogoś to obchodzi?!

Wylałam zawartość jej szklanki do kosza na śmieci.

– Żadnych więcej drinków.

Zawarczała, wypluwając z ust nieprzyjemne słowa.

Przerwał nam jednak szczupły facet w ciemnych dżinsach i czarnej koszulce, mówiąc:

– Śmierć jest wszędzie, moi przyjaciele. I w końcu dogoni nas wszystkich, więc nie ma sensu przed nią uciekać. Dlatego też, powinniśmy żyć pełnią życia. – Jego zielone oczy podkreślone były czarną kredką, a na nadgarstku miał wytatuowane skrzyżowane kości. Położył rękę na ramieniu Raven i pijacko zataczając się do przodu, przypadkowo uderzył kolanami w moje.

Ciężka masa zawisała się nad moim ciałem. Czarna woda. Drzewa. Deszcz spływał z ciemnego nieba. Wszędzie było szkło. Krew... nie mogą oddychać... nie mogą oddychać! Pióro opadło na ziemię. Prawie się dławiąc, z trudem złapałam powietrze, zszokowana tym, jak bardzo to przypominało śmierć taty oraz miejsce, w którym został znaleziony jego samochód.

– Czy to cię wystraszyło? – Zmierzył mnie wzrokiem, zwracając uwagę na gotycki wydźwięk mojego ubrania. – Ale patrząc na to jak wyglądasz, nie powiedziałbym. Ale może jesteś zwykłą pozerką.

– Wiesz, nie powinieneś oceniać ludzi po wyglądzie. – Pozwoliłam włosom opaść na twarz i zamknęłam oczy. Nie chciałam na niego patrzeć. Jego życie zbliżało się do kresu, ostatni płatek róży więdnący na suchej lodydze. Założyłam włosy za ucho i westchnęłam. – Masz DD?

– Co to do cholery jest DD? – wymamrotał, potykając się i wylewając swojego drinka na podłogę.

Potarłam skronie. Idiota.

– Wszyscy, włączając w to ciebie, zróbcie sobie przysługę i nie prowadźcie dzisiejszej nocy. Okej?

Chłopak zaśmiał się sardonicznie.

– To jakiś omen, czy co? – Uniósł swoje ręce. – Ooo, straszne... – Zatrzymał się, jakby na czymś się nagle skupiając. – Hej, zaczekaj. Czy ty nie jesteś tą dziewczyną, która zabiła swojego ojca?

Przełknęłam ciężko.

– Nie, myślę, że chodzi ci o kogoś innego.

Jego oczy zabłyśły, gdy spojrzał na moją twarz.

– Nie, jestem pewien, że to ty. Czy zadzwoniłaś na policję i wyznałaś, jakbyś uciekała... – Zatoczył się na nogach i złapał mnie za ramię, aby się podeprzeć. Znowu zostałam przeszyta wizją zblizającej się śmierci. – Czekał... co ja chciałem powiedzieć?

Uwolniłam swoje ramię, a następnie odsunęłam się od tego pijanego idioty.

– Mówiłeś, że musisz przestać pić.

– Dobrze się czujesz, Em? – zapytała Raven głosem podszytym niepokojem. – Wyglądasz trochę blado.

– Zawsze wyglądam blado – powiedziałam. – Boli mnie głowa. – Nasz kod o tym, że właśnie przeżywałam spotkanie ze śmiercią.

– Oh, łapię. – Zawinęła kosmyk włosów wokół palca i zatrzepotała rzesami, gdy obmyślała jakiś plan. – Oh! Mam.

Chłopak got patrzył wodził wzrokiem po nas.

– Co masz? Poczekaj chwilę. Jesteście chyba trochę za stare, by się o mnie bić? – Uśmiechnął się, a ja przewróciłam oczami. – Nie martwcie się panie, miłości Ladena wystarczy dla wszystkich.

Raven podniosła rękę się z torsu Ladena i przyłożyła ją do jego policzka, wyraźnie się już nim nie interesując. Ale na twarzy wciąż miała tą udawaną minę.

– Hej, chodźmy zatańczyć. – Skrzywiłam się, kiedy splotła swoje palce z jego i pochyliła się, by dać mu szybkiego całusa w policzek. – Wybacz nam to szaleństwo. – Zakołysała biodrami, gdy prowadziła Ladena na parkiet. Zanim zniknęła w tłumie, spojrzała przez ramię i powiedziała bezgłośnie: zabiorę mu kluczyki.

Oparłam się o ścianę, pozwalając opaść głowie do tyłu i zamknęłam oczy.

– Oddychaj Ember, oddychaj. Nie możesz zatrzymać śmierci – jest nieskończona.

– Boże, brzmi jakby ktoś tutaj był w płodnym okresie – wyszeptał głęboki, męski głos.

Miękkość jego oddechu załaskotała mnie w ucho. Zadrzałam i skoczyłam naprzód, potykając się i depcząc mu po palcach. Właściwie to po trzewikach: czarnych, z małymi czaszkami na klamrach. Podobały mi się jego buty. Moje oczy powoli powędrowały w górę, napotykać ciemne dzinsy, koszulę w kratkę na czarnym T-shircie i naszyjnik z czaszką. Na nadgarstku nosił skórzane rzemyki, a w jego brwi tkwił metalowy kolczyk. Czarne jak atrament włosy, opadały na oczy i kończyły się nad uszami.

Jego szare spojrzenie wędrowało po mojej skórze, gdy w końcu przyjął to do wiadomości.

– Wybacz, nie chciałem cię wystraszyć.

Dźwięk jego głosu spowodował delikatne wibracje na mojej skórze.

– Przepraszam za buty. – Cofnęłam się do tyłu, stawiając między nami mur. Ostatnią rzeczą, o której marzyłam, to dowiedzieć się, kiedy ten wspaniały facet umrze. – Zatłoczony pokój sprawia, że czuję się trochę nieswojo.

Chłopak zaśmiał się cicho i wrzucił kubek do kosza.

– Wiem, co masz na myśli. To tutaj... – wskazał ludzi przepychających się obok siebie – jest pretekstem, aby wszyscy się o wszystkich ocierali.

– Dobre spostrzeżenie. – Prawie się uśmiechnęłam.

Zacisnął usta i pochylił się nad moim ramieniem. Zesztywniałam, obawiając się, że zamierza mnie dotknąć i ten magiczny moment się skończy. Ale był ostrożny, pozostawiając maleńką przestrzeń między swoimi ustami, a moim uchem.

– Weźmy tych dwoje na przykład. Wydaje mi się, że mają swój własny rytuał godowy. Chociaż, po namyśle – to raczej jednostronny rytuał.

Odwróciłam się i podążyłam za jego wzrokiem. Raven tańczyła z Ladenem trzymając rękę na jego biodrze, a drugą w tylnej kieszeni dzinsów chłopaka. Laden poruszał się tak, jakby w tym samym czasie próbował tańczyć breakdance i disco. Raven przechwyciła mój wzrok i przewróciła oczami.

– Myślę, że masz rację. – Odwróciłam się i napotkałam spojrzenie nieznanego. – Wygląda na to, że jest znudzona.

Pochylił się do przodu.

– Jest twoją przyjaciółką?

– Ma na imię Raven. – Zastanawiałam się, czy mu się podobała jak większości facetów, co jej w ogóle nie przeszkadzało. Odważna i flirtująca Raven – to uosabia wszystko, czego ja nie mam.

– Lubisz wiersze? – Uniósł swoją wykolczykowaną brew.

– Znasz Edgara Allana Poe? – zapytałam, nie spodziewając się za wiele, mimo że „Kruk” jest jednym z najbardziej legendarnych wierszy tego poety.

– Trochę. – Patrzył na mnie, jakby próbował rozwikłać zagadkę. – Jak masz na imię?

– Ember. – Przesunęłam się powoli naprzód, wstrzymując oddech przed idącą chwiejnie dziewczyną, wymachującą palcem i przeklinającą powietrze.

– Ember... Podoba mi się. – Podszedł bliżej. – „Po podłodze pełgał odblask węgla tłących w konań męce...” – zacytował fragment „Kruka” Poego.

– Mówiłeś, że znasz go tylko trochę? – zapytałam, będąc pod wrażeniem.

Wzruszył ramionami i ukrył dłonie w kieszeniach.

– Co mogę powiedzieć? Fascynuje mnie idea... miłości, śmierci i szaleństw, jakie ze sobą niosą.

Z rosnącym dyskomfortem wywołanym przez jego wspomnienie o śmierci, zaczęłam przeszukiwać wzrokiem pokój, wypatrując Raven.

– Zaufaj mi, śmierć nie jest taka fascynująca. – Zaczęłam się denerwować, że nie mogłam znaleźć mojej przyjaciółki. Odwróciłam się do tajemniczego nieznajomego. – Miło było z tobą pogadać, ale muszę... – Rozejrzałam się wokoło. – Gdzie ona polazła? – Wdrapałam się na schody i zaczęłam przyglądać się masie ludzi. Różowa głowa Raven



podskakiwała w środku tłumu. Zespół był w trakcie podłączania swoich instrumentów z przodu pokoju – wydarzenia wyraźnie nabierały tempa.

Wzdychając, otuliłam się ramionami i trzymałam skraju pokoju, nie chcąc wejść z nikim w zbyt bliski kontakt.

– Raven! – krzyknęłam ponad muzyką. Różowa peruka wtapiała się głębiej w tłum. Przysunęłam się bliżej ściany i zaczęłam kierować się w jej stronę.

Remy, niska dziewczyna z krótkimi włosami i wzburzoną grzywką, wspięła się na krzesło.

– No dobra chłopaki! Jesteście gotowi? – Zwróciła się do wytatuowanego członka zespołu. – Dawajcie z tym Breaking Up Mayhem!

Gitarzysta walił palcami w struny gitary, a wokalista zaczął wrzeszczeć.

– Wszyscy gotowi?

Okej, czas się wynosić, zanim wszystko się...

Zespół zaczął grać ostrą piosenkę i młodzież zaczęła szaleć. Ściany domu i butelki drżały, tak samo jak wibrująca podłoga. Łokcie i ramiona waliły prosto we mnie, a śmierć krążyła w moich żyłach.

– Nie mogę oddychać. – Popędziłam ku drzwiom. Krew. Ból. Wstrzymane serce... cienie drzew... szerniałe jezioro. Połamane kości. Ktoś nie mógł oddychać. Bolało... tak dużo krwi. Ostatni duszący wdech. Czerwone X plamiło wszystko. Puste klepsydry. Morderstwo.

Moje ciało zadrżało. Przeszukałam twarze otaczających mnie ludzi, ale nie mogłam stwierdzić do kogo należał ten omen śmierci. Potarłam dłońmi swoje ciało. Szpitalne łóżko. Starość. Złamane serce. Poświęcenie. Nie mogłam już dłużej tego znieść. Odpychałam ludzi ze swojej trasy, gdy biegłam w stronę drzwi.

– Hej, uważaj! – ktoś krzyknął.

Wypadłam przez drzwi, gdzie na ganku dwóch chłopaków piło piwo. Odepchnęłam ich z drogi, ignorując omeny śmierci i pognałam w stronę stojącego na podwórku kosza. Dysząca i zlana potem, zatrzymałam się pośrodku trawnika. Księżyc był jasną kulą, gwiazdy przecinały niebo jak diamenty, a lasy i góry osłaniały nielegalną imprezę.

Zgarbiłam się, opierając ręce na kolanach i próbując uspokoić swój oddech.

– Ogarnij się, Ember – wyszeptałam do siebie. – Śmierć to śmierć, w jakiegokolwiek by nie była postaci. Nie możesz jej powstrzymać.

Po chwili wzięłam się w garść i wróciłam do domu gotowa, by znaleźć Raven i powiedzieć jej, że czas byśmy już stąd spadały. Samochody stały zaparkowane zderzak w zderzak, blokując tym cały podjazd. A zardzewiały, czarny Cadillac w połowie był zaparkowany na trawie, a w połowie na żwirze. Zza przyciemnionych szyb, mignęły mi różowe włosy dziewczyny wpatrzonej we mnie niebieskimi oczami.

– Raven... Co ty wyprawiasz? – Machnęłam do niej ręką i pospieszyłam w stronę samochodu. Była za dobra na pójście do samochodu z jakimś przypadkowym kołesiem, a zwłaszcza z takim, którego wizję śmierci widziałam przed chwilą. – Wysiadaj!

Przesłała mi buziaka i ze śmiechem odrzucając do tyłu głowę, gwałtownie ruszyła samochodem, wzniecając kurz i żwir.

– Cholera! – Goniałam auto w dół podjazdu do drzew, gdzie wjechało na autostradę i znikło w mroku nocy. Zdyszana, spojrzałam w dół drogi i szarpnęłam palcami za włosy. – Gównno. – Wyciągnęłam komórkę. – Brak sygnału. – Pobiegłam z powrotem na podjazd do swojego samochodu Dodge'a Challengera z lat siedemdziesiątych,

wciśniętego pomiędzy ciężarówkę, a masywnego SUV-a. Pojazd należał do mojego taty. Pracowaliśmy nad wzmocnieniem samochodu, ale wtedy tata zniknął. To już trzy lata, a gdy o nim myślę, ból jest równie duży. Zwłaszcza, że nie wiedziałam, czy tata żył, czy był martwy.

Poklepałam kieszenie w poszukiwaniu kluczy.

– Gdzie one są? – Staralam się nie panikować i odtworzyć moje kroki z powrotem aż do ganku. – No dalej. No dalej. Gdzie one są?

– Zgubiłaś coś, kochanie? – zapytał facet z tłustymi włosami i grubą szyją. Ze swoimi bokobrodami i skórzaną kurtką, chciał pewnie wyglądać jak Danny Zuko. Gdyby tylko nie ten tatuaż w kształcie X, przechodzący przez jego oczy.

Z powrotem zeszałam ze schodów.

– Nie, w porządku.

Wychylił swojego ostatniego drinka, miażdżąc przy tym kieliszek i przerzucił go ponad poręczą w krzaki. Jakiś błysk w jego oczach niezbyt mi się spodobał.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Mógłbym ci pomóc.

– Nie, dzięki. – Ciągle cofałam się do mojego samochodu, zbyt niespokojna, by móc oderwać od niego wzrok. – Mam wszystko, czego potrzebuję.

– Hej, to nie ty jesteś przypadkiem tą dziewczyną, która zabiła swojego ojca? – zapytał, schodząc po schodach ganku.

Ani na chwilę nie spuszczałam z niego oczu, nawet wtedy, gdy wpadłam na kogoś na trawniku.

– Myślę, że mnie z kimś pomyliłeś, bo mój tata żyje.

– Wiesz, widziałem jak ktoś kręci się wokół twojego samochodu – wykrzyczał. Zatrzymałam się zaciekawiona, mimo, że facet był totalnie zalany. – Ten Challenger tam, jest twój, tak?

Kiwnęłam głową.

– Um... tak...

Podchodził do mnie długimi krokami, aż znalazł się wystarczająco blisko.

– Jakies kilka minut temu chodził tu jakiś chłopak. Obejrzał go, pokręcił się trochę i odszedł.

Więc może moje klucze zostały skradzione, a nie zgubione.

– Dzięki. Sprawdzę, czy nic nie zginęło.

Jego twarz tonęła w cieniu.

– Mogę podwieźć cię do domu, tak na wszelki wypadek. – Dłoń z pomalowanymi na czarno paznokciami skoczyła do przodu i chwyciła mój łokieć.

Zacieśnił uścisk na rękę, wywołując odrażające uczucie w mojej nagle gęstej jak olej krwi. Zakrztusiłam się gorzkim smakiem. Plamy czerwieni zdobiły jego dłonie. Potyka się w ciemności, kierując się do krawędzi dachu. Ciemna peleryna trzepocze za nim. Uśmiecha się i skacze.

Puścił moją rękę, a na jego usta wkradł się uśmiech.

– Powiedz mi, Ember, czy kiedykolwiek igrałaś ze śmiercią, albo opłacałaś wizytę Kostuchy?

– Idź do diabła. – Odwróciłam się i pobiegłam do samochodu, wskakując na przednie siedzenie. Mężczyzna wrócił do domu. Moje serce

niecو się uspokoiło, ale w głowie wciąż rozbrzmiewały jego słowa. Wiedział o moim przekleństwie?

– Wybacz. – Przeprosiłam samochód, wyjęłam śrubokręt spod siedzenia i podważyłam nim panel. Szarpnęłam za odpowiednie przewody, zwarłam je na krótko i nacisnęłam pedał gazu. Silnik obudził się do życia, a „The Kill” 30 Seconds to Mars rozbrzmiało w moich głośnikach. Dokładnie umieściłam kable na swoim miejscu i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Mój tata i ja mieliśmy w zwyczaju kraść samochody. Kiedy byłam młodsza, siedziałam na tylnym siedzeniu, podczas gdy on magicznie uruchamiał samochód za pomocą zwarcia. Gdy stałam się nastolatką, nauczył mnie, jak to robić. Byłam jego protegowaną. W wieku dwunastu lat, nie widziałam całości problemu: sytuacja się trochę skomplikowała i były pewne oznaki tego, że tata zaczyna tracić rozum.

Wykręciłam kierownicą w bok i ruszyłam z trawy. Facet z tłustymi włosami obserwował mnie, gdy przecinałam trawnik i kierowałam się wzdłuż podjazdu.

Drzewa rozmywały się przede mną, gdy pędziłam w dół drogi między jeziorem a górami. Kiedy opony natrafiły na asfalt, wcisnęłam pedał gazu do samej podłogi, licząc na to, że Laden i Raven wciąż są na autostradzie i uda mi się ich dogonić.

Przez przypadek widziałam raz śmierć Raven. Zazwyczaj jestem bardzo ostrożna, jeśli chodzi o niedotykanie ludzi, a zwłaszcza tych, którzy są mi bliscy. Nie chcę wiedzieć, jak to się dla nich skończy, jak ich stracę, jak znienawidzę siebie za nieuratowanie ich. Ale kiedy Raven i ja byłyśmy młodsze, bawiłyśmy się razem w domku na drzewie. Raven potknęła się i wylądowała w pobliżu krawędzi, prawie spadając. Instynktownie, podbiegłam i ją złapałam. Gdy moje palce dotknęły jej

ramienia, chciałam wszystko wymazać. To co widziałam. Naszą przyjaźń. Raven umrze młodo, w sposób bardzo bolesny i przerażający. Stanie się to nad wodą, w czasie burzy, podobnie jak śmierć Ladena. Tylko, że jej życie zostanie skradzione.

Chmury zasłoniły niebo, księżyc i gwiazdy zaczęły blednąć, a powietrze pachniało świeżo, jak przed burzą. Starłam się nie panikować i przyspieszać. Nie patrzyłam na to, jak szybko jechałam, ale nie bałam się. Moja śmierć nadejdzie, gdy przyjdzie na to czas, tak samo jak każdej innej osoby. Będzie wtedy ciemna noc, ze słabą poświatą światła i będę sama. Nie wiem, kiedy to nastąpi. I jestem za to wdzięczna, bo jeśli ktoś wie kiedy umrze, obsesja i lęk zmieniają go i żyje tylko po to, by to odwrócić.

Reflektory odbiły się w szybie, ujawniając samochód wiszący mi na ogonie.

– Odwal się dupku – wymamrotałam, dopasowując swoje lusterko.

Samochód zbliżał się, dopóki nie dzieliły go cale od mojego. Ostro najechał na mnie z boku, więc od razu wcisnęłam hamulec. Nic nie pomogło. Naciskałam pedał, ale auto wciąż przyspieszało jadąc z górki w dół. Wyłaniał się zakręt. Starłam się zredukować bieg na mniejszy, ale silnik jedynie zawył. Wciągając głęboko powietrze, szarpnęłam kierownicą w prawo. Samochód obrócił się, a opony zapiszczały. Przód samochodu z ogłuszającym dźwiękiem, jak pociąg wypadający z torów, uderzył w barierkę.

Przez sekundę wisiał na krawędzi, jakby nie miał spaść. Kruk zanurkował w dół i wylądował na masce. Ale mój prześladowca walnął znowu prosto w tył. Uderzyłam głową w przednią szybę, samochód obrócił się i spadł w dół wzgórza. Pasy zablokowały uderzenie i szarpnęło

mnie do tyłu, z powrotem na siedzenie. Moje ciało zostało pokaleczone i połamane. Potem samochód z wielką siłą uderzył w jezioro. Nagle wszystko stało się dla mnie jasne: to dzisiaj mam umrzeć...

Śmierć była dla mnie naturalnym odczuciem, jak oddychanie. Woda moczyła moją skórę, szybko napełniając wnętrze kabiny. Odpięłam pasy i podpłynęłam pod sam dach, przyciskając głowę do sufitu. Było ciemno, a woda sięgała mojej szyi. Uniosłam do góry nogi i kopałam piętami w boczną szybę, aż poczułam piekący ból mięśni łydki. Przebiegłam palcami wzdłuż drzwi, aż chwyciłam za klamkę. Potem czekałam, aż woda całkowicie wypełni samochód.

Mój tata był dobry w przetrwaniu. Nauczył mnie takich rzeczy, jak ucieczka z samochodu zalanego wodą. Jeśli woda jest dość płytka, można otworzyć drzwi. Ale po osiągnięciu pewnego punktu, ciśnienie cieczy wewnątrz jest równe ciśnieniu na zewnątrz. Co oznacza, że musiałam czekać, aż samochód będzie całkowicie wypełniony wodą. Oczywiście wcześniej nie mogę dać sobie utonąć.

Pomimo wzrostu poziomu wody, zachowałam spokój. Odchyliłam głowę do tyłu i wzięłam głęboki wdech, zanim woda całkowicie mnie zakryła. Natychmiast chwyciłam za klamkę, ale nie odskoczyła. Bąbelki uciekały z moich ust, gdy waliłam w wejście. Ciemna ciecz otaczała kabinę i podpłynęłam do innych drzwi, przykładając policzek do wklęsłego dachu. Kręciłam się i uderzałam pięścią w szybę. Było ciemno. Zimno. Samochód powoli tonął w głąb jeziora.

Moje oczy pozostały otwarte, gdy bąbelki uciekały mi z ust. Nie mogłam niczego zobaczyć. Nie mogłam oddychać. Śmierć nie była już tak spokojna. Kończyło mi się powietrze, serce zamierało, a naszyjnik zaczął zsuwać się z mojej szyi. Wszędzie woda. Umarłam? Metal samochodu trzeszczał, uginając się pod ciśnieniem.

– Ember – wyszeptał ktoś. – Trzymaj się.

Rozejrzałam się dookoła, ale panowała ciemność i byłam sama, tak jak w wizji mojej śmierci. Słabe światło płynęło przez wodę do szyby i błysnęło we wnętrzu samochodu. Sięgnęłam, by go chwycić.

– Ember – zawarczał głos. – Nie dotykaj go.

Światło zamigotało, a następnie przekształciło się w czarną masę.

– Emmy – ktoś wyszeptał, a nade mną uniosła się ciemna peleryna. – Chodź ze mną.

Nie, nie znowu. Moje ciało rozpały płomienie. Krzyknęłam, gdy tunel zaczął się otwierać i mnie połykać.



## **Rozdział 4**

Swoje pierwsze spotkanie ze śmiercią przeżyłam w wieku czterech lat. Kiedy babcia Nelly przyjechała u nas pomieszkać, wszystko było jeszcze prawie normalne i nie tonęło w całkowitym gównie. Babcia Nelly była stara i cierpiała na demencję i gdy się do nas przeniosła, jej stan się pogorszył – zapominała o rzeczach i lunatykowała w środku nocy. Mój dziadek zmarł kilka lat wcześniej i nie było nikogo, kto mógłby się nią zająć. W końcu zaczęła mieć halucynacje i przestawała rozpoznawać ludzi.

Tej nocy, kiedy umarła, wkradła się do mojego pokoju i usiadła obok mnie na łóżku. Nigdy tego nie zapomnę, bo to zmieniło moje życie na zawsze.

Babcia zdjęła swój naszyjnik i położyła mi go na rękę.

– Masz, Emmy, teraz należy do ciebie.

Owalny wisiołek wypełnił moją dłoń.

– Babciu, co ty robisz?

– Czujesz to, Ember? – Oczy błysnęły jej z niecierpliwości, gdy wzięła mnie za rękę i położyła ją na swoim sercu, bijącym szybko pod moją dłonią.

Usiadłam, zdezorientowana.

– Czuję co, babciu? Twoje serce?

Potrząsnęła głową z podnieceniem.

– Nie, Emmy, moje życie. Czujesz, że odchodzi?

– Nie – odpowiedziałam i spojrzałam na drzwi. – Wszystko w porządku, babciu? Może powinnam pójść obudzić mamę.

– Nie, nie – szepnęła. – Musisz się bardziej wsłuchać, Emmy. Usłyszysz to – moje życie ucieka. Musisz je zabrać, dobrze?

W jej spojrzeniu było coś doniosłego, więc zamknęłam oczy i słuchałam bicia jej serca, oddechu, uspionej krwi tańczącej w żyłach. Otoczyło nas ciepło, a potem chłód... Światło zamigotało we mnie i chwilę później poczułam potężną moc. Kiedy spojrzałam, babcia leżała na łóżku. Miała zamknięte powieki i wyglądała na spokojną. Poczekalam jeszcze chwilę, zanim obudziłam mamę i powiedziałam, że babcia odeszła.

Mama zapytała, jak to się stało, więc wszystko jej opowiedziałam. Spoglądała na mnie tak, jakby to była moja wina. A może tak właśnie było. Czulałam, jak życie ulatniało się z ciała babci, podczas gdy moje rosło w siłę.

Po pogrzebie, mama wysłała mnie bym, zamieszkała z tatą, mechanikiem/złodziejem samochodowym. Robił wszystko, by nas utrzymać, póki nie zniknął. Więc znowu wróciłam do mamy i brata.

– Otwórz oczy – nalegał głęboki głos. – No dalej, jeszcze nie. Otwórz oczy, do cholery. – Szept zaczynał mieć desperacki wydźwięk. – Proszę, Ember... Proszę, obudź się... Musisz być jedną z nich – wiem, że jesteś.

Poczułam dotknięcie miękkich ust i szarpnięcie pobudziło moje serce do życia, jakby ktoś użył defibrylatora.

– Weź to, proszę... – błagał głos. – Musisz to wziąć.

Coś uduchowionego i poetyckiego szeptało do mojego umysłu, by z powrotem powrócić do istnienia. Wtedy życie przepełniło każdą cząstkę mnie i zmusiło moje ciało do odrodzenia. Serce rozszerzyło się i zaczęło

pompować krew przepływającą ponownie przez żyły. Ręka mocniej nacisnęła na moje serce, a płuca nabrały powietrza. Uniosłam powieki i zaczęłam wykaszliwać wodę z gardła. Wypluwałam ją dotąd, aż poczułam, że mogę swobodnie oddychać.

Wydawało mi się, że dostrzegam, jak moje ciało unosi się nade mną ponad koronami drzew, ale wszystko było zamazane, jak w nieustawionym obiektywie aparatu. Przetarłam oczy, powoli siadając, a ciało rozmyło się na nocnym niebie.

– W porządku? – zapytał mnie mój wybawca, kasłając.

Potarłam palcami oczy.

– Wydaje mi się, że tak... Jak ty... – Co to, do diabła, było?

Księżyc przebijał się zza mglistych chmur, a z nieba lał deszcz. Obok mnie, na skalistym brzegu, klęczał wspaniały facet z imprezy. Jego czarne włosy były wilgotne, a krople wody spływały po bladej skórze. Czaszka na naszyjniku lśniła w świetle księżyca, a jego długie, czarne rzęsy mrugały, strzepując deszcz. Widok chłopaka zaparł mi dech w piersi i prawie zapomniałam, gdzie jestem.

– Czy ty... czy wskoczyłeś tam i mnie uratowałeś? – Kaszlnęłam z ręką na ustach.

Patrzył na mnie w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam, jakbym była czymś cennym.

– Tak... chyba cię straciłem na sekundę.

Spojrzałam na rozcięcia na jego głowie i ciemne półkole pod oczami, których nie miał na imprezie.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnął głową, a jego wzrok powoli przesunął się po moim ciele.

– Ze mną jest okej. To o ciebie się martwię.

– Co się stało? – Drżącą ręką odsunęłam mokre włosy. Czy umarłam?

– Nie jestem pewien – mówił zdezorientowany. – Wracalem z imprezy do domu i zauważyłem, że poręcz jest rozwalona na kawałki. Gdy wcześniej tędy jechałem, nie zauważyłem niczego takiego, więc pomyślałem, że to sprawdzę. Widziałem, jak twój samochód tonie w jeziorze, więc pobiegłem na dół i wskoczyłem do środka.

– To było bardzo odważne. – Wciąż kaszlałam, czując się jakbym miała posiniaczone płuca.

– Myślę, że musimy wezwać pogotowie, by sprawdzili co z tobą. – Wstał i otrzepał dzinsy z kamieni i brudu. – To była przerażająca katastrofa, a gdy cię wyciągnąłem, nie oddychałaś.

Metalowe fragmenty Challengeera były porozrzucone po skałach wzgórza. Ten widok przywołał wszystko, co mnie właśnie spotkało.

– Myślę, że wysiadły hamulce i ktoś mnie ścigał.

Jego oczy się rozszerzyły.

– A potem cię tak po prostu zostawił?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie myślał, że jestem martwa.

Przełknął ciężko, a następnie oczyścił gardło.

– Musisz to zgłosić. Uderzenie i ucieczkę – to częściowo wina tego kogoś.

– Nie, nie jego. To przez moje hamulce. – Delikatnie dotknęłam boku pulsującej głowy. – Chociaż nie jestem całkowicie pewna, jak mogły nie zadziałać. Sprawdzałam przewody i klocki hamulcowe.

Czy ktoś je przeciał? Na przykład kierowca samochodu, który mnie gonił? Albo dziwak z X tatuażem na oku? Ale kto by mnie chciał skrzywdzić?

Wiele osób, jeśli by nad tym pomyśleć.

Zmarszczył brwi, posyłając mi dziwne spojrzenie.

– Sama zmieniasz sobie klocki hamulcowe?

– Mój ojciec był mechanikiem – wyjaśniłam. – I lubił mnie uczyć, gdy majstrował przy samochodach w garażu.

– Był mechanikiem?

– Zmarł kilka lat temu.

– Wybacz, wiem, jakie to trudne. Też straciłem tatę. – Wyciągnął rękę, aby pomóc mi wstać. – Mam komórkę w samochodzie. Możesz chodźć? Czy może cię przenieść?

Podobał mi się ten pomysł niesienia przez niego, ale musiałby mnie dotykać, więc nie skorzystałam z jego propozycji.

– Myślę, że uda mi się pójść... – Napięłam się, gdy jego palce musnęły moje, przesunęłam dłonie w dół i zacisnęłam w pięści. Wcześniej nikt mnie nie mógł dotknąć bez przytłoczenia swoją śmiercią. A teraz? Nie było krwi, nie było bólu, nie było daty śmierci.

To ekscytujące i przerażające, jak nielegalny uliczny wyścig.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, chłopak pomógł stanąć mi na nogi. Gdy już wstałam, przesunął rękę na moją talię. Deszcz nieustannie zacinał na nas, gdy wspinaliśmy się na wzgórze. Nogi wydawały mi się tak ciężkie i czułam, że mam podrapaną i posiniaczoną skórę. Gdy delikatnie dotknęłam swojej szyi, wpadłam w panikę.

– O mój Boże. – Odwróciłam się do jeziora. – Zgubiłam naszyjnik.

Poruszył się przy mnie i położył mi dłonie na ramionach.

– Przykro mi. Był dla ciebie ważny?

– Moja babcia dała mi go tuż przed swoją śmiercią. – Patrzyłam na wzburzone jezioro znad jego ramienia, wyobrażając sobie, że wisiorek zaraz się wynurzy. Ale moja wyobraźnia nie była wystarczająco silna, aby tak się stało i skierowałam swoją uwagę z powrotem na wzgórze.

– Nie zdradziłeś mi jak się nazywasz – powiedziałam, wspinając się po błocie.

Zacisnął uchwyt na mojej talii, kiedy manewrowaliśmy na stromej krawędzi wzgórza.

– Asher... Asher Morgan.

– Czy właśnie przeprowadziłeś się do Hollows Grove? – Wyszliśmy na górę i znajdowaliśmy się już na autostradzie. Deszcz ustał, ale ziemia wciąż była grząska i rozmoknięta. Moje ubranie było kompletnie przemoczone i utyłane w brudzie. – Nigdy przedtem nie widziałam cię w szkole.

– Poniedziałek będzie moim pierwszym dniem. – Odwrócił się w dół drogi, wciąż trzymając rękę wokół mnie, gdy szliśmy wzdłuż poręczy. – Mama i ja właśnie przenieśliśmy się tu z Nowego Jorku.

– Dlaczego ze wszystkich miejsc na ziemi wybraliście właśnie to? – Spojrzałam na ciemną, pustą szosę.

Zaśmiał się cicho.

– Dla pięknych widoków.

Skrzywiłam się na sosny graniczące z drogą.

– Myślę, że dla niektórych ludzi to może być plus, ale nie wydaje mi się, byście zamieszkali tu z tego konkretnego powodu, racja?

– Nie podoba ci się to miasto? – zapytał, unikając odpowiedzi.

– Nie... nie mam nic przeciwko niskiej liczbie mieszkańców, ale wielu ludzi z pewnością tak. Moja najlepsza przyjaciółka Raven nienawidzi tego. – Zatrzymałam się nagle, przypominając sobie powód, dla którego jechałam tak szybko. – O nie. – Wysunęłam się z uścisku Ashera i zaczęłam schodzić w dół drogi, zataczając się jak pijana.

Asher złapał mnie za ramię i obrócił w swoją stronę.

– Nie powinnaś iść w tym stanie – możesz mieć wstrząs mózgu albo coś innego, a twój szok uśmierza ból. Szczerze mówiąc, nie wiem jakim cudem uszłaś z życiem.

Ani ja. To było tak jak w moim omenie.

– Muszę znaleźć Raven – tę dziewczynę z różowymi włosami. Odjechała z facetem, którego ja... który był pijany. To właśnie robiłam – próbowałam ją dogonić. A mój telefon nie miał zasięgu. – Poklepałam puste kieszenie. – Jak daleko masz samochód?

– Stoi na poboczu. Nie chciałem zostawiać go na drodze i spowodować kolejnego wypadku. – Złapał mnie za rękę i poprowadził do miejsca, w którym stał zaparkowany czarny GTO z 1960 roku z czerwonymi wyścigowymi paskami. Drzwi były otwarte, a światła i silnik włączone. Wskoczył na siedzenie kierowcy i sprawdził kreski na swoim telefonie.

– Brak sygnału – oznajmił.

Postukałam się niespokojnie po udzie i rozejrzałam po lesie. Rav, gdzie jesteś?

– Pozwól mi zabrać cię do szpitala, gdzie będą mogli cię obejrzyć – powiedział. – Jestem pewien, że twoja przyjaciółka jest już w domu, a

jeśli nie, spróbujemy zadzwonić do niej jeszcze raz. I powinnaś zgłosić się na policję.

– Nie, dzięki. Czuję się już całkiem dobrze. – Szpitale są tak przepełnione śmiercią. – I żadnej policji.

– Uważam, że powinnaś pójść. Teraz możesz czuć się przyzwoicie, ale tylko dlatego, że jesteś w szoku. – Spojrzał na moją głowę. – I masz nieciekawą rozcięcie na głowie.

Obeszłam dookoła samochód i skierowałam się do drzwi pasażera.

– Zawieziesz mnie do domu? Powiem mamie, żeby mnie tam zabrała, jak tylko opowiem jej co się zdarzyło. – Wstrzymałam oddech, gdy powróciło kolejne wspomnienie. – Zauważyłeś może kogoś jadącego przed tobą?

Poderwał głowę i wysiadł z samochodu.

– Nie widziałem nikogo innego na drodze.

Chwyciłam za klamkę, gdy szczegóły z wypadku nagle we mnie uderzyły.

– A niech to. Miałam nadzieję, że może dostrzegłeś kto we mnie uderzył.

Wdepnął w błoto, obchodząc samochód.

– Pamiętasz, jak wyglądał tamten pojazd?

Potrząsnęłam głowę i mocowałam się z otwarciem drzwi.

– Widziałam tylko światła.

– Pozwól. – Dotarł do mnie i chwycił za klamkę.



– Dzięki – powiedziałam, wyobrażając sobie Ashera w fedorze<sup>3</sup> i prążkowanym garniturze, wyglądającego jak faceci z 1940 roku.

Wślizgnęłam się do samochodu, a on zamknął za mną drzwi. Wnętrze wyglądało zadziwiająco ładnie. Tapicerka, skórzane fotele, żadnych pęknięć na desce rozdzielczej – właśnie to, co mój tata chciał uzyskać, remontując Challengera. Ale teraz to wszystko przepadło, auto spoczywało na dnie jeziora, wraz z moją śmiercią, której już nigdy nie będę mogła zobaczyć, poczuć i posmakować.

Westchnęłam ciężko. Co oznaczało jej zniknięcie?

Asher zapiął pasy.

– Co się stało?

– Nic takiego. – Mocowałam się ze swoim. – Myślałam o moim samochodzie.

Manewrował dźwignią drążka zmiany biegów.

– Twoja mama przez to zeświruje?

Skrzywiłam się smutno.

– Nie, jeśli jej nie powiem, nawet tego nie zauważy. To był samochód mojego taty.

– Przykro mi, Ember. – Delikatnie ścisnął moją rękę. Napięłam się znowu pod wpływem tego kontaktu, ale potem delektowałam się ciszą zastępującą niepokój.

– W porządku. – Popatrzyłam przez szybę na kontury drzew. – Był stary, pewnie coś nawaliło i dlatego hamulce nie zadziałały. – W głębi duszy zastanawiałam się, czy ma to coś wspólnego z dziwakiem z imprezy, albo z facetem kręcącym się przy moim samochodzie.

---

<sup>3</sup> rodzaj kapelusza z rondem – uważana za model kultowy.

– Co to było za auto? – Ustawił ogrzewanie, a ciepłe powietrze przyjemnie powiało na moje wilgotne ubrania.

Otuliłam się ramionami.

– Dodge Challenger rocznik 70.

Powoli zagwizdał.

– Cholera, to do bani.

Obserwując drogę, która wiała się przez góry i wokół jeziora, powiedziałam.

– To był tylko samochód. Przeżyję.

– Więc byłaś związana ze swoim tatą? – Jego głos zabrzmiał ostrożnie.

Skupiłam uwagę na czarnym, połyskującym lakierze na kciuku.

– Tak, byliśmy bardzo blisko. Przeprowadziłam się do niego, gdy miałam cztery lata i mieszkaliśmy razem do chwili jego zniknięcia.

– Jak umarł? – zapytał i dodał: – Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

– Nie jestem pewna – powiedziałam cicho. – Policja nigdy nie odzukała ciała, ale znaleźli jego samochód zaparkowany w górach, a... krew była wszędzie.

Szare oczy Ashera rozszerzyły się.

– To musi być dla ciebie trudne, nie wiedzieć, co tak naprawdę się z nim stało?

Skinęłam głową, pomijając szczegóły narysowanej krwią klepsydry na szybie, wielkiego X barwiącego trawę przed samochodem i porozrzucanych wszędzie czarnych piór.

– Dokładnie, i naprawdę nie lubię o tym mówić.

Spojrzał na mnie ze zrozumieniem.

– Wiem. Nawet, jeśli moja mama uwielbia rozmawiać o moim ojcu, to wciąż trochę boli.

– Jak umarł? – spytałam. – Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj.

Dojeżdżaliśmy do granicy gór i wyłoniliśmy się z drzew na zewnątrz doliny. Miasto było ciche, mieszkańcy bezpiecznie spali w swoich łóżkach. Werandy i latarnie były nieodłącznym elementem domów, podobnie jak świetliki.

Asher jechał wolniej dostosowując się do znaku ograniczenia prędkości.

– Zginął w... pracy.

Wydawało się, jakby w ostatniej chwili zdecydował się pominąć szczegóły.

– Gdzie pracował?

Przełknął ciężko, a jego kostki zaciśnięte na kierownicy pobielaly. Wziął swoją komórkę i sprawdził ekranik.

– Mam sygnał, więc jeśli chcesz, możesz teraz zadzwonić do swojej przyjaciółki.

Nie naciskałam dalej. Jeśli ktoś był w stanie zrozumieć potrzebę zachowania czegoś w tajemnicy, to tym kimś byłam właśnie ja. Powiedziałam jak jechać do mojego domu, a następnie wybrałam numer Raven. Po kilku sygnałach, odezwała się poczta głosowa.

– Hej, Rav, zastanawiam się po prostu, czy z tobą wszystko w porządku, bo uciekłaś mi z tym gotyckim chłopakiem. Miałam

zwariowaną noc i zgubiłam telefon. Ale zadzwonię do ciebie, jak tylko wrócę do domu. – Rozłączyłam się i oddałam aparat Asherowi.

– Muszę zapytać. Jak to możliwe, że wy dwie skończyłyście jako przyjaciółki? – Dziwił się. – Wyglądacie na przeciwieństwa.

– Tak jest, ale to moja najlepsza kumpela – odpowiedziałam. – Właściwie to jedyna.

Złączył ciemne brwi.

– Twoja jedyna przyjaciółka? Trudno w to uwierzyć.

Mój ton wręcz ociekał sarkazmem.

– Serio?

Skręcił w ulicę, a następnie się uśmiechnął.

– Dlaczego cię to tak dziwi? Dobrze się z tobą rozmawia, jesteś piękna, no i wiesz to i owo o klasycznych samochodach.

Stłumiłam chęć uśmiechu.

– Nie odejmiesz mi punktów za to, że musiałeś wskoczyć do jeziora, by mnie ratować? – Rzuciłam okiem na jego pomięte i wybrudzone błotem ubrania. – No i zrujnowałam twoje ciuchy.

Zaparkował przed moim domem. Wąski, dwupiętrowy, miejski domek aż prosił się o pomalowanie.

– Żartujesz? Spełniłaś moje marzenie bycia bohaterem. – Uśmiechnął się do mnie.

– Dobra, dobra, zobaczymy. – Otworzyłam drzwi, tłumiąc wesołość. – Jestem pewna, że gdy w poniedziałek zacznie się szkoła, zapomnisz o takiej staruszce, jak ja.

– Staruszce, że co?

– Widzisz, już zapomniałeś – zażartowałam i powoli zaczynałam zamykać drzwi.

– Poczekaj. – Wychylił się znad deski rozdzielczej. Włożyłam głowę z powrotem do środka. – Po pierwsze, opowiedz mamie o wszystkim co się stało i upewnij się, żeby zabrała cię do szpitala. Jeśli nie chcesz dzwonić na policję, okej, ale przynajmniej pozwól komuś, by sprawdził, czy ci nic nie jest.

– Załatwione – skłamałam. Moja mama nie potrzebowała więcej stresu w swoim życiu, a ponieważ wiem, że nie zauważy zniknięcia samochodu, nie było sensu mówić jej o wszystkim.

– A po drugie, nikt nie mógłby o tobie zapomnieć. Zaufaj mi. – Jego oczy rozbliły w sposób, który pozostawił moją skórę ciepłą.

Nie mając pojęcia, co zrobić, zamknęłam drzwi. Szłam podjazdem, gdy samochód odjeżdżał.

– No dobra, zobaczymy, czy w poniedziałek będziesz uważał tak samo – powiedziałam, ale na moich ustach igrał uśmiech. Uważał, że jestem piękna. Nikt nigdy wcześniej nie mówił mi czegoś takiego.

\*\*\*\*\*

– Siema, gdzie do cholery byłaś? – zakrzyczał Ian z kanapy w salonie. Jadł miskę Fruit Loops<sup>4</sup> i oglądał w telewizji jakiś film z francuskimi aktorami.

– Mówiłam ci przed wyjściem, że idę na imprezę. – Ściągnęłam kurtkę i przewiesiłam ją przez poręcz.

Zerknął na mnie przez ramię i rozdziawił usta.

– Dlaczego wyglądasz tak, jakbyś postanowiła popływać w jeziorze w ubraniu?

– Nie słyszałeś? To właśnie robią spoko dzieciaki. – Powoli pięłam się na górę schodów.

– Od kiedy to chcesz być spoko? – zakrzyczał, gdy otworzyłam sypialnię.

Nie odpowiedziałam i zamknęłam drzwi. Włączyłam lampkę i ściągnęłam przemoczone buty, jęcząc przy każdym ruchu. Miałam ciężkie nogi i ramiona, a w głowie mi dudniło.

– To była moja ulubiona para. – Doczłapałam do szafy, aby je odłożyć w nadziei, że gdy wyschną może nie będą bardzo zniszczone.

Zamarłam gdy z tyłu dobiegło mnie szlochanie.

– Halo? – Odciągnęłam zasłonę. – Kto tam jest?

Wybiegła zza niej Raven i zarzuciła mi ręce na szyję.

– O mój Boże! Gdzie byłaś?

Deszcz, woda, krew. Nie może oddychać. Pogłaskałam ją po plecach, ale byłam trochę poirytowana.

---

<sup>4</sup> rodzaj płatków owocowych.

– Gdzie byłam? To chyba ja powinnam ciebie o to zapytać, do diabła. Tak po prostu mnie tam zostawiłaś i wyszłaś z facetem od omenu śmierci.

– Wiem. – Łzy moczyły rękaw mojej koszuli. – Przepraszam, Em. Myślałam, że... Właściwie to nie wiem co sobie myślałam. Z trudem cokolwiek pamiętam.

Odsunęłam się od niej i spojrzałam z dezaprobatą.

– Raven, chyba nie wypilaś alkoholu, którego ktoś ci postawił, prawda?

Przygryzła wargi z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

– Potrzebowałam jeszcze jednego drinka po tym, jak mój wylądował przez ciebie w koszu. Napilałam się z takim naprawdę uroczym facetem. No może z wyjątkiem tego dziwnego tatuażu w kształcie X na całym oku.

– Raven. – Sfrustrowana, głęboko odetchnęłam. – Kocham cię i tak dalej, ale czasami jesteś idiotką. Ile razy rozmawialiśmy o przyjmowaniu drinków od ludzi, których nie znamy? Zwłaszcza od tego, którego opisałaś. Uważam, że ten facet wcale nie był ładny – był dziwaczny. No, ale ty byłaś zbyt pijana, by to zauważyć.

– Wiem – jęknęła. – Tak bardzo przepraszam.

Poczułam się trochę niekomfortowo.

– Wiem, ale musisz być ostrożniejsza.

Otarła tusz do rzęs spływający jej po policzkach.

– Myślisz, że odpłynęłam?

– Nie jestem pewna. – Zaprowadziłam ją do łóżka, a ona zwinęła się w kłębek, jak małe wystraszone dziecko. – Czy pamiętasz, co się stało z Ladenem?

Przecząco potrząsnęła głową i przytuliła poduszkę do piersi.

– Wszystko jest rozmyte. – Jej oko lekko drgnęło – znak, że kłamie. – Ale Em, myślę, że widziałam dziś śmierć.

Moje mięśnie napięły się, a usta otworzyły, chcąc zadać milion pytań na raz. Jej płacz zrobił się bardziej histeryczny. Westchnęłam, decydując, że nie będę naciskać, aż do rana, kiedy trochę odpocznie i wytrzeźwieje. Złapałam swoją piżamę i poszłam do łazienki wziąć prysznic.

– Em... dlaczego wyglądasz, jakbyś pływała? I co ci się stało w głowę?

– Długa historia – mruknęłam. – Wytłumaczę ci rano, gdy trochę się prześpisz.

Zamknęła oczy.

– Zostaw zapalone światło, okej?

\*\*\*\*\*

Po gorącym prysznicu i włożeniu czystych ciuchów, z duszą na ramieniu spojrzałam w lustro. Dzisiaj umarłam. Moje serce przestało bić, a potem ożyło, a wszystko z powodu Ashera. Ale jak udało się mu mnie



ocalić? Uczucie było podobne do zdarzenia, kiedy umarła babcia, a jej życie weszło we mnie.

Na palcach wróciłam z powrotem do swojego pokoju. Raven leżała na brzuchu zajmując całe łóżko. Przykryłam ją kocem i obejrzałam siniaki na jej nadgarstkach i łokciach. Koszulę miała rozdartą, a na łopatkę zadrapanie w kształcie litery X.

– Co ci się dzisiaj przydarzyło? – szepnęłam, kładąc delikatnie palec na tym znaku. Skrzywiła się i przewróciła.

Mój mózg zaszemrał i poczułam się, jakbym miała pękniętą czaszkę. Owinęłam się kocem, wzięłam z biurka czarny marker i ukryłam się w szafie. Usiadłam na podłodze przy ścianie, pokrytej moimi bazgrołami i przycisnęłam marker do powierzchni. Miałam takie uczucie, jakby moja ręka była opętana.

*Jak piórko w burzy piaskowej, bez kierunku*

*Kruk leci przez życie, bezradny i pominięty.*

*Następnie wlatuje do krainy kamieni i wyrywa się*

*Staje się Węgielkiem, oderwanym.*

Wydawało się, że na dzisiaj moja poezja dobiegła końca, więc odsunęłam marker, ale dłoń wydawała się żyć własnym życiem i znów poświęciłam swoją uwagę ścianie. Pisałam litery X, jedna obok drugiej, raz za razem, aż pokrywały cały mur, drapiąc tak mocno, aż odlatywała farba. W końcu, naszkicowałam klepsydrę na samym środku tego wszystkiego.

Marker wypadł mi z dłoni, a ja odsunęłam się od ściany. Kilka razy zamrugałam, ale rysunek nadal pozostawał na swoim miejscu. Czy to następstwo wypadku? Czy zaczęłam tracić rozum, tak jak tata?

Osunęłam się na podłogę, zbyt wyczerpana. Sekundę później, pogrążyłam się we śnie.

## **Rozdział 5**

Na tydzień przed zniknięciem tata zaczął zachowywać się dość dziwnie. Pewnego dnia, gdy wróciłam ze szkoły do domu, znalazłam go w garażu schowanego pod maską samochodu z uruchomionym silnikiem. Pospiesznie podbiegłam do niego i pchnęłam drzwi otwierając je, a wtedy tata zakaszłał.

– Wybacz, Emmy – powiedział. – Nie wiedziałem, że były zamknięte.

Zeszłam po schodach i zajrzałam pod maskę.

– Tato, wszystko w porządku... – Wnętrze pokryte było małymi czerwonymi literkami iksami. – Co to jest?

– Nie jestem pewien... nie pamiętam skąd się tu wzięły. – Opuścił nagle maskę, a ja szarpnęłam się do tyłu, by uchronić palce od zmiżdżenia. – Nie musisz się o mnie martwić, Emmy. Mam wszystko pod kontrolą. Od ciebie potrzebuję tylko, abyś znalazła naszyjnik, który dała ci babcia.

– Ten z bordowym kamykiem?

Poderwał się nagle.

– Tak, wiesz gdzie on jest?

Pokręciłam głową.

– Nie jestem pewna czy pamiętam, gdzie go położyłam... ale jeśli chcesz, zacznę od sprawdzenia pudełek w piwnicy.

Skinął głową, a w jego szarych oczach zabłyszczała jakaś żółć.

– Możesz to dla mnie zrobić, Emmy? Proszę – zapytał, a ja kiwnęłam głową. Następnie spojrzał przez ramię na ścianę. – Widzisz coś za mną?

Pokręciłam głową.

– Nic tam nie ma, tylko mur i skrzynki z narzędziami.

Wskoczył na siedzenie swojego samochodu i wyjął ze schowka mały nóż.

– Dobrze. Poszukaj naszyjnika.

Przez otwarte drzwi garażu wleciał kruk i wylądował na belce, strosząc pióra. Tata podszedł do niego w dość bojowym nastroju.

– Wynoś się stąd, ty mały demonie! – Rzucił w niego śrubokrętem, ale chybił. Kruk zakrakał, drażniąc go. – Wynocha! – Uspokoił się dopiero, gdy ptak odleciał. – Emmy, jedna rzecz, którą musisz wiedzieć o życiu: nigdy nie ufaj nikomu ani niczemu. Życie to wariacka gra naszymi umysłami, a ty i ja jesteśmy tylko pionkami.

To był pierwszy raz, gdy zaczęłam obawiać się, że traci rozum. Po tym incydencie, wszystko się gwałtownie pogorszyło, zwłaszcza, że nie mogłam znaleźć naszyjnika.

\*\*\*\*\*

Obudziłam się na podłodze w szafie, z policzkiem przyciśniętym do markera, piórem na czole i dziwnym rysunkiem na ścianie.

– Co u licha? – Usiadłam, przecierając oczy i mrużąc je przed jasnymi promieniami słońca, padającymi przez zasłony. Wzięłam pióro i zauważyłam czerwone smugi na mojej dłoni. – Co robiłam wczorajszej nocy? – Pamiętałam wypadek skończony w jeziorze, uratowanie mnie przez Ashera i płacz Raven. A potem nic. Tak jakbym miała kaca, ale przecież nie wypilałam w nocy choćby kropli alkoholu.

Mojej przyjaciółki nie było w łóżku, ale pokój był posprzątanym. To był jej sposób na powiedzenie „przepraszam”. Sąsiad z drugiej strony ulicy obserwował mnie ze swojego ganku, gdy wyrzucałam pióro przez otwarte okno. Właśnie je zamykałam, gdy zauważyłam coś niepokojącego. Ktoś obserwował mnie z chodnika. Ręce schowane miał w kieszeniach ciemnych dżinsów, a czarną kredką obrysowywał zarys oczu. Jego skóra była blada, jakby był duchem, a włosy czarne jak u kruka.

– Laden? – Zmrużyłam oczy.

Jego spojrzenie zatrzymało się na mojej twarzy, a po chwili wrogi uśmiech wykrzywił usta.

– Co za dziwak. – Domknęłam okno i odsunęłam się od niego.

Przebrałam się w parę czarnych szortów w kratkę i moją ulubioną bluzkę z Alkaline Trio. Zmyłam czerwone smugi z dłoni i marker z twarzy, podmalowałam trochę swoje szare oczy czarną kredką, przejechałam palcami długie, czarne włosy i byłam już gotowa do wyjścia. Ból i dolegliwości spowodowane wypadkiem ustąpiły, z wyjątkiem stałego ciśnienia głowy i małego rozcięcia na czole, które wydawało się już zmniejszać.

Raven i Ian siedzieli przy stole w kuchni. Ona w dżinsowej spódnicy, ledwo zakrywającej uda i w swojej ulubionej różowej koszulce, tej która odsłaniała sporą ilość dekoltu. Ian miał czapkę naciągniętą na

rozczochrane, brązowe włosy, a dzinsy, które nosił, umazane były różnymi odcieniami farby.

Raven zatrzepotała w jego stronę rzęsami i pogładziła mu palcami ramię.

– Boże, to jest takie ekstra.

– To wspaniale – powiedział swoim głębokim głosem, którego używał wtedy, kiedy chciał zaimponować dziewczynie. – Powinnaś to bezwzględnie sprawdzić.

– Och, założę się, że takie jest. – Raven oblizała usta i uśmiechnęła się, tak jakby wszystko było w najlepszym porządku. Spojrzała na mnie i jej uśmiech jeszcze bardziej się rozjaśnił.

– Em, kochanie, czekałam aż się obudzisz. – Wskoczyła z krzesła i objęła mnie ramionami, parząc mnie swoim omenem. – Do zobaczenia później, Ian. – Mrugnęła do niego.

– Do później, piękna – powiedział, a następnie skierował swoją uwagę na mnie. – Ej, Em, rozmawiałaś może ostatnio z mamą?

– Nie – odpowiedziałam, podczas gdy Raven kierowała mnie w stronę drzwi. Uwolniłam ramię i odetchnęłam powietrzem wolnym od śmierci. – A co? Coś się dzieje?

– Nie jestem pewien. – Poszedł za nami do przedpokoju. – Zachowuje się trochę dziwnie. I nie chodzi mi o jej normalną dziwność... Nakryłem ją jak szeptała do siebie, ale wyglądało to tak jakby mówiła do kogoś kogo tam nie było.

– Myślisz, że znowu nie bierze leków? – Zabrałam swoją skórzaną kurtkę z wieszaka. Tkanina była szorstka i wciąż pachniała mętłą wodą z jeziora i świeżym deszczem.

– Nie jestem pewien. – Rzucił okiem na Raven i zniżył głos. – Skończyły mi się moje tabletki, więc poszedłem wziąć trochę od niej, ale jej buteleczka była pełna.

– Dlaczego ich nie uzupełnisz? – Wślizgnęłam się do kurtki i otrzepałam z niej suchą ziemię. – Przecież nie bierzecie tych samych lekarstw.

– Dla mnie to wszystko jedno i to samo – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Poza tym, nie chodzi o to. Recepta mamy wykupiona była miesiąc temu.

Zadzwoiła komórka Raven. Otworzyła drzwi i wyszła na trawnik, by ją odebrać.

– No cóż, musimy z nią pogadać. Wiesz jaka się robi, gdy nie bierze leków, a ostatnia rzecz jakiej jej potrzeba, to kolejne załamanie.

– Wiem – zgodził się ponuro. – Może dzisiejszego wieczora zostaniesz w domu, a ja zrobię coś, byśmy mogli sięść i z nią porozmawiać?

– Wymyślisz, co?

– Hmm, na coś wpadnę.

– W porządku, będę. – Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam drzwi.

Raven wciąż rozmawiała przez telefon, kiwając głową w górę i w dół.

– Tak, w porządku. – Poruszyła do mnie ustami, gdzie twój samochód?

– Długa historia – oznajmiłam.

Wykrzywiła twarz.

– Aha... nie, nie – powiedziała do telefonu.

Prowadziła dalej rozmowę, podczas gdy ja stałam przy krawężniku, w miejscu, gdzie ostatniej nocy wysadził mnie Asher.

Szok minął i mogłam posklejać elementy wypadku w całość. Wreszcie doszłam do zadziwiającej konkluzji: powinnam być martwa. Było dokładnie tak jak w moim omenie śmierci, ale moje serce wciąż biło, a płuca pracowały pod żebrami.

– Więc, co stało się z twoim samochodem? – Raven podeszła do krawężnika i włożyła telefon do kieszeni dzinsowej spódnicy. – I dlaczego gapisz się na chodnik tak, jakby był najwspanialszą rzeczą na świecie?

Odwróciłam wzrok z dala od tego miejsca.

– Co ci się przydarzyło ostatniej nocy?

Przygryzła swoją dolną wargę.

– Cóż, sprawy wymknęły się spod kontroli i myślę, że trochę wyolbrzymiłam.

– Wyolbrzymiłaś? – zapytałam. – Ale co?

– Eee... Laden to palant. To znaczy, próbował mnie poderwać, w porządku – jestem do tego przyzwyczajona, ale naprawdę nie miałam do tego nastroju.

– Wydaje mi się, że widziałam go dziś rano stojącego koło domu. – Spojrzałam przez ramię na to miejsce.

Jej ciało zeszywniało.

– Co robił?

– Dość dziwnie na mnie patrzył. – Mój ton był lekki. – Co dokładnie zrobiłaś mu ostatniej nocy? Złamałaś serce na kawałki?

Potrząsnęła głową, wpatrując się w pustą przestrzeń.



– Nic z nim nie zrobiłam. Jest jednym z tych, którzy za mocno nalegają.

– Więc dlatego płakałaś? – zapytałam, obserwując jak jesienny liść ląduje na ulicy. – Bo za bardzo cię naciskał?

– Naciskał za bardzo... – Zwinęła włosy w kok i spięła je gumką ze swojego nadgarstka. – Posłuchaj, Em, wiem, że ostatniej nocy cię przeraziłam, ale przysięgam, że to nie to, co myślisz. Nikt nie podrzucił mi tabletki gwałtu i nie byłam tak pijana, jak ci się wydaje.

Odskoczyłyśmy z dala od krawężnika, gdy włączyły się zraszacze.

– Więc o co ci chodziło mówiąc, że widziałaś śmierć?

– O czym ty mówisz? – zapytała, gdy szliśmy w stronę podjazdu, z dala od strumieni wody. Miałyśmy przemoknięte buty i zmoczone nogi.

Ściszyłam trochę głos.

– Mówiłaś w nocy, że widziałaś śmierć.

Wyjęła z kieszeni paczkę gum i wrzuciła jeden listek do ust.

– Mówiłam?

– Tak. I byłaś więcej niż zdenerwowana – ty świrowałaś.

Zaczęła wydmuchiwać balona.

– Hmm... Może nie byłam tak trzeźwa, jak mi się zdawało. A może twój dar pomieszał mi w głowie. – Przeżuwała gumę powoli i uważnie. – No cóż, nie mam pojęcia, czemu mówiłam o śmierci, ale byłam wkurzona, bo ten naprawdę seksowny facet nie był mną w ogóle zainteresowany, więc wyszłam z Ladenem.

– Nigdy nie widziałam cię tak zdenerwowanej, no, może raz. – Zaraz po tym jak znaleziono jej mamę. – Zmieniasz facetów jak

rękawiczki. Jak mogłaś być tak bardzo przejęta tym, że jeden z nich cię olał?

– Dobra, po pierwsze, on mnie nie olał. – Wyrzuciła do góry rękę i pokręciła głową z dezaprobatą. – Był po prostu zdekoncentrowany. A poza tym, to nie jedyny powód, dla którego byłam tak zirytowana. Laden zostawił mnie na poboczu drogi, jak jakąś frajerkę.

Zagapiłam się na nią.

– Jak dostałaś się do domu?

– Piechotą – wyjaśniła z nonszalancją. – Byliśmy już na moście, więc nie było to nic wielkiego.

– Wydawało się, że ostatnia noc jest czymś wielkim – przypomniałam jej.

Westchnęła i usiadła na krawężniku. Spoczęłam obok niej i rozprostowałam nogi, gdy zaczęło świecić na nas słońce.

– Pamiętasz, jak przesiadywałyśmy tu i czekałyśmy, aż wróci mój tata?

Posłałam jej słaby uśmiech i wyciągnęłam rękę w tył, opierając się na nich.

– Ciągłe nam coś przynosił, cukierki albo plastelinę.

Zaśmiała się na to wspomnienie, mrużąc kąciki oczu.

– Boże, zawsze wydawał mi się wspaniałym ojcem, ale okazał się całkowitym palantem, przekupującym w ten sposób swoje dzieci.

– To nie tylko jego wina, że odszedł. – Spojrzałam na latarnie na werandzie domu po drugiej stronie ulicy, przypominając sobie, jak tata Raven pomógł nam kiedyś zrobić taką, podobną do kota. To była jedna z

tych rzadkich, doskonałych chwil, pełna beztroskiego śmiechu, pestek dyni i łagodnego, jesiennego powietrza.

– Wiem. To wina mojej mamy i jej głupiego nałogu. – Umilkła, zaciskając usta. – Jak to możliwe, że skończyłyśmy z tak gównianymi rodzicami? – Jej oczy się rozszerzyły. – O cholera, nie to miałam na myśli. Twój tata był dobrym człowiekiem. Po prostu miał złe nawyki.

– Jak kradzież samochodów – mruknęłam, patrząc na bezchmurne niebo.

– Powiedziałam, że mi przykro... Posłuchaj, wciąż jestem wkurzona tym facetem z ostatniej nocy i nawet nie wiem, dlaczego mówię takie rzeczy.

– W porządku. – Pacnęłam komara na swoim kolanie. – Ale muszę coś wiedzieć.

Posmarowała usta błyszczkiem.

– Co tam?

Wiem, co chciała mi powiedzieć – coś, co sprawi, że poczuje się lepiej.

– Jak seksowny był ten facet?

Jej oczy zabłyszczały i pisnęła.

– O mój Boże, niewiarygodnie. Serio, Em, jest o wiele lepszy od tych frajerów ze szkoły.

– A ile ma lat?

– Jest uczniem, jak my. Właściwie to dopiero co, przeniósł się tutaj z Nowego Jorku.

Poczułam w moim gardle małą gulę.

– Ach tak? Nowy Jork, hmm. To dość niesamowite.

– To nie dość niesamowite. To wspaniałe. – Jej głos tryskał energią. – I ma naprawdę przepiękne, ciemne oczy, a ten jego seksowny kolczyk w brwi...

– Brzmi jak twój ideał. – Zazdrość dosłownie paliła mnie pod skórą. – Ale powiedziałaś, że nie był tobą zainteresowany, tak?

Ściągnęła brwi, wpatrując się we mnie.

– Jeszcze nie, ale będzie. A ty mi w tym pomożesz. – Pociągnęła mnie za ramię, a ja się skrzywiłam. – Jutro jest jego pierwszy dzień w szkole, więc muszę wyglądać zjawiskowo. – Unosząc brwi, spojrzała na pusty podjazd przed domem. – Nie powiedziałaś, gdzie jest twój samochód.

– Uległ zniszczeniu ostatniej nocy – powiedziałam, nie mając chęci na wyjaśnienia. – W drodze do domu.

– O nie, Emmy, tak mi przykro. – Uścisnęła mnie mocno.

– W porządku. – Poklepałam ją lekko, by mogła mnie już wypuścić. – To tylko samochód... Raven, puść mnie, proszę.

– Och, wybacz. – Wypuściła mnie ze swoich ramion. – Nadaje się do naprawy?

– Nie, dopóki nie wydostaniemy go z jeziora. – Mój ton był promienny, ale w sercu zaległ się mrok. To tylko samochód.

– Chwila. Wpadłaś do jeziora. – Wzięła mnie za rękę, przez co się wzdrygnęłam. – Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wczorajszego wieczora, gdy skomentowałam twój wygląd?

– Byłaś zdenerwowana. – Zaczęłam skrobać palcem w kostce tworzącej podjazd. – Nie chciałam pogarszać sytuacji.

– Przepraszam. – Zmarszczyła brwi. – Jestem okropną przyjaciółką.

– Nieprawda – odpowiedziałam. – Miałaś po prostu dość swoich własnych problemów.

Szłyśmy chodnikiem w kierunku jej domu znajdującego się zaraz obok. Ulica była cicha, a powietrze łagodnie owiewało moją skórę. Lawina szeleszczących liści spadała z drzew i lądowała na trawnikach, zdobiąc je na pomarańczowo i różowo. Był późny październik i okolice domów ozdobione były gigantycznymi halloweenowymi czarownicami, fałszywymi nagrobkami i szkieletami.

– Em, jak się wydostałaś żywa z tego jeziora? – Zatrzymała się, poprawiając luźny pasek w swoich sandałach.

– Wszystkie rady dotyczące przeżycia, których kiedyś nie szczędził mi tata, i które zostały wbite do mojej głowy, w końcu na coś się przydały.

– Wydostałaś się na własnymi siłami? W jaki sposób? I jak to możliwe, że po tym co się stało normalnie funkcjonujesz?

– Wygląda na to, że jestem totalną szczęściarą. – Nie wiem, dlaczego skłamałam. To była część mnie, która miała przed nią tajemnice.

– Szczęściara? Chyba raczej chodzący cud. – Wyprzedziła mnie i spojrzała w oczy. – Nie mogę uwierzyć, że nie było mnie przy tobie. Bardzo mi przykro. – Zatrzymała się, a następnie zmieniła temat. – Chodź. Idziemy na zakupy, bo potrzebuję jakiegoś dopingu i muszę mieć seksowny strój na jutrzejszy dzień w szkole.

Podążyłam za nią na podjazd i czekałam obok jej Corolli, gdy pobiegła do domu po kluczyki.

To była ta rzecz, którą uwielbiałam w Raven. Prawie nie zadawała pytań. Nie zapytała jak wróciłam do domu. Co zamierzam zrobić z

samochodem taty. Dlaczego nie poszłam do szpitala. I chociaż kochałam to, że mnie nie przepytuje, zaczęłam się również zastanawiać, czy z naszą przyjaźnią jest wszystko w porządku, bo przecież powinna mieć mnóstwo wątpliwości. Przeczytałam kiedyś pewną wypowiedź Williama Szekspira na temat przyjaźni: Przyjaciel powinien dźwigać słabości swojego przyjaciela. Gdybym powiedziała Raven coś złego, coś, czego nie chciałyby usłyszeć – czy to byłby koniec naszej przyjaźni?

– Dobra, musimy pojechać i zatankować gaz, bo jest końcówka. – Wymachiwała kluczami w swojej dłoni.

– Myślę, że mogę zostać w domu – powiedziałam jej. – Czuję się trochę słabo.

Wycelowała we mnie palec.

– Nie ma mowy. Musisz jechać i być moją modową doradczynią. – Spojrzała na moje ubrania. – Albo przynajmniej dotrzymać mi towarzystwa.

Poddałam się i wsiałam do samochodu.

– Możemy przynajmniej gdzieś się zatrzymać i załatwić nową komórkę? Moja leży na dnie jeziora.

– Jasne. – Zjeżdżała podjazdem, ale wcisnęła hamulce, gdy tylko ulicą zaczął wlec się U-Haul<sup>5</sup>, a za nim czerwony Jeep Wrangler. Samochód zaparkował na podjeździe budynku po drugiej stronie, a Jeep z jego przodu. To był jeden z większych domów w tej dzielnicy, dwupiętrowy z poddaszem i krzewami róż kwitnącymi w ogrodzie.

– Wygląda na to, że ktoś się w końcu wprowadza do Starego Careya – powiedziała, wpatrując się w nich z ciekawością.

---

<sup>5</sup> samochód do przeprowadzek

Z U-Haul wysiadła kobieta i mężczyzna. Kobieta była ubrana w czarną spódniczkę, biały, kaszmirowy sweter, szpilki, a blond włosy spięte miała w wysoki kok. Mężczyzna wyglądał jak biznesmen w koszuli ze sztywnym kołnierzykiem i w eleganckich spodniach, a jego jasne włosy były zaczesane na bok.

– O mój Boże, wygląda na to, że się nie zmieszczą. – Zaśmiała się Raven i cofnęła na podjeździe. – Co natychmiast sprawia, że ich lubię.

Wjeżdżałyśmy na ulicę, gdy z Jeepa wyłoniły się długie nogi kierowcy. Jego blond włosy lśniły w słońcu, a niebieskie oczy intensywnie płonęły. Ciemne dżinsy zwisały na jego biodrach, na stopach miał fantazyjne, skórzane buty, a obcisły Henley prezentował solidne mięśnie brzucha.

– To facet z cmentarza – powiedziałam głośno, zszokowana.

– Jaki facet z cmentarza? – Raven spoglądała na niego, jak na coś smakowitego, gdy przechadzał się po trawniku. Nakręcała samą siebie. – Dobry Boże, ależ jest seksowny.

– Powinnyśmy jechać. – Naciskałam ją, by zaczęła ruszać. – Obiecałam Ianowi, że wrócę na obiad.

Zaparkowałyśmy na środku ulicy i było oczywiste, że gapiliśmy się na nowych sąsiadów. Facet z cmentarza zatrzymał się na środku trawnika i spojrzał na nas z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Och! Chodzi ci o to, że jest tą hieną cmentarną. – Raven z ożywieniem uderzyła swoimi dłońmi o kierownicę. – W takim razie powinnyśmy tam pójść.

– Nawet nie myśl o... – syknęłam, ale ona już manewrowała kierownicą. – Sama to powiedziałaś – jest hieną cmentarną.

Jej oczy zabłyszczały figlarnie. Zgarbiłam się w fotelu, podczas gdy samochód toczył się w stronę jego domu.

– Jaki masz problem? – zapytała. – Nie chcesz dowiedzieć się, kim on jest? I dlaczego odkopywał grób w środku nocy. Może źle zrozumiałaś to co się działo i będzie mógł się teraz wytłumaczyć.

Potrząsnęłam głową i zasłoniłam twarz dłonią.

– Dlaczego? A może od razu się z nim umów?

– A może ty? – Zaparkowała przed Jeepem i przyciszyła radio. – Naprawdę musisz przełamać strach przed tym facetem, Em.

– To nie strach przed konkretnie tym facetem, ale ogólnie przed ludźmi. A może po prostu odjedziemy? Proszę. – błagałam. – Możemy udawać, że wcale nie zamierzałyśmy tego zrobić.

– Czasami jesteś taką dziwaczką. – Opuściła szybę i pomachała w jego stronę. – Wyluzuj.

Podszedł do nas z drapieżnym uśmiechem. Każdy jego ruch krzyczał o pewności siebie i zarozumiałstwie. Pochylił się i oparł ręce o drzwi.

– Cześć – wymruczała Raven uwodzicielskim tonem. – Zauważyłyśmy, że wreszcie ktoś się wprowadza do Starego Careya i pomyślałyśmy, że wpadniemy i się przedstawimy.

– Starego Careya? – Z rozbawieniem przechylił głowę, ale pod tym gestem widać było emanujący z niego ból. – Rozumiem, że mówisz o moim dziadku.

– Och, on był twoim dziadkiem. – Raven przycisnęła dłoń do serca. – Było mi ogromnie przykro, kiedy zmarł.

– Znałaś go? – zapytał nieufnie nieznajomy.



– O tak, przez cały czas, gdy chorował przynosiłam mu zupę. – Poglądziła palcami jego ramię. – Byłam bardzo załamana, gdy umarł.

– Założę się. – Jego ciemne oczy skupiły się na mnie, od razu powodując u mnie przyływ adrenaliny. – Dostałaś z powrotem swój pamiętnik, Ember?

Byłam w szoku. Biorąc pod uwagę okoliczności w jakich się poznaliśmy, myślałam, że zaprzeczy temu, że mnie zna.

– Masz na myśli wiersz – poprawiłam. – Tak, dostałam go.

– Ale czy zrozumiałaś? – Jego głos rozpływał się tak samo zniewalająco, jak wtedy, gdy widziałam go po raz pierwszy.

– Nie jestem pewna. – Poczułam potrzebę dotknięcia go, a ogień w moich żyłach wrzał chcąc się z nim połączyć. Był to tak intensywne, jak przygotowywanie się do skoku z krawędzi klifu, bez pewności, czy spadochron się otworzy.

– Wczytaj się. – Jego oczy zaśniły. – Myślę, że wkrótce załapiesz.

Raven oczyściła gardło.

– Um, przepraszam, że wam przerywam, ale musimy już spadać.

Zapomniałam, w ogóle tam była.

– Tak, musimy jechać.

Poklepał drzwi samochodu i cofnął się.

– Być może zobaczymy się później, wieczorem. – Mrugnął do mnie. – Może na cmentarzu.

Mój żołądek wykonał salto jednocześnie ze strachu i radości.

– Tak, może.

Raven uruchomiła samochód, a on zaczął odchodzić.

– Moment – krzyknęłam, a gdy się zatrzymał, zapytałam: – Nie powiedziałeś mi, jak masz na imię.

Raven zamokła, marszcząc na mnie brwi.

– Nie chodziło ci o nam?

– Cameron. – Posłał mi seksowny uśmiech. – Cameron Logan. – Odwrócił się i poszedł w stronę domu.

Raven zamknęła szybę i zawróciła.

– Dobra, co to, do cholery, było?

Przygryzłam na chwilę policzek, by stłumić uśmiech.

– Co, co to było? – zapytałam niewinnie.

– Nigdy nie rozmawiałaś tak z facetem. – Wyjechała właśnie z naszej ulicy i przyspieszyła, gdy byliśmy na autostradzie. – I skąd wiedział jak masz na imię? I gdzie mieszkasz?

– Z mojego pamiętnika. – Wzruszyłam ramionami.

– Wciąż to jednak trochę dziwne. – Opuściła w dół osłonkę przeciwsłoneczną. – A o jakim wierszu tak w ogóle gadaliście?

Otwarłam szybę i pozwoliłam, by chłodny wiatr ochłodził trochę moją rozgrzaną skórę.

– Tym, który napisał w moim pamiętniku.

– Masz na myśli ten przyczepiony do ściany? – Zmarszczyła brwi.  
– Ten, który brzmi jakby został napisany przez seryjnego mordercę?

– Można tak powiedzieć o wielu wierszach – przypomniałam jej. – A jego jest bardzo głęboki.

– Cokolwiek, Em. Moim zdaniem ten facet jest zwyczajnie dziwny.

– Dlaczego? Ponieważ zna moje imię i pisze wiersze?

Przewróciła oczami i zaśmiała się.

– Nie jestem o ciebie zazdrosna.

Zmieniłam stację radiową.

– Nigdy nie powiedziałam, że jesteś.

Odtrąciła moją dłoń z pokrętła i podgłośniła jakąś piosenkę Katy Perry. Śpiewała razem z nią, wymachując rękami i cała się kiwając. Siedziałam z odchyłoną do tyłu głową i obserwowałam uciekające drzewa. Prawie zasnęłam, gdy w końcu zwolniła.

Otworzyłam oczy i zaczęłam rozpinać pasy. Jednak zatrzymałyśmy się w sznurze samochodów, a nie przed sklepem.

– Gdzie jesteśmy? – Potarłam swoje zmęczone oczy.

– Utkwiłyśmy w korku. – Niecierpliwie stuknęła palcami o kierownicę.

– Czekaj, co... w korku? – Podniosłam się. Miasto było za małe dla tego typu ruchu. Ale faktycznie tkwił tu cały rząd samochodów, ciągnący się przez most i w dół drogi. Radiowozy policyjne blokowały ulicę, a policjanci izolowali jakieś miejsce taśmą i kierowali każdy pojazd w stronę objazdu.

– Co się dzieje? – wymamrotałam, otwierając szybę, by móc lepiej widzieć.

– Chyba ktoś zrobił coś głupiego. – Odpowiedziała znudzonym tonem, sprawdzając swoje paznokcie.

Linia samochodów leniwie ruszyła się do przodu. Raven nacisnęła na gaz i powoli jechałyśmy. W miejscu ogrodzonym taśmą, na asfalcie namalowane było wielkie X. W barierkę stał wgnieciony czarny Cadillac.

Okna miał wybite, blachę zmiądzoną, a z tylnej opony kapła krew. Na ziemi i na masce leżały czarne pióra.

– Czy to nie Laden? – Spojrzałam na samochód. – O mój Boże, to on.

– Hmm... Wygląda na to, że musiał wpaść w kłopoty ostatniej nocy. – Uśmiechnęła się na samą myśl.

– To nie mogło się wtedy stać – powiedziałam. – Rano widziałam Ladena.

– Jak możesz być tak pewna tego, co widziałaś? – zapytała z błyskiem w oku.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Czy jest coś, czego mi nie mówisz?

– Jest wiele rzeczy, z których ci się nie zwierzam. – Uśmiechnęła się i podgłośniła radio. Odwróciłam się od widoku wypadku.

Na tylnym oknie Cadillaca namalowana była klepsydra w kolorze czerwieni, a pióra pokrywały całą maskę i leżały na ziemi. To dokładnie taka sama scena jak wtedy, gdy policja znalazła samochód mojego taty. Tylko miejsce się nie zgadzało. Martwiłam się, że podobnie jak po zniknięciu taty, teraz znowu stanę się główną podejrzaną.

## **Rozdział 6**

Nie odwiedziłam cmentarza, gdy zapadła noc. W wiadomościach podali o zaginięciu Ladena, oraz że są pewne podejrzenia o popełnieniu przestępstwa. Mama zmyła się po kolacji, więc Raven zajęła jej miejsce przy stole. Zachowywała się jak wariatka na haju z powodu zniknięcia Ladena.

Kiedy Raven i ja byliśmy na zakupach, próbowałam wycisnąć z niej jakieś szczegóły na temat ostatniej nocy, ale za każdym razem kierowała rozmowę na ciuchy. Postanowiłam położyć się wcześniej. Ale późno w nocy obudził mnie głos mamy.

– Ian – krzyczała, pijacko zataczając się na schodach. – Potrzebuję twojej pomocy.

Ian zamknął się na strychu ze swoją tajemniczą „muzą”, która wkradała się każdej nocy, by mógł ją malować. Wstałam z łóżka i podeszłam na szczyt schodów.

– Mamo, Ian jest na poddaszu – powiedziałam, zmęczona. – Czego potrzebujesz?

Patrząc na mnie, rozczarowana, zmarszczyła brwi.

– Potrzebuję pomocy przy wyjściu na górę.

Westchnęłam i zbiegłam na dół. Brązowe włosy mamy były w nieładzie, a oczy miała przekrwione. Kiedyś była śliczna, ale styl życia wyraźnie ją postarzał. Szarpnęła w dół rąbek sukienki i zarzuciła mi ramię na szyję. Śmierdziała tequilą i papierosami. Dusił mnie omen jej śmierci, był taki sam jak zawsze: leżała w łóżku z butelką i pigułkami, umierając we własnych płomieniach. Wstrzymując oddech, pomogłam jej dostać się do pokoju, położyłam ją do łóżka i zdjęłam z nóg szpilki.

Mrugnęła na mnie swoimi zamglonymi oczami.

– Wyglądasz tak jak on – mruknęła. – Masz jego spojrzenie i wszystko.

Mówiła o moim ojcu.

– Ciii... odpoczywaj.

– Zastanawiałam się, czy staniesz się taka sama jak on – powiedziała, przewracając się na bok. – Założę się, że będziesz... morderczynią... zabiłaś własną babcię.

Jej słowa dźgnęły mnie prosto w serce, ale to nie pierwszy raz, kiedy tak mówiła.

– Mamo, tata nikogo nie zabił.

– Tak, zabił... zabił. – Odplynęła w sen.

Powstrzymałam łzy i pobiegłam do swojego pokoju. Nie płakałam, ale nie mogłam zasnąć przez resztę nocy. Więc czytałam poezję Camerona, ciągle i ciągle, aż słowa zaczęły się zacierać, nie mając dla mnie najmniejszego sensu. Tak samo jak moje życie.

\*\*\*\*\*

Rankiem byłam spóźniona, miałam wory pod przekrwionymi oczami i wyglądałam blado. Szybko ubrałam się w pocięte dzinsy, szare glany i czarną kamizelkę na koszulkę w paski. Gdy schodziłam po schodach, zaczesując włosy w kucyk, Raven przysłała mi SMS-a.

Raven: Musisz załatwić sobie podwózkę na dzisiaj.

Zatrzymałam się na schodach i odpisałam jej.

Ja: Czemu? Coś się stało?

Chwilę zajęła jej odpowiedź.

Raven: Mam coś do załatwienia. Nie mogę czekać.

Ja: Poczekaj. Jestem prawie przy drzwiach.

Raven: Za późno.

Raven: BTW,<sup>6</sup> w wiadomościach mówią, że Laden zniknął w noc imprezy.

Ja: ...to nie ma sensu. Widziałam go przed domem.

Raven: Cokolwiek mówisz. Wiesz jednak, jak zginął. Widziałaś to. Właśnie dlatego z nim wyszłam.

Ja: Niekoniecznie musi być martwy, może być tylko zaginiony.

Raven: Skoro tak mówisz. Ale i tak muszę iść. Do zobaczenia w szkole ;)

Wrzuciłam telefon do torby. Chciałam poprosić Iana o podwózkę, ale wtedy musiałabym mu wytłumaczyć, co stało się z samochodem taty. A na to nie byłam jeszcze gotowa. Jedynym rozwiązaniem była podróż zatłoczonym autobusem, pełnym nieuniknionych omenów śmierci.

– Co jest z tobą? – zapytał Ian, zagryzając Pop-Tarta<sup>7</sup> w kuchennych drzwiach.

– Nic. – Wzięłam klucze ze stolika. – Jestem po prostu zmęczona.

---

<sup>6</sup> z języka angielskiego (by the way) – a tak w ogóle.

<sup>7</sup> Rodzaj grzanki wypełnionej zwykle czekoladą lub nadzieniem owocowym

– Mama coś ci powiedziała ostatniej nocy? – zapytał. – Na przykład, dlaczego przestała brać swoje leki.

– A czy ona kiedykolwiek mi coś mówi? – odparowałam.

Ian podniósł dłonie.

– Sorry. Tylko pytałem. Ale myślę, że lepiej będzie, jeśli się zamknę.

Otworzyłam usta, by przeprosić, ale odwrócił się i poszedł do kuchni. Chwyciłam kurtkę z wieszaka i wyszłam na zewnątrz. Wślizgnęłam się w nią i spojrzałam na koniec ulicy. Miałam dylemat: iść pieszo, czy jechać autobusem?

Wtedy Jeep Camerona podjechał do krawężnika. Facet opuścił szybę i wskazał na mnie palcem. Zawahałam się.

– Obiecuję, że nie gryzę. – Olśnił mnie swoim przepięknym uśmiechem.

Moje nogi same stawiały kroki i prowadziły mnie przez trawnik. Zatrzymałam się cal od drzwi auta.

– Wskakuj. – Wskazał na miejsce pasażera. – Podwiozę cię.

Poprawiłam ramiączko torby.

– Kto powiedział, że potrzebuję podwózki?

– Zauważyłem, że twoja przyjaciółka odjechała bez ciebie. – Zsunął okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa i posłał mi takie spojrzenie, że poczułam się, jakbym była naga. – A potem wyszłaś z domu, wyglądając, jakbyś miała podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. Więc zgaduję, że nie masz samochodu i debatowałaś nad tym, czy pójść piechotą, czy pojechać autobusem.



– Przejdę się. – Ponownie poprawiłam ramiączko torby. – To nic wielkiego.

Potrząsnął głową i zaśmiał się.

– Wskakuj, Ember. Przecież nie zamierzam nigdzie cię wywieźć. Zaufaj mi.

Spojrzałam na róg ulicy, gdzie ludzie czekali na autobus.

– W porządku. Dzięki. – Obeszłam samochód z przodu i wskoczyłam na miejsce pasażera. Wnętrze auta pachniało jak wanilia zmieszana z odrobiną ziemi. Cameron poczekał, aż zapnę pas, nałożył z powrotem okulary i ruszył wzdłuż ulicy. Miał na sobie ciemne dżinsy i czarną, zapinaną koszulkę z podwiniętymi rękawami. Jego dłoń spoczywała na pokrętle i zaczął regulować radio, eliminując szумы. Potrzeba dotknięcia go i splecenia z nim dłoni, niemal mnie pożerała.

– Więc, zawsze jesteś taka milcząca? – zapytał po kilkuminutowej ciszy.

Odwróciłam głowę od szyby.

– Nie widzę sensu w gadaniu, jeśli nie ma się nic do powiedzenia.

Rozszerzył oczy.

– Okej, wybacz, że pytałem.

Zaczęłam bawić się swoją skórzaną bransoletką.

– Sorry. Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak złośliwie. Miałam po prostu ciężki poranek.

Skinął głową i zrobił się ostrożniejszy.

– Ale jestem pewien, że ty i ja mamy o czym rozmawiać, więc pytanie brzmi, czy chcesz rozmawiać albo czy powinnaś.

– Nie spodziewałam się, że tak to przedstawiś – powiedziałam zszokowana. – Ale w porządku.

– Pierwszą rzeczą, jaką musisz o mnie, wiedzieć jest to, że nie znoszę sekretów. Są niepotrzebne i odbierają nam zbyt wiele energii, chyba że ujawniona tajemnica może przynieść komuś ból. – Jego usta poruszały się, jakby były piórem tworzącym poezję na kartce papieru.

– Okej, więc czemu tamtej nocy odkopywałeś grób? – Wyłożyłam kawę na ławę.

Jego uśmiech zrobił się rozbawiony.

– Żeby sprawdzić, czy w trumnach naprawdę są pochowane ciała.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć.

– Jestem pewna, że tam były.

– Widzisz, właśnie dlatego ty i ja możemy się dogadać – zauważył.

– Większość ludzi wyskoczyłaby z samochodu, słysząc taką odpowiedź.

Zdmuchnęłam grzywkę z oczu.

– Po pierwsze, większość ludzi w ogóle by nie wsiadła do samochodu.

– Słuszna uwaga. – Włączył kierunkowskaz i wjechał na drogę prowadzącą do szkoły. – Odwalałem brudną robotę dla rodziców. Mój dziadek – Stary Carey jak nazywa go twoja dziwna przyjaciółka – posiadał klejnoty, które miały dużą wartość sentymentalną dla mojej rodziny. Były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ale odkąd trafiły do mojego dziadka, słuch po nich zaginął, więc wysłali mnie, bym sprawdził jego grób. Podobno chciał być z nimi pochowany i nigdy nie powiedział o tym nikomu, z wyjątkiem swojego przyjaciela, który zajmował się wszelkimi uzgodnieniami w sprawie pogrzebu.

Z jakiegoś powodu jego historia przypominała mi film Toma Hanksa z 1980 roku, który kiedyś widziałam – „Na przedmieściach”.

– Znalazłeś je?

– Ponownie, nie jesteś speszona. – Uśmiechnął się zadowolony i rozbawiony. – Nie znalazłem.

– Pomyślałeś o tym, by zapytać przyjaciela dziadka, zanim zacząłeś grzebać w jego trumnie? – zapytałam. – Tak by było prościej.

– Hmm... – Potarł brodę w zamyśleniu. – Nigdy o tym nie myślałem. – Roześmiał się. – Oczywiście, że tak, ale przyjaciel mojego dziadka odszedł, zaledwie kilka dni po zakończeniu ceremonii pogrzebowej.

– Dziwne. – Nie wiedziałam, czy mam mu wierzyć. – Więc kim był ten facet, który kopał na cmentarzu?

Jego uśmiech zbladł, a twarz poczerwieniała ze złości.

– Widziałaś go?

Skinęłam powoli.

– Tak...

Jego gniew mnie zaniepokoił.

– To mój wujek.

– Nie lubisz go? – zapytałam.

Bawił się pękiem kluczy, a w jego oczach pojawił się smutek.

– Jest... znośny. – Skręcił na zatłoczony szkolny parking i wszyscy zaczęli się gapić. Miasto miało mało mieszkańców, a nowy samochód był wielką sensacją. Mogłam niemal usłyszeć strumień plotek, który już się poszerzał. – Wow, więc tak wygląda bycie gwiazdą filmową. – skomentował, gdy zaparkował na pustym miejscu.

Uśmiech czał się na moich ustach.

– Och, to będzie o wiele gorsze. Zaufaj mi. Nowy chłopak w szkole – taki będzie dzisiejszy nagłówek w prasie. No cóż, może nie będzie aż tak duży. Dziś również ktoś inny zaczyna szkołę.

Wyjął kluczyki ze stacyjki.

– Wiesz kto to jest?

– Tak, spotkałam go na sobotniej imprezie. – Odpięłam pas. – To Asher Morgan.

Jakiś mroczny cień przebiegł przez jego twarz.

– A spotkałaś go już?

– Taak... – Uniosłam brwi. – Na imprezie, jak powiedziałam.

Gapił się w deskę rozdzielczą, potrząsając pękiem kluczy niespokojnym ruchem. Następnie otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Wyskoczyłam na zewnątrz i zobaczyłam, że stoi odwrócony do mnie plecami.

– Mówiłeś, że nie masz sekretów – powiedziałam, gdy szliśmy do wejściowych drzwi szkoły. – Ale wygląda na to, że jednak masz.

– Nie, powiedziałem, że tajemnice są bezsensowne, chyba że kogoś ranią. – Przyspieszył i spojrzał przez ramię. – Do zobaczenia, Ember.

Wszystkie kobiety, które mijał, rzucały na niego wyłodniałe spojrzenia. Przewróciłam oczami i skierowałam się do bocznego wejścia. Po południu, będzie pewnie już umówiony z Mackenzie Baker i oblegany przez cały skład cheerleaderek.

Boczne drzwi znajdowały się w spokojniejszej części szkoły. Do klas szło się przez pracownię artystyczną, w przeciwieństwie do głównego wejścia, które prowadziło do samego centrum i zawsze było oblegane

przez ludzi. Pogrzebałam w torbie, wyciągnęłam komórkę i napisałam do Raven.

Ja: Jesteś już w szkole?

Szłam korytarzem pokrytym replikami pajęczyn oraz pomarańczowymi i czarnymi konfetti, z głową zwieszoną w dół, czekając na odpowiedź Raven.

Ja: Hej, w porządku?

Znowu, brak odpowiedzi. Wcisnęłam telefon z powrotem do torby i zdecydowałam się przeszukać pracownię artystyczną Pana Morgana. Czasami Raven zachodziła tam przed i po zajęciach, pracując nad własnymi pracami, głównie dlatego, że mogła korzystać ze szkolnego wyposażenia.

Wsunęłam głowę do środka, ale jedyną osobą, jaką zauważyłam, był malujący w rogu chłopak. Zaczęłam się wycofywać.

– Ember – zawołał.

– Asher? – Weszłam do klasy. – Co ty tu robisz?

Stłumił uśmiech i pomachał pędzlem w dłoni.

– Maluję.

– Ale czy to nie jest twój pierwszy dzień?

– Pan Morgan jest bratem mojego taty.

– Więc masz znajomości?

Uśmiech rozświetlił jego szare oczy.

– Myślę, że można tak powiedzieć.

Speszona, walczyłam z impulsem podejścia do niego, przebiegnięcia dłońmi po jego ramionach i zanurzenia palców we włosach.

– No to do zobaczenia. – Odwróciłam się i zaczęłam iść w kierunku wyjścia.

– Nie jesteś ciekawa, czy jestem dobrym malarzem? – Odstawił pędzel i zaprosił mnie gestem.

Odłożyłam torbę na stół i podeszłam do sztalug. Ani na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku. W chwili, gdy znalazłam się obok niego, moja skóra zaczęła się rozgrzewać. Asher ubrany był w czarną bluzę naciągniętą na koszulkę At the Drive-In<sup>8</sup>. Jego wytarte dżinsy miały małe, ciemne plamki farby – takiej samej, jaka często lądowała na Ianie. Odrzucił z oczu swoje czarne włosy i zauważyłam malutką bliznę wzdłuż jego czoła, tuż poniżej przekłutej brwi.

Wskazał na płótno.

– Więc, co o tym myślisz?

To był najpiękniejszy obraz, jaki kiedykolwiek widziałam. Nieskazitelną czarną farbą kreśliła kształt anioła. Głowę miał zwieszoną w dół, a jego ciemne włosy rozwiewał wiatr. Stopy znajdowały się w czarnym kręgu, jakby był samotnie przywiązany do tego miejsca. Płacz, agonia i cierpienie w nim były tak prawdziwe, że chciałam do niego podejść i go przytulić.

– Jest piękny. – Odetchnęłam. – Mogę wyczuć jego ból i rozpacz. To tak, jakby uwięzienie w tym miejscu, go zabijało.

– Zrozumiałaś to jak prawdziwa artystka – zauważył ze śladem bólu w oczach. – Malujesz?

---

<sup>8</sup> amerykańska grupa muzyczna wykonująca rock.

Potrząsnęłam głową, skupiając się wyłącznie na obrazie.

– Nie, ale mój brat tak. I Raven. Jestem bardziej artystką słowa.

– Pisarka – powiedział.

Odwróciłam się do niego. Stał bliżej niż myślałam. Z przyzwyczajenia zrobiłam krok wstecz i zahaczyłam piętami o jakąś sztalugę.

– Chciałabym być pewnego dnia.

Odgarnął kosmyk moich włosów, chowając go za moje ucho i przypomniałam sobie, że nie muszę się bać, że jego dotyk przynosi jedynie ulgę, a nie smutek.

– Wiesz, że niektórzy uważają, że oczy są odzwierciedleniem duszy? – zapytał cicho.

Uniosłam brwi.

– Wiesz, że to tekst na podryw, prawda?

Jego skoncentrowane na mnie spojrzenie zaparło mi dech w piersiach, gdy dotknął mojego policzka i przesunął kciukiem po kości. Uczucie jego skóry na mojej przyniosło ze sobą uczucie komfortu, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

– Tak jest teraz, ale dawno temu ludzie wierzyli, że dzięki oczom ma się wgląd we własną duszę. Pokazują nasze prawdziwe myśli i nasze skłonności. – Delikatnie przesunął palec poniżej nich. – Masz piękne oczy, ale jest w nich tak wiele smutku.

Przełknęłam gulę w gardle i skupiłam się na jego ustach. Dobry, Wszechmogący Boże, jego usta są takie pełne.

– Ember – szeptał, jakby znał mnie od wieków, na chwilę uwalniając mnie od łańcuchów, którymi jestem przywiązana do śmierci.

To dziwne, ale i radosne. – Chcę cię pocałować. – Jego głos opadł do chrapliwego szeptu. – Proszę, powiedz mi, że mogę cię pocałować.

Nigdy wcześniej się nie całowałam – nigdy nie byłam zdolna zbliżyć się do kogoś wystarczająco, bez wcześniejszego patrzenia na śmierć tej osoby.

Zamknął oczy. Wciągnęłam powietrze, gdy jego wargi zaczęły się zbliżać. Moje serce mocno tętniło w piersi.

– Asher, co ty wyprawiasz?

Otworzyliśmy oczy i oboje się od siebie odsunęliśmy. Pan Morgan, nauczyciel sztuki, stał przy biurku. Utknął w połowie lat czterdziestych ze swoimi kasztanowo – brązowymi włosami i piwnymi oczami. Ubrany był w bojówkę i koszulkę polo, wysmarowaną węglem, farbą i gliną – kompletny obraz twórcy sztuki.

– Och, witaj Ember. – Postawił stos reprodukcji na swoim biurku. – Widziałaś może rano Raven? Zazwyczaj tu przychodzi, ale dzisiaj jej nie było.

– Wydaje mi się, że się trochę spóźni – wyjaśniłam.

– Och, widzę. – Jego spojrzenie padło na chłopaka i coś w jego oczach sprawiło, że miałam ochotę wyjść.

Pożegnałam się z Asherem.

– Do zobaczenia później, jak sądzę.

W roztargnieniu podniósł pędzel.

– Tak, jasne.

Raven i ja zwykle siedziałyśmy razem i rozmawiałyśmy przed zajęciami, ale teraz wciąż mi nie odpisywała. Więc wyjęłam książkę z szafki i weszłam się do klasy trochę wcześniej. Pierwszą lekcją był



angielski z Panem Mackerlie. Pisał już coś na tablicy, więc nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi.

Moja torba wylądowała z hukiem na podłodze i wtedy odwrócił się do mnie z markerem w dłoni.

– Och, Ember, nie widziałem, kiedy przyszłaś. – Zatkanął marker i odłożył go na stojak.

Temat dzisiejszego zadania królował na tablicy. Omawialiśmy Romeo i Julię Williama Szekspira. Gdy miałam piętnaście lat przeczytałam książkę, po tym jak Raven nakłoniła mnie do obejrzenia filmu – nowszej wersji z Leonardo DiCaprio i Claire Danes – więc wiedziałam, do czego zmierza cała historia. Miłość, rywalizacja, przemoc i tragedia.

Pan Mackerlie przesuwiał papiery na swoim biurku. Zabrział dzwonek i ludzie zaczęli wchodzić do klasy. Nauczyciel podszedł do mojej ławki z uśmiechem na twarzy.

– Bardzo podoba mi się wiersz, jaki napisałaś w zeszłotygodniowym zadaniu, Ember. – Postukał palcem w kartkę papieru, zapełnioną moim charakterem pisma.

– Dzięki – odpowiedziałam niespokojnie. Nigdy nie chciałam zamieszczać tego utworu.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym przeczytać go dziś całej klasie – powiedział. Potrząsnęłam głową w proteście, ale Mackenzie Baker poklepała go po ramieniu, namawiając do zmiany planów.

Jego oczy spojrzały na mnie, jakbym była duchem.

– Panie Mackerlie, właśnie przyszedł nowy chłopak. – Wskazała na Camerona, który do mnie mrugnął.

Zaalarmowało mnie to.

Mackenzie miała jasnorude włosy, zielone oczy i nosiła ubrania, które ledwo można było nazwać ubraniami. Była trochę jak Raven, chociaż może trochę mniej do przodu. Tak naprawdę, jedynym powodem, dla którego nie zdobyła przyjaciół, był fakt, że miała bogatych rodziców i patrzyła na wszystkich z góry, jakby byli zaniedbanymi mieszkańcami, żyjącymi na końcu świata.

– Potrzebuje książki i kilku innych rzeczy – powiedziała. – I miejsca do siedzenia.

– Och, tak, ty musisz być Cameron Logan – powiedział Pan Mackerlie i spojrzał na mnie. – Bez obaw, powiem, że jest anonimowy.

Rozłożyłam dłonie z irytacji. Czy on żartował? Przecież wiersz nosił tytuł Ember.

– Wyglądasz na trochę zdenerwowaną. – Cameron stanął obok mojego biurka, starając się wyglądać nonszalancko, ale w jego oczach gościł smutek.

– Nic mi nie jest. – Wyjęłam z torby długopis i notes. – Miałam po prostu kiepski poranek.

– Znalazłaś przyjaciółkę? – zapytał. – Tą z różowymi włosami?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, poszłam rano do pracowni artystycznej, ponieważ lubi tam przesiadywać, ale jedyną osobą jaką spotkałam, był nowy dzieciak. – Zagryzłam końcówkę pióra milknąc i przypominając sobie, co się prawie tam wydarzyło.

– Wpadłaś rano na Ashera? – Obserwował moją twarz z bliska, jak gdyby szukał jakiś wskazówek, które pozwolą mu ujawnić skrywaną przeze mnie tajemnicę.

Odsunęłam pióro od ust.

– Wydaje się, że go znasz.

– Tylko z opowieści. – Położył dłonie na blacie, pochylił się, pachnąc miętą zmieszaną z leśnym aromatem. – Przekonałem się, że miałaś rację opowiadając o tym całym, nowym chłopaku w szkole.

– Mówiłam ci, że cię zjedzą – zauważyłam.

– Nie, powiedziałaś, że będą traktować mnie jak gwiazdę filmową.  
– Uśmiechnął się. – Jesteś jedyną osobą, która wyglądała tak jakby chciała mnie zjeść.

Walczyłam z pokusą odwrócenia wzroku.

– Nie, nieprawda, Cameron.

Przy pierwszym biurku, Mackenzie skrzyżowała nogi i wycelowała palcem w Camerona.

– Chodź tu, Cam. Możesz siedzieć ze mną.

Cameron odchylił się i dotknął swojej piersi.

– Moja fanka mnie woła. – Podeszedł do Mackenzie, szepcząc jej coś do ucha, a ona zachichotała, uderzając go w tors.

Przewróciłam oczami. Pasował do tej roli.

Po tym, jak przebrzmiał dzwonek, Pan Mackerlie wziął kartkę i stanął na przedzie klasy z moim wierszem w ręku.

– Posłuchajcie, wszyscy – powiedział. – Chcę się z wami podzielić czymś, co uważam za najlepszy utwór, jaki został przedstawiony w zeszłotygodniowej pracy. Ale zamierzam zachować anonimowość. – Jego wzrok spoczął na mnie tylko na sekundę, ale to wystarczyło, by wszystkie twarze odwróciły się w moim kierunku.

– Wiersz nazywa się Ember. – Wszyscy znów spojrzeli na mnie, a Pan Mackerlie odchrząknął. – Rozżarzony węgielek umiera powoli w

kupce popiołu. Ciemność i smutek, to właśnie pragnie spalić płomień. Ale dym i smutek nie umrą. Potrzeba iskry unosiła się zaciekle. Iskra się nie poddaje. Więc węgielek kontynuował spalanie się. W popiół, w pył, w nic. I w ten oto sposób przetrwa na wieki.

Proszę, niech ta Ember teraz umrze.

Każdy patrzył na mnie jak na wariatkę, za którą mnie uważali, odkąd mój tata zaginął. Ale nie ukrywałam się, więc usiadłam prosto i czekałam na to, co Pan Mackerlie zamierzał dalej zrobić.

Jakiś mięśniak odchrząknął:

– Psychopatyczna morderczyni.

Chłopcy zaczęli się przekrzykiwać i wtedy Cameron podniósł rękę.

– Tak – powiedział Pan Mackerlie. – Co takiego Cameron?

Cameron skinął głową.

– Osobiście uważam, że to był niesamowity utwór o bólu i przetrwaniu.

Pan Mackerlie przejrzał ponownie wiersz.

– Cóż, to dobra interpretacja, ale myślę, że chodzi raczej o naturalny proces śmierci.

Cameron postukał palcami w biurko.

– Śmierć może być tematem, ale nie wydaje mi się, żeby w całości chodziło tylko o to. Myślę, że to bardziej stosunek bólu do śmierci, jaki jakaś osoba odczuwa i musi przetrwać rozpacz, nawet jeśli każdy uważa, że jej się nie uda. Być może już nawet straciła kogoś bliskiego i próbuje uwolnić się od ciągłego cierpienia i udręki.

Wszyscy zamilkli. Przysięgam, że w tej chwili mogłabym pocałować w usta tego ślicznego chłopaka. Odwrócił się i posłał mi spojrzenie, które mówiło: Wiesz, jesteś teraz we mnie zakochana.

– Dobrze, to było bardzo głębokie, Cameron. – Pan Mackerlie wyglądał na zamrozonego, tak jak i reszta klasy. – W starej szkole uczęszczałeś na rozszerzone zajęcia angielskiego?

Cameron zaklikał swoim piórem.

– Tak, ale uważam, że angielski jest tutaj nieco ograniczony.

– Jesteśmy małym miasteczkiem – odpowiedział Pan Mackerlie, miętosząc w dłoni kilka kartek, które trzymał. – Gdzie wcześniej mieszkałeś?

– W Nowym Jorku. – Cameron zanotował coś w swoim zeszycie.

– Och, Wielkie Jabłko<sup>9</sup>. – Pan Mackerlie przejrzał stos kartek i umieścił resztę na swoim biurku.

– To tylko jedno. – Cameron brzmiał na znudzonego.

– Zatem świetnie mieć cię tutaj. – Nauczyciel powitał go i przeszedł do tematu Szekspira. Cameron nie spojrzał już na mnie. Jednakże, ja nie mogłam oderwać od niego wzroku. Był zarówno fascynujący, jak i przerażający. Jaki chłopak odkopuje grób w środku nocy? I jaki broni mnie przed całą klasą i pisze najpiękniejszą poezję? Ktoś, kto pochodzi z Nowego Jorku, jak Asher?

\*\*\*\*\*

---

<sup>9</sup> zwrot którym określa się Nowy Jork.

Moja następna lekcja była tak monotonna jak oglądanie schnącej farby. Ale w trzecim kwadransie, gdy Pan Peabody bazgrolił równania matematyczne na tablicy, zabrzączał interkom.

– Panie Peabody. – Głos sekretarki rozległ się w pomieszczeniu. – Może Pan przysłać Ember Edwards do mojego biura?

– Śmiało Ember, idź. – Pan Peabody z powrotem odwrócił się do tablicy.

Gapiała się na mnie cała klasa. Westchnęłam, złapałam torbę, schowałam książkę i skierowałam się do sekretariatu szkoły. Sekretarka, która mnie wzywała miała smukłą talię, blond włosy, zadarty nos i okulary podkreślające pociągłą twarz. Jej włosy były mocno zawinięte w kok i nosiła na sobie wąskie spodnium. Opadłam na krzesło i czekałam.

– Tak, wiem, ale nie rozumiem, czemu musisz robić to tutaj – Pani Finnely powiedziała do jakiejś kobiety, która pochyliła się nad ladą.

– Czy możesz to po prostu sprawdzić?

Sekretarka westchnęła i nacisnęła coś na klawiaturze komputera. Odsunęła krzesło do tyłu, do narożnej szafki i wzięła z niej cieniutki folder.

– Masz, Beth, ale nie wiem, jak te dokumenty mogą ci pomóc... Och, Ember, nie widziałam, kiedy weszłaś. – Wyglądała na zdenerwowaną.

Beth odwróciła się, a jej niebieskie oczy szybko pociemniały z odrazy.

– Ember Edwards, jestem detektyw Crammer.

Moje wargi drgnęły.

– Dlaczego tu jestem?

– Myślę, że już znasz odpowiedź na to pytanie. – Skierowała się do drzwi doradcy. – Ale może chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać bardziej prywatnie.

Weszłam za nią do biura rady, które pełne było zieleni i rodzinnych zdjęć. Jej torba wisiała na dużym wieszaku w najdalszym kącie, a powietrze pachniało dynią i jakimiś przyprawami. Detektyw Crammer zajęła wygodne miejsce, a ja usiadłam naprzeciw biurka.

Otworzyła plik z wydrukowanym na nim moim nazwiskiem.

– Przodujesz w angielskim... ale twoja matma ma się kiepsko. – Zdjęła okulary i odrzuciła je na biurko. – Cóż, ponieważ mamy dla siebie tylko kilka minut, przejdę od razu do sedna. – Nachyliła się na krześle i położyła dłonie na biurku. – Jak pewnie słyszałaś, poprzedniej nocy zaginął Laden Miller. Ostatnim miejscem, w którym był widziany, to impreza, na której ty również byłaś. Zgadza się?

– Tak – odpowiedziałam. – Ale było tam wiele osób.

– Wystarczy tak lub nie – powiedziała drwiąco. – A teraz, samochód Ladena Millera znaleziono na moście w okolicznościach bardzo podobnych do zaginięcia twojego ojca trzy lata temu. Byłaś jedyną osobą, która była po tym sprawdzana – a policja nigdy nie znalazła nikogo innego z tym powiązanego.

Bezczelnie skrzyżowałam ramiona.

– Zarzuty przeciwko mnie zostały wycofane.

Wyciągnęła z kieszeni małą notatnik.

– Przeglądałam sprawę twojego ojca i okazało się, że zanim zniknął, otrzymał pewien telefon. Telefon był od ciebie i powiedziałaś, że zostanie zamordowany.

– Nie, powiedziałaś, że umrze. A to ogromna różnica.

– Ogromna różnica, czy nie, to bardzo podejrzane. No i zaraz po tym uciekłaś.

Zdecydowałam się milczeć, wiedząc z doświadczenia, że im mniej się powie, tym łatwiej to później odkręcić.

Zwęziła oczy i zapisała coś w notatniku.

– To taki dziwny przypadek. Pióra kruka, klepsydra, jasne, czerwone X na ulicy. I oczywiście krew.

– Wszystko to symbole śmierci – powiedziałam. – Mówiłam to policji ostatnim razem.

Zmarszczyła brwi, gdy czytała swoje notatki.

– Hmm... nikt tego nie zanotował.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Cóż, to prawda. Oprócz X, wszystkie reprezentują śmierć. Możesz sprawdzić w Google, jeśli chcesz. Są powszechnie znane.

– Zrobiłaś to przed, czy po tym jak zniknął twój tata?

– Po.

Poczerwieniała z frustracji.

– Wiesz co, wydaje mi się, że to nieco podejrzane, że byłaś na imprezie z Ladenem Millerem, a on potem przepadł. A kelnerka, która jest świadkiem, powiedziała, że widziała, jak odjeżdżałaś samochodem, zaraz po tym, jak on ulotnił się z inną dziewczyną.

Kelnerka?

– Moja mama określa bardzo ściśle godzinę policyjną – skłamałam, ale nie wyszło to zbyt wiarygodnie.

Przeszukała swój notatnik.



– Właściwie, jeśli by tak wyczytać się w akta, to wynika z nich, że twoja matka jest dość nieaktywnym rodzicem. Tak naprawdę to zrezygnowała z opieki nad tobą i gdy miałaś cztery lata, wysłała cię do ojca, abyś z nim zamieszkała.

– Cóż, wciąż lubi, jak jestem w domu o odpowiedniej porze. – Postanowiłam się nie denerwować, bo mogłaby użyć tego przeciwko mnie.

Szacowała mnie wzrokiem.

– Gdzie byłaś w sobotę między drugą a trzecią nad ranem?

Wpadłam do jeziora, rysowałam szalone bazgroły na ścianie i odpłynęłam. Cholera!

– Przez całą noc byłam z Asherem Morganem.

Jej brwi się uniosły.

– A on jest?

– Moim przyjacielem. – Właśnie sama sobie wykopałam olbrzymią dziurę wielkości trumny.

Na szczęście, zadzwonił dzwonek na lunch. Zapisała nazwisko Ashera Morgana w swoim notatniku i włożyła go do kieszeni. Następnie wręczyła mi swoją wizytówkę.

– Będziemy w kontakcie.

Wzięłam kartkę, wpychając do tylnej kieszeni spodni i wyszłam z biura, nie oglądając się za siebie.

## **Rozdział 7**

W szkole wszyscy mówili o zniknięciu Ladena, a fama głosiła, że zostałam przesłuchana. Było jak trzy lata temu, zaraz po tym jak zaginął mój tata. W salach słychać było szeptane słowa: „świr”, „psychopatka” i „morderczyni”. Ale ja chodziłam z wysoko podniesioną głową, bo te ploteczki i dziwne spojrzenia były niczym w porównaniu do nękającej mnie każdego dnia śmierci.

Raven jeszcze nie pojawiła się w szkole i nie odpisała na żadną z moich wiadomości, więc poszłam sama do stołówki, krzyżując palce, jak to miałam w zwyczaju. Czekałam właśnie w kolejce, gdy obok mnie pojawiła się Mackenzie Baker, szczotkując swoje włosy. Zahaczyła mnie ramieniem, prawie łamiąc obcas, gdy próbowała złapać równowagę.

Liny przywiązane były do jej nadgarstków, a usta miała zakneblowane. Pochłaniał ją mrok. Wyłaż, wyłaż, gdziekolwiek jesteś. To była gra, a Mackenzie tonęła, gubiąc się w morzu krwi. Widziałam jej śmierć już wcześniej i nigdy nie była łatwiejsza.

– Lepiej uważaj – powiedziała podenerwowanym tonem.

Spojrzałam na nią bez wyrazu i nie odezwałam się ani słowem. Odrzuciła włosy i szybko się odwróciła, podchodząc do stolika, gdzie wróciła do rozmowy z grupką swoich przyjaciół.

– Więc miałem rację? – Miękki głos Camerona sprawił, że adrenalina mi skoczyła.

Odsunęłam się i zwiększyłam dystans między nami.

– Odnosnie czego?

– Twojego wiersza – powiedział z czarującym uśmiechem.

– Myślisz, że jestem pogrążona w rozpacz? – Podeszłam bliżej, podążając za kolejką.

– Myślę, że w twoim sercu skrywa się wiele bólu. – Zrobił krok naprzód. – Ale chowasz go, tak jak wiele innych rzeczy.

Uderzył w mój czuły punkt.

– A czy nie każdy coś ukrywa? – zapytałam.

– Oto słowa prawdziwej pisarki. – Sięgając po tacę, o cal ominął moją rękę. – Ale pytanie brzmi, jakie ty masz sekrety, Ember?

Jego ton zawierał oskarżenie – zapewne słyszał najnowsze plotki.

– W mojej piwnicy leżą zwłoki, a kilka zostało spalonych na popiół – powiedziałam ponuro.

Był niewzruszony.

– Dziwne, trzymam w mojej to samo.

Wzięłam tacę.

– Jestem szczęśliwa, że mamy ze sobą coś wspólnego, ale oboje wiemy, że w naszych domach nie ma piwnic.

– Ale są strychy – powiedział, wcale nie brzmiąc tak, jakby żartował. – A tam też można przechowywać ciała.

Podniosłam jabłko i położyłam je na tacy, niepewna, co mam powiedzieć.

Zaśmiał się.

– Wyluzuj, tylko żartuję.

Posłałam mu słaby uśmiech i odwróciłam się, gdy pani z obsługi zaczęła nakładać obiad na moją tacę. Rave, gdzie jesteś? Potrzebuję mojego McDonalda.

– Zdaje się, że zapomnieli to najpierw zabić. – Cameron wykrzywił twarz w wyrazie buntu. – Wygląda, jakby wciąż się ruszało.

– Co? Czyżby to była nasza tajemnicza, poniedziałkowa niespodzianka z Nowego Jorku? – Rozluźniłam się trochę, złapałam butelkę wody i odebrałam tacę.

Moje oczy powędrowały przez pomieszczenie, przeszukując stoliki, przy których zasiadali ludzie z różnych szkolnych grup. Słysząc było szepty i widać spojrzenia rzucające na zabójczynię stojącą w centrum pomieszczenia. Kogo ja w ogóle szukam? Zauważyłam Ashera, siedzącego przy stole z samozwańczymi szkolnymi artystami.

Chłopak napotkał mój wzrok i rozjaśnił się. Ale kiedy zauważył stojącego obok Camerona, jego spojrzenie stało się piorunujące. Cameron także patrzył na niego, wkładając w to równie dużo niechęci.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że go nie znasz? – cynicznie zapytałam Camerona.

Mrugnął, kończąc wzrokowe przepychanki i uśmiechnął się uprzejmie.

– Nie znam go. A teraz, jeśli mi wybaczysz, mam już swoje miejsce. – Podszedł do stolika Mackenzie, od razu zaczynając z nią flirtować.

– Gorąco i zimno – wybelkotałam.

Asher pomachał do mnie. Zawahałam się, nie wiedząc, czy podejść, ze względu na ludzi, którzy boją się mnie tak bardzo, jak Mackenzie. Ale kiedy Asher się uśmiechnął, moje myśli się rozpięzły.

Usiadłam na krześle i wszyscy, oprócz Farrah Taverson, która była jedyną dziewczyną przy stoliku, subtelnie skinęli mi głową. Farrah kilka

tygodni wcześniej umawiała się z Ladenem, więc teraz skrzywiła się do mnie, poprawiła swój średniowieczny strój i wstała.

– Wyglądasz jakbyś potrzebowała pomocy – wyszeptał Asher do mojego ucha.

Wymieszałam breję na mojej tacy.

– Zazwyczaj nie jadam w stołówce, zwłaszcza bez Raven.

– Wciąż jej nie ma? – zapytał, a ja pokręciłam głową, marszcząc brwi. Wziął dwa gryzy kanapki. – Znasz tego chłopaka, który stał za tobą? – Oblizwał usta, pozbywając się z nich majonezu. Wyobraziłam sobie, jak sama go zlizuję, oraz wiele innych rzeczy.

– Ember. – Jego głos był cichy. – W porządku? – Przeniósł spojrzenie na moje czoło. – Poszłaś do szpitala po wypadku?

– Tak – skłamałam. – Nic mi nie jest. Żadnych złamanych kości. Żadnego wstrząsu. Jestem chodzącym cudem.

– A co z twoim samochodem? – zapytał z niepokojem.

Mój nastrój od razu się pogorszył.

– Definitywnie przepadł.

– A co... jak sobie radzisz z tym, o czym wszyscy mówią?

Westchnęłam.

– To nie pierwszy raz, kiedy próbują spalić mnie na stosie.

Wziął kolejnego kęsa i zmienił temat.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Spróbowałam własnego jedzenia, które smakowało tak źle, jak wyglądało.

– Jakie? – Niedbale przystawiłam serwetkę do ust i wyplułam na nią to ohydztwo.

– Odnośnie chłopaka, z którym przed chwilą byłaś?

– To Cameron. – Zgniotłam chusteczkę w kulkę i odłożyłam na tacę. – Jest kolejnym nowym i przypadkowo też pochodzi z Nowego Jorku.

– To dziwne – powiedział i wrzucił do torby resztę kanapki. – Wyświadczysz mi przysługę? – Wstał i pozbierał swoje śmieci. – Pokażesz mi tutejszą okolicę?

– Jasne. Ale jestem zaskoczona, że prosisz mnie, a nie kogoś innego, choćby Mackenzie – powiedziałam. – Zdaje się, że wzięła sobie do serca obowiązek pokazania Cameronowi więcej niż potrzebuje widzieć.

Zaśmiał się i ruszyliśmy w kierunku koszów. – Nie wydaje mi się, bym był w typie Mackenzie.

Oceńłam jego gotycki/emo styl. Mógł się jej nie podobać, ale wciąż był śliczny, a zwłaszcza zwracały uwagę jego oczy.

– Może nie chce przyznać, że jesteś w jej typie, ale uwierz mi, w głębi duszy naprawdę o tobie myśli.

Wrzucił śmieci do kosza, ale wciąż trzymał mini paczkę Doritos<sup>10</sup>.

– A co z tobą? Kto u ciebie ma szansę?

Opróżniłam tacę z resztek i przygryzłam wargę.

– Nie mam określonego typu.

---

<sup>10</sup> Amerykańska marka chipsów Doritos, należąca do firmy Frito-Lay (część koncernu PepsiCo) słynie z organizowanych w USA od 2006 roku konkursów na swoją amatorską reklamę, w których można wygrać grubą kasę, a najlepsze spoty są później emitowane w stacji CBS podczas najważniejszego wydarzenia telewizyjnego sezonu, czyli transmisji z finałowego meczu Super Bowl.

Szliśmy ramię w ramię w stronę drzwi wyjściowych, i w tym momencie nie istniał dla mnie nikt inny. Na mgnienie oka, we dwoje przebywaliśmy w świecie, w którym przez ułamek sekundy nie było śmierci. Znowu zapragnęłam dotknąć Ashera, poczuć każdy jego centymetr i zrozumieć o czym myśli.

Poczęstował mnie chipsami, ale pokręciłam głową.

– Nie, dzięki. Nic mi nie jest.

– Nic nie zjadłaś. Właściwie to zjadłaś, ale zaraz wyplułaś – powiedział. Oblizalam usta, gdy rzuciłam okiem na paczkę w jego ręce, a on się zaśmiał. – Weź je.

Pochłaniałam chipsy, gdy szliśmy w górę i w dół korytarza. Wyjaśniałam mu gdzie co jest – i kto jest kim. Dwie podstawowe informacje, potrzebne każdemu do przetrwania w liceum. Na koniec tego małego oprowadzania, zatrzymaliśmy się w stosunkowo pustym kwadratowym miejscu na środku szkoły. Ściany tworzyły dość duże, okrągłe kolumny, a w centrum stały ławki.

– Wykorzystałam dzisiejszego poranka twoje nazwisko. – powiedziałam cicho. – Kiedy policjantka wezwała mnie na przesłuchanie. – Wydawał się zaintrygowany, więc dodałam: V Miała wątpliwości co do okoliczności zniknięcia Ladena.

– Wiem, że to powiedziałaś – powiedział, opierając się o kolumnę. – Zastanawiam się tylko, dlaczego czujesz się winna. Przecież byłaś ze mną.

– Przez pewien czas – wyjaśniłam. – Odwiozłeś mnie około trzeciej, a ona chciała wiedzieć, gdzie byłam między drugą, a czwartą.

Na jego twarzy pojawił się ten zabawny wyraz, jakby za chwilę miał się roześmiać.

– Więc gdzie byłaś w tych godzinach? Albo powinienem powiedzieć my.

– Nie musisz mnie kryć – odparłam. – Twoje nazwisko podałam jedynie dlatego, że wydawało się to lepsze, niż powiedzenie pani detektyw, że tkwiłam w pokoju z przyjaciółką, która akurat wtedy postradała zmysły. Już to wcześniej przerabiałam i takie wyjaśnienia nie przechodzą.

– Tak jak wtedy, kiedy zaginął twój tata?

– Skąd o tym wiesz?

Wyraz jego twarzy zrobił się ostrożny.

– Zauważyłem, że ludzie sporo tu plotkują.

Unikałam jego wzroku.

– Przepraszam. Pójdę znaleźć policjantkę i powiem jej całą prawdę. – odwróciłam się w stronę biura, ale Asher zablokował mi drogę.

– Ostatnia noc była jedną z najlepszych w moim życiu – zaczął. – Nigdy wcześniej nie otworzyłem się przed nikim tak bardzo. A jezioro było piękne, krystalicznie czyste w jasnym świetle księżyca. A Ember... to najwspanialej całująca dziewczyna.

– Myślę, że w ostatnim zdaniu nieco przesadziłeś. – Stłumiłam uśmiech. – Mogłeś ominąć tę część.

Uniósł brew, rzucając mi wyzwanie.

– Albo samemu się o tym przekonać.

– Naprawdę nie musisz mnie kryć. – Zignorowałam dzwoniący w mojej torbie telefon. – Mogę wymyślić coś innego.

– Nic się nie stało – stwierdził. – Wiem, że tego nie zrobiłaś.

Nie było słów, którymi mogłabym wyrazić swoją wdzięczność.



– Dzięki. Wiszę ci przysługę.

Bawił się kolczykiem w brwi, kręcąc nim palcami, póki go nie wyjął. Schował dłonie do kieszeni i nagle wyglądał na zdenerwowanego.

– Dobra, w takim razie muszę cię o coś zapytać. I bądź ze mną całkowicie szczerą.

– Okej... – czekałam na moment, w którym stwierdzi, że żartował i zapyta mnie, czy naprawdę jestem morderczynią.

– Hipotetycznie, gdybym spytał cię, czy chcesz pójść ze mną na randkę, co byś odpowiedziała? – zapytał.

Serce wybuchło mi w piersi.

– Cóż, jeśli mówimy tylko hipotetycznie, powiedziałabym tak.

Kącik jego ust drgnął. – A gdybyśmy nie mówili hipotetycznie.

– Wtedy powiedziałabym, że muszę to przemyśleć. – Spędziłam zbyt wiele czasu patrząc, jak Raven flirtuje z chłopakami.

Przygryzł dolną wargę, sięgnął do mojej torby i zanim mogłam zareagować, wyjął komórkę. Nacisnął kilka przycisków i wcisnął mi telefon do ręki. Patrzyliśmy na siebie i wyobraziłam sobie swoje usta złączone z jego, dokładnie go smakujące. Pochylił się, jakby zamierzał mnie pocałować i wtedy zadzwonił dzwonek, a wokół pojawili się uczniowie.

Zamrugnął i odsunął się do tyłu.

– Przemyśl to i daj mi znać, kiedy hipotetyczność będzie mogła stać się rzeczywistością – powiedział, zanim zniknął w tłumie.

Ten moment chyba najbardziej zbliżył się do mojej doskonałej chwili. I byłam naprawdę szczęśliwa. A szczęście przerodziło się w

euforię, gdy spojrzałam na ekran telefonu. Dodał swój numer do moich kontaktów.

Gdy uniosłam wzrok, dziedziniec był już zajęty przez całą masę ludzi chodzących wzdłuż ścian, siedzących na ławkach, rozmawiających, śmiejących się i krzyczących. Ze skrzyżowanymi ramionami, wzięłam głęboki wdech i ostrożnie zaczęłam przebijać się w kierunku klasy.

Ktoś uderzył we mnie od tyłu. Chciałam umrzeć. Ukłucie. Ból serca. Wieczny wstręt do siebie w końcu osiągnął swój koniec.

Umknęłam na bok, ale tłum zgęstniał. Zahaczyłam o kogoś, a szturchnięcia nadchodziły teraz ze wszystkich stron. Torba ześlizgnęła mi się z ramienia i upadła na podłogę. Schyliłam się, aby ją podnieść.

Śmierć. Wszędzie.

Facet z grubą szyją mocno mnie popchnął.

– Uważaj, morderczyni.

Wymierzyłam kuksańca najbliższej osobie, próbując zrobić sobie nieco miejsca. Skok, knebel, widzę gdzie się ukrywa, blond włosy, niebieskie oczy. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Westchnęłam ciężko.

Oczy Mackenzie wytrzeszczyły się na mnie w przerażeniu.

– Co się z tobą dzieje? Masz jakieś epizody, czy co?

Poderwałam torbę, przemknęłam obok najbliższych kolumn i wypadłam za drzwi. Promienie słoneczne zaiskrzyły na mojej skórze i w końcu mogłam odetchnąć świeżym powietrzem. Zadzwonił dzwonek, a ja przebiegłam przez trawnik i skręciłam za najbliższy róg.

Raven opierała się o boczne wejście. Facet z tłustymi włosami pochylał się nad nią, trzymając dłonie na ścianie. Jej wzrok spoczywał na nim, jakby właśnie przechodziła szczeniackie zauroczenie. Mężczyzna

spojrzał w moim kierunku i dostrzegłam X na jego oczach – to był oblech z ubiegłej nocy.

– Co ty wyprawiasz? – Pospieszyłam w jej kierunku.

Oczy Raven były zaczerwienione i spuchnięte, a tusz rozmazany.

– Nic nie wyprawiam. A teraz, idź już sobie.

– Nie wyglądasz za dobrze. – Wyciągnęłam do niej rękę. – Co on ci zrobił?

– Ma się dobrze – wycedził facet i odepchnął moją rękę. – A teraz się stąd wynoś, do diabła.

– Nie dotykaj mnie, dupku – ostrzegłam go, wdychając smród śmierci.

Raven otarła łzy kołnierzem swojej różowej koszulki.

– Ember, wejdź do środka. Proszę.

Pod natarczym spojrzeniem mężczyzny cała zeszywniałam.

– Pójdę, ale ty idziesz ze mną.

– Musisz wtrącić tyłek do czegoś co cię nie dotyczy? – Facet podszedł i mocno odepchnął mnie do tyłu.

– To moja przyjaciółka! – powiedziałam stanowczo, odzyskując równowagę. – Tak więc to też i moja sprawa.

Spojrzał z nienawiścią.

– Jeśli chcesz, mogę sprawić, że będzie to dotyczyć bezpośrednio ciebie. – Rzucił się na mnie, chwycił za ramiona i popchnął na ścianę z cegieł.

Zakrztusiła mnie jego plugawa śmierć. Stał na środku pola. Było ciemno. Wystrzał z broni i upadł na ziemię.

Zamrugałam z oszołomienia. To nie był ten sam omen śmierci, co poprzedniej nocy.

Uśmiechnął się i poczułam ukłucie chłodu na policzkach.

– Co się stało, Ember? Boisz się? – Zniżył głos, a gdy się pochylił, jego nieświeży oddech owiał mi twarz. – Powiedz mi, jak tam twoja nocna przejażdżka do domu?

– Ty mi powiedz. – Kopnęłam go w jaja, odskoczyłam w bok i dopadłam Raven. – Chodź, wynośmy się stąd.

Dziewczyna głową i odsunęła się ode mnie.

– Nie mogę, Em. Muszę tu zostać.

Na twarzy oblecha pojawiła się wściekłość. Podskoczył do mnie i chwycił za nadgarstki tak mocno, że podrapał mi skórę. Jęknęłam, gdy sparaliżowały mnie tysiące zgonów: samobójstwo, ból, przedwczesność, złamane serce, starszy wiek, pomocy, pomocy, pomocy. Było ich tak wiele, że nie mogłam tego uporządkować. Płuca błagały o tlen, a serce ścisnęło mi się boleśnie. Czy to nie ironiczne: co jeśli omeny będą ostatecznym powodem mojej śmierci?

– Puść ją. – Głęboki, rozkazujący głos przeciął ciemność i ból.

Napastnik opuścił dłonie, a ja osunęłam się na ziemię. Wyrywałam trawę, z trudem łapiąc powietrze. Oddychaj głęboko. Oddychaj głęboko. Oddychaj głęboko.

Jakaś dłoń pojawiła się przed moimi oczami, ale potrząsnęłam głową.

– Pomogę ci wstać.

– Odejdź – wydusiłam z siebie. – Proszę. Przysięgam, że ze mną wszystko w porządku.

– Ember, chwyć mnie za rękę – powiedział Asher, a dźwięk jego głosu wyraźnie mnie uspokoił.

Podalam mu dłoń, a kiedy ją dotknął, zadowolenie przemknęło przez moje ciało, usuwając ból.

Pomógł mi wstać, jego szare spojrzenie szukało mojego i gdy przesunął ręką przez moje włosy i ramię, poczułam ukojenie.

– W porządku?

Nagle w głowie zaczął narastać mi szum.

– W porządku...

Pogładził palcami mój policzek, szyję i gardło, ogrzewając skórę w nieznanym mi sposób.

– Ember... – Westchnął, a jego oczy zalśniły pożądaniem.

Stłumiłam jęk.

– Myślę, że ja... myślę, że ja...

– Przydałaby się mała pomoc – zaszlochała Raven, przywracając nas z powrotem do rzeczywistości.

– Myślę, że nic ci nie będzie. – Zamrugał, jakby wyszedł z transu, odwrócił ode mnie lśniące spojrzenie, a jego wzrok skupił się na szkolnych drzwiach. – Ale wydaje mi się, że powinnaś zabrać swoją przyjaciółkę do domu.

Raven tkwiła skulona przy drzwiach, rzucając oczami na bok.

– Em, pomóż mi. Proszę. Nie wiem, co się dzieje.

Przykucnęłam obok niej.

– Chodź, zabiorę cię do domu. – Kiedy próbowałam ją podnieść, momentalnie zaatakował mnie omen jej śmierci i dopiero po chwili

zauważyłam, że Asher i oblech zniknęli. – Gdzie poszedł ten koleś? Rav, widziałaś gdzie on poszedł?

– Zabierz mnie do domu! – wykrzyczała z zaciśniętymi pięściami, będąc na skraju załamania. – Już!

Wzdychając, poprowadziłam ją w kierunku parkingu, a po drodze podniosłam z trawy swoją torbę. Wstrzymałam oddech, przeżywając na nowo jej śmierć: krew pod głową, ciało pogrążone w bólu, deszcz lejący się z nieba. Umieściłam Raven na siedzeniu pasażera w samochodzie, zapięłam pas bezpieczeństwa, a następnie wdrapałam się na fotel kierowcy.

– Masz swoje kluczyki? – Popchnęłam go do tyłu.

Łzy spływały jej z oczu, gdy wygrzebywała klucze z kieszeni koszuli.

– Tak bardzo przepraszam. Nie wiem czemu na ciebie nawrzeszczałam.

Zacisnęłam wargi, powstrzymując chęć krzyknienia na nią i uruchomiłam pojazd.

– Za co przepraszasz?

– Za wystawienie cię, abym mogła spotkać się z Garrickiem. – Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

– Wystawiłaś mnie rano, bo chciałaś się spotkać z facetem, który ma X na oku? – Byłam oszołomiona. – Jest totalnym dziwadłem.

– Lubię go – powiedziała, mrugając, by powstrzymać łzy. Wyglądała na totalnie opętaną. – Jest miły, uprzejmy i ma ładne zęby.

– On nie jest miły. – Gdy tylko wyjechałam z miejsca parkingowego, zauważyłam Ashera ruszającego GTO z miejsca z piskiem opon. – Dobra... gdzie on się wybiera?

– Ember! – krzyknęła Raven z przerażeniem w oczach. – Proszę, odwieź mnie do domu!

– Okej. Okej. – co się z nią dzieje?

Skierowałam się w stronę naszej okolicy, pozwalając popłakać jej przez kilka minut. Następnie odwróciłam się i ściszyłam radio.

– Okej, musisz mi, do diabła wyjaśnić, co ci się stało w noc zaginięcia Ladena – zażądałam miękkim, ale zdecydowanym tonem. – I dlaczego byłaś z facetem, który prawdopodobnie podał ci tabletkę gwałtu.

– Nie zrobił tego – zaprotestowała, lekko kręcąc głową. – To był inny koleś z tym samym tatuażem X na oku.

– Wiem, że kłamiesz – oskarżyłam ją. – Twoje oczy właśnie drgnęły.

Potarła oczy palcami.

– Płacę. To jasne, że drżą.

– Nie wierzę ci – powiedziałam. – Oszukujesz mnie, tak jak okłamałaś mnie ubiegłej nocy. I nie zachowujesz się jak ty... Chyba nie bierzesz znów narkotyków?

– Oczywiście, że nie. – Przewróciła oczami.

Kiedy jechałyśmy przez most, jej wzrok powędrował do środka jezdni. W powietrzu unosił się zapach śmierci, a na latarni wisiały błękitne ulotki z twarzą Ladena. Jego samochodu nie było już na drodze, ale w tym miejscu na asfalcie pojawiło się wielkie, czerwone X.

– Co za szkoda – powiedziała z nutą rozbawienia. Jej wysmarowane tuszem oczy powędrowały do punktu, w którym zaginął Laden. – Naprawdę dobrze całował. – Pochyliła głowę i oparła ją o deskę rozdzielczą. Zamknęła powieki, odsunęła na bok włosy, a wentylator owiewał jej spoconą twarz. – Jest tak gorąco... czyż nie jest gorąco?

Zauważyłam, że zadrapanie na jej ramieniu wygląda na trochę spuchnięte.

– Co ci się stało w rękę?

Zasłoniła miejsce dłonią.

– Sprawy między mną, a Ladenem się nieco zaostrzyły, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Zacisnęłam wargi.

– To znaczy?

Podniosła gwałtownie głowę, a w jej oczach pojawił się ogień.

– Do czego zmierzasz? Do tego, że miałam coś wspólnego z jego śmiercią?

– Nie ma dowodów na to, że umarł. – Skręciłam na drogę, prowadzącą do naszych domów. – I nic takiego nie powiedziałam, ale jesteś zmieszana. To trochę chore.

– Jasne, jasne. Jeśli ktoś powinien być oskarżony o morderstwo, to ty. Zwłaszcza z tym całym widziałam go – stojącego na dworze – przed – moim domem. Lepiej uważaj na to, co mówisz, Ember, bo ludzie uznają, że zbikowałaś tak samo jak twój ojciec. Och czekaj, to już się stało.



W tym momencie nienawidziłam jej z całego serca. Nie była moją najlepszą przyjaciółką i nie dbałam o to, czy kiedykolwiek ponownie ją zobaczę. Chciałam wyrwać jej kłaki, skrzywdzić ją i zadać jej cierpienie.

– Musisz mi powiedzieć, co się stało. Ze szczegółami – zażądałam, gdy wjechałam na jej podjazd. Zaparkowałam i umieściłam dłoń na jej ramieniu. – Zachowujesz się, jakbyś została opętana przez diabła, albo coś takiego.

Spojrzała na mnie, a jej oczy stały się puste.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Szarpnęła ramię i wysiadła z samochodu.

Wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki i wyskoczyłam na zewnątrz.

– Raven, nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy. Martwię się o ciebie. Zachowujesz się jakbyś postradała zmysły.

– W końcu jesteś w tym ekspertką, Śmiercionośna Dziewczynko! – Przeszła wokół samochodu i popchnęła mnie. – Poproszę o klucze. – wsunęłam je do jej dłoni. – Dzięki, Emmy. I miałam na myśli to wszystko. Ale szczerze, naprawdę muszę od ciebie odpocząć. Jesteś zbyt wielkim obciążeniem. – Weszła do domu i trzasnęła drzwiami, zostawiając mnie na podjeździe zmieszana własnym gniewem.

Jak burza popędziłam do domu, ale błysk czerni majaczący w zaroślach zmusił mnie do zatrzymania. W moim ogródku, na drzewie, wisiało ciało Ladena ze sznurem przywiązany do szyi i z krwią ciekącą z ust. Jego skóra była niebieskawa, a oczy martwo wpatrywały się we mnie.

Śmierć. Cisza.

Starając się nie wpadać w panikę, wygrzebałam telefon z torby. Zaczęłam wybierać numer policji, ale kiedy spojrzałam z powrotem na

drzewo, telefon wypadł mi z rąk. Ciało nie było, ale krew nadal plamiła  
trawę na czerwono.

## **Rozdział 8**

Wierciłam się na fotelu przy komputerze z palcami przytkniętymi do skroni. Siedziałam na rogu biurka tuż poza salonem, a słowa na ekranie były rozmazane od godzin ślęczenia i przeszukiwania sieci.

Obecność ducha. Obecność demona. Obrzędy okultystyczne.

Nic nie wyjaśniało tego, co działo się z Raven, albo co działo ze mną.

Dlatego też skupiłam swoją uwagę na Garricku. Nigdy wcześniej omen śmierci nie był aż tak potężny. Czułam tysiące zgonów, każdy cień usychającej róży, wszystkie połączone z tym samym krzewem życia. Zaczęłam pisać coś na klawiaturze, kiedy głowa Iana pojawiła się nad moim ramieniem, wpatrując się w ekran.

– Wow, powinienem być zmartwiony? – zapytał, czytając na bocznym pasku historię wyszukiwania.

– Przerabiamy teraz na angielskim mitologię i ludzką naturę – skłamałam z łatwością.

– Cóż, jeśli będziesz potrzebowała pomocy, daj mi znać. – powiedział. – Uczyłem się tego, gdy brałem lekcje malarstwa olejnego. Nauczyciel był naprawdę gówniany.

– Tak zrobię. – Czekałam, aż pójdzie, a następnie wpisałam w wyszukiwarce: „tatuaz X”. Nic nie wyskoczyło, więc usunęłam „tatuaz” i zamieniłam je na słowo „symbol”. Przewijałam strony i w końcu kliknęłam na link o egzekucjach.

Czytając artykuł pod tytułem: „Symbol X jest jednym z symboli reprezentujących eliminację życia”, osunęłam się na fotelu i skrzyżowałam ramiona.

– No dobra, popatrzmy. To ma związek ze śmiercią.

Mimo to, dlaczego Garrick ma X na oku? Czyżby był... czyżby Garrick był przyczyną zaginięć? Ale dlaczego wyczułam u niego tak wiele omenów śmierci?

Wyciągnęłam palce i wpisałam: Omeny Śmierci. Najechałam kursorem na przycisk wyszukiwania i zawahałam się przed kliknięciem. Przeglądałam wyniki, dopóki nie natknęłam się na szkic anielicy z pochyloną głową, łzami spływającymi z oczu i z czarną smugą na policzku. Jej ciemne skrzydła z jednej strony były nieco wydłużone, a w dłoniach trzymała uschniętą różę. Ramiona i nogi pokrywały tatuaże odwzorowujące kości, a pod stopami miała okrągłą, kamienną podłogę.

– Taki sam jak ten namalowany przez Ashera – wymamrotałam. Obraz nazywał się „Mroczny Anioł”. – To mieszanka Kostuchy i Anioła.

Zaintrygowana tym wyszukałam informacje o Mrocznym Aniele.

– To wyjątkowa rasa w większości odporna na Anioły Śmierci i talenty Kostuchy. Mroczne Anioły są uważane za obłąkane, ponieważ są hybrydą Anioła Śmierci i Kostuchy, która nęka ich stałym ciężarem końca życia. Mogą cierpieć na zamroczenia i tracić głowę, jeśli odpowiednio o to nie dbają. – Ponownie na głos przeczytałam notatkę. – Zamroczenia i ciągły ciężar śmierci. – Zadrżałam i zerknęłam za ramię, upewniając się, że nie wyrastają mi żadne skrzydła. Mój wewnętrzny, głęboki głos w ogóle się z tym nie zgadzał.

Po przeczytaniu kilku kolejnych stron i próbach znalezienia czegoś jeszcze, poddałam się.

– Co to jest, jakiś tajemniczy, mityczny gatunek, o którym nikt nie może rozmawiać, czy co?

Odsunęłam krzesło do tyłu, wyłączyłam komputer i usadowiłam się na kanapie obok Iana.

– Mama jest już w domu?

Skakał pilotem po kanałach telewizyjnych.

– Nie, zadzwoniła i powiedziała, że wróci później.

– Sprawdziłeś, czy mama zażywa lekarstwa?

– Tak... i buteleczka wciąż jest pełna. Nie bierze leków już chyba od tygodnia.

– Powinniśmy o tym z nią pogadać – powiedziałam. – Wczoraj wróciła do domu całkowicie nawalona. I mówiła o tym, że tata był zabójcą.

Ian ściszył telewizor i odłożył pilota.

– Gdzie wtedy byłem?

Wskazałam przez ramię na schody.

– Na strychu ze swoją muzą.

Pokręcił się niespokojnie.

– Udało ci się zabrać ją na górę?

Złapałam garść okrągłych cukierków z miski ze stolika i wpakowałam je do buzi.

– Tak, udało się.

Zsunął z głowy czapkę, burząc tym samym włosy.

– Była dla ciebie miła?

Zacisnęłam usta, zmuszając się do powstrzymania łez przed wypłynięciem.

– Była w porządku.

– Poznaję, kiedy kłamiesz. – Ian podwinął rękawy koszuli i założył nogę na stolik. – Co ci powiedziała?

Był świadomy tego, że moje relacje z matką są trudne, ale pewne szczegóły trzymałam od niego z daleka, jak na przykład oskarżenie mnie przez mamę o zabicie babci Nelly.

– Była miła tak jak zawsze. – Wzięłam jeszcze trochę cukierków i wstałam z kanapy. – Idę się położyć. Zobaczymy się rano.

– Ember... – Szukał chwilę odpowiednich słów. – Wiesz, zawsze możesz ze mną porozmawiać o różnych sprawach. Leki bardzo mi pomagają i myślę, że zaczynam już dawać sobie radę.

– Wiem – odpowiedziałam, nie wierząc w to. W jego oczach był strach – o to, że otworzę się przed nim, a on na dodatek będzie musiał poradzić sobie jeszcze i z moimi problemami. Więc tłumiałam to w sobie – wypadek, Raven, śmierć, przerażający widok ciała Ladena wiszącego na naszym drzewie. – Jeśli kiedykolwiek poczuję potrzebę wygadania, będziesz pierwszą osobą, do której przyjdę.

Z ulgą głęboko odetchnął i wrócił do oglądania telewizji. Powłokłam do swojego pokoju, zastanawiając się, kiedy w końcu pęknę.

## **Rozdział 9**

Następnego dnia Asher nie pojawił się w szkole. I potem znowu. Niepokoił mnie powód jego nieobecności. Ledwo znałam chłopaka, ale za każdym razem, gdy o nim myślałam, czułam w brzuchu zaciskający się węzełek. Wyglądało, jakbym miała obsesję na jego punkcie i wcale mi się to nie podobało.

Siedziałam w bibliotece, chowając się przy stoliku w najdalszym kącie i pisząc wiersze o swojej frustracji.

Na środku mglistej polany zostały ukryte odpowiedzi.

Ale niemożliwa podróż uznaje je za zabronione.

– Mówiłam ci już, jak bardzo jest mi przykro – powiedziała Raven, przesuwając batona po blacie stolika.

Spojrzałam w górę, podnosząc wzrok znad pamiątnika.

– Ile razy masz jeszcze zamiar przeproszać? – Wzięłam batonika.  
– Jeśli nie przestaniesz, zepsują mi się wszystkie zęby.

– Tak długo, aż w końcu je przyjmiesz. – Wyjęła z torebki jakieś czasopismo. – Więc, czego tym razem chce od nas pan Reynolds?

– Mówił coś o przeprowadzeniu badań nad naszymi projektami naukowymi. – Wskazałam piórem w stronę monitorów. – Ale komputery są pozajmowane, więc pomyślałam, że odpocznę i w zamian coś napiszę.

– A o czym? – Poprawiła swój gruby sweter, naciągając go na zranienie na ramieniu, tuż powyżej łopatki.

Na początku strony wpisałam tytuł „Nieznane”.

– O rzeczach. Życiu... Wiesz, naprawdę ktoś powinien przyjrzeć się tej ranie. Wydaje mi się, że wdało się zakażenie.

Szybkim ruchem oderwała kawałek skóry i rzuciła go na podłogę.

– Byłam u lekarza i stwierdził, że nic się nie dzieje. – Jej oko drgnęło i Raven zaczęła mrugać, udając, że strzepuje tusz z rzęs.

Wodząc piórem po kartce, narysowałam niezbyt udany wizerunek anioła.

– Od zakażenia można umrzeć. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Odrywając kolejny kawałeczek skóry, wyglądała jakby właśnie liniała.

– Ty wiesz, kiedy naprawdę umrę, więc jeśli stałoby się to od infekcji, zawiozłabyś mnie od razu do szpitala.

I tu mnie miała.

Pod tytułem wiersza, dopisałam:

*Kostucha, Anioł Życia.*

*Przemierzają razem dzień i noc.*

– Raven, czy kiedykolwiek słyszałaś o Mrocznym Aniele? – zapytałam.

Uderzając zadbanymi paznokciami o blat stołu, zastanawiała się nad moim pytaniem.

– Może... gdy malowałam portret anioła, to w jednej książce była o nim wzmianka. Ale nie mogę sobie przypomnieć, co dokładnie było tam napisane. A co? Dlaczego pytasz?

– Ostatniej nocy przeglądałam Internet i natknęłam się na rysunek jednego z nich. Nigdy wcześniej nie słyszałam o Mrocznych Aniołach.



– Dlaczego szukałaś w sieci informacji na ten temat?

– Do wiersza, który piszę – skłamałam bez wahania. – Masz może nadal tę książkę?

Pokręciła głową, nawijając na palec kosmyk swoich różowych włosów.

– Oddałam ją do miejskiej biblioteki, a że mają ją tylko na specjalne zamówienia, to nawet nie wiem, czy wciąż tam jest.

Ściszyła głos, gdy w pomieszczeniu zaczął robić się tłum.

– Pamiętasz o nich cokolwiek?

Przewróciła stronę oglądanego magazynu.

– Tylko tyle, że to hybrydy Kostuchy i Anioła Śmierci. I że przez większość czasu zachowują się jak obłąkani.

– Jak bardzo? – zapytałam. – Mam na myśli, co zdefiniowali poprzez obłąkanie? Robią dziwne rzeczy, czy niezrozumiale bełkoczą?

– Było tam napisane, że mieli w zwyczaju zabijać niewinnych ludzi i kraść im dusze – wyjaśniła. – To dla nich jakaś gra, czy coś takiego. I cierpią na halucynacje.

Musiałam dostać tę książkę w swoje ręce. Zanotowałam na kartce, by wybrać się do biblioteki, podkreślając grubą krechę.

– Więc, co jest między tobą a Asherem? – zapytała, nagle zmieniając temat.

Przestałam malować i uniosłam wzrok.

– Co masz na myśli?

Wbijiała we mnie wzrok znad magazynu.

– Nie rób ze mnie głupka, Ember Rose Edwards. Wiesz dobrze o kim mówię – o naszym rycerzu w lśniącej zbroi i powodach, dla których przez cały tydzień chodzisz zdołowana.

– Nie robię z ciebie głupka, Raven Lilly Monroe – odparowałam. – Nie mam pojęcia o czym mówisz.

Skrzywiła usta z przebiegłym błyskiem w szafirowych oczach.

– Więc nie masz nic do ciemnowłosego nieznajomego, który uratował cię przed omenem śmierci i pokazał ci obraz anioła... To jak się ze sobą trzymacie, każe mi myśleć, że pokazał ci również wiele innych rzeczy.

Przewróciłam oczami i skupiłam się na wierszu.

– Myślałam, że to ty masz coś do niego. Czy to czasem nie był powód twojego kryzysu w mojej szafie? A czekaj, skąd w ogóle wiesz o obrazie?

Zachichotała.

– Oh, Ember, jesteś taka niesamowita. Nie możesz obściskiwać się z kimś w pracowni artystycznej, nie spodziewając się, że nikt się o tym nie dowie. – Otarła łzy wypływające z kącików oczu. – I jestem całkowicie ponad Asherem. Faceci są dla mnie jak buty, sama zresztą wiesz. Ubiorę je raz i już jestem znudzona.

Przyciskałam ołówek do kartki tak mocno, że złamałam jego końcówkę.

– Naprawdę „nosiłaś” Ashera?

Z oskarżycielską miną wskazała na mnie palcem.

– Sam fakt, że o to pytasz, oznacza, iż go lubisz. Więc myślę, że to już najwyższy czas, byś dowiedziała się, gdzie się podziewa. Oczywiście i czy też ciebie lubi.

– Raven, to nie jest podstawówka. – Wychyliłam się z krzesła i wrzuciłam ołówek do kosza.

Próbowała mnie jeszcze przekonać:

– Zadzwoń. Czy nie mówiłaś, że dał ci swój numer telefonu?

– Próbowałam, ale nie odpowiada – skłamałam, chcąc wreszcie, by sobie odpuściła. Zadzwięczał dzwonek i wsunęłam swój pamiętnik do torby. – Posłuchaj, wydaje mi się, że nie powinnam na niego naciskać. Mam w swoim życiu już i tak zbyt wiele problemów. – Założyłam torbę na ramię, ale wyrwała mi ją, trzymając z dala ode mnie.

– Niby jakich? – Odsunęła się, machając nią przede mną. – Twoje życie jest bardzo proste, Em.

– Raven – ostrzegłam, gdy skierowała się do najbliższego przejścia między regałami. – Nawet o tym nie myśl. Przysięgam na Boga, że nigdy ci nie wybaczę, jeśli do niego zadzwonisz.

– Nie oszukuj się, Em. Bez względu na to, co zrobię, i tak zawsze mi wybaczysz. – Odwróciła się i w butach na wysokich obcasach, pobiegła przed siebie.

Pomknęłam za nią, wzniecając kurz, gdy wyciągnęła mój telefon z torby, upuszczając ją przy tym na podłogę. Złapałam za tył jej bluzki, kiedy stuknęła już palcem po klawiaturze mojej komórki. Dziewczyna na końcu korytarza cofnęła się z szeroko wytrzeszczonymi oczami i drżącymi nogami, prawdopodobnie myśląc, że próbuję zabić Raven. A ta tylko zaśmiała się, gdy udało jej się wyślizgnąć z mojego uścisku i skrzyła w róg za regałami, celowo zrzucając z nich kilka tomów.

– Raven, proszę, nie dzwoń do niego. – Potknęłam się o książki, ale biegłam dalej. Przystawiła telefon do ucha i odskoczyła od mojej ręki, ale jej kostka wykręciła się i upadła na tyłek.

Skoczyłam nad nią, przypadkowo trącając ją kolanem o kolano i uderzając butem o stos wolumenów, porozrzucanych po podłodze. Przeleżała się przeze mnie jej śmierć, ale zrobiłam głęboki wdech.

– Oddawaj moją komórkę.

Zachichotała, gdy próbowałam wyrwać aparat z jej dłoni. Odpychała się nogami, przemieszczając się do tyłu.

– Cześć Asher, tu Raven – powiedziała do telefonu, a ja zmrużyłam oczy. – Zadzwoń do Ember, kiedy tylko będziesz mógł. Musi wiedzieć czy nic ci nie jest i czy ją lubisz, bo to doprowadza ją do szaleństwa. Dosłownie.

Ścisnęłam jej rękę.

– Jesteś najgorszą przyjaciółką na świecie.

– Ała... – Zachichotała, odrzucając do tyłu głowę. Łzy śmiechu spływały po jej policzkach, gdy wciąż mówiła do telefonu. – Tak naprawdę, to kwestia życia i śmierci – musi poznać prawdę tak szybko, jak to tylko możliwe.

Spojrzałam na nią i błyskawicznie wyrwałam komórkę z jej dłoni.

– Wielkie dzięki. Teraz będzie uważał mnie za szaloną.

– A nie jesteś taka? – Niewinnie zatrzepotała rzęsami. – Poza tym, ja tylko próbowałam ci pomóc. I nie powinno cię obchodzić, co myślą inni ludzie. Przeszłaś zbyt wiele, by zamartwiać się tym, że jakiś facet będzie przekonany, że go prześladowiesz.

Odsunęłam się, zachowując dystans między nią i jej śmiercią.

– Nie wiem, dlaczego mnie to obchodzi, ale tak jest.

– Nie chciałabym pozbawiać cię nadziei... – powiedziała ostrożnym tonem. – Ale faceci tacy jak Asher, nawet nie zauważają takich dziewczyn jak ty. To ja jestem bardziej w ich typie.

Zastanawiałam się, czy aby ta scenka z Asherem nie jest po to, by zaczął uważać mnie za szaloną, dzięki czemu ona mogłaby się nim zająć.

– Raven, jesteś pewna...

– Raven. Ember. Możecie wyjaśnić mi, co się tu stało, do licha?

Spojrzałyśmy na naszego nauczyciela, pana Reynoldsa. Był typem faceta, który wyglądał jakby stale dźwigał coś ciężkiego na ramionach, a na twarzy zwykle gościł mu zamrożony grymas. Ubierał się w tweedowe garnitury z łatami na łokciach.

Popatrzył na nas, leżące na podłodze, a następnie na porozrzucane wokół książki.

– Więc, która z was wyjaśni mi, co się tu dzieje?

– Um.. uwierzyłby mi pan, gdybym powiedziała, że podręczniki same na nas poleciały? – Raven stłumiła śmiech.

Mrugnął przez okulary w grubych oprawkach.

– Za karę kilka razy zostaniecie po szkole w kozie.

– Dlaczego? – poskarżyła się Raven. – My się tylko wygłupiałyśmy panie R. Nie chciałyśmy powywalać książek.

– Przez to narzekanie dokładam wam jeszcze dwa dni. – Wyciągnął z kieszeni kartkę z zaświadczeniem, wręczył ją nam i odszedł do lady.

– Powinnaś po prostu, pozwolić mi do niego zadzwonić. – Raven uszczypnęła mnie w ramię.

Odrzuciłam jej rękę i wzdrygnęłam się na rozmazany obraz śmierci.

– Po co? Wiedziałam, że to będzie żenujące, jak zwykle. Zawsze się tak zachowujesz.

Właśnie wtedy zauważyłam, idącego w naszą stronę Camerona. Zmarszczył brwi spostrzegając Raven rozłożoną na stosie książek.

Zatrzymał się przed nami, a jego usta wygięły się w szelmowskim uśmiešku.

– Ciekaw jestem, co do tego doprowadziło.

– Upadłyśmy – powiedziałam, zanim Raven podała mi podkoloryzowaną wersję zdarzeń. Chwyciłam się półki i stanęłam na nogi.

Raven wyciągnęła dłoń do chłopaka i przygryzła dolną wargę.

– Pomocy.

Cameron wziął ją za rękę i pomógł się podnieść. Potknęła się celowo i wpadła mu w ramiona.

– O mój Boże. – Ścisnęła go za ramię. – Musisz dużo ćwiczyć.

Strząsnął jej dłoń i odpowiedział:

– Niezbyt.

– Powinnyśmy pójść do klasy – zainterweniowałam, zanim moja przyjaciółka mogłaby jeszcze bardziej się poniżyć.

Uwodzicielsko uśmiechnęła się do Camerona, przerzucając włosy przez ramię, zanim go wyminęła.

– Zobaczymy się po szkole, Em. – Wycelowała we mnie palec i zniknęła za rogiem.

– Wybacz za to – powiedziałam. Okrążyłam regał na książki i podniosłam torbę z miejsca, gdzie porzuciła ją Raven. Gdy się odwróciłam, o mało nie wpadłam na Camerona.

Patrzył na mnie swoim osaczającym spojrzeniem, jak gdyby chciał mnie pochłonać.

– Upuściłaś to. – Wręczył mi telefon.

Wsadziłam aparat do torby i cofnęłam się nieco, wprowadzając dystans.

– Naprawdę przepraszam za Raven. Czasami bywa zbyt... przyjacielska.

– Wydaje mi się, że może mieć jakieś problemy – powiedział, leniwie się uśmiechając.

– Tak jak wszyscy? – Podniosłam książkę z podłogi, pragnąc skupić się na czymś innym, niż jego gorący wzrok.

Wyrwał tom z moich rąk i odrzucił go na półkę.

– Okej, przejdę od razu do sedna. Powinniśmy pójść na randkę.

– Na randkę? – Uniosłam brew. – Serio? Ty i ja?

– Dlaczego wyglądasz na aż tak zaskoczoną? – zapytał z rozbawieniem.

Spojrzałam na moje ciemne dzinsy, robione na drutach rękawiczki bez palców i mój czarno-czerwony sweter w paski, a następnie na jego zapiętą koszulę i markowe spodnie.

– Myślę, że to raczej oczywiste.

– Nie różnimy się tak bardzo, jak ci się wydaje – zapewnił mnie głosem pełnym pewności. – Lubisz wiersze, tak? Więc pomyślałem, że moglibyśmy pójść razem na slam poetycki<sup>11</sup>.

Wybuchłam śmiechem.

– Wybacz, że ostudzę twój zapał, ale tu nie ma czegoś takiego. Najbardziej zbliżoną do tego imprezą, jest prawdopodobnie noc banjo w Mamma's House of Cheese Fries.

Zaśmiał się, przecierając kąciki oczu.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Przesunął się do przodu, dotykając mnie czubkami swoich butów. – Jednakże, w sobotnią noc slam poetycki odbywa się w Jackson.

Cofnęłam się mimochodem, szukając ucieczki przed przypadkowym kontaktem.

– Co z Mackenzie?

Zrobił krok w moją stronę, zbliżając się do mnie, aż poczułam ciepło promieniujące z jego ciała.

– A co z nią?

– Umawiacie się, czy coś takiego? – Uderzyłam łokciami o regał, przewracając książki.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Skrzyżował ramiona, opierając się o półkę.

– Tak, ale nie będziecie, jeśli ze mną wyjdiesz – powiedziałam, a on robił wrażenie zdezorientowanego. – Oh, nie udawaj, że nie słyszałeś, co mówią o mnie ludzie: członkini sekty, czcicielka szatana, morderczyni.

---

<sup>11</sup> Slam poetycki – publiczna rywalizacja poetów-performerów. Każdy uczestnik ma 3 minuty na zaprezentowanie swojego utworu. Używanie rekwizytów, bądź instrumentów jest zabronione. Jury wybierane jest spośród publiczności. Zwycięzcy otrzymują nagrody pieniężne.



– A czy ty nie słyszałaś, że lubię spędzać wolny czas na cmentarzach odkopując groby? – Pochylił głowę, owiewając ciepłym oddechem mój policzek. – Powiedz tak, Ember. Proszę.

W mojej głowie coś krzychało, że to jest złe, a ta cała sytuacja ma drugie dno. Ale w Cameronie było coś, co przyciągało mnie, jak magnes metal.

– Okej – powiedziałam, sama zaskakując się tą odpowiedzią. – W takim razie to randka.

W tle zabrzączał dzwonek, a on wycofał się w stronę wyjścia.

– Przyjadę po ciebie jutro o ósmej. – Puścił mi oczko i popchnął drzwi.

\*\*\*\*\*

– Nienawidzę tego – narzekała Raven, usiadając przy stoliku.

Lekcje już się skończyły, ale siedziałyśmy jeszcze w kozie, w bibliotece wraz z panem Reynoldsem. Nie powiedziałam jej jeszcze o mojej randce z Cameronem, bo wiedziałam, że zaczęłaby svirować i robić sceny.

– To tylko godzina – odparłam. – Przeżyjesz.

Zazgrzytała zębami na widok podręcznika leżącego przede mną.

– Mam dużo lepsze rzeczy do roboty, niż odrabianie zadania domowego.

Wyjęłam zadaną pracę.

– Przeżyjesz.

Pan Reynolds za skrzyżowanymi ramionami podszedł do naszego stolika.

– Wy dwie nie możecie siedzieć koło siebie. – Wskazał palcem na drugi koniec sali. – Raven, weź swoje rzeczy i usiądź tam.

– Obiecujemy, że nie będziemy rozmawiać. – Uśmiechnęła się niewinnie.

Pan Reynolds zmrużył oczy.

– Weź swoje rzeczy i się przesiądź. Natychmiast.

Raven nachmurzyła się, chwyciła swoją torbę oraz czasopismo i przeniosła się do stolika po przeciwnej stronie pomieszczenia. Pan Reynolds wrócił za ladę, aby porozmawiać z bibliotekarką. Zaczęłam odrabiać pracę domową, ale przez moje ciało przebiegła jakaś dziwna fala niepokoju.

Podeszłam do lady, gdy nauczyciel na chwilę się ulotnił. Pani Kinsley, kobieta w średnim wieku, o kasztanowych włosach i zielonych oczach wpatrywała się w swój komputer.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Jej oschły ton prawdopodobnie oznaczał, że doskonale wiedziała kim jestem.

– Macie jakieś książki... – zaczęłam – które skupiają się na niezwykłych postaciach z mitologii?

Wystukała coś na klawiaturze.

– Jest kilka w dziale z mitami na końcu pomieszczenia, ale nie wiem dokładnie co opisują.

– Dzięki – powiedziałam i skierowałam się w stronę regału. Znalazłszy właściwą sekcję w tylnej części sali, wyciągnęłam najcięższy tom i usiadłam z nim na podłodze. Spis treści nie miał nic wspólnego z Mrocznymi Aniołami, jednak zawierał rozdział o „Anielskiej Klątwie”.

Była ona wynikiem bitwy, która miała miejsce dawno temu. Najczęściej chodziło o walkę dobra ze złem, ale kiedyś ludzie wierzyli, że jej jedynym powodem było to ostatnie.

Bitwa podobno zaczęła się od sporu o dusze. Anioł Śmierci był nosicielem niewinnych, a Kostucha złych. Jednak, gdy Kostucha zrobiła się chciwa i zaczęła kraść dusze niewinnych, rozpoczęła się między nią a Aniołem walka. By ich ukarać, Michael i Abaddon, władcy Anioła Śmierci i Kostuchy, przeklęli swoich wojowników i zesłali na ziemię, łącząc ich rasą, która obejmowała również grupę krwi.

Mroczny Anioł – w połowie Kostucha i Anioł Śmierci – od wieków chodzi po ziemi, nie będąc rozpoznawanym przez ludzi. Gdy dokona wyboru między dobrem i złem, dopiero wtedy zesłani zostaną uwolnieni.

Kolejna część dotyczyła Legendy o Wrózkach. Stukałam palcem w górną część kartki i nie miałam zielonego pojęcia, jak zinterpretować to, co właśnie przeczytałam. Odkładałam już powoli książkę, gdy poczułam z tyłu mojej szyi małe, spływające kropelki.

Potarłam szyję, oglądając się za siebie, a następnie przypatrując się dłoni.

– Krew?

Spojrzałam na sufit, a krople krwi rozpryskiwały się na moim czole. Wytarłam je i szybko stanęłam się na nogi. Na linie zamocowanej do sufitu wisiało ciało Farrah Taverson. Średniowieczny strój miała przesiąknięty krwią, a z jej oczu spływały czerwone łzy.

– O mój Boże. – Wypuściłam powietrze, cofając się. Co mam zrobić? Co mam zrobić? Przetarłam powieki, ale ona nadal tam wisiała, a jej nogi kołysały się obok czubka mojej głowy.

Wycofywałam się w kierunku szafek, gdy nagle na kogoś wpadłam. Odwróciłam się z urywanym oddechem.

– Ember, wszystko dobrze? – zapytał Cameron. Trzymał w dłoni książkę, a na jego ramieniu wisiał plecak. Sięgnął do mojego czoła, przesuając palcami po skórze. Gdy je odsunął, widniała na nich krew. – Skrzywdziłaś się?

Wytarłam głowę rękawem i spojrzałam do tyłu na sufit. Ciało zniknęło, ale krew była prawdziwa. Co to oznacza?

– Musiałam się zadrapać krawędzią półki, gdy coś wyciągałam – powiedziałam Cameronowi.

Spojrzał na mnie nieufnie.

– Na pewno nic ci nie jest? Wyglądasz jakbyś miała ześwirować, albo coś w tym stylu.

Nagle zabrzmiał sygnał interkomu.

– Każdy wykładowca proszony jest o natychmiastowe opuszczenie swoich zajęć i skierowanie się do głównego biura. – Interkom ponownie zapiszczał, wyłączając się.

– Ciekawe co się dzieje – zastanawiał się Cameron, gdy szliśmy między regałami.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam, kierując się z powrotem do stolika i czując chłód przenikający przez całe ciało.

– Wybierasz się dziś wieczorem na cmentarz?

– Nie sędzę... Muszę trochę odpocząć.

– Uwaga, uwaga. – Pani Kinsley wstała z krzesła i wyłączyła komputer. – Wszyscy musicie pozbierać swoje rzeczy i wyjść z biblioteki. Idę go głównego biura, więc muszę ją zamknąć.

Zebrałam książki z blatu i wrzuciłam je do torby. Cameron w tym czasie wycierał rękawem koszuli resztki krwi z moich włosów.

– Jaka szkoda. – Uśmiechnął się chytrze. – Umarłbym za ponowne pozostanie z tobą sam na sam. Ale myślę, że jakoś wytrzymam do jutra.

– Co do tego... – zaczęłam odwoływać spotkanie, nie chcąc dodawać kolejnej katastrofy do mojej listy. – Myślę, że...

– Przyjadę po ciebie o ósmej. – Uciął moje słowa, wyczuwając, że chciałam się wymigać. Cofając się, przebiegł palcami po swoich włosach i uśmiechnął się. – Obiecuję, że to będzie najlepsza chwila twojego życia.

– O mój Boże. – Raven przybiegła, trzymając na ramieniu torebkę, a w dłoni klucze. – Słyszałaś?

Potrząsnęłam głową, wpatrując się w Camerona, gdy szedł w stronę drzwi wyjściowych.

– Ciało Farrah Taverson zostało znalezione obok jeziora – powiedziała, gdy wychodziłyśmy z biblioteki. Korytarz był pusty, a większość światel wyłączona. – Ponoć powiedziała kilkorgu przyjaciółom, że zamierza szukać Ladena. Jacyś żeglarze zobaczyli ją, unoszącą się na wodzie. Miała rany klute, a do jej sukienki przyczepiły się pióra. Myślę, że to morderstwo. A zabójcą jest prawdopodobnie ta sama osoba, która zabiła Ladena...

– Ale jego ciało jeszcze nie zostało przecież znalezione. – Serce rozpadło mi się na kawałki i wylądowało na dnie mojego żołądka. – Więc nie mogą twierdzić, że to morderstwo.

Spojrzała na mnie litościwie.

– Tak, być może.

Przełknęłam ciężko.

– Skąd to wiesz?

Pochyliła się i wyszeptała:

– Usłyszałam jak pan Reynolds rozmawia o tym z policją, gdy wymknęłam się do łazienki.

Przecisnęłyśmy się przez drzwi boczne. Dwa policyjne samochody stały zaparkowane przed szkołą w strefie przeciwpożarowej. Jeśli to, co powiedziała Raven jest prawdą, to jak mogłam zobaczyć ciało Farrah? Czyżby moja umiejętność dostrzegania omenów śmierci rozrosła się i teraz mogłam widzieć śmierć bez konieczności dotykania ludzi? Nie byłam pewna – nie byłam pewna już niczego.

– Co się dzieje, Em? – zapytała Raven, odblokowując swój samochód. – Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha, albo kogoś takiego.

*Albo kogoś takiego.*

– Wszystko dobrze.

Z powątpiewaniem zmarszczyła brwi, wpatrując się we mnie znad dachu pojazdu.

– Na pewno?

Skinęłam głową, wskakując do auta.

– Tak, w stu procentach.

– Chcesz wiedzieć coś naprawdę przerażającego? – zapytała Raven, kręcąc na palcu pękiem kluczy. – Odebrałam naprawdę dziwną wiadomość od Ferrah i teraz zaczynam się zastanawiać, czy to ma coś z

tym wspólnego. Jak na przykład to, że była śledzona przez mordercę i zaczęła się bać.

– Dlaczego ci napisała coś takiego? – Wyjęłam komórkę i sprawdziłam swoje smsy. – Nie wiedziałam, że się kumplowałyście.

– Dużo ze sobą rozmawiałyśmy na zajęciach ze sztuki. – Wrzuciła bieg i wycofała się z miejsca parkingowego.

Schowałam telefon z powrotem do torby.

– O czym była ta wiadomość?

Posłała mi zalęknione spojrzenie.

– O strachu przed śmiercią.

\*\*\*\*\*

– O mój Boże! O mój Boże! – Raven podskakiwała z ekscytacji na środku mojej sypialni, trzymając mnie za ręce. Jej bransoletki objęły się o siebie nawzajem, a oczy, gdy mrugała, rozsiewały na prawo i lewo brokat. – To niesamowite. Czemu nie powiedziałaś mi tego w samochodzie?

– Ponieważ wiedziałam, że zaczniesz wariować, co równałoby się ze stwarzaniem zagrożenia na drodze. – Uwolniłam swoje dłonie. Ostatnio bardzo często mnie dotykała. – Ale czy nie uważasz tego za dziwne, że mnie zaprosił? Nie wiedziałam, że mogłabym być w jego typie.

Klapnęła na moje łóżko i dramatycznie złapała się za głowę.

– Oh, Em, czasami jesteś tak naiwna. – Spojrzała na mnie znad ramienia. – Czy kiedykolwiek przeczytałaś romans, który ci podarowałam? Znajdziesz tam wiele dobrych wskazówek.

– Jestem tego pewna. – Staralam się nie przewracać oczami. Czulałam się jak gówno, ale nie chciałam tego okazywać i przekonywałam samą siebie, że to, co stało się z Farrah, było wynikiem ewolucji moich umiejętności związanych z omenem śmierci. – Ale ja wciąż nie jestem pewna, czy powinnam iść...

– Z powodu Ashera? – Zmarszczyła brwi. – Nie sądzę, żeby umawianie się z nim było dobrym pomysłem.

Sprawdziłam wiadomości na telefonie i odłożyłam aparat na komodę.

– W bibliotece usłyszałam coś innego.

– Nie, ja tylko mówiłam, że powinnaś do niego zadzwonić i dowiedzieć się, czy się mu podobasz. Nie oddzwonił, więc to oznacza, że oczywiście tak nie jest. – Usta Raven wykrzywiły się w uśmiechu. – A teraz masz wysokiego, seksownego blondyna, który właśnie na ciebie czeka.

– To tylko randka. – Napisałam na ścianie pojedynczy wyraz, a pod nim: *Znasz mnie? Czy moje słowa są jedynie powietrzem? Czy moje serce jest łatwe do zatracenia?* – A on wcale nie jest mój.

Podparła się na łokciach i skrzywiła na moje słowa.

– Dlaczego napisałaś właśnie to?

Wzruszyłam ramionami i wskrobałam kolejne: *ty, jesteś, mój, i moim sercem.*

– Dlaczego miałam nie napisać?



Zerwała się z łóżka, wyjęła marker z moich rąk i połączyła wyrazy, aż utworzyły malutki szkic anioła. Zakreśliła pisak i wręczyła mi go z powrotem.

– To jest to. Teraz wygląda o wiele lepiej.

Zamilkłyśmy i Raven podniosła z łóżka swoją torebkę.

– Spadam. Zadzwoń do mnie jutro, zanim pójdziesz na swoją wielką randkę. I załóż coś seksownego. – Obrzuciła wymownym spojrzeniem moje ubranie i wymknęła się na korytarz.

Upadłam na łóżko i podniosłam romans leżący na nocnym stoliku. Każda strona wywoływała u mnie skrzywienie.

Ulżyło mi, gdy zadzwonił telefon. Odrzuciłam książkę na bok i złapałam leżący na komodzie aparat.

Ziewnęłam i wyprostowałam ramiona.

– Halo.

– Cześć, to ja – odezwał się Asher.

Pauza.

– Nie było cię w szkole – powiedziałam w końcu. – Jesteś chory? Wybiegłeś tak szybko po tym, jak Garrick, hmm... próbował skrzywdzić Raven i mnie.

– Byłem... Posłuchaj, Ember, możemy porozmawiać o tym osobiście?

– Hmm... chodzi ci o wiadomość, którą zostawiła ci Raven?

– Mniej więcej – powiedział ostrożnie. – Ale jest też coś, co chciałbym ci pokazać.

– Jasne – odpowiedziałam. – O której będziesz?

Jego ponury ton nie załagodził napięcia.

– Mogę być u ciebie za piętnaście minut?

Powiedziałam, że jasne i pożegnaliśmy się.

Naciągnęłam ciemną kamizelką na swoją czarno-czerwoną bluzkę w paski i odczepiłam od niej rękawy. Czekałam na Ashera, siedząc na kanapie w salonie i starając się nie wyglądać na zbyt podekscytowaną jego widokiem. Iana nie było w domu, a mamy nie widziałam od czasu, gdy oskarżyła mnie o bycie morderczynią, tak samo jak ojciec. Tak się właśnie działo, gdy za dużo wypija. Mój tata nie był zabójcą. Lubił swoje pojedynki w barze i z pewnością zrobił kilka niepochlebnych rzeczy, ale nigdy nie wysłał nikogo do grobu.

Włączyłam telewizor, ale satelita nie mógł znaleźć zasięgu.

– Czyżby znowu zapomniała zapłacić abonament? – Zadzwoiłam na komórkę do mamy, ale od razu odezwała się poczta głosowa. Rozłączyłam się i przeszukałam szuflady mając nadzieję znaleźć rachunek. Były tam stosy papierów, baterie, gwoździe z szeroką główką, długopisy, wszystko oprócz niego.

Nagle zgasło światło, a cały dom spowiła ciemność, poza lekką poświatą padającą przez zasłony od ulicznych latarni.

– Okej... czyżby zapomniała zapłacić i za prąd? – Pogrzebałam w szufladzie i wyciągnęłam latarkę. Oświetliłam drogę przed sobą, gdy szłam w kierunku drzwi. Deski zaskrzypiały pod czymiś stopami i usłyszałam ciężki oddech.

Nie byłam sama.

Nagle zahaczyłam o coś butami i upadłam na twarz, a latarka wyleciała mi z dłoni i poturlała się po podłodze. Dotknęłam czegoś

nogami, a cisza bijąca od tego była bardziej przerażająca, niż gdyby dopadła mnie wizja śmierci.

– Asher? – Spojrzałam w dół, próbując przebić wzrokiem ciemność.

Postać powoli podniosła się z podłogi. Głowę miała olbrzymią, ramiona długie, a ciało rozciągało się do samego sufitu. Peleryna opadała swobodnie w dół, obramowując oblicze. Nie, to nie był Asher.

– Ember – wydyszała istota, sięgając w moją stronę. – Nie bój się. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Trzymaj się z daleka ode mnie. – Obróciłam się na brzuch, chowając za stołem. Stanęłam się na nogi i sprintem dopadłam do latarki. Machałam nią, świecąc po całym pomieszczeniu.

Ale on już zniknął.

Podeszłam do drzwi, wyciągając z kieszeni telefon. Wybrałam numer Iana.

– No dalej, dalej, dalej...

Zadzwonił dzwonek.

Z zaskoczenia upuściłam komórkę na podłogę i ponownie się cofnęłam. Podniosłam ją i szybko rzuciłam się do drzwi.

Asher wyglądał diabelnie seksownie. Czarne włosy delikatnie opadały na piękne, szare oczy, a rękawy koszuli w kratę podwinięte do góry, ukazywały jego szczupłe ramiona. Moje spojrzenie zablądziło niżej, w miejsce gdzie dzinsy luźno opinały się na jego biodrach i zaczęłam sobie wyobrazać ścieżkę pocałunków, które schodzą coraz bardziej w dół jego ciała.

Do diabła z Raven i jej romansidłem. Zaczęło wzbudzać w mojej głowie brudne myśli.

Zakrył dłonią oczy.

– Zawsze oślepiasz każdego faceta, który stoi na twoim ganku? – zażartował.

Wyłączyłam latarkę i odrzuciłam ją na stolik.

– Wybacz, zgasło światło.

Wyszłam, zamykając za sobą drzwi. Szliśmy w milczeniu do jego samochodu, po czym wsiedliśmy do środka. Przez okno mojego salonu obserwował mnie mężczyzna w pelerynie, a ja nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

Asher przyciszył radio i obrócił się w fotelu, twarzą do mnie.

– Coś nie tak? – Podążył za moim spojrzeniem. – Na co tak patrzysz? Zapomniałaś coś wyłączyć?

Oderwałam oczy od domu. Z dala od niego.

– Nie, wszystko w porządku. Więc, co chciałeś mi pokazać?

Uśmiechnął się, gdy zaczął wycofywać auto z podjazdu.

– To niespodzianka.

Starłam się cieszyć, ale byłam nieco rozproszona ponownym spotkaniem mojego starego przyjaciela, Kostuchy. Ostatnim razem, gdy się pojawił, zrujnował mi życie.

## **Rozdział 10**

Tajemniczą, zamaskowaną postać spotkałam po raz pierwszy, gdy przeprowadziłam się do taty. Nazwałam ją Kostuchą tylko dlatego, że wyglądała jak Śmierć. Kiedy byłam mała, uważałam tę istotę za swojego wyimaginowanego przyjaciela, którego nikt oprócz mnie nie mógł zobaczyć. Później zniknął z mojego życia i pojawił się tylko raz, tuż przed zniknięciem mojego ojca. Powiedział mi, że Patrick Edwards umrze w przeciągu kilku minut. Spanikowałam i zadzwoniłam na policję, podając im tę informację. To była największa pomyłka mojego życia, bo spowodowała, że wpakowałam się w bagno podejrzeń.

Spojrzałam na nieostre drzewa, próbując się przekonać, że wcale nie widziałam Kostuchy, a to wszystko było tylko wytworem mojej wyobraźni. Niebo zasnuwała ciemność, podjazdy i podwórka pokrywały cienie.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – Asher jechał główną ulicą w kierunku obrzeży miasta. – Wydajesz się być dzisiaj trochę rozkojarzona.

– Co? – Odwróciłam się od okna.

Chłopak westchnął. Jedną rękę trzymał na kierownicy, a drugą wyciągnął i chwycił moją dłoń.

– Pewnie zastanawiasz się, gdzie byłem przez ostatnie kilka dni i dlaczego uciekłem z tym mężczyzną z iksem na oku.

– Masz na myśli Garricka – odpowiedziałam.

Splótł nasze palce, a mój umysł zalała fala spokoju. Nagle Kostucha i śmierć stały się dla mnie mało istotne.

Asher zapytał:

– Znasz Garricka?

– Tak, spotkałam go na imprezie – wyjaśniłam. – Na tej samej, kiedy to spotkałam ciebie.

Przesuwał opuszką palca po mojej dłoni, wysyłając przez ciało fale przyjemności.

– Zobaczyłaś go przed, czy po tym, jak rozmawiałem z tobą tamtej nocy?

– Później – odpowiedziałam. – Zaraz po tym wyszłam szukać Raven... Garrick oznajmił mi wtedy, że ktoś ukradł mój samochód.

– A potem w twoim aucie wysiadły hamulce. – Uderzał palcem o kierownicę, jakby coś analizował. – Zastanawiam się, czy...

– Czy co? – naciskałam. – Asher, znasz tego faceta? Czy to on majstrował przy przewodach? Bo poinformował mnie, że ukradziono mi samochód i zaczynam się zastanawiać, czy to aby nie on siedział mi wtedy na ogonie.

Wysunął rękę z mojego uścisku i położył ją na drążku zmiany biegów. Poczułam się tak, jakby ktoś zdjął mi z dłoni rękawiczkę, sprawiając, że dłoń stała się naga.

– Ember, czy słyszałaś kiedykolwiek o Anamotti? – zapytał, a ja przecząco pokręciłam głową. – Więc, to termin, jaki ciągle było słyhać w dzielnicy, w której mieszkałam w Nowym Jorku... Oznacza coś poufnego, jak jakieś tajne stowarzyszenie.

– A gdzie mieszkałaś? – zapytałam.

Zawahał się.

– Upper East Side.

– Więc jest to stowarzyszenie dla bogatych ludzi.

– Coś w tym stylu.

– Jestem skołowana – wyznałam. – Co to ma wspólnego z Garrickiem? Czy on tam należy?

Niespokojnie bawił się odświeżaczem powietrza przymocowanym do wstecznego lusterka.

– Tak, był... jest jego częścią.

– Więc on pochodzi z Nowego Jorku? – zapytałam. – Nie chcę być niegrzeczna, ale nie jestem pewna, czy wierzyć w to, że ty, Cameron i Garrick przenieśliście się tu, z Nowego Jorku akurat w tym samym czasie.

– Garrick nie przeprowadził się tutaj z Nowego Jorku – poinformował Asher ściszym głosem. – Powiedziałem tylko, że tej nazwy używano w mojej dzielnicy, ale to nie znaczy, że mieszka tam każdy członek Anamotti.

– To skąd wiesz, że Garrick do nich przynależy? – zapytałam

– Z tatuażu. – Asher nakreślił palcem duże X na swoim oku. – To ich symbol.

– Więc kim oni są? – spytałam, myśląc o tym, co przeczytałam w Internecie na temat symbolu X. – Co to za tajne stowarzyszenie? I dlaczego mają akurat ten tatuaż?

Stukał chaotycznie palcami o drążek zmiany biegów, niespokojnie oddychając, po czym ponownie splótł palce z moimi.

– Obawiam się, że to może cię przerazić, zwłaszcza, że Garrick wyraźnie się tobą interesuje.

– Nie, on interesuje się Raven. – Nie mogłam się powstrzymać i przesunęłam kciukiem po jego dłoni. – Sądzę, że był z nią w noc zniknięcia Ladena.

– Może – powiedział ze smutkiem. – Ale myślę, że wykorzystuje ją, aby zbliżyć się do ciebie.

– Po co? – Powoli wycofywałam dłoń. – I skąd wiesz o tym wszystkim... Też jesteś częścią tego Anamotti?

– Nie mogę ci teraz tego powiedzieć. – Jego palce zacisnęły się na moich. – Wierz mi, chciałbym. Rozpaczliwie. Ale jeszcze nie teraz, okej? Muszę... musimy najpierw spędzić ze sobą nieco czasu. – Z jego oczu była szczerość. – Proszę cię tylko o zaufanie, Ember.

Dziwna odpowiedź, ale nie potraktowałam jej w kategorii „przyganiał kocioł garnkowi”.

– Dobrze, sądzą, że mogę poczekać.

Przebiegł palcami przez moje włosy, delikatnie je w nich zanurzając, a przez ciało przebiegł mi wstrząs przyjemności. *Wow*. Panie Boże Wszechmogący.

– Dzięki za zaufanie. – Jego głos jeszcze pogłębiał budzące się we mnie ciepło.

Opuściliśmy słoneczną część miasteczka i wjechaliśmy w tę zaniedbaną. Staromodne sklepy, restauracje i domy wyglądały na stare i zniszczone. Zardzewiałe samochody zaśmiecały place przed barami. To przerażające jak bardzo ta strona miasta przypominała dom.

Moja uwaga skupiła się na Asherze.

– Więc, gdzie jest to tajemnicze miejsce, w które mnie zabierasz?

Trzymając moją dłoń, zredukował bieg.



– To niespodzianka, ale najpierw powinniśmy coś zjeść. To znaczy, jeśli masz ochotę.

Opuściłam szybę i wpuściłam do środka powiew chłodnego powietrza.

– Tak, jak najbardziej.

– Na pewno nic nie siedzi ci w głowie? – zapytał. – Wydajesz się być trochę... smutna. A raczej smutniejsza niż zwykle.

Wiatr targał moje włosy, a ja zamknęłam oczy, głęboko wdychając powietrze.

– Nic mi nie jest. Przysięgam. – Starając się przywołać na twarz weselszą minę, zmusiłam się do słabego uśmiechu. – Naprawdę jestem strasznie głodna.

– Dobrze. – Uśmiechnął się i skręcił na zatłoczony parking „Wybryki i Zabawy Phila”. – Hmm... – Asher zauważył szyld. – Ciekawe, jakie zabawy mają na myśli.

– Nie chcesz wiedzieć – wyszeptałam niechęć. To był bar, do którego przychodził mój ojciec.

– Byłaś tu? – Asher wyłączył silnik.

– Raz czy dwa. – Celowo pominęłam pewne fakty. – Chyba wymagają tu pokazania legitymacji.

– Ja słyszałem, że nie. – Wskazał palcem na wchodzącą do środka młodą parę. – Wydaje mi się, że chodzimy z nimi do szkoły.

– Tak, chyba masz rację. – Westchnęłam ciężko. – Zdawało mi się, że nie wpuszczają tu nieletnich.

Mój tata wiele razy tu bywał, a ja często mu towarzyszyłam. Siedziałam w narożnym boksie, kolorując obrazki, a on upijał się do

nieprzytomności, głosząc przy tym swoje filozoficzne poglądy na temat życia i śmierci. Czasami ktoś wkurzał się na niego na tak bardzo, że dochodziło do przepychanek. Wtedy Phil, właściciel – który był dla mnie jak drugi ojciec – ładował nas do swojego Chevy i zawoził do domu.

– Wiesz czy mają tu dobre jedzenie? – Chłopak otworzył drzwi pojazdu.

– Tak, jedzenie, obsługa – wszystko jest świetne. – Oprócz wspomnień.

Zanim zdążyłam wysiąść z samochodu, Asher okrążył go dookoła, otworzył drzwi i pomógł mi wysiąść. Chłopak zaszokował mnie swoim dżentelmeńskim zachowaniem. Gdy szliśmy przez parking, cały czas trzymał mnie za rękę. Przed barem, obok ławki, na której ludzie siadali, gdy palili, stał zaparkowany rząd motocykli. Okna zasłonięte były migającymi neonami i reklamami. Asher puścił moją dłoń przy wejściu, ale tylko po to, by otworzyć przede mną drzwi.

Gdy tylko się zamknęły, machnięciem dłoni rozgoniłam dym sprzed twarzy, a Asher ponownie złapał mnie za rękę. Pomieszczenie było pełne ludzi, muzyka grała głośno i nie widziałam żadnych wolnych miejsc przy kontuarze. Pająki i czarownice z papieru zwisały z sufitu, a na każdym stoliku królowała miniaturowa dynia.

– Cześć wam. Mam na imię Amy i będę was dziś obsługiwać. – Przed nami pojawiła się ruchliwa, pewna siebie dziewczyna, mająca coś około dwudziestu lat. Jej czarna spódnica ledwo zakrywała uda, a biała koszulka opinała się na niej tak mocno, że pewnie biedulka z trudem mogła złapać oddech. – Dzisiaj mamy dostępne jedynie boksy. Pasuje wam?

– Co myślisz? – zapytał mnie Asher. – Boksy będą dobre?

– Są w porządku – odpowiedziałam.

– Okej. – Kelnerka poprowadziła nas przez dym i rozbawionych ludzi, schodzących jej z drogi. Usiedliśmy naprzeciwko siebie, a ona podała nam menu i odeszła w kierunku baru, za którym dzisiejszego wieczoru stał Phil. Był wielkim mężczyzną, a jego ramiona i szyja pokryte były tatuażami. Ogolona głowa lśniła w słabym świetle, a kozia bródka dotykała gardła. Miał na sobie koszulkę z oderwanymi rękawami, dżinsy i skórzane buty sięgające kostek. Nalewał shota, gdy kelnerka coś do niego powiedziała. Jego oczy zatrzymały się na mnie, a ja szybko się schyliłam, wpatrując się w menu i trzymając je centralnie przed twarzą.

– Proszę, tylko tu nie podchodź. Proszę, tylko tu nie podchodź – mamrotałam pod nosem.

Asher odsunął kartkę z dala ode mnie.

– Dobra, co jest?

Udawałam, że jestem bardzo zainteresowana listą przekąsek.

– Nic. Tylko czytam jadłospis.

Spojrzał na mnie podejrzliwie, a potem jego uwaga przeniosła się na osobę stojącą obok naszego stolika.

– Święty Boże, to ty.

Rozpoznałam ten głos.

– Cześć, Phil. – Przyklepiłam do twarzy fałszywy uśmiech i spojrzałam w górę.

Uśmiechnął się i rozłożył ramiona, czekając na uścisk, więc wstałam i owinęłam ręce wokół niego. Pachniał fajkami i alkoholem. Obie rzeczy będą przyczyną jego śmierci, ale o tym wiedziałam już od lat.

Odsunęłam się od niego i z powrotem usiadłam w boksie.

– Wydawało mi się, że zamierzałeś rzucić palenie.

Z napięcia zaczął pocierać kark.

– Udało mi się na chwilę, ale ciężko jest się pozbyć starych nawyków. Ale spójrz na siebie. Dorosłaś. Nie widziałem cię od tamtej nocy, kiedy... – Urwał. – Cóż, nieważne. Jak się masz? I jak twoja mama?

– Radzi sobie. – Zaczęłam przesuwając palcem po szczelinach blatu, wydłubując z nich między innymi orzeszki ziemne.

– Nadal pracuje w barze? – zapytał. – A może w końcu udało jej się uciec z tej dziury?

– Nie, dalej jest kelnerką – odpowiedziałam, a jego wzrok powędrował do Ashera. – Oh, to jest Asher. Asher, to jest Phil.

Skinęli do siebie głowami i obaj wymamrotali „miło cię poznać”.

Niespokojnie wierciłam się przy stoliku, bawiąc się stojącą tam dynią i turlając nią po całym blacie. Bycie w pobliżu Phila przywoływało wspomnienia nocy spędzanych tutaj z tatą. Kiedy Phil odwoził mnie i tatę do domu, pocieszał mnie, że wszystko się ułoży, że będzie lepiej, i że tata w końcu weźmie się za siebie. Nie mogłam winić Phila o to, iż nigdy do tego nie doszło, ale przypominały mi się chwile, kiedy byłam tak naiwna, wierząc w to.

Na pewno wiedział, że czułam się niekomfortowo.

– No dobra, dajcie mi znać, jeśli będziecie czegoś potrzebować. – Skinęłam głową, a on wrócił na swoje miejsce za barem.

Asher przerzucił stronę menu.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, iż byłaś tu raz lub dwa.

Wzruszyłam ramionami, nie za bardzo gotowa do rozmowy na ten temat. Pojawiła się niezręczna cisza, gdy przeglądaliśmy kartę potraw. W

chwili gdy kelnerka przyszła odebrać zamówienie, zastanawiałam się czy Asher oznajmi jej, że wychodzimy.

Przycisnęła długopis do swojego notatnika.

– Co dla was?

Asher przejechał palcem po ustach, a ja nakryłam Amy jak oblizuje swoje własne, gdy się na niego patrzyła.

– Jakie dokładnie są ostrygi Rocky Mountain? – zapytał.

Powstrzymałam się od wybuchnięcia śmiechem, gdy twarz Amy wyrażała dezorientację.

– Cóż... to chyba jakiś rodzaj mięsa. Nie jestem pewna jaki, ale mi smakują. – Przycisnęła końcówkę długopisu do swojego policzka.

Potrząsnęłam głową w stronę Ashera.

– Nie chcesz ich jeść. Uwierz mi.

Amy spojrzała na mnie z zawstydzeniem.

– Nie są takie złe. To znaczy, mięso jest trochę surowe, ale mają dobry smak. – W tej chwili byłam na nią trochę zła. Poniekąd. Pochyliła się nad stolikiem, tak że cycki praktycznie wyskoczyły jej z dekoltu. – Posłuchaj skarbie, po prostu weź to, na co masz ochotę, okej? – powiedziała do chłopaka.

Wzrok Ashera spotkał się z moim.

– Jednak wolalbym wiedzieć co jem.

Przechyliłam się nad stolikiem, otoczyłam dłońmi jego ucho i wyszeptalam mu, z czego składają się ostrygi Rocky Mountain.

Wytrzeszczył na mnie oczy.

– Okej, wezmę wodę, frytki z serem i hamburgera z podwójnym majonezem.

– A ja poproszę kanapkę z kurczakiem i colę. – Zamknęłam menu, a Amy wyrwała mi je z dłoni. Trochę delikatniej zabrała je od Ashera i poszła złożyć zamówienie do okienka.

– Dziękuję – powiedział, uśmiechając się.

Oparłam łokcie o stół.

– Za co?

– Za to, że nie pozwoliłaś mi zjeść tego gówna.

Zaśmialiśmy się, a potem znowu zapanowała cisza. Kobieta w jasnoczerwonej sukience i botkach śpiewała na scenie „This Kiss”. Cała sceneria wyglądała dość kiepsko, ale powoli zaczynałam się relaksować, tak jakbym wróciła do domu po trzech latach nieobecności.

– Przychodziłam tu z tatą – w końcu wyznałam, przekrzykując muzykę.

Odwrócił się, w pełni skupiając się na mnie.

– Naprawdę? – Spojrzał na pijanych ludzi, pomieszczenie pełne dymu i bar oblegany przez motocyklistów. – Ile miałaś lat?

– Miałam cztery, gdy przyprowadził mnie tu po raz pierwszy, a zabierał mnie ze sobą do trzynastego roku życia – w zasadzie to do chwili, gdy umarł – powiedziałam. – Mój tata bardzo lubił Jacka Danielsa.

– Mój tata... właściwie chodziło o Jima Beama. – Zamilkł, a jego uśmiech niósł ze sobą delikatne, niewidzialne pocałunki na mojej skórze.  
– No i zobacz, nie było aż tak źle. Odkryliśmy, że mamy ze sobą coś wspólnego.

– Nie jestem społecznie upośledzona – zripostowałam, strzepując trochę rozsypanej soli ze stolika. – Po prostu lubię swoją przestrzeń... z wielu osobistych powodów.

Skrzyżował dłonie na blacie.

– Wiem, że lubisz i właśnie to mi się w tobie podoba. Nie chichoczesz ciągle i nie próbujesz co chwilę zanurzyć palców w moich włosach.

Zastanawiałam się, czy mówi o Raven.

– Niektórzy faceci to lubią.

– Nie, nie lubią. – Mlasnął językiem. – Chciałbym, żebyś dała mi szansę – wpuściła mnie do środka i pozwoliła mi cię poznać.

Klatka piersiowa ścisnęła mi się z radości, ale na szczęście mój głos nawet nie zadrżał.

– Co chcesz o mnie wiedzieć?

Przeturlał pieprzniczkę między rękami.

– Jak długo znasz Raven?

Wzruszyłam ramionami. –

Od urodzenia.

– Czy zawsze jest taka... – Przygryzł wargę.

– Zdzirowata? – dokończyłam za niego.

Zaśmiał się i był to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

– Miałem zamiar powiedzieć świrnięta, ale bałem się, że wyjdę na dupka. Jest trochę zbyt przytłaczająca, no i ta cała sprawa z Garrickiem. Jak ona go w ogóle poznała?

– Na tej samej imprezie, co ja – wyjaśniłam. – Ale nie mam pojęcia, czemu tamtego dnia była z nim w szkole.

Zacisnęła usta i zaczęła przesuwać palcem po pęknięciach na stoliku.

– Kiedy Garrick trzymał cię przed szkołą... wyglądałaś jakbyś miała zaraz zemdleć.

– Po prostu nie lubię być w ten sposób blisko ludzi. – Rozczochrałam włosy palcami i gapiłam się na róg ze sceną karaoke.

Przesunął rękę po stole i splótł nasze ręce.

– Ale nie wygląda na to, by ci przeszkadzało, gdy to ja cię dotykam. Tak naprawdę, to wydaje mi się, że – i proszę, byś dała mi znać, gdy będę przekraczała granice – i ty mnie trochę lubisz.

Westchnęłam.

– Myślę, że możesz tak powiedzieć... Sprawiasz, że czuję się spokojna.

– Spokojna, co? – rozmyślał. – W dobrym znaczeniu tego słowa?

– Tak, w dobrym. – Uśmiechnęłam się, a jego wzrok powędrował do moich ust.

– Masz przepiękny uśmiech – powiedział zmysłowo. – I piękne usta. Zastanawiałem się, jakby to było je...

Kelnerka przerwała nam, przynosząc zamówienia.

– Proszę, skarbie. – Umieściła jedzenie przed Asherem. Następnie sięgnęła po mój talerz i z hukiem postawiła go przede mną na stole. – Jeśli będziecie czegoś potrzebować, dajcie znać.

– Wydaje mi się, że ona ma coś do ciebie – powiedziałam, sięgając po jedzenie.

Asher wyglądał, jakby zaraz miał się roześmiać.



– Sądziysz?

– Tak. – Wyjęłam cebulę ze swojej kanapki z kurczakiem. – Co jest w tym takiego zabawnego?

Polał hamburgera keczupem.

– Bo prawdopodobnie masz rację, tylko że ona nie ma szans. Nie jest w moim typie. – Spojrzał na cebulę, którą odłożyłam na talerz. – Nie lubisz cebuli?

– Powiedziałeś to tak, jakbym właśnie oznajmiła, że nienawidzę czekolady. A cebula i czekolada stoją na dwóch przeciwległych krańcach.

– Cebula jest o wiele lepsza.

– Możesz ją zjeść, jeśli chcesz. – Wskazałam na nią. – Co moje, to twoje.

Wziął cebulę, po czym odrzucił głowę do tyłu i wrzucił ją do ust.

– Wykorzystam to później przeciwko tobie – powiedział, pożerając mnie wygłodniałym spojrzeniem.

Wewnątrz mojego brzucha poczułam motylki. Odchrząknęłam i ugryzłam kęs kanapki z kurczakiem.

– Więc, podoba ci się zespół From Autumn to Ashes?

Spojrzał w dół na swoją koszulkę.

– Tak, dostałem tę koszulkę na jednym z ich koncertów. Są naprawdę niezli. Słyszałaś jak grają?

– Nie na żywo – wyznałam, przelękając jedzenie. – Ale mam ściągniętych wiele ich piosenek.

Wziął gryza swojego hamburgera, a na jego wardze pozostała kropelka ketchupu. Miałam ochotę pochylić się nad nim i dotknąć

językiem jego warg, zlizując ją. Powoli zrobił to sam, patrząc na mnie, jakby dokładnie wiedział o czym myślę.

Wpatrywaliśmy się w siebie gorącymi spojrzeniami i pragnieniem pulsującym w naszych ciałach. To było coś, czego nie rozumiałam, bo przecież ledwo go znałam. Ale nie chciałam, by to uczucie kiedykolwiek mnie opuściło.

– Więc, co można robić w tej okolicy? – Głos Ashera zabrzmiał wysoko, więc chrząknięciem oczyścił gardło. – Poza przebywaniem w barach.

– Pytasz nieodpowiednią osobę – odpowiedziałam mu. – Szczerze mówiąc, jedyne co mogę tu robić, to lazić na imprezy za Raven.

– Właśnie, o co w tym chodzi? – Rozłożył hamburgera i wyjął z niego sałatę. – Nie sprawiasz wrażenia zbyt imprezowej dziewczyny. Albo łązącej za kimś.

– Nie jestem, ale...

– Ale Raven jest, a ona jest szefową – skończył za mnie.

– Nie jest moją szefową... No dobra, może i jest, ale taką ma osobowość.

Powoli przeżuwał kanapkę.

– Gdy mieszkałem w Nowym Jorku też miałem przyjaciela, który lubił rządzić, więc pewnego dnia powiedziałem mu, żeby się wypchał. I wiesz co, wciąż się przyjaźnimy.

– Nie sądzę byś powiedział mu, aby się wypchał – zauważyłam. – Wydajesz się być na to zbyt miły.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy przechylił się przez stół i ukradł kolejną cebulę z mojego talerza.

– Czyżby?

Łyknęłam mojej coli.

– Próbujesz mi powiedzieć, że jesteś tajemniczy?

– Raczej, że mam tajemniczą... stronę – zawahał się. – Tak sędzę. Ale wydaje mi się, że nie ujawnia się zbyt często.

– Myślę, że wszyscy mają jakąś część, której często nie ujawniają. – Zaczęłam słomką mieszać w moim kubku.

Skinął głową.

– Jaka jest twoja?

Obłąd.

– Sama nie wiem...

– Nie musisz się tym ze mną dzielić, jeśli nie chcesz. – Upił łyk swojej wody. – Nie chcę zmuszać cię do niczego, na co nie masz ochoty.

Zabrzmiało to tak, jakby jego słowa miały podwójne znaczenie.

– Więc, co sprawiło, że postanowiłeś zostać artystą?

Zacisnął mocno szczęki.

– Mój ojciec był artystą, a jego dar przeszedł na mnie.

– Brzmisz na zdenerwowanego z tego powodu. Czy dużo kłóciłeś się ze swoim tatą?

– Mojego taty bardzo często nie było, ale kocham malować – to pomaga mi wyrzucić z siebie moje uczucia.

– Wiem, co masz na myśli. – Przypomniałam sobie jego anioła i zaczęłam się zastanawiać, co czuł malując go i czy coś wie na temat aniołów. – Dlatego piszę wiersze.

– Chciałbym przeczytać kilka z nich – oznajmił.

Spojrzałam w dół na swoją kanapkę z kurczakiem, a na twarz opadły mi kosmyki włosów.

– Zazwyczaj nie pozwalam ludziom ich czytać. Cóż, oprócz Raven, ale ona jest jedyną osobą, która czyta to co wypisuję na ścianach. – I Cameron, ale to był przypadek.

– Piszesz po ścianach? – Zaczął solić swoje frytki. – Teraz to już musisz pozwolić mi to zobaczyć.

– Spoko. – Odrzuciłam włosy do tyłu. – Są na nich również rysunki, które zrobili Raven i mój brat.

Otarł dłoń serwetką.

– Może będziesz na tyle miła, by i mi pozwolić coś na niej namalować.

– Jak obraz twojego smutnego anioła.

– Chciałabyś? Żeby taki rysunek zawsze widniał na twojej ścianie?

– Mam już jeden. Raven go namalowała, gdy miałyśmy osiem lat. – Ugryzłam kolejnego kęsa swojej kanapki z kurczakiem. – A mój brat nie wiadomo z jakich powodów, umieścił na niej Kostuchę, tak więc mam dobry wgląd na śmierć i zło. – W chwili, gdy to powiedziałam, od razu pomyślałam o książce, którą czytałam. Bitwa pomiędzy dobrem, a złem. Między Aniołem Śmierci, a Kostuchą. Miałam taką walkę na ścianie.

Mina Ashera nieco zrzędała.

– Ale który z nich jest dobry, a który zły?

Odpowiedź była oczywista, ale moje usta nie wypowiedziały ani słowa, a w głowie pojawił się obraz mego wyimaginowanego przyjaciela z dzieciństwa.

Kelnerka przyniosła nam rachunek. Chciałam zapłacić za swoje jedzenie, ale Asher mi na to nie pozwolił. W chwili, gdy czekaliśmy, aż dziewczyna przyniesie resztę, do środka weszło dwóch mężczyzn, natychmiast przykuwając moją uwagę. Elegancko ubrani, mieli bardzo bujne fryzury. Wyższego z nich, z blond włosami i ciemnymi, przyjaźnie wyglądającymi oczami, rozpoznałam jako ojca Camerona. Nie znałam mężczyzny z którym był, ale zaobserwowałam, że patrzył w naszą stronę.

Asher spojrzał na nich, a jego oczy od razu pociemniały. Ojciec Camerona odwrócił spojrzenie z nieukrywanym obrzydzeniem.

– Znasz ich? – Skinieniem wskazałam w kierunku dwóch mężczyzn.

Spojrzenie Ashera spoczęło na nich, gdy przecząco pokręcił głową.

– Nie – powiedział przez zaciśnięte zęby. Odwrócił od nich wzrok, a jego emocje rozgorzały.

– Asher, co jest. – Zaczęłam się odwracać z powrotem do mężczyzn, ale siedzący na stolku barowym facet z długimi, brązowymi włosami i krępyim ciałem, zaczął wymachiwać w moją stronę palcem.

– Czy nie jesteś tą dziewczyną, która zamordowała swojego ojca? – wybełkotał.

– Nie zabiłam go – odparowałam. – Policjanci uważali tak tylko przez chwilę.

Jego nogi uderzyły w nasz stolik, przewracając colę i rozlewając ją po całym blacie.

– Ale czy nie uciekłaś zaraz po tym jak zadzwoniłaś do glin i zgłosiłaś jego morderstwo? Tak, i zabrali cię nawet do aresztu.

– Nic takiego nie miało miejsca – skłamałam, zgarniając lód i wkładając go z powrotem do kubka.

Powróciła kelnerka z naszą resztą.

– Gary, chyba nie zamierzasz robić problemów, prawda?

Kompletnie pijany, przechylił na bok głowę.

– Nie, chcę tylko pogadać z moją dobrą znajomą. To dziewczyna, która zamordowała swojego ojca.

– Nie zabiłam go! – krzyknęłam dużo głośniejszym głosem, niż zamierzałam.

Teraz wpatrywali się we mnie wszyscy, nie tylko Gary. Kelnerka pocieszająco poklepała Ashera po ramieniu, jakby uważała, że zaraz zamierzam pozbawić go życia.

– Jeśli będziesz potrzebował czegoś więcej, daj mi znać. – Szarpnęła Garego za ramię. – No dalej, Gary. Zabierzemy cię do domu.

Ale on ani drgnął.

– Wiesz, że pracowałem w tym samym sklepie co twój ojciec. – Otarł pot z czoła. – Byliśmy naprawdę dobrymi kumplami.

– To świetnie. – Zostawiłam trochę monet na napiwek.

Asher przesunął pieniądze z powrotem do mnie.

– Nie ma mowy.

Pchnęłam je z powrotem na środek stolika.

– Ty płaciłeś za jedzenie, a ja mogę chyba dodać choć trochę napiwku.

Zawahał się, ale w końcu ustąpił.

– Dobra, ale tylko jeśli następnym razem pozwolisz mi zapłacić w całości.

– To w ogóle będzie następny raz? – zapytałam powątpiewająco.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się.

Zaczynałam już wstawać, ale Gary zablokował mi drogę a Amy pobiegła do baru wezwać pomoc.

– Mógłbyś się trochę przesunąć? – zapytałam tak grzecznie, jak tylko mogłam.

Jego stopy wciąż pozostawały w miejscu.

– Wiesz, miał zwyczaj mówić trochę o tobie, gdy się upijaliśmy. – Pochylił się do mojej twarzy, a jego cuchnący oddech owiał moje ucho. – Powiedział mi o twoim malutkim sekreciku – jak jesteś w stanie wywołać śmierć.

– Nie mam pojęcia o czym mówisz. – Spróbowałam ponownie wstać, ale popchnął mnie i uderzyłam ramieniem w stolik. Lekka nuta śmierci przebiegła przez moje ciało: prąd, krzesło, obserwujący ludzie, wdzięczność za jego śmierć. To było podłe i pozbawiło mnie oddechu.

Następną rzeczą jaką zanotowałam, był Gary leżący na podłodze i trzymający się za szczękę, a nad nim stał Asher.

– Jeśli kiedykolwiek tkniesz ją ponownie, nie wyjdiesz stąd żywy. – Wyciągnął do mnie rękę, a ja z radością ją przyjąłam.

Powoli wracał mi spokój, gdy szliśmy między stolikami, ale grupa mężczyzn poderwała się z krzeseł i zmierzała w naszą stronę. Niektórzy z nich byli chuderlawi jak Gary, ale inni wyglądali na potężnych, a ich twarze i ramiona pokrywały szpecące blizny, których pewnie nabawili się podczas barowych bijatyk.

Ludzie jedzący kolację przy stolikach nerwowo nas obserwowali – widocznie jak ja, czuli co nadchodzi. Razem z Asherem przyspieszyliśmy, gdy byliśmy już przy drzwiach.

– Gdzie się wybieracie? – zawołał jeden z grupy.

Asher zatrzymał się przy wejściu, intensywnie nad czymś myśląc. Następnie zaczął się powoli odwracać.

– Wychodzimy. Masz z tym jakiś problem?

Ogromny mężczyzna w skórzanych spodniach i kamizelce skrzyżował ramiona.

– Tak. Nie możesz tak po prostu bić moich przyjaciół i zniknąć, nie zważając nawet na konsekwencje. – Wskazał na mnie palcem. – A ona... jest całkowicie winna morderstwa, które przyszło jej z dużą łatwością.

– Nawet nie znałeś mojego taty – warknęłam. – Więc się, do diabła, zamknij.

– Nie mówię o twoim ojcu – warknął. – Mówię o moim bratanku, Ladenie Miller.

– Nie miałam z tym nic wspólnego. – Zadrżały mi nogi, ale powstrzymałam się przed upadkiem. – Ledwo go znałam.

– Skoro tak mówisz. – Jego oczy pały taką odrazą i wstrętem, że wszystko, co miałam ochotę zrobić, to uciec. – Ale znałaś swojego ojca i prawdopodobnie załatwiłaś go tak samo, jak mojego bratanka. Założę się, że na pewno zrobiłaś coś tej dziewczynie, która zawsze się z nim trzymała. Tak, pewnie ją też zabiłaś.

Asher puścił moją dłoń. Jego mięśnie napięły się, gdy próbował opanować wściekłość. Podszedł do mężczyzny i szeroko otworzył ramiona.

– Lepiej, żeby następne słowo, które wyjdzie z twoich ust było przeprosinami.

Mężczyzna strzelił szyją i kostkami palców u rąk.

– Albo?



Spojrzałam na niego, był dwa razy taki jak Asher, więc szarpnęłam tego ostatniego za rękaw, próbując go odsunąć.

– Asher, sądzę, że powinniśmy już iść.

Wujek Ladena roześmiał się, a reszta mężczyzn zarechotała z nim.

– Ooo, mała morderczyni mówi, że czas iść. Lepiej się słuchaj. – Nagle uderzył Ashera pięścią w twarz.

Chłopak osunął się na ziemię, trzymając się za policzek.

– To był marny cios.

– O mój Boże. – Pochyliłam się nad Asherem. – Nic ci nie jest?

Jego szare oczy pociemniały, gdy zaczął wstawać.

– Stań z tyłu – ostrzegł mnie.

– Jesteś poważny? – zapytałam. – Zabiją cię.

– Ember, proszę, odsuń się – powiedział, patrząc na wujka Ladena z przerażającym błyskiem w oczach. – Nie chcę, by stała ci się krzywda.

Nie ruszyłam się. Z kąta baru, ojciec Camerona obserwował z fascynacją Ashera, sącząc ze swojej szklanki Martini. Asher wstał i rozprostował swoje kłykcie. Jednym błyskawicznym ciosem powalił wujka Ladena.

– Cholera – wyszeptałam, patrząc na nieprzytomnego mężczyznę, leżącego na podłodze z rozrzuconymi rękami, nogami oraz ze śliną kapiącą z ust.

Wtedy rozpętało się piekło.

Reszta mężczyzn ruszyła z pełną szybkością. Asher unikał ciosów i trącił mnie łokciem, spychając z drogi. Kilku agresorów wpadło na stoliki, zwalając ludzi z krzeseł, a w powietrzu zaczęły latać talerze. Tłum przy barze rozproszył się, krzycząc i rzucając się do drzwi. Muzyka zmieniła się

w ciężki metal, a walka w pełni rozgorzała. Nie byłam tym zaskoczona, bo takie rzeczy widziałam już wiele razy. Mężczyźni rzucali się na siebie nawzajem i do walki przyłączyło się nawet kilka kobiet. Butelki latały ponad głowami, a krzesła co chwilę się łamały.

Podszedł do mnie wysoki, chudy mężczyzna z uśmiechem na twarzy.

– Co się stało, kochanie? Boisz się? – Zbliżył się bardziej i poczułam w jego oddechu woń piwa. Zacisnął dłonie wokół mojej talii, a wtedy ja kopnęłam go w krocze. Śmierć pulsowała we mnie, ale było warto.

Upadł na podłogę, jęcząc i trzymając się za męską część ciała.

– Czy wyglądam na kogoś, kto boi się małych, barowych przepychanek? – Kręcąc głową, podeszłam do niego. Phil wybiegł z baru ze swoim kijem baseballowym i telefonem komórkowym w rękę. – Cholera. – Manewrowałam między fruującymi szklankami i pięściami. Trzymając nisko głowę, rzuciłam się przez pomieszczenie, przeskakując nad połamanymi krzesłami i stolikami.

Asher stał blisko tylnych drzwi, wymieniając ciosy z łysym facetem, którego ramię pokrywał tatuaż węża. Wargi miał popękane, a kości policzkowe opuchnięte. Wymierzał uderzenie po uderzeniu, a jego ruchy były nieludzko szybkie i silne.

Jednocześnie imponował mi i mnie przerażał.

Wysoki facet z grubym karkiem zakradł się za plecy Ashera, trzymając w dłoni pustą butelkę. Podniosłam leżącą szklankę i rzuciłam nią w głowę faceta. Trafiała go w czoło, dzięki czemu wypuścił szkło z ręki i opadł na podłogę, jak worek cegieł.

Asher rąbnął swojego przeciwnika w twarz, aż z jego ust trysnęła krew. Powtarzał ten cios w kółko i w kółko, aż facet stracił przytomność.

Asher oddychał gwałtownie, gdy masował swoje dłonie.

– Przepraszam Ember... ja tylko.

Chwyciłam go za rękę i poprowadziłam w kierunku wyjścia.

– Phil wzywa gliny... a ja nie mogę być złapana pośród tego bałaganu. Już i tak jestem pod obserwacją.

Popchnęłam wejście, otwierając je i zaczęłam oddychać świeżym powietrzem. Drzwi zatrzasnęły się, tłumiąc odgłosy walki. Tylny parking był nieco oddalony od autostrady, a niebo zrobiło się czarne. Światła z neonów oświetlały nasze twarze, nadając nam upiorny wygląd.

Asher stał przede mną ciężko dysząc, a w oczach miał wyraz dzikości.

– Przepraszam, Ember. Nie chciałem by sytuacja aż tak wymknęła się spod kontroli.

Moje serce zabiło mi mocniej w piersi. Czułam, że żyję, czułam adrenalinę, dzięki której mogłam podbić cały świat.

– W porządku. Wierz mi, kiedy mówię, że jestem przyzwyczajona do barowych pojedynków. – Opuszką palca dotknęłam jego dolnej wargi. – Masz rozcięte usta. – Otarłam z nich krew i zaczęłam odsuwać rękę. Ale złapał ją i przycisnął do swoich warg. Pocałował moją dłoń, a jego przenikliwy wzrok wręcz mnie pożerał. Nasze oddechy przyśpieszyły w tym samym czasie, dopasowując się do wzajemnego pożądania.

– Czy mogę cię pocałować? – wyszeptał, błagając mnie wzrokiem.

Skinęłam głową, a jego usta napały na moje.

Mój pierwszy pocałunek. Był tak piękny i ekscytujący, jak powinien być każdy pocałunek.

A może i nawet lepszy.

Przykrył moje wargi swoimi tak szybko, jak poruszał się w czasie walki. Ale jego dotyk był delikatny. Moja skóra zaczęła promieniować ciepłem i owinęłam ręce wokół jego pasa. Rozchyliłam usta, a on wsunął język do środka. Pieścił nim mój, poruszając w kółko i wywołując u mnie jęk przyjemności.

Cofnął się lekko i zaczęłam się martwić, że przestraszył się moją reakcją. Ale potem warknął, zacisnął dłonie wokół moich ud i podniósł mnie. Owinęłam nogi wokół jego bioder, gdy kontynuował smakowanie moich ust i oparł mnie o ścianę pod fluorescencyjnymi światłami. Między nami nie było żadnej wolnej przestrzeni, więc mogłam poczuć każdy centymetr jego ciała. Pocałunek Ashera wywołał u mnie poczucie ekstazy, której doświadczałam po raz pierwszy w życiu.

Jego dłonie zanurzyły się na chwilę w moich włosach, potem przesunął je na szyję, a w końcu położył na biodrach. Wsunął rękę pod moją koszulkę, posyłając dotykiem wstrząs elektryczności przez plecy. Trzymał mnie, jakbym była całym jego życiem, jakby zgoda na odejście mogła go zabić.

– Mógłbym całować cię przez wieczność – wyjęczał przy moich ustach, kradnąc mi tym samym oddech. Byliśmy jak zwierzęta owładnięte przez pożądanie. Dźwięk syren sprawił, że nieco się odsunął, jednak zdawał się robić to dość niechętnie. Jego oczy były czarne jak węgiel, a usta spuchnięte.

– Powinniśmy się stąd wynosić – powiedział, choć wyglądał, jakby chciał mnie ponownie pocałować.

Skinęłam głową i rozplątałam nogi z jego bioder. Trzymając się za ręce, skradaliśmy się wzdłuż ściany budynku i wskoczyliśmy do samochodu. Czerwone i niebieskie światła migwały na ciemnym parkingu i z radiowozu wyskoczyli policjanci. Tłum ludzi naparł prosto na drzwi, rozpraszając gliniarzy na tyle, byśmy mogli odjechać, pozostając niezauważeni.

Kątem oka zerknęłam na Ashera. Przechwycił mój wzrok i posłał mi spojrzenie, po którym zaczęłam się zastanawiać, co chce mi pokazać.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, zapinając pasy.

Uśmiechnął się i puścił mi oczko.

– Poczekasz, to zobaczysz.

Oparłam się o fotel i patrzyłam na umykające drzewa, po raz pierwszy w życiu czując się beztrosko i żywo. Chciałam mieć pióro, by móc opisać tę chwilę i zachować to wspomnienie na wieczność.

Potem będę jedynie pamiętać, jak się czułam, gdy to wszystko zniknęło.

## ***Rozdział 11***

Jechaliśmy wzdłuż autostrady, ucinając sobie małą pogawędkę na temat bójk. Asher nie pytał o to, co zostało powiedziane. Gdy patrzył, czułam, że naprawdę spogląda na mnie, a nie na dziewczynę, która została zaprowadzona na komisariat i była podejrzewana o udział w zniknięciu własnego ojca.

Asher w końcu zjechał z głównej drogi i zaparkował na żwirze, w miejscu z widokiem na jezioro. Zgasił silnik i musnął kołnierzem koszulki kącik rozciętej wargi.

– Wiesz, ta cała noc naprawdę poszła nie tak, jak planowałem – powiedział.

Woda połyskiwała i falowała, wzburzana przez podmuchy wiatru, a księżyc odbijał się od jej powierzchni. Góry i drzewa były ukryte w ciemności, ukazując jedynie swoje zarysy.

– A jak ją zaplanowałaś? – zapytałam.

Zaciągnął hamulec ręczny.

– Trochę mniej barowych bijatyk i trochę więcej tego, co działo się potem.

Spojrzałam na niego, by przekonać się, że jest poważny. Patrzył na mnie z głodem w oczach. Dotknęłam swoich ust.

– Gdzie nauczyłeś się tak bić?

Mięśnie jego szczęki napięły się.

– Tata mnie nauczył.

– Taa, mnie też – wymamrotałam, zabierając dłoń z twarzy.

Nieco się rozluźnił.

– Tak, widziałem jak wpakowałaś temu koleśowi kolano... Niezbyt się wahałaś.

– Wahanie pokazuje tylko nasze słabości – westchnęłam. – A przynajmniej tak mawiał mój tata. Był zawziętym facetem. – Zatrzymałam się. – Nie zabiłam go.

– Wiem. – Jego głos i spojrzenie było niewzruszone.

– Więc nie wierzysz szkolnym plotkom?

Pokręcił głową i pasmo jego atramentowych włosów opadło mu na oko. Pochylił się i założył mi kosmyk za ucho.

– Chodź, jest coś, co chciałbym ci pokazać. – Wyjął latarkę ze schowka i wyskoczył z auta.

Wysiadłam i spotkałam się z nim przed samochodem. Szliśmy utwardzoną ścieżką, trzymając się za ręce. Było ciemno, więc drogę oświetlaliśmy latarką. Gdzieś za drzewami zahuczała sowa i słychać było też melodię świerszczy, przesywającą noc. To dziwne, ale czułam się spokojna wiedząc, że jesteśmy tu tylko we dwoje i dzielimy ze sobą chwilę, której nikt nie będzie mógł zaznać.

Niespodziewanie Asher zboczył ze ścieżki i ruszyliśmy głębiej w zarośla. Liście i suche badyły cicho szeleściły pod naszymi butami, gdy wędrowaliśmy w głąb lasu.

– Dokąd idziemy? – wyszeptalam, mrużąc oczy, by lepiej dostosowały się do ciemności. Nad naszymi głowami gałęzie rzucały upiorne cienie, a miękki szum jeziora rezonował w moich uszach.

Odsunął na bok konary i pozwolił mi pójść pierwszej.

– Jest tu coś, co chciałbym ci pokazać.

– Co takiego? Plastikowy worek i łopata? – zapytałam z sarkazmem.

Przesunął latarkę na moją twarz.

– Przerażam cię?

Pokręciłam głową.

– Myślę, że przeraziłoby mnie coś cholernie bardziej gorszego, niż upiorny spacer po lesie z seksownym kolesiem.

– Uważasz, że jestem seksowny? – Ciemność wokoło była gęsta i czarna jak smoła, ale słyszałam w jego głosie uśmiech.

Przewróciłam oczami, próbując naprawić moją wtopę.

– Więc, co tak naprawdę...

Uciszył mnie, napierając swoimi ustami na moje. Stopiliśmy się w jedno, zaparowując las, gdy Asher przyciskał swoje ciało do mojego. Jego dłonie spoczęły na mojej talii i zastanawiałam się, czy moglibyśmy zostać tu tak na wieczność, z dala od świata i śmierci.

Odsunął się, wciągając szybko powietrze.

– Jesteś piękna, wiesz? Zwłaszcza, gdy wydajesz się być skrepowana.

– Nie skrepowana – wyjaśniłam mu. – Tylko zakłopotana.

Resztę spaceru kontynuowaliśmy, trzymając się za ręce i ciesząc się kojącą obecnością drugiej połówki. W końcu wyszliśmy z za drzew i zatrzymaliśmy się na płaskiej polanie. Asher przesunął latarkę po okolicy, podświetlając kamienny posąg anioła ze skrzydłami otwartymi w kierunku nieba i głową skierowaną ku ziemi. Postać otaczały małe, drewniane krzyże wbite w ziemię i pokryte pędami krzewów różanych.



– Skąd wiedziałaś, że to tu jest? – Wędrowałam przez niewielki cmentarz, czując się jakbym była na zakazanym terenie. – Czy ktoś jeszcze ma pojęcie o tym miejscu?

– Mój ojciec zabrał mnie tu, gdy byłem młodszy. – Obserwował mnie z latarką w dłoni. – Ale nie sądzę, by ktoś inny wiedział o istnieniu cmentarza.

– Jak dowiedział się o nim twój tata? – Wpatrywałam się posąg anioła.

– Jego ojciec mu go pokazał. – Wyłowił światłem wygrawerowaną tablicę u stóp anioła.

Przeczytałam ją na głos.

– Aby uchronić ziemię przed gniewem śmierci, musimy być czujni. Ci, których staramy się chronić, mogą zniszczyć nas i siebie.

– Wiesz, co to znaczy? – Przesunęłam palcem po skomplikowanej czcionce. – Chyba gdzieś już to wcześniej słyszałam.

Jego usta znalazły się tuż obok mojego ucha.

– Niektórzy ludzie wierzą, że anioły są strażnikami ich śmierci. Jednak większość boi się praktycznie wszystkiego, włączając w to śmierć. Mogą zniszczyć siebie, jak i swoich protektorów. Dawno, dawno temu ludzie zabijali każdego, kogo uważali za Anioła Śmierci.

– Mają coś wspólnego z czarnymi piórami? – spytałam pół żartem, pół serio, myśląc o wszystkich, na które natknęłam się w swoim życiu.

– Mówisz o miejscu zbrodni Ladena? – zauważył z powagą Asher.  
– Czy o czymś innym?

– Wiesz o piórach, które tam leżały?

– Każdy o tym wie.

Przypadkowo butem kopnęłam krzyż.

– A wiesz, że wyglądało to prawie dokładnie tak samo, jak miejsce zbrodni mojego taty?

Położył rękę na moim biodrze i delikatnie je ścisnął.

– Tak, słyszałem o tym.

Zanurzyliśmy się w ciszy, gdy powróciłam do wspomnień nocy, kiedy to zniknął tata; paniki, która doprowadziła do mojej głupiej decyzji i późniejszej ucieczki.

– Wiesz, że niektórzy ludzie wierzą w to, iż anioły nadal istnieją? – zapytał. – I że chodzą w przebraniu, szukając Mrocznego Anioła, który ich uratuje?

– Wydaje mi się, że nie tak trudno jest w to wierzyć. Chodzi mi o to, iż na świecie istnieje milion dziwnych rzeczy. – Jak ja. Przysunęłam się do jego piersi, wdychając świeży zapach. – Ale co to jest gniew śmierci?

Jego palce wędrowały po moim ramieniu, a żołądek ścisnął mi się z pragnienia.

– Kostucha – wyszeptał, a ja od razu wróciłam do rzeczywistości.

Zadrzałam i wpadłam na krzyż. Szybko go podniosłam i z powrotem wbiłam w ziemię.

– Co się dzieje? – zapytał Asher. – Usłyszałaś coś, przez co poczułaś się nieswojo? Bo jeśli tak, możesz mi powiedzieć.

Zabrzmiało to tak, jakby o wszystkim wiedział. Spojrzałam na posąg, a potem na otaczające go krzyże wbite w ziemię.

– Nie... tylko jest już późno. Powinnam już wracać do domu.

Skinął głową, nie zmuszając mnie do wyjaśnień.

– Okej, idziemy do samochodu.

Gdy wracaliśmy, przebijając się przez drzewa, myślałam o Kostusze. Wyobrażałam sobie w myślach, że gdy przyjadę do domu, będzie na mnie czekał z filiżanką herbaty w rękach, tak jakbyśmy byli przyjaciółmi. Ale przecież byłam już za stara, by widzieć wyimaginowane postacie.

– Uważasz, że... że jestem trochę szalona? – zapytałam.

Szliśmy już wzdłuż zakrętu, gdy przyciągnął mnie do siebie tak, bym mogłam zobaczyć wyraz jego twarzy.

– Myślę, że jest wiele osób, które można nazwać szalonymi, ale oni widzieli i przeszli więcej, niż przeciętny człowiek jest w stanie zrozumieć.  
– Pocałował mnie w czoło, a ja wstrzymałam oddech, czując ciepło i spokój bijące od niego.

Odsunęliśmy się od siebie i wsiedliśmy do samochodu. Asher zapalił silnik i schował latarkę do schowka.

Obserwowałam go z ostrożnym wyrazem twarzy.

– Słuchaj, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

Położył rękę z tyłu mojego zagłówka.

– Bo chciałem ci pokazać, że ludzie mają w zwyczaju obawiać się czegoś innego, ale to nie znaczy, że inność jest zła.

– Jak Anioły? – upewniłam się.

Skinął głową.

– Jak Anioły i jak ludzie, którzy są niezwykli.

– Ale co to ma wspólnego z Garrickiem i Anamotti? Czy wciąż nie możesz mi tego wyjaśnić?

– Chcesz, żebym ci teraz powiedział? – Czekał cierpliwie na moje potwierdzenie.

Wahałam się przez chwilę, zdenerwowana tym, jaka może okazać się odpowiedź.

– Hmm... tak?

– Słowo ‘Anamotti’ oznacza śmierć. Wierzą także w istnienie aniołów – powiedział. – I chcą je zniszczyć.

*Anioły?*

– Jesteś częścią tej grupy? – ostrożnie zapytałam.

Pokręcił głową.

– Nie, ale znam ludzi, którzy do niej należą.

Odwróciłam głowę, wpatrując się w noc.

– A co to ma wspólnego ze mną?

Ujął mój podbródek w swoją dłoń i przyspilił mnie wzrokiem, zaglądając zarówno w oczy, jak i w duszę.

– Mogę ci powiedzieć, ale chcę byś upewniła się, że jesteś na to gotowa, bo... może być ci trudno się z tym oswoić, zwłaszcza, że w swoim życiu masz tyle stresowych sytuacji. Chcę byś naprawdę była tego pewna, nieważne czy mi uwierzysz, czy nie, czy jesteś w stanie wytrzymać to, co zamierzam ci wyznać.

– Skąd wiesz o moich życiowych problemach? – wyszeptałam, nie będąc w stanie patrzeć nigdzie indziej, jak tylko na niego.

– Ponieważ zawsze masz w sobie tyle smutku. – Przesunął opuszką palca wzdłuż kącika mojego oka. – Jest tutaj, przez cały czas. Więc jeśli nie jesteś gotowa, mogę poczekać.

Przerażające, jak wiele we mnie widział.

Dał mi chwilę na zastanowienie się. Moje myśli powróciły do Garricka i jego wielu omenów śmierci. Do Raven. Iana. Mojej matki pogrążonej w alkoholizmie i depresji. Zniknięcia mojego taty. Anioły i tajne stowarzyszenie? Tak wiele dzieje się w moim życiu i po raz pierwszy mam ucieczkę – Ashera. Ta noc była jedną z najlepszych i chciałam zatrzymać to uczucie na tak długo, jak to tylko możliwe. Cokolwiek chce mi powiedzieć, to może wszystko zmienić i zniszczyć – wyczuwałam to w jego tonie, sposobie w jaki się poruszał, jak na mnie patrzył.

– Zabierzesz mnie do domu? – zapytałam, bojąc się tego, czym chciał się ze mną podzielić, bojąc się, że to mnie uderzy i skończę jako obłąkana. – Robi się późno.

Ze zrozumieniem skinął głową i odsunął swoje dłonie.

– Cokolwiek zechcesz, Ember. Mówię poważnie. Dam ci wszystko, czego będziesz chciała.

Zastanawiałam się, czy naprawdę mówił poważnie.

\*\*\*\*\*

W moim domu nie paliły się żadne światła. Albo wciąż nie było prądu, a mama i Ian leżeli już w łóżkach, albo nikogo nie było w środku.

– Jest ktoś? – Asher wpatrywał się w budynek. – No cóż, nie wygląda na to.

– Chyba tak. – Spojrzałam na zegarek, a moje oczy od razu się rozszerzyły. – Pierwsza nad ranem. Jezu, jak może być już tak późno?

– Czas leci szybko, gdy dobrze się bawisz. – Dokuczał mi z delikatnym śmiechem.

Ciemniejsza strona dnia zaczęła się powoli zacierać. Podjazd domu był wypełniony rozmową na temat muzyki, szkoły, sztuki, pisania. I nawet nie myślałam o Aniołach, Kostusze i Anamotti.

– Dzisiaj było fajnie. – Pchnęłam drzwiczki auta, otwierając je. – Potrzebowałam trochę zabawy.

Złapał za rąbek mojej koszulki, dotykając brzucha i wciągnął mnie z powrotem do samochodu.

– Więc dlaczego to musi być koniec?

Czy on właśnie pyta mnie o to, o czym myślę? Mój wzrok powędrował do okna sypialni Raven znajdującej się na pierwszym piętrze. Światło było zapalone i prawie mogłam usłyszeć jej głos: Zrób to! Zrób to! Zrób to!

– Chcesz wejść do środka? – Mimowolnie spojrzałam na jego błyszczące usta.

Skinął powoli, przenikając mnie zniewalającym spojrzeniem.

– Przynajmniej dopóki ktoś nie pojawi się u ciebie, nie powinnaś zostawać sama.

Popatrzyłam się na swój dom.

– Pozwól mi najpierw pobiec i sprawdzić. Mój brat może być w środku.

Z uśmiechem puścił mnie wolno. Wbiegłam do środka budynku i zapaliłam lampy.

– No dobra, znów jest światło. – Sprawdziłam salon, spodziewając się znaleźć tam czekającą na mnie Kostuchę. Ale pokój był pusty, a dom

wyjatkowo cichy. Więc mama jest w swojej sypialni, a Ian w studiu na strychu. Zbiegłam ze schodów i machnęłam do Ashera, zapraszając go do środka.

Wysiadł z samochodu i szedł chodnikiem, wpatrzony we mnie i zrozumiałam, jak bardzo jestem szczęśliwa, że przyjął zaproszenie. Gdyby je odrzucił, to prawdopodobnie obudziłabym się za kilka godzin, skopana i przesiąknięta śmiercią. Wzięłabym swój pamiętnik i poszłabym na cmentarz, gdzie pisałabym na temat samotności i bólu. Asher ma okazję odwrócić moją uwagę od śmierci.

Zamknęłam za nim drzwi, a on rozejrzał się po domu. Na ścianie wisiały moje zdjęcia, pstrykane odkąd jeszcze byłam dzieckiem.

Niektóre z Raven, a niektóre z Ianem. Było nawet kilka z mamą i tatą, z czasów, kiedy było słonecznie i tęczowo, a przynajmniej ja wtedy w to wierzyłam. Ale życie tylko czekało, by mi dokopać.

– Wyglądasz jak twój tata. – Pochylił się nad zdjęciem mojego ojca i mnie, dwulatki, siedzącej mu na kolanach. Mama przechylała się nad jego ramieniem, szepcząc mu coś do ucha, a Ian stał z tyłu, bawiąc się balonem w kształcie Mikołaja. W tle stała choinka, udekorowana błyszczącymi, czerwonymi lampkami. Fotografia była niepozowana i wyglądaliśmy na szczęśliwych.

Chciałam, by te chwile powróciły.

Skierowałam się w stronę schodów, a Asher cicho podążył za mną. Gdy wchodziliśmy po stopniach, byłam świadoma wszystkiego: ruchu jego ciała, najmniejszego podniesienia się temperatury, rytmu bicia jego serca.

Otworzyłam drzwi od sypialni, a on wpatrywał się w rysunki na ścianie, wiersze, zdjęcia zmarłego poety. Długo przyglądał się Kostusze, a

następnie Aniołowi naprzeciwko, zanim jego uwaga skupiła się na podobiznie Edgara Allana Poe, wiszącej na framudze szafy.

– Gdybym nie znał cię lepiej, pomyślałbym, że jesteś w nim zabujana – powiedział z odrobiną rozbawienia. – Ale w sumie, tak naprawdę cię nie znam. – Odwrócił się do mnie z uśmiechem na twarzy. – Więc on jest moją konkurencją?

– Nie jestem w nim zakochana – odpowiedziałam, zdejmując pióro kruka z komody. Dziwne. Myślałam, że leżało gdzie indziej. – Jestem zakochana w jego twórczości.

– Pamiętam z imprezy. Praktycznie padłaś w moje ramiona, gdy zacytowałem tylko jedną linijkę jego wiersza – drażnił się ze mną, uśmiechając się z samozadowoleniem.

Zmrużyłam oczy i starałam się nie roześmiać.

– Więc pogrywałeś sobie ze mną.

Wzruszył ramionami, wciąż się uśmiechając, gdy wziął pióro z mojej dłoni. Kręcił nim wokół swoich palców, a jego oczy zmrużyły się, gdy na nie spojrzał.

– Czy to pióro kruka?

– Tak, a co?

Pokręcił głową i oddał mi je z powrotem.

– Skąd je masz?

– Z cment... z parku. – Odłożyłam je na komodę, zastanawiając się jakby wyglądało pióro anioła. – To dość powszechne ptaki.

Powagę na jego twarzy zastąpił humor.

– Właśnie się zastanawiałem, jak ciężko musiało ci być, szukając go – jak głęboka musi być twoja obsesja do Edgara Allana Poe.



– Ha, ha – wyrzuciłam z sarkazmem, wymierzając mu kuksańca. Przyciągnął moją rękę do swojej piersi, a nastrój w pokoju od razu stał się intensywniejszy. – Czy mogę cię tu pocałować?

– Nikogo nie ma w domu – wyszeptalam. – Możesz robić, co chcesz.

– Mogę? – Przybliżył mnie do siebie. Nasze usta i ciała stopiły się z pożądania.

Wciąż splątani, opadliśmy na łóżko. Moje serce galopowało w piersi, a skóra płonęła z palącej potrzeby. Asher przekreślił nas tak, że był teraz nade mną, a jego język badał każdy centymetr moich ust. Owinęłam nogi wokół jego bioder, a on z aprobatą cicho mruknął, ssąc moją dolną wargę. Wytoczył pocałunkami ścieżkę w dół mojej szyi, a ja miałam problem z oddychaniem. Odchyliłam głowę do tyłu, a jego usta wędrowały niżej i niżej. Mój umysł zaczął panikować pełen wątpliwych myśli, nie z powodu Ashera, ale mojego, więc się cofnęłam.

Nie wyglądał na wściekłego, czy złego. Tak naprawdę to wyglądał na wdzięcznego.

– Może się położymy? – Delikatnie pocałował mnie w policzek, a ja zadrżałam. – Zostanę z tobą dopóki nie zaśniesz.

– Najpierw pozwól mi pójść, przebrać się w piżamę – powiedziałam, wyłącznie w celu uzyskania trochę czasu na ostygnięcie.

Zsunął się ze mnie i wyszłam z łóżka, ignorując łomotanie mojego serca. Wyjęłam piżamę z komody i poszłam w kierunku szafy.

– Wiesz, zasłona jest dość cienka – powiedział żartobliwym tonem.

Włączył się mój iPod, a w pokoju rozbrzmiały bębny „Hands Down” Dashboard Confessional. Szybko założyłam koszulkę i ubrałam

szorty. Odpięłam kolczaste bransoletki i odłożyłam je w kącie, na podłodze szafy, zaraz obok wyrytego symbolu X. Ledwo pamiętałam, że kiedykolwiek to rysowałam, tak jak ledwo pamiętałam uratowanie mnie przed utonięciem.

Pióra na całym miejscu zbrodni.

Zamknęłam oczy i próbowałam przywołać więcej szczegółów. Ciemna woda. Mój wolno odpływający naszyjnik. Czarny tunel – Kostucha. Otworzyłam oczy. Traciłam rozum, jak mój ojciec? Czy to wszystko było prawdziwe, tylko dla mnie niejasne?

Wróciłam do pokoju w paskudnym nastroju. Asher leżał na łóżku, czytając książkę, a jego buty i płaszcz leżały na podłodze. Mój uśmiech zniknął, gdy zobaczyłam, co przegląda.

– Chwila... czy to jest... – Sięgnęłam, ale on odsunął się na bok, śmiejąc się, gdy czytał linijkę romansu Raven:

– I wtedy wyciągnął rękę i wsunął ją w moje...

Wskoczyłam na niego i wyrwałam mu książkę.

– Nie jest moja. To książka Raven. – Rzuciłam ją przez pokój i wylądowała w koszu na śmieci.

Śmiał się, trzymając mnie za biodra, gdy usiadłam na nim okrakiem.

– Więc, nie chcesz bym wyciągnął rękę i włożył ją w twoje...

Zakryłam dłonią jego usta i pokręciłam głową. Zaczekałam, aż przestanie się śmiać i wtedy odsunęłam rękę. Poprawił się na łóżku i położył mnie obok siebie. Oparłam głowę o jego pierś.

– Kiedy już nie chcesz mnie zabić, mogę szczęśliwie umrzeć – zanucił cicho Asher, wtórując słowom piosenki. – Powinnaś się przespać.

– Bawił się moimi włosami. – Wyjdę, gdy zaśniesz. Dzięki temu nikt tu nie wejdzie.

– Nie musisz się o to martwić. – Ziewnęłam. – Nikt nawet nie sprawdza co u mnie... – Uniosłam głowę. – Twoja mama nie będzie się zamartwiać gdzie jesteś? Jest już późno.

Pokręcił głową.

– Wyjechała na weekend do Nowego Jorku zamknąć jedno ze swoich... sprawozdań finansowych.

Przycisnęłam policzek do jego piersi, czując bicie serca.

– Asher, dlaczego zniknąłeś wtedy na cały dzień? Zaraz po tym jak zabrałeś ode mnie Garricka?

– To kolejne pytanie, które naprawdę musisz przemyśleć i upewnić się, że chcesz usłyszeć na nie odpowiedź.

Zastanawiałam się nad tym.

– Chcę wiedzieć.

Wypuścił nierówny oddech.

– Bo gdybym nie wyjechał, ścigałbym Garricka, a potem bym go zabił.

Być może powinnam wstać i uciec, ale cisza jego ciała była dla mnie jak sanktuarium.

– Dlaczego miałbyś go zabijać?

– Z kilku powodów – wyszeptał. – Jednym z nich jest to, że próbował cię skrzywdzić. – Na chwilę zamilkł. – Czy to cię przeraża?

– Myślisz, że mnie to przeraża?

– Nie.

– Więc masz rację.

Gdy przebrzmiała muzyka, nastąpiła cisza i chwilę później, odpłynęłam w jeden z najspokojniejszych snów w całym moim życiu.

## **Rozdział 12**

Otworzyłam oczy i patrzyłam na ciepłe ramię Ashera owinięte wokół mnie. Rzadko kiedy uśmiech pojawiał się na mojej twarzy, ale cieszyłam się, że chłopak zasnął i nie wyszedł. Przez otwarte okno, tuż po deszczu, który właśnie spadł, napływał zapach świeżości i słychać było melodyjny śpiew ptaków. Usiadłam i popatrzyłam na kruka przycupniętego na jednej z gałęzi. Jego czarne ślepka wpatrywały się we mnie, więc wyciągnęłam rękę za okno, próbując namówić go, by przysunął się bliżej.

– Witaj, malutki sługo śmierci – szepnęłam, mrużąc oczy. – Może zostawisz mnie w spokoju? Próbujesz powiedzieć mi coś o moim końcu? Wybacz, że muszę cię rozczarować, ale ja już umarłam i wygląda na to, że w mojej przyszłości nie ma śmierci.

Wtedy zauważyłam Jeepa Camerona zaparkowanego przed domem.

Spojrzałam w dół na śpiącego w moim łóżku Ashera, a potem znowu na Jeepa, przypominając sobie o randce. Ostrożnie wysunęłam się z uścisku i wykradłam na korytarz. Cichutko zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam schodzić schodami.

Cameron i Ian rozmawiali w foyer. Mój brat opowiadał mu o nowej wystawie sztuki, która odbędzie się dzisiejszego wieczora w Jackson.

Popielato-czarne oczy Camerona skierowały się w moją stronę, a na jego ustach pokazał się uśmiech.

– Dzień dobry, księżniczko.

Księżniczko? Wygładziłam włosy i zesłam ze schodów.

– Co ty tu robisz?

Cameron ubrany był w czarne dżinsy, szarą bluzę Henley<sup>12</sup> i buty z przepaskami na kostkach. Z jego blond włosami i opaloną skórą wyglądał bardziej zabytkowo, niż gotycko.

– Przyjechałem cię zobaczyć.

Czapka na głowie Iana zasłaniała mu brwi, a spodnie były wybrudzone przeróżnymi odcieniami kolorów. Wyglądał nieswojo stojąc obok Camerona, wyższego od niego o jakieś sześć centymetrów.

– Cóż, pozwolę wam pogadać, albo zrobić cokolwiek innego. – Jego brwi podniosły się, a oczy błysnęły czymś niezrozumiałym. Nie lubił Camerona. Uważałam to za dziwne, bo Ian zazwyczaj był skory do „wszystkiego związanego z miłością”.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to po prostu krzycz. – Skierował się na górę schodów, a chwilę później zatrzasnął za sobą drzwi od swojej pracowni.

– Wydawało mi się, że mieliśmy wyjść nieco później – powiedziałam szybko i przeczesalam dłonią swoje włosy. – I, że miałam do ciebie zadzwonić. Coś mi wypadło i wygląda na to, że nie będę mogła pójść na ten poetycki wieczór.

– Olewasz mnie? – zapytał wyraźnie ciętym głosem.

– Nie. – Jego posepna postawa wytrąciła mnie z równowagi. – Muszę się po prostu czymś zająć... Mama chce, bym jej dzisiaj w czymś pomogła.

---

<sup>12</sup> marka bluz.

– Zabawne, bo twój brat powiedział, że wasza mama jest poza miastem. – Brzmiał na zirytowanego.

– Czy on... – Szukałam w głowie jakiejś innej wymówki.

– Czy to ma coś wspólnego z właścicielem GTO, które stoi na twoim podjeździe? – wypalił bez ogródek.

– Eee... – Nie wiedziałam co odpowiedzieć.

Na szczęście z impetem otwarły się drzwi wejściowe i do środka wpadła Raven. Różowe włosy z przodu miała natapirowane, a całość spięła w kucyk. Neonowo różowy eyeliner zdobił jej oczy i ubrana była w czarną, skórzaną sukienkę z różową podszewką.

– Cześć, maleńka – zaczęła. – Dzięki, że pozwoliłaś Asherowi i mnie spotkać się w swoim domu. Do bani, że mój brat w ogóle go nie akceptuje. – Konspiracyjnie puściła mi oczko, a następnie chwyciła mnie za rękę i powiedziała do Camerona: – Możesz się wstrzymać? Muszę ją na chwilę pożyczyć.

Cameron wskazał na schody i uśmiechnął się.

– Śmiało. Mogę poczekać.

– Dziękuję, kochaniutki. – Raven zaciągnęła mnie na górę, ale zaraz zatrzymałyśmy się, gdy tylko udało nam się zniknąć z oczu Camerona. Uderzyła mnie w ramię. – Ty suko. Powiedz mi, że nadal leży nagi w twoim łóżku.

– O kim ty mówisz? – Zgrywałam głupią.

Przewróciła oczami.

– O seksownym chłopaku, który wczorajszej nocy zaparkował swój samochód na twoim podjeździe.

– Nie spałam z nim. – Zniżyłam głos. – No cóż, a przynajmniej nie tak jak myślisz. Tylko zasnęliśmy razem w moim łóżku.

Spojrzała na mnie jak policjant próbujący rozgryźć przestępcę.

– Więc nic się nie wydarzyło?

– Całowaliśmy się – powiedziałam. – To wszystko.

Rozczarowana, zmarszczyła brwi.

– No dobra, oto co zrobimy. Pójdę do Ashera i przekonam go, by ze mną poszedł, dzięki czemu Cameron nigdy się o tym nie dowie.

– Ale nie wydaje mi się, bym chciała wychodzić z Cameronem – zaprotestowałam. – Naprawdę lubię Ashera.

– Więc... – zaczęła, brzmiąc na zdumioną – ...to nie będzie randka. Po prostu ten jeden raz z nim wyjdiesz.

– I pomyśleć, że to on uratował mnie przed utonięciem w jeziorze – pozwoliłam sobie powiedzieć.

Ponownie uderzyła mnie w ramię i wzdrygnęłam się od przebłysku jej śmierci.

– Dlaczego, do diabła, nic mi nie mówiłaś?

Potarłam ramię i wzruszyłam ramionami.

– Ciągle słyszałam o tym, jak bardzo go chcesz i nie wiedziałam....

– Trzymaj usta zamknięte na kłódkę, jak masz to w zwyczaju robić.

– Chwyła mnie za ramiona i patrzyła mi prosto w oczy, jakby jej następne słowa były najważniejszymi, jakie mam w życiu usłyszeć. – Posłuchaj, Em, bardzo cię kocham, więc dlatego wyświadczam ci tę przysługę. Pójdiesz na randkę z Cameronem. – Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale mnie uciszyła. – Sama sobie jesteś winna, że nie byłaś jeszcze w żadnym poważnym związku. Nie sądzę, byś była na to gotowa.



Drzwi od mojego pokoju otworzyły się i wyszedł Asher, ubierając swoją kurtkę. Włosy miał w nieładzie, ale to tylko potęgowało jego seksowny wygląd.

– Więc, sprawy potoczyły się nieco inaczej niż planowałem. Nawet nie pamiętam, kiedy zasnąłem. – Wsunął na siebie kurtkę, całkowicie ignorując Raven. – Jeśli się zgodzisz, chciałbym cię dzisiaj gdzieś zabrać.

Otworzyłam usta, by powiedzieć „tak”, ale Raven mnie uprzedziła.

– Em ma już plany.

Posłałam jej miażdżące spojrzenie, a ona popatrzyła na mnie z ogniem bijącym z jej oczu.

Asher skierował swój wzrok na Raven.

– Z tobą?

Spojrzała na niego przebiegle.

– Nie, z Cameronem. No wiesz, z tym nowym.

Asher skrzywił się na nią.

– Wiem, który to.

– Boże, nie zamierzam tu sterczeć i tłumaczyć ci tego. – Skrzyżowała ręce. – Dzisiejszy dzień możesz spędzić ze mną.

Poprowadziła go schodami w dół i byłam zaskoczona tym, że Asher w ogóle się jej nie stawiał. Kiedy obaj faceci dostrzegli siebie nawzajem, powietrze zaczęło gęstnieć. Wszyscy niezręcznie staliśmy w przedpokoju.

– No dobra, bawcie się dobrze – wyśpiewała Raven, ciągnąc Ashera za drzwi.

Asher nie patrzył na mnie.

– Zobaczymy się później, Ember – powiedział, jak byśmy byli tylko zwykłymi znajomymi.

Otworzyłam usta, chcąc poprosić go by został, ale nie potrafiłam sklecić zdania. Wyszli, a Asher wraz ze sobą zabrał mój spokój i wolność od śmieci. Stałam oniemiała. W mojej głowie zaczęły kotłować się myśli o Raven i Asherze razem.

– Tak sobie pomyślałam, że moglibyśmy spędzić dzień nad jeziorem. – Głos Camerona przerwał ten wyścig. W jego dzisiejszym zachowaniu było coś, czego wcześniej nie widziałam: smutek, ból i rezygnację ze swojego zarozumiałstwa, czy też onieśmiania.

– Tak... jednak muszę się najpierw przebrać. – Wycofałam się w kierunku schodów, żałując, że w ogóle zgodziłam się pójść z nim na randkę.

Cameron nie mógł mnie dotknąć, nie doprowadzając mnie przy tym do szaleństwa, więc o co chodziło z tym wpatrywaniem się w niego biednym spojrzeniem i flirtowaniem podczas rozmów? Nie tego chciałam.

To czego chciałam, to Asher.

Pobiegłam do swojego pokoju i ubrałam czarne szorty, trampki do kolan i bordową bluzkę przewiązywaną wstążeczką. Zapięłam bransolety na nadgarstku, narzuciłam na siebie skórzaną kurtkę i spotkałam się z Cameronem na dole. Patrzył na to samo zdjęcie z czasów dzieciństwa, w które wczoraj wpatrywał się Asher.

– Wyglądasz na szczęśliwą – zauważył.

– Miałam dwa latka – oznajmiłam, wyciągając włosy spod kołnierza kurtki. – To chyba zasługa Mikołaja.

– Tak, pewnie masz rację. – Odwrócił się od zdjęcia i otworzył drzwi. – Proszę.

Wyszłam na zewnątrz i z grymasem na twarzy spojrzałam na pusty podjazd. Srebrny samochód Raven wciąż był zaparkowany przed jej domem. Zastanawiałam się, czy naprawdę wyszli razem. To mnie martwiło. Bardzo. Może nawet bardziej niż cokolwiek w moim życiu.

## **Rozdział 13**

Początek przejażdżki z Cameronem był dość niezręczny, ale głównie dlatego, że ciągle wydzwaniał jego ojciec i go opierdzeniał. Nie wiedziałam za co, ale w gruncie rzeczy, to nie była moja sprawa.

W chwili, gdy przestali rozmawiać, dotarliśmy do wejścia kanionu otaczającego jezioro. Klimatyzacja była włączona, a na zewnątrz było gorąco i czułam, że strużki potu zaczynają spływać mi po skórze pod kurtką.

– Więc twoja przyjaciółka w końcu znalazła kogoś, kto się nią zainteresował, co? – Cameron rzucił swój telefon na deskę rozdzielczą.

Otworzyłam okno i wciągałam hausty świeżego powietrza.

– Asher nie jest nią zainteresowany w ten sposób. Są tylko przyjaciółmi.

Zmniejszył nawiew klimatyzacji.

– Hmm... nie to widziałem. Jak dla mnie, wyglądali na szczęśliwych, mogąc ze sobą wyjść.

– Nie zgadzam się z tobą – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – A poza tym Asher w ogóle nie jest w jej typie.

– Moim zdaniem wszyscy są w jej typie – skomentował, redukując bieg. – Ember, dzieje się coś złego? Wyglądasz, jakbyś z jakiegoś powodu była na mnie wściekła.

Napotkałam wzrok Camerona i poczułam się podle, widząc ból w jego oczach.

– Wybacz, ostatniej nocy nie spałam zbyt dobrze.

Smutek w jego spojrzeniu ustępował.

– Cóż, zawsze mogłaś przyjść na cmentarz i dotrzymać mi towarzystwa.

– Dlaczego tam byłeś? – rozchmurzyłam się. – Znowu szukałeś rodzinnego klejnotu?

– Nie, dałem sobie z tym spokój – oznajmił. – Właściwie to poszedłem tam, bo miałem nadzieję, że się zjawisz.

– Pewnie, że miałeś. – Mój ton był radosny, ale poruszyłam się nerwowo. W przeciwieństwie do Ashera, Cameron sprawiał, że czułam się nieswojo, zarówno w dobrym, jak i w złym tego słowa znaczeniu. – I zaraz mi jeszcze powiesz, że nie możesz przestać o mnie myśleć.

Wyraz jego twarzy stał się intensywniejszy, a głos przycichł się do intymnego poziomu.

– Właściwie, to miałem ci powiedzieć, jak bardzo podoba mi się ta koszula na tobie.

Spojrzałam w dół na koszulę Raven, którą kiedyś mi podarowała, a której nigdy nie założyłam, aż do teraz. Nie wiedziałam, dlaczego akurat dzisiaj zdecydowałam się ją ubrać. Może podświadomie starałam się sprostać efekciarskim standardom Camerona, i jeśli faktycznie tak było, to rozczarowałam się sama sobą.

Wychylił się i zaczął bawić się wstążką znajdującą się z przodu mojej koszuli.

– Tak bardzo różnisz się od innych dziewczyn, z którymi się umawiałem. – Zwinął ją wokół palca i pociągnął lekko. – Jest w tobie tak wiele prawdy. – Ponownie szarpnął tasiemkę, rozluźniając lekko koszulę. – I niewinności.

Mój czarny biustonosz zaczynał być widoczny. Odsunęłam się i z powrotem szybko zawiązałam wstążkę.

– Nie jestem niewiniątkiem.

Spojrzał w dół na kokardkę i uniósł brwi.

– Serio?

Owinęłam się szczelnie kurtką.

– Nie udawaj, że mnie znasz.

Westchnął i włączył kierunkowskaz.

– Posłuchaj, Ember, przepraszam. Czasami bywam zarozumiały, ale obiecuję, że postaram się dzisiaj powstrzymać.

Głęboko odetchnęłam, zdjęłam z siebie kurtkę i położyłam ją na kolanach.

– Nie, to ja przepraszam. Zachowuję się niegrzecznie i nawet nie wiem dlaczego. – *Ponieważ chcę być z Asherem.*

– Bo cię denerwuję – powiedział wprost i zwolnił. Wjechał na wyboistą polną drogę, która wiodła do brzegu jeziora. Stromy, skalisty stok był cały pokryty szczątkami. Szczątkami Challengeera mojego taty. Zatrzymaliśmy się dokładnie w tym samym miejscu, w którym doszło do wypadku.

– Co się dzieje? – Cameron zgasił silnik.

Przeniosłam wzrok na jezioro.

– Nic. Więc, co tu robimy?

Wskazał na ognisko na środku brzegu.

– Niektóre osoby powiedziały mi, że to dobre miejsce, by tu przyjechać.

– Tak, aby się zniszczyć i uprawiać seks – powiedziałam, myśląc o imprezie nad jeziorem, na którą zaciągnęła mnie Raven.

Otworzył drzwi.

– Brzmisz tak, jakby było w tym coś złego. – Zatrzasnął drzwi i skierował się w kierunku jeziora.

Pomyślałam, że chyba czegoś tu nie kumam. Włożyłam kurtkę i wyskoczyłam z samochodu. Fragmenty srebrnego Challengea błyszczały w promieniach słońca jak monety. Największy z nich był wielkości opony. Podniosłam kawałek ze skały i obracałam go w ręce.

– Wygląda na to, że ktoś miał wypadek. – Wziął odłamek z mojej dłoni. – Ten ktoś musiał jechać naprawdę szybko, skoro samochód aż tak się roztrzaskał.

– Pewnie tak. – Podeszłam do brzegu, gdzie woda stykała się z piaskiem. Czy naszyjnik wciąż tkwił uwięziony w samochodzie?

Cameron pojawił się tuż za mną i wyszeptał mi do ucha:

– Powiedz mi, o czym myślisz – mówił tym samym dziwnym tonem, jakiego użył na cmentarzu i który przyciągał mnie do niego, niejako zmuszając do dotknięcia.

Poczułam zawroty głowy.

– Jestem po prostu smutna... – wymamrotałam.

– Powiedz mi dlaczego – zamruczał. – Może będę mógł pomóc.

Czułam się, jakbym wypila cały galon wina.

– To ja miałam wypadek... a mój samochód leży na dnie jeziora.

– Było w nim coś ważnego dla ciebie, prawda?

Skinęłam głową z roztargnieniem.

– Naszyjnik, który dała mi moja babcia.

Podszedł do mnie i zsunął z siebie swoją czarną koszulkę. Rzucił ją na ziemię, a promienie słońca zabłyszczały na jego opalonej skórze. Wszedł do wody, dopóki nie sięgnęła mu do pasa.

– Cameron, co ty robisz? – krzyknęłam. – Nie możesz... – Zanurkował, znikając pod wodą. Po chwili uświadomiłam sobie, że minęło zbyt wiele czasu, by normalny człowiek mógł tak długo wytrzymać pod wodą. Wsunęłam dłoń do kieszeni w poszukiwaniu telefonu. – Cholera. Zostawiłam go w domu.

Pobiegłam do Jeepa po telefon Camerona, który rzucił na deskę rozdzielczą i chciałam zadzwonić po poszukiwaczy i ratowników, ale coś wystawało zza samochodu i stanęłam jak wryta. Obejrzałam się na jezioro, a później znowu na Jeepa, zza którego widać było ciemne buty.

Nie byłam sama.

– Cholera. – Zawahałam się i pognałam sprintem do auta. Po drodze chwyciłam długi, ostry kij i ostrożnie otworzyłam drzwi pasażera. Nie odrywając wzroku od tyłu pojazdu, macałam ręką po wnętrzu, aż natrafiłam na telefon Camerona.

Gdy odblokowałam go i wstukiwiałam klawisze klawiatury, zza Jeepa wyłoniła się wysoka postać. Była ubrana w swój zwyczajny, czarny płaszcz z kapturem zakrywającym oczy, ale wiedziałam, że mi się przygląda.

– Powiedziałam ci już ostatniej nocy, byś sobie poszedł. – Odwróciłam się od tkwiącej przede mną Kostuchy. – Musisz to zrobić, skoro ci kazałam.

– Tak naprawdę, nie miałaś tego na myśli – wymruczał cicho, pochodząc do mnie.

Rzuciłam w niego kijem.



– Tak, miałam. I powiedziałam ci, żebyś odszedł. Nie jestem już dzieckiem i nie mogę cię widzieć.

– Zawsze będziesz mogła mnie zobaczyć. – Krok po kroku, zbliżał się w moim kierunku.

Stopy utkwily mi w miejscu, ale nie ze strachu. Z jakiegoś dziwnego powodu zawsze pragnęłam dowiedzieć się, co znajduje się pod kapturem. Wyciągnęłam więc palce w jego stronę, a on pozwolił mi chwycić brzeg kaptura. Zaczynałam go odsuwać, ale usłyszałam plusk wody i spojrzałam do tyłu.

Cameron unosił się nad wodą, a jego długie ramiona pracowały, przybliżając go do brzegu. Odwróciłam się, ale Kostucha zniknął.

– Mam coś dla ciebie – zawołał Cameron, wychodząc z jeziora. Strużki wody spływały z jego włosów w dół wyrzeźbionego brzucha, a promienie słońca rozjaśniały jego ciało. Tandetna scena wycięta z filmu, w którym wszystko było nieprawdziwe. Nieprawdziwe.

Im bliżej chłopak podchodził, tym bardziej czułam się nerwowo. Jego przemoczone dzinsy luźno opadały na biodra i pierwsze słowo jakie przyszło mi do głowy, gdy na niego patrzyłam, to perfekcja. Następnie fałsz, plastik, coś nieistniejącego.

Z palców zwisał mu naszyjnik babci.

– Wspominałem o tym, że jestem świetnym pływakiem? – Stał przede mną i bez dotykania mnie, zawiesił go na mojej szyi.

Bordowy klejnot połyskiwał w słońcu. Stałam oniemiała, ale nie dlatego, że przyniósł mi naszyjnik, lecz dlatego, że był w stanie znaleźć go na dnie jeziora.

Położył dłonie na moim ciele, a ja zeszywniałam.

– Nie musisz nic mówić. – Przesuwał nimi po moich rękach, ramionach, szyi, zostawiając na skórze mokre ślady po wodzie.

Serce biło mi mocno w piersi. Dotykał mnie i, podobnie jak od Ashera, również nie czułam szumu śmierci. Ale to była inna cisza niż ta, którą dzieliłam z Asherem. Nakazywała mi stać nieruchomo i zamiast spokoju, czułam, że nie mam żadnej kontroli. Tak jak wtedy, gdy próbowałam kierować samochodem podczas mojego wypadku.

– Szybko bije ci serce – wyszeptał z aroganckim uśmiechem. Pochylił głowę, a kropelki wody zaczęły spływać w dół mojej szyi. W jakiś dziwny sposób czułam się z tym źle. Jego usta były coraz bliżej i bliżej, i mimowolnie cicho jęknęłam. Czułam się jak zahipnotyzowana i zaczynałam opadać w jego ramiona.

Jednak odsunął się prędko, marszcząc czoło. Spoglądał za moje ramię, więc odwróciłam się, by zobaczyć na co patrzy: drogą jechał błyszczący Mercedes Mackenzie.

– Zaprosiłeś ją tutaj? – zapytałam z dezaprobatą.

Jego spojrzenie zatrzymało się na samochodzie, gdy kręcił głową.

– Nie, jestem zaskoczony tak samo, jak ty.

Pojazd zatrzymał się tuż obok Jeepa, wzbijając w powietrze chmurę kurzu. Otworzyły się drzwi i wysiadła Mackenzie. Poprawiała swoją neonowo różową sukienkę z rozporkiem na przedzie, podczas gdy wysokie obcasy głośno stukały się o kamienie. Następnie, zobaczyłam wysiadającą od strony pasażera jej najlepszą przyjaciółkę, Danę Millard. Obie popatrzyły na mnie dziwnym wzrokiem.

– Chyba robisz sobie ze mnie jaja – mruknięłam.

Cameron uniósł brwi.

– Co? Nie lubisz jej?

Mackenzie pomachała ręką.

– Hej, nie wiedziałam, że tu będziesz. – Pomaszerowała prosto do Camerona, nie zaszczycając mnie choćby jednym spojrzeniem. – Wydaje mi się, że mówiłeś, że będziesz zajęty tego wieczoru.

Drogą jechała jakaś ciężarówka, za nią vany i kolejne samochody. Zbliżał się sobotni wieczór i właśnie zjeżdżała się tu cała populacja nastolatków.

Cameron spojrzął na mnie.

– Jestem zajęty.

Zrobiła kwaśną minę, wydymając dolną wargę.

– Więc nie będziesz na ognisku?

– Być może zostaniemy... – zawahał się, czekając na moją zgodę.

– W porządku, jeśli chcesz zostać – powiedziałam, wędrując wzrokiem do lasu i zastanawiając się, ile czasu zajmie mi dojście do domu.

Uśmiechnął się i klepnął mnie w ramię.

– Brzmi nieźle. – Cofnął się do brzegu, by podnieść swoją koszulkę.

Mackenzie łaziła za nim jak zakochany szczeniak, oczywiście po drodze przypadkiem trącając mnie ramieniem – skrepowana i zakneblowana, związane ręce, czy jesteś gotowa na śmierć, ślicznotko?

– Uważaj, morderczyni. – Jej oczy błyszczały nienawiścią. Strzepnęłam z siebie jej palec, a ona przewróciła oczami, goniąc Camerona. – Czemu jesteś cały mokry? – Zachichotała i zalotnie pogładziła go dłonią po klatce piersiowej.

Wytarłam się w miejscach, w których dotykał mnie Cameron, pozbywając się wody i odczucia jego dotyku. Telefon wciąż leżał na ziemi, więc go podniosłam i zaczęłam wstukiwać cyferki. Gdy przyjechało więcej ciężarówek i samochodów, wybrałam numer Raven. Tłum ludzi wyskakiwał z pojazdów; niektórzy chodzili ze mną do szkoły, a niektórzy byli starsi.

– Cześć, Rav – powiedziałam, kiedy odebrała. – Potrzebuję twojej podwózki.

– Co? – wykrzyczała do telefonu. – Em, co ty wygadujesz? Nie bawisz się dobrze?

Wszystko wskazywało na to, że Cameron tak. Ubierał właśnie swoją koszulkę nad brzegiem jeziora, pozwalając Mackenzie patrzeć na siebie wyglodniałym wzrokiem, no i w każdej chwili mógł swobodnie zdjąć z niej sukienkę.

– Możesz po prostu po mnie przyjechać? – błagałam. – Proszę.

– No jasne, kochanie.– wykrzyczała przez głośną muzykę w tle. – Gdzie jesteś?

Pojawiły się zakłócenia, więc podeszłam bliżej drogi, oplatając się ramionami, gdy mijali mnie dwaj faceci niosący beczki.

– Jestem nad jeziorem – powiedziałam, ale nagle ucięło jej słowa. Skierowałam się w górę drogi. – Rav, słyszysz mnie? – Połączenie zostało przerwane. Podążałam naprzód, aż trafiłam na asfalt, ale wciąż nie było sygnału, więc weszłam na autostradę.

Jakąś milę później, wciąż nie mogłam znaleźć zasięgu. Było jasno, ale na niebie kłębiły się ciemne chmury, a powietrze pachniało nadciągającą burzą. Trzymałam się trasy swojej wędrówki, nie oglądając się wstecz i obserwując krążącego mi nad głową czarnego kruka.

– Zostaw mnie w spokoju, ty głupi ptaku – wykrzyczałam. – Idź straszyć kogoś innego.

Wciąż szybował nade mną, głośno krakając. Z jego trzepoczących skrzydeł wypadły pióra i udało mi się jedno z nich złapać. Obracałam je między palcami, starając sobie przypomnieć, czy jest takie samo, jak tamto z miejsca zbrodni mojego taty. Ale zdawało mi się, że to było trochę większe.

Gdy obok mnie przejechał czarny samochód z przyciemnionymi szybami, od siły podmuchu zatoczyłam się w bok. Silnik zaryczał, gdy pojazd przyśpieszył. Z głośników dudniła muzyka, aż wibrowała cała ziemia. Pisk opon. Zarzuciłam na siebie kurtkę i szłam dalej drogą. Skupiłam się na mojej śmierci, ale znów widziałam jedynie ciemność.

Samochód nagle skręcił na niewłaściwy pas, umyślnie jadąc prosto na mnie. Miałam zbyt mało czasu na zareagowanie. Wgramoliłam się na poręcz, ale pojazd walnął mnie w nogi i przetoczyłam się po masce. Przeleciałam się przez cały samochód i upadłam z drugiej strony drogi, spadając z klifu, objijając się o wystające skały, aż do samego dna. Miałam połamane kości i otarcia od kamieni. Kiedy wreszcie się zatrzymałam, leżałam obok posągu anioła, który pokazał mi Asher, otoczona krzyżami i pięknymi czerwonymi różami. Moje ramię wykręciło się nad głowę, a noga zawinęła pod plecy. Czułam, jak z czoła ścieka mi krew. Byłam sparaliżowana. Zaczęło grzmieć, a niebo przecinały błyskawice.

Wszystko miało sens, tak samo jak łączenie kropek przy tworzeniu mapy. Jezioro, moje hamulce, Garrick duszący mnie swoimi omenami śmierci. Ktoś chciał mnie zabić i właśnie mu się to udawało.

– Ember – zahuczał wiatr. Kostucha pojawił się przede mną i wiedziałam, że już czas. Czas, by odejść.

– Zamknij oczy – powiedział, zaczynając odsuwać kaptur.

Powieki mi opadały, ale zdążyłam dostrzec ciemne oczy i włosy.

– Asher...

Potem włosy się rozplynęły, a oczy wtopiły w szkielet. Zastanawiałam się, czy umieranie dla każdego jest takie samo, albo czy w trakcie mojej śmierci kompletnie postradałam rozum.

– Weź to Ember, chyba, że chcesz odejść. Potrzebuję, byś to wzięła... na chwilę. – Oderwał czerwoną różę od łądygi, pochylił się i włożył mi ją we włosy. – Weź życie.

Moje powieki w końcu opadły i wyczuwałam, jak serce powoli przestaje mi bić. Mój oddech zgrał się z wiatrem, a krew coraz wolniej krążyła w żyłach. Życie opuszczało moje ciało, jak liście opadające z drzew. Wraz z tym, opuszczała mnie każda uncja bólu.

Nagle nie chciałam się obudzić.

## **Rozdział 14**

Niektórzy ludzie uważają, że tuż przed śmiercią człowiek osiąga pewien punkt, kiedy to doświadcza uczucia spokoju i widzi sceny z całego swojego życia. Umarłam dwa razy i za każdym razem widziałam Kostuchę. Więc to był mój szczęśliwy moment?

– Obudź się. – Ktoś pogładził mnie po twarzy. – Em, otwórz swoje cholerne oczy. Przerażasz mnie.

Rozwarłam powieki i spojrzałam w szare niebo, szafirowe oczy Raven, na tysiące róż dryfujących w powietrzu i otaczających moją głowę. Kamienny posąg anioła patrzył na mnie w dół, gdy stopniowo siadałam i wycierałam z twarzy błoto. Wykręciłam ramiona i rozprostowałam nogi.

Raven westchnęła i odsunęła się, pozwalając mi swobodnie oddychać.

– A niech to, Em. Co się stało?

Każde pojedyncze drzewo w odległości mili było martwe, wysuszone i pozbawione liści, trawa zwęglona na popiół, a wszędzie leżał gęsty brud, jak piasek na pustyni.

Czy to moja sprawka?

– Nie mam pojęcia... – Przycisnęłam dłoń do wciąż bijącego serca.  
– Jak mnie znalazłaś?

Podniosła naszyjnik i wskazała w górę, na wzgórze.

– Leżał na poboczu drogi. – Wręczyła mi wisior, a ja umieściłam go z powrotem na szyi. Potem pomogła mi podnieść się na nogi.

Jej śmierć była ciemna, jak nocne niebo – nie mogłam jej poczuć, lecz czułam jej krew krążącą w żyłach.

– Zostałam potrącona przez samochód... tak mi się wydaje. – Wspomnienia były rozmazane, ale pamiętałam upadek ze wzgórza. – Nie jestem pewna... Możesz mnie zabrać do domu?

Spojrzała na mnie z niepokojem w oczach.

– Wydaje mi się, że powinnam zawieźć cię do lekarza.

Poruszyłam ramieniem, sprawdzając czy boli.

– Żadnego lekarza. Chcę tylko pojechać do domu.

Owinęła ramię wokół moich pleców, a choć jej śmierć była cicha, to życie szeptało do mnie: weź mnie, weź mnie, weź mnie.

Chwilę to trwało, ale w końcu znalazłyśmy się na szczycie wzgórza, gdzie drzewa tętniły już energią. Samochód Raven stał zaparkowany z boku drogi, silnik był włączony, a drzwi kierowcy otwarte.

Wyswobodziłam się z jej uścisku, czując ulgę.

– Może powinnam pójść do domu pieszo.

– Wsiadaj do auta – powiedziała surowym tonem. Miała ciemne wory pod oczami, pewnie ze zmęczenia. – Musisz wrócić do siebie. Policja ogłosiła, że znaleziono ciało Farrah.

Może ta sama osoba, która ją zabiła, próbuje teraz zabić i mnie. Wsunęłam się do samochodu i zatrzasnęłam drzwi.

Usiadła za kierownicą i zapięła pasy, następnie pochyliła się nade mną i zrobiła to samo z moimi. Wjechała na szosę.

– Naprawdę, ale to naprawdę uważam, że powinnaś odwiedzić lekarza – wyglądasz strasznie.

– Nic mi nie jest. – Wyciągnęłam różę z włosów i przebiegłam palcami po martwych płatkach, zafascynowana brakiem ich blasku. – Samochód tylko we mnie uderzył, potknęłam się i spadłam ze wzgórza.



– Tak, tak. – Zmieniła bieg i z piskiem opon popędziła w dół drogi.  
– Nie tylko potrącił cię samochód – ale i odleciałaś od uderzenia.

– Nie pójdę do lekarza – powiedziałam. – Więc zabierz mnie do domu.

Wzdrygnęła się na mój wrogi ton i nie mówiąc już ani słowa, popędziła przed siebie drogą.

\*\*\*\*\*

Zanim dotarliśmy do mojego domu, zdążyłam już się uspokoić. Wciąż było wcześnie, ale niebo było już pochmurne. W salonie paliły się światła, a czerwony Sunfire mamy stał zaparkowany na podjeździe.

Odpięłam pasy.

– Przepraszam za to, że na ciebie naskoczyłam. Nie wiem co się ze mną dzieje... Czuję się.... zdezorientowana.

Raven zacisnęła usta i spojrzała na budynek.

– W porządku. Tobie udało się jakoś ze mną wytrzymać, mimo mojego małego kryzysu.

– Chodzi ci o Ladena? – Przetarłam swoje zabrudzone nogi.

Skinęła powoli.

– Nie jestem jeszcze gotowa, by mówić o tym co się stało, ale przysięgam ci, że nie miałam nic wspólnego z jego zaginięciem. A ty

musisz obiecać, że gdy będziesz już gotowa, to opowiesz mi o tym, co wydarzyło się dzisiaj.

– Masz na myśli Camerona? – zapytałam. – Czy samochód?

Jej wzrok spoczął na mnie; pod oczami miała worki, a oliwkowa skóra wyglądała na bladą.

– To i to.

– Cameron okazał się być totalnym palantem<sup>13</sup>. – Otworzyłam drzwi samochodu. – A kiedy będę gotowa, postaram się wyjaśnić ci, co stało się z samochodem.

Uśmiechnęła się.

– Kocham cię, Em. Wiesz o tym, prawda?

Wysiadłam z auta i weszłam do domu. Mama wertowała rachunki przy kuchennym stole, ubrana w mundurek, sukienkę w kratkę schowaną pod białym fartuszkiem, z włosami upiętymi w kok. Skierowałam się schodami na górę.

– Gdzie byłaś? – zapytała.

Zeszłam z powrotem na dół i poszłam do kuchni.

– Nad jeziorem.

Jej brązowe oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Dlaczego jesteś brudna i podrapana?

– Walczyłam z krzakiem róż.

– I przegrałaś?

---

<sup>13</sup> w oryg. *douche bag* – ( W angielskim slangu *douchebag* to facet, który ma dość wysokie mniemanie o sobie, charakterystyczną fryzurę i kolor skóry rdzennych amerykańców. Często w ich towarzystwie można spotkać kobiety pieszczotliwie nazywane *douchebaguette*.) nie wiedziałam jak przetłumaczyć, więc najlepiej pasowało mi to określenie.

– Nie, myślę, że wygrałam. – Pokazałam jej różę, którą trzymałam w dłoni i położyłam ją na stoliku przed nią.

Oderwała się od dokumentów i spojrzała na kwiatek.

– Skąd ją masz?

– To właśnie pozostało z walki. – Usadowiłam się na krześle i chwyciłam jedną narybkę z opakowania na wynos.

Podniosła różę, przesuwając ją między palcami, aż w końcu martwe płatki opadły na stół.

– Wiesz, że nigdy nie spodziewałam się, że twój tata odejdzie.

– O którym razie mówisz? – Przeżułam narybkę. – O tym kiedy się wyprowadził, czy kiedy zginął?

– Ember, mam nadzieję, że nie wierzysz, że twój tata kiedykolwiek wróci. – Rzuciła na stół zwiędły kwiat. – Najprawdopodobniej już nie żyje.

– Wiem. – Podniosłam ze stołu rachunek za telefon, podbity jasnoczerwoną pieczętką ZALEGŁY. – Ale nie pogodzę się z tym, póki nie znajdą jego ciała.

Zebrała śmieci i wrzuciła je do kosza.

– Nigdy nie chciałam obwiniać cię o śmierć babci. – Włożyła kurtkę i szczelnie owinęła ją wokół talii. – Byłam zdenerwowana. – Poklepała mnie w ramię i pogładziła po włosach, jak miała to w zwyczaju robić, gdy byłam jeszcze dzieckiem. – Jestem tu, gdybyś kiedykolwiek chciała o czymś pogadać. – Skinęłam głową, próbując się nie rozplakać, a ona chwyciła swoje klucze z narożnika. – Zobaczmy się rano.

Gdy wyszła, wymknęłam się do łazienki i sprawdziłam jej leki trzymane w apteczce. Ponownie zaczęła brać swoje pigułki, co pewnie

wyjaśniało ocieplenie się jej nastroju. W drodze do swojego pokoju, natknęłam się w korytarzu na Iana.

– Wyglądasz jak gówno – oznajmił, przyglądając się moim brudnym ubraniom. – Ember, ten facet chyba nie... nie próbował....

Pokręciłam głową, zanim skończył.

– Spadłam ze wzgórza.

Ubrał się w wyblakłą, flanelową kurtkę.

– Przyprawdzą kogoś późnym wieczorem, więc się nie zamykaj.

– Nigdy się nie rygluję – przypomniałam mu. – Wiesz może, czy mama zaczęła znowu brać swoje lekarstwa?

Rozczochrał włosy i wsunął na głowę czapkę.

– Tak, gadałem z nią rano. Wróciła zaraz po tym jak wyszłaś i powiedziałem jej, żeby je znowu zaczęła je zażywać.

– A co z tobą? – Wyskubałam gałązkę z włosów. – Nadal przyjmujesz swoje?

– No jasne. – Przewrócił oczami.

– Czy tylko te tabletki bierzesz?

Włożył ręce do kieszeni.

– Wiesz, że nie biorę już tego gówna. Nie odkąd... Cóż, nieważne, mam zamiar nieco się wypróbować. Jak już powiedziałem, zostaw drzwi otwarte na wypadek, gdyby znajomi pokazali się przede mną. – Zatrzymał się na szczycie schodów. – Och, i gdybym był tobą, to wolałabym wyjść z tym z ciemnymi włosami.

Chwyciłam za klamkę od sypialni.

– O czym tym mówisz?

– O chłopaku. – Zaczął schodzić w dół. – Nie podoba mi się ten cały Cameron... Jest zbyt... Sam nie wiem, zarozumiały, czy coś w tym stylu – definitywnie nie w twoim typie.

– Ale jeszcze nawet nie spotkałeś Ashera – powiedziałam, nawet nie komentując jego uwagi na temat Camerona. Nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia, bo wiedziałam już, że z nich dwóch wybrałam Ashera.

Wzruszył ramionami i zszedł ze schodów, a chwilę później usłyszałam zatraskujące się drzwi frontowe. Westchnęłam i otworzyłam sypialnię.

Wszystko czego teraz pragnęłam to gorący prysznic i możliwość zapomnienia o całym dniu.

– Cześć.

Dźwięk tego głosu spowodował, że serce zaczęło mi bić szybciej. Mój wzrok powędrował do Ashera siedzącego na łóżku, z głową ukrytą w kapturze kurtki, a w dłoni trzymającego pióro kruka, którym się bawił. Okno za nim było otwarte i wpuszczało do środka wiatr powodujący, że kartki przyklejone do ścian i regałów zaczynały wirować.

– Jak się tu dostałeś? – zapytałam, zamykając drzwi.

Spojrzał w górę swoimi zakapturzonymi oczami.

– Wpuścił mnie twój brat.

– Więc o to mu chodziło – wymamrotałam, od razu szukając odpowiednich słów. – To, co się stało wcześniej... z Cameronem... Nie powinnam była tego robić.

– Robić czego? – Wychwyciłam w jego pytaniu podwójne znaczenie. Położył pióro z powrotem na łóżku, ściągnął kaptur z głowy i przeczesał dłonią włosy, zostawiając niewielkie kosmyki opadające na oczy.

– Naprawdę chcesz bym to powiedziała? – Oparłam się plecami o drzwi i założyłam ręce na piersi.

Wstał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Muszę wiedzieć. Inaczej doprowadzi mnie to do obłądu. – Przesunął wzrok się po moim ciele. – Zwłaszcza, gdy wyglądasz w ten sposób.

Wytarłam resztki brudu ze swojego ramienia.

– Spadłam ze wzgórza.

Pokręcił głową i podszedł bliżej, likwidując między nami resztki wolnej przestrzeni.

– Nie mówię o błocie.

– Och. – Spojrzałam w dół na w połowie rozwiązana wstążkę z mojej koszuli. – Zabrał mnie nad jezioro, wskoczył do wody i znalazł, w moim, znajdującym się na dnie samochodzie, wisiorek.

Zaskakująco, Asher pozostał niewzruszony i zrobił kolejny krok w moim kierunku.

– I...

– I zjawiała się połowa szkoły, a ja się wykradłam. Szłam w dół autostradą. Potrącił mnie samochód i zleciałam ze wzgórza.

Podszedł bliżej, przygważdżając mnie do miejsca.

– Potrącił cię samochód?

Zmusiłam się do przełknięcia kuli blokującej mi gardło.

– Przez to spadłam ze wzgórza.

– Czy ktoś zrobił to specjalnie? – zapytał przerażony.

Wzruszyłam ramionami.

– Trudno powiedzieć, ale chyba tak.

Przymknął oczy, wyglądając tak jakby miał się zaraz rozplakać. Kiedy z powrotem je otworzył, jego źrenice były rozszerzone, i otaczał je jedynie malutki, szary pierścień tęczówki. Położył ręce na drzwiach, zamykając mnie między nimi.

– Dobrze się czujesz? – Przesunął wzrokiem po skaleczeniach na moim ciele, ale każda z ran i każdy siniak zdawał się już goić.

Skinęłam głową, nie będąc w stanie odwrócić od niego spojrzenia.

– Już ci mówiłam, że jestem chodzącym cudem.

Jego wzrok przesunął się na moje usta, a głos pogłębił się w warknięcie.

– Pocałował cię?

– Co?

– Cameron. Pocałował cię?

Mój żołądek zrobił salto i oblizalam usta.

– Naprawdę chcesz znać odpowiedź?

Przesunął koniuszkiem języka po krawędziach swoich zębów.

– Muszę wiedzieć albo doprowadzi mnie to do szału.

– Pocałował moją szyję – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– To wszystko? – Jego wykolczykowana brew uniosła się. – To jedyne miejsce, w które cię pocałował?

Skinęłam głową.

– To jedyne miejsce, w które mnie pocałował.

Jego oddech przyśpieszył, wzrok stał się dziki, a jego źrenic nie otaczała już ta sama wcześniejsza szara otoczka.

– Ember, czy mogę cię pocałować?

Dlaczego zawsze musiał wcześniej pytać? Pociągnęłam za przód jego koszuli i złączyłam swoje usta z jego, dając mu tym samym swoją odpowiedź. Jego wargi nie protestowały i z łatwością wsunął język w moje usta, przynosząc uczucie ciepła przemieszczającego się po całym ciele. Podniósł mnie, a ja owinęłam nogi wokół jego talii, gdy niósł mnie do łóżka. Położyliśmy się, lecz wciąż nie rozplatałam nóg, czując się żywa i pełna energii. Nic się nie liczyło w tym momencie, tylko on i ja.

Odnalazłam dłońmi zamek jego kurtki i zaczęłam go rozsuwać. Zrozumiał aluzję, odchylił się na tyle, by ją rozpiąć i przerzucić przez pokój. Pod spodem miał koszulę w kratkę, więc zaczęłam i ją rozpinać. Przestałam, gdy chwycił moje dłonie.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał bez tchu. – Wydajesz się być zaniepokojona.

Odpięłam kolejny guzik.

– W porządku.

– Nie chcę, byśmy posuwali się tak szybko – powiedział, gdy odpięłam następny.

Zatrzymałam się, zdezorientowana jego niepewnością.

– Nie chcesz tego? Mnie?

– Nie, chcę bardziej niż pewnie jesteś na to gotowa. – Ujął mój policzek w swoją dłoń. – Właśnie dlatego uważam, że powinniśmy zwolnić.

Mrugnęłam na niego.

– Chcesz zwolnić?

Potrząsnął głową i zaśmiał się cicho.



– Jestem facetem, tak?

– Więc, co powiesz na to, bym dała ci znać, gdy będzie zbyt szybko? – Mój głos drżał, ale przytrzymałam jego spojrzenie.

Powoli rozpiął resztę swojej koszuli, zdjął ją i odrzucił na kurtkę. Złapałam oddech wpatrując się w jego smukłe mięśnie, a potem w tatuaże. Z przodu prawego żebra widać było anielicę z czarnymi piórami i łzami spływającymi po twarzy.

Jej długie czarne włosy opadały swobodnie za plecy, ukrywając jej tożsamość i pióra. Na drugim żebrze znajdował się jakiś napis. Przebiegłam palcami wzdłuż kursywy:

*Nigredo caped terra et possederunt corpora mortale.*

*Ignis acquiritur super agros et fames possederunt maria.*

*Mors vincit iram et Angelos morte. Erat, sed omne sacrificium unum contrarium.*

*Morte puellae umero uno utrisque coniunctum esset electio salvificem mundum.*

*Sed non facile ad pugnam.*

Przykrył moje ciało swoim, stapiając nas w jedność, a ja owinełam wokół niego ramiona. Pocałował mnie głęboko, ssąc moją dolną wargę, a następnie składając delikatne pocałunki w dół szyi. Moje ciało stało się aż gorące z pragnienia. Zadrżałam, gdy poluzował wstążkę mojej koszuli, ale zatrzymał się, czekając, aż zaprotestuję. Nie wyraziłam sprzeciwu, więc całkowicie ją rozwiązał. Koszula się rozchyliła i poczułam na skórze jego miękkie usta. Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie płynąć wraz z tą piękną chwilą.

Całowaliśmy się, aż nasze ciała zaczęły domagać się więcej tlenu. Asher z powrotem zawiązał moją koszulę i położył się na plecach, z moją głową opartą o zgięcie jego ramienia.

– Ember – powiedział powoli, jakbym była płochliwym kotkiem. – Wiesz, że możesz powiedzieć mi o różnych rzeczach, tak? Czuję jakby... Sam nie wiem... Jakbyś trzymała coś tylko dla siebie i uważała, że z jakiegoś powodu nie możesz mi zaufać.

W mojej głowie rozbrzmiały słowa taty: *Em, jest jedna rzecz, którą musisz wiedzieć o życiu, nigdy, ale to przenigdy nie ufaj nikomu ani nikomu. Życie to pieprzona gra umysłu, a my jesteśmy tylko pionkami.*

– Ledwo cię znam. – Przesunęłam palcem po tatuażu na jego przedramieniu. – No cóż, może poza twoimi ustami. Te znam całkiem dobrze.

Ledwo powstrzymał uśmiech.

– Wiem... – Spojrzał w dół, spotykając mój wzrok. – Ale chcę żebyś wiedziała, że możesz się przede mną otworzyć. Czuję, że dusisz w sobie mnóstwo sekretów.

– Ty też. Na przykład twój ojciec. Nie lubisz o nim mówić. I nigdy tak naprawdę nie powiedziałaś mi, dlaczego się tu przeprowadziłeś. – Ugryzłam się w język. – Przepraszam. Nie wiem, jaki mam problem. – Traumą. Śmierć. Martwe ciało. Albo fakt, że odebrałam życie tysiącom roślin.

Jego jabłko Adama drgnęło, gdy z trudem przełknął ślinę.

– Nie, nic się nie stało. – Zsunął się w dół, dzięki czemu leżeliśmy teraz twarz w twarz. – Przeprowadziliśmy się tu, by uciec od wspomnień o moim tacie. Po tym jak umarł, czuliśmy ból na samo jego przypomnienie, a trudno byłoby o nim zapomnieć, gdybyśmy pozostali w

domu. Więc mama i ja spakowaliśmy się i przenosząc się tutaj, aby być bliżej rodziny.

– Przepraszam. – Zzulałam się jak suka. – Nie powinnam zmuszać cię do wyznania mi tego.

– Chciałem ci powiedzieć. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Chcę, byś poczuła się przy mnie na tyle komfortowo, by zacząć się dzielić ze mną różnymi sprawami.

Otwierałam już usta, by opowiedzieć mu o wszystkim, obnażyć swoje serce i duszę, ale w głowie wciąż słyszałam słowa taty.

– Czasami czuję się jakby to był jakiś wielki test, który ma sprawdzić, jak długo uda nam się przetrwać.

Wtuliłam głowę w pierś Ashera i zacisnęłam powieki, czekając na jego odejście.

– Chcesz usłyszeć, co oznaczają moje tatuaże? – zapytał głosem tak delikatnymi, jak miękkie piórko.

Byłam zaskoczona. Myślałam, że będzie zły albo pomyśli, że jestem nienormalna.

– Nie mogę się doczekać.

– Właściwie to tata opowiadał mi tę historyjkę. – Położył moją dłoń na swoim torsie i poczułam, jak jego serce zaczęło bić szybciej. – Ciemność opadła na ziemię i posiadała ciała śmiertelników. Pola pochłonęły pożary i nawet w oceanach brakowało jedzenia. Gniew spowodowany śmiercią wziął w końcu górę, a ucierpiał na tym Anioł Śmierci. To był koniec, ale wszystko odwróciło się za sprawą poświęcenia. Jeden piękny Mroczny Anioł, przez śmierć w swojej krwi i ciężarze spoczywającym na barkach, za sprawą jednego wyboru sprawił, że świat ocalał. Ale walka nie była taka łatwa. Śmierć towarzyszyła jej myślom i

życiu, ale Aniołowie zrobią wszystko, byle tylko ją ocalić. Miotła się między dobrem, złem i chaosem, który stanął na jej drodze, ale w końcu podjęła odpowiednią decyzję, bo jeśli by tego nie zrobiła, wygrałaby Śmierć, a ludzie i Aniołowie przez wieczność żyliby w cierpieniu.

– Ale to oznacza, że... – Zaczynałam zasypiać. – Ale dlaczego trwała walka między... Czy w obu przypadkach nie chodziło o śmierć? A może... – dusze. Próbowalam otworzyć usta, by zapytać, czy zna tę opowieść z książki, ale przez moje ciało przeszedł dreszcz wyczerpania.

– Późno już – wyszeptał Asher. Czule pocałował mnie w ucho. – Powiniennem iść.

Otworzyłam powieki.

– Okej...

– Słyszałem, że twój brat już wrócił. – Zawisł nade mną, podparty na łokciu. – Więc nie zostaniesz sama w domu.

Skinęłam głową, ledwie będąc w stanie utrzymać otwarte oczy.

– W porządku, zobaczymy się później...

Zaśmiał się.

– Zobaczymy się jutro, Ember. – Pocałował mnie w policzek i sekundę później usłyszałam jak drzwi od sypialni zamykają się.

Przewróciłam się na bok i zasnęłam, czując spokój, jakby Asher wciąż leżał wtulony w moje ciało.

## **Rozdział 15**

Obudziło mnie walenie do drzwi. Walili i walili i walili. Wreszcie, nie mogąc tego wytrzymać, odrzuciłam koc i wylazłam z łóżka. Mój pokój pogrążony był w ciemności, a pod oknem migały niebieskie i czerwone światełka.

– Ian. – Wyszłam na korytarz. Ostatnim razem, gdy pojawiły się gliny, Ian rozbił samochód. Mama obeszła się z nim łagodnie, bo rana po śmierci Alyssy była jeszcze świeża, ale przez dwa dni przebywał w szpitalu, kurując się po ciężkim urazie głowy.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że na ganku stało dwóch ubranych w mundury mężczyzn. Jeden z nich był niski i gruby, a drugi potężny i umięśniony. Na podjeździe stał zaparkowany czarno-biały samochód policyjny, a wszyscy moi sąsiedzi ubrani tylko w piżamy, zgromadzili się przy ulicy, obserwując całą scenę oświetloną przez czerwono-niebieskie reflektory radiowozu.

Niższy oficer czytał notatkę, którą trzymał w dłoni.

– Jesteś Ember Rose Edwards?

Mój puls przyśpieszył.

– Tak, to ja.

– A czy jesteś właścicielką Dodge’a Challengeera 1970?

O cholera.

– Eee...

– Kłamstwo wpędzi cię jedynie w jeszcze większe kłopoty – ostrzegł funkcjonariusz.

– Jest mój. – Policjant miał mały wąsik, na który nie mogłam przestać się gapić. – Albo mojego taty i mój.

– Twoim ojcem jest Patrick Edwards? – zapytał wyższy, a ja skinęłam głową. – To ten sam, który zaginął kilka lat temu, a ty byłaś przesłuchiwana w tej sprawie?

Skinęłam głową.

– Tak, i co z tego?

Skrzywił się do mnie i poślinił papier palcem.

– Tu jest napisane, że jesteś na okresie próbnym za posiadanie narkotyków.

Ugryzłam się w język. Narkotyki nie były moje – tylko Iana. Wzięłam to na siebie, bo on miał wtedy epizod maniackalny.

– Tak, jestem.

– Pójdiesz z nami. – Ze swojego pasa odczepił kajdanki. – Twój Dodge został wyciągnięty nocą z dna jeziora.

– Nie wiedziałam, że to zbrodnia, gdy czyjś samochód jest zatopiony – wymądrzałam się.

Najwyraźniej facet nie miał dla mnie ani odrobiny tolerancji.

– Nie, ale to trochę podejrzane, że nikomu tego nie zgłosiłaś, a potem znaleziono pojazd w pobliżu miejsca zbrodni.

– Co? – wyjąkałam. – Jakiego miejsca zbrodni?

– Nad jeziorem zdarzył się wypadek – wyjaśnił niższy policjant. – Dzisiejszej nocy zaginęła dziewczyna i dostaliśmy anonimowy cynk, że twój samochód leży się na dnie zbiornika, niedaleko miejsca, w którym ofiara była ostatnio widziana.

– Gówno prawda – powiedziałam. – Cały dzień byłam w domu.

– A co z samochodem? – zapytał z uśmiechem tak protekcyjnym, że wokół jego oczu i ust pojawiły się zmarszczki.

Zawahałam się.

– Zniknął jakiś tydzień, albo dwa temu.

– Skradziony? – wywnioskował, a ja potrząsnęłam głową. – W takim razie dlaczego tego nie zgłosiłaś?

Wzruszyłam ramionami i skłamałam:

– Nie chciałam, żeby mama się na mnie wkurzyła.

Policjanci wymienili nieprzeniknione spojrzenia. Niższy z nich zszedł z ganku i skierował się do radiowozu.

Wyższy natomiast powiedział:

– Jestem oficer McKinley, a to oficer Adams. Musimy zabrać cię na komisariat w celu dalszego przesłuchania. Jeśli będziesz współpracować, to nie użyjemy kajdanek.

Rozejrzałam się dookoła, patrząc na swoich szydzących ze mnie sąsiadów i planując w głowie ucieczkę. Już raz im nawiałam, więc mogę zrobić to i drugi.

– Dobra. Czy mogę wrócić do domu po jakieś buty?

Wskazał na stojące za mną klapki.

– Te powinny być dobre.

Dupek. Ubrałam klapki i podążyłam za nim. Garaż był otwarty, a samochód Iana nie stał zaparkowany w środku, co było dziwne, bo przecież Asher powiedział, mój brat już wrócił. Raven w piżamie i kapciach, wybiegła ze swojego domu. Zatrzymała się na skraju podjazdu.

– Co się dzieje Ember... – wyszeptała, wpatrując się ostrożnie w gliny.

– Weź swojego brata i przyjedźcie na posterunek w razie, gdybyście musieli mnie ratować – syknęłam. – Nie Iana, ani moją mamę. Nie chcę, by musieli przez to przechodzić.

Skinęła głową z szeroko otwartymi oczami.

– Dobra, spotkamy się na komisariacie.

Wchodząc do radiowozu, pochyliłam głowę. Ostatnim razem, gdy to robiłam, pojazd śmierdział potem, dymem i zgniłym mięsem. Ten cuchnął prawie tak samo.

Funkcjonariusz wsiadł do środka i zamknął za sobą drzwi. Wjechaliśmy na drogę i nagle dostrzegłam Camerona wysiadającego ze swojego Jeepa. Uśmiechając się, pomachał do mnie ręką.

Wtedy zorientowałam się, kto powiedział glinom o moim leżącym na dnie jeziora samochodzie.



## **Rozdział 16**

Czekałam w pokoju przesłuchań przez dobrą godzinę, taki mały wybieg glin, żeby było mnie później łatwiej złamać. Zmuszono mnie do pozbycia się całej biżuterii i opróżnienia kieszeni. Siedziałam z odchyłoną do tyłu głową, garbiąc się w fotelu i na przemian obserwowałam zegar, wpatrywałam się w ścianę i starałam się dojrzeć coś przez szybę.

W końcu, weszła detektyw Crammer. Miała na sobie czarne, proste spodnium, a jej blond włosy były ciasno upięte w kok. Odsunęła krzesło, siadając naprzeciw mnie, położyła dokumenty na stoliku i włożyła okulary.

– Ember Rose Edwards. – Na jej ustach pojawił się przebiegły uśmiezek. – Znów się spotykamy.

Wyprostowałam się.

– Jak widać.

Spojrzała na moje brudne ubrania.

– Ciężka noc?

Wpatrywałam się w nią pustym wzrokiem.

– Nie.

Przejrzała papiery w swoich dokumentach.

– Gdzie dzisiejszej nocy byli twój brat i matka?

– Mama pracowała w Całodobowym Barze – powiedziałam jej. – A brat był u przyjaciela.

– Chcesz do nich zadzwonić? – Zamknęła notatki, kładąc na nich dłonie. – Ktoś cię musi odebrać, gdy skończymy.

– Nie, przyjaciółka po mnie przyjedzie. – Skrzyżowałam ręce na stoliku. – Mama nie musi opuszczać pracy, a Ian i tak pewnie nie oddzwoni. – Bałam się, że mogła zmusić mnie do zatelefonowania, bo jakby nie było, wciąż byłam nieletnia.

Zdjęła swoje kwadratowe okulary i wytarła szkła rękawem kurtki.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo mój samochód został znaleziony na miejscu przestępstwa.

– Na miejscu zbrodni, podobnym do okoliczności zabójstwa twojego ojca i Ladena Millera – powiedziała. – Co wiesz o Mackenzie Baker?

– Mackenzie Baker? – Te słowa zbiły mnie z tropu. – Czy to ona właśnie zginęła?

– To ja zadaję pytania – ostrzegła mnie. – A teraz powiedz mi, co o niej wiesz?

– Uczy się w liceum, jak ja, chodzę z nią do klasy, no i jest przewodniczącą drużyny cheerleaderek. To wszystko, co o niej mi wiadomo.

– Czy dzisiejszej nocy byłaś na imprezie? Nad jeziorem? Kilkoro ludzi twierdzi, że cię tam widziało.

– Byłam nad jeziorem, zanim jeszcze zaczęła się impreza – odpowiedziałam. – Ale się zmyłam, gdy wszyscy zaczęli się zjeżdżać.

Zanotowała to, co mówię w górnej części dokumentów.

– Jak dostałaś się do domu?

– Zadzwoiłam po przyjaciółkę i ona mnie podwiozła – odparłam, a ona ponownie to zapisała.

– Z kim tam pojechałaś? – Nagryzmoliła jakiś numer w rogu kartki.

– Z kolegą – powiedziałam, a ona podniosła na mnie wzrok. – Cameronem Loganem.

Nie wyglądała, jakby rozpoznała jego nazwisko, ale gliny są dobrzy w rżnięciu głupa.

– Kim on jest?

– Dopiero co przeprowadził się tu z Nowego Jorku – wyjaśniłam. – Jest w moim wieku i mieszka na dole naszej ulicy.

– To z jego powodu stamtąd odeszłaś? – Z powrotem wsunęła na nos okulary.

– Częściowo – odpowiedziałam z wahaniem. – Flirtował z inną dziewczyną.

Otworzyła dokumenty i poszperała w notatkach.

– Jak jej na imię?

– Mackenzie Baker.

Szarpnęła głowę do góry.

– Wiesz, że kłamstwo wpędzi cię tylko w jeszcze większe kłopoty.

– Nie kłamię – oburzyłam się. – To prawda.

Niechętnie wróciła do swoich zapisków i zanotowała kilka uwag. Następnie zamknęła akta i zdjęła okulary.

– Znowu pozostaniemy w kontakcie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. – Wyciągnęła do mnie rękę. – Powiedziałabym, że na razie najlepiej będzie, jeśli nie będziesz opuszczała miasta.

Moje mięśnie napięły się, gdy dotknęłam jej dłoni. Silne, ohydne uczucie eksplodowało w moim ramieniu.

Krew i tysiące płatków porzrzucanych po ziemi. Pośrodku tłumu stoi anielica, pozbawiona piór i zbita na kwaśne jabłko. Jej twarz jest zasłonięta aureolą czarnych włosów. Robi krok do przodu i wyjmuję nóż, ale z nieba spada czarna postać i porywa ją w ramiona. Krzyczy, gdy lecą wyżej, wyżej i coraz wyżej, aż w końcu zaczyna spadać na ziemię.

Odsunęłam od siebie jej nadgarstek z wytatuowanym X.

– Kim jesteś?

Zsunęła rękaw i odwróciła się do wyjścia.

– Radziłabym ci uważać, Ember – powiedziała, otwierając drzwi. – Mówią, że obłąd przechodzi z pokolenia na pokolenie. Twój ojciec miał schizofrenię, która może ujawniać się już w bardzo młodym wieku. – Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zebrałam wszystkie swoje siły, by nie zerwać się z krzesła, otworzyć drzwi i pobiec za nią. Wypuścili mnie pół godziny później. Nie mieli żadnych dowodów świadczących o tym, że zrobiłam coś złego, poza tym, że nie zawiadomiłam ich o zniknięciu samochodu. Odebrałam swoje rzeczy od natapirowanej kobiety z wielkimi niebieskimi oczami i przeglądnięłam zawartość plastikowej torebki, w którą zostały zapakowane. Kobieta odwróciła się plecami do okienka, więc w nie zastukałam.

Z rozdrażnieniem spojrzała na mnie przez ramię.

– W czym mogę pomóc?

Podniosłam torebkę i potrząsnęłam nią przy szybie.

– Miałam w niej naszyjnik.

Odwróciła się na fotelu i sceptycznie popatrzyła na woreczek.

– Proszę poczekać. – Wystukała jakiś numer i po chwili się rozłączyła. – To wszystko, co zostało zabrane.

Pokręciłam głową, zerkając na torebkę.

– Nie, miałam jeszcze wisiołek z dużym, bordowym kamieniem.

– Przynajmniej łatwiej będzie ci go znaleźć w domu. – Wstała z krzesła i przeszła przez boczne drzwi.

Położyłam bransoletki na blacie, ciasno założyłam je na nadgarstki i wsunęłam w uszy swoje skrzydlate, srebrne kolczyki.

– Jestem pewna, że miałam naszyjnik.

Raven i jej brat, Todd, siedzieli w poczekalni, w której była jeszcze jedna osoba – starszy mężczyzna zajadający kanapkę z jajkiem. Raven podbiegła do mnie, by mnie uściskać, ale nagle szybko się zatrzymała. Zasunęła kurtkę, która stanowiła jedyną część jej garderoby, oprócz piżamy, którą miała pod spodem.

Todd, jej dwudziestoletni brat był istną męską wersją Raven. Miał sterczące, niebieskie włosy, kolczyk w wardze i tatuaże na ramionach.

– Cześć awanturnico. – Przytulił mnie, a ja zassałam oddech, dopóki się nie odsunął. – Co, do cholery, zmalowałaś tym razem?

Przeszliśmy przez szklane drzwi, a ja w końcu mogłam pławić się w swojej wolności. Słońce było już wysoko, a niebo jaśniało czystym błękitem. Osoby w podeszłym wieku spacerowały chodnikiem, a niektórzy wygrzewali się na tarasach, jedząc śniadania. Różowe ulotki z twarzą Kelsley tkwiły przyklejone na każdym słupie, drzwiach, bramie, ciągnąc się wzdłuż ulicy.

– Najwyraźniej przestępstwem jest znalezienie swojego samochodu na dnie jeziora i nie powiadomienie o tym nikogo. – Wślizgnęłam się na tylne siedzenie jego Pontiaca Firebirda rocznik 1980 z dużym orłem zdobiącym przednią maskę.

– Czekaj? Rozbiłaś Challengera swojego ojca? – Wcisnął gaz i silnik zawył. – Przepadł?

Raven spojrzała na mnie, a ja pokręciłam głową. Chciała wiedzieć, co dokładnie się wydarzyło, ale nie chciałam mówić jej o tym przy Toddzie. Pierwszą rzeczą jaką miałam do zrobienia, to rozmowa z Asherem. Ponieważ byłam już pewna, że jestem gotowa usłyszeć jego odpowiedzi.

\*\*\*\*\*

Todd zabrał nas na śniadanie do Restauracji Sherry, która była utrzymana w stylu lat siedemdziesiątych, no a w środku wciąż można było palić. Naszą kelnerką okazała się Betty Lou, kobieta w średnim wieku z dużym ułem na włosach i białym fartuchu na różowej sukience.

– Cześć wszystkim – wykrzyczała. – Co podać?

Raven i ja siedziałyśmy ramię w ramię naprzeciwko Todda, wspólnie przeszukując jadłospis.

– Może nam pani dać sekundkę? – zapytała moja przyjaciółka.

Todd wręczył menu Betty Lou i wyrecytował.

– Wezmę jajecznicę, pszenne tosty i stek z szynką.

Kobieta zanotowała wszystko i oznajmiła:

– Pójdę złożyć zamówienie i niedługo wrócę po wasze.

Gdy tylko odeszła, Todd wstał z miejsca.

– Idę do kibelka.

Udał się w kierunku tylnej części restauracji, a Raven wyszeptała do mojego ucha:

– Kręci z kelnerką.

Wyciągnęłam głowę.

– Betty Lou?

Przewróciła oczami i wskazała palcem na smukłą dziewczynę z ogniście czerwonymi włosami, stojącą za ladą.

– Tą... poczekaj chwilę, a zobaczysz jak wymknie się do toalety.

Udawałyśmy, że gapimy się w menu, ale cała nasza uwaga tak naprawdę była skupiona na kelnerce. Na jej plakietce widniało imię Steph. Była ładna, może kilka lat starsza od Todda, ale poza tym wyglądała, jakby była w jego typie. Rzeczywiście, kilka minut po odejściu Todda, Steph zawędrowała do łazienki.

– Jak się o nich dowiedziałas? – zapytałam Raven.

Przesunęła palcem po karcie potraw.

– Obsługiwała mnie prawie codziennie przez jakieś dwa tygodnie, więc to stało się rutyną. Czy zamierzasz mi powiedzieć, o co chodzi z glinami?

Betty Lou pojawiła się przy naszym stoliku, więc pośpiesznie złożyłyśmy jej nasze zamówienie. Zabrała od nas menu, przeszła za ladę i napełniła szklanki wodą, podając je ludziom siedzącym przy ladzie.

– Zanim ci powiem... – powiedziałam ściszym głosem – ...masz mi opowiedzieć o X na twoim ramieniu.

Zmarszczyła brwi i rozpięła kurtkę, dając mi wgląd na swoje łopatki.

– Zadrapałam się, gdy wyszłam z Ladenem. Jego głupi samochód miał jakiś wystający przewód.

Z pewnością nic takiego nie pozostawiłoby takich zarysowań.

– No dobra, w takim razie dlaczego tak się zachowywałaś... po jego śmierci?

Z powrotem ubrała kurtkę i wyjęła spod kołnierza swoje różowe włosy.

– Tej nocy wydarzyło się coś naprawdę strasznego... Laden o mało co mnie nie zgwałcił.

Moje serce dosłownie się zatrzymało.

– Co? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo zniknął zaraz po tym zdarzeniu i bałam się, że stanę się podejrzana. – Zerknęła przez ramię i zniżyła głos. – Poza tym, masz swoje własne problemy, jak na przykład śmierć, mamę, no i Iana.

– Mogłaś mi powiedzieć – wyszeptałam. – Nikt by się o tym nie dowiedział. Potrafię znieść dużo więcej, niż ci się wydaje.

– Nie, to ty uważasz, że możesz znieść dużo więcej. – Upiła łyk wody. – Ale w porządku. Gadałam o tym z Asherem, a on naprawdę pomógł mi to zrozumieć. A cały ten maniackalny epizod, to tylko mój sposób na pogodzenie się z tym, co się wydarzyło.



– Kiedy rozmawiałaś z Asherem? – Mój głos był ostry, więc oczyściłam gardło. – Wybacz, po prostu nie wiedziałam, że się ze sobą tak zakumplowaliście.

– Wyluzuj. – Przesunęła popielniczkę na bok i oparła się łokciem o stół. – Tylko się przyjaźnimy. A o tym rozmawiałam z nim tylko dlatego, że to on uratował mnie tamtej nocy.

– To... to niemożliwe – wymamrotałam. – To mnie wtedy ratował.

W zamyśleniu przesunęła palcem po wardze.

– Więc to musiało być przed, albo po tym, jak uratował mnie.

Pokręciłam głową.

– Nie ma szans, by mógł być w dwóch miejscach jednocześnie.

– Nie jestem pewna, Em... może to jego powinnaś zapytać, bo wszystko co wiem to fakt, że Laden jest gwałcicielem i wcale nie czuję się źle z powodu jego zniknięcia. Asher praktycznie okazał się moim aniołem tamtego dnia.

– Twoim aniołem? Co masz na myśli?

Szybko odwróciła wzrok.

– To przenośnia, głupku.

– A co z Garrickiem? – zapytałam. – Jaka jest jego rola w tym wszystkim?

– Och, on też tam był – odpowiedziała, przeczesując wzrokiem całą restaurację. – Gdy to się działo, Garrick i Asher pojawili się w tym samym czasie, Asher oderwał Ladena ode mnie, a Garrick zabrał do domu. Nie wiem, co Asher zrobił z Ladenem, chociaż mogłabym zgadywać.

– Asher nie mógłby kogoś zabić. – Jednak ledwo go znalazłam, więc nie miałam na to żadnych dowodów. – A poza tym, ktokolwiek przyczynił się do zniknięcia Ladena, przyczynił się także do zniknięcia mojego taty. A Ashera tu nie było, kiedy to się stało.

– Może to był tylko jeden z tych dziwacznych zbiegów okoliczności? Albo może istnieje jakiś naśladowca? A zresztą, to ważne, czy to Asher zabił Ladena? – Skupiła na mnie wzrok. – Przygwoździł mnie, przystawiając nóż do gardła i jestem pewna, że zamierzał mnie zamordować.

Wyjąkałam coś niezrozumiale. Na szczęście Todd powrócił do stolika. Wyciągnął papierosa z kieszeni kurtki i wpakował go do ust.

– No dobra, co przegapiłem? – Zapalił i zaciągnął się dymem. – Coś fajnego?

Raven i ja głośno odetchnęłyśmy.

– Nic – odpowiedziałyśmy obie.

\*\*\*\*\*

Todd wymógł na Raven, by pojechała pomóc mu posprzątać dom, przez co jeszcze bardziej chciałam jej o wszystkim opowiedzieć. Ktoś jaskrawoczerwonym sprayem napisał na naszych frontowych drzwiach: „Morderczyni”. Miało to już miejsce kilka razy po zaginięciu mojego taty, z tym wyjątkiem, że zwykle napis widniał na szybie samochodu i działało się to jedynie na parkingu przed szkołą.

Złapałam z garażu puszkę z rozpuszczalnikiem.

– To jakieś pieprzone polowanie na czarownice – powiedziałam, próbując zeskrobać napis. W końcu udało mi się to zrobić.

Tak szybko jak dostałam się z powrotem do swojego pokoju, chwyciłam za komórkę i wstukałam numer Ashera. Odezwała się poczta głosowa, więc wysłałam mu wiadomość.

*Ja: Musimy pogadać.*

*Asher: Dlaczego? Coś się stało? W porządku?*

*Ja: Wszystko dobrze. Mam tylko parę pytań.*

*Asher: Właśnie załatwiam kilka spraw z mamą. Możemy pogadać jutro na tańcach?*

*Ja: Tańcach???*

*Asher: No tak. Halloween. Myślałem, że idziemy.*

Całkowicie zapomniałam, że jutro jest Halloween, a w szkole będzie potańcówka. Jednak nie jestem typem dobrej tancerki.

*Ja: Idziemy. Ale spotkamy się na miejscu?*

Gdyby poszło źle, miałabym swój własny transport do domu. Musiałam się dowiedzieć kim byli Anamotti, czy chłopak wiedział coś na temat detektyw Crammer, no i o Aniołach oraz Kostusze.

*Asher: Jasne... na pewno wszystko dobrze?*

*Ja: Tak. Naprawdę muszę z tobą o czymś pogadać... o sprawach, o których rozmawialiśmy pewnej nocy. Myślę, że jestem gotowa na odpowiedzi. I mam do ciebie kilka pytań.*

Sekundę później otrzymałam odpowiedź.

*Asher: Wiem. Przyjadę na imprezę o 7. Przebiorę się za artystę ;)*

Wstawiłam uśmiech do wiadomości, ale szybko ją usunęłam. Proszę, niech tylko nie okaże się być seryjnym mordercą, za bardzo go lubiłam. Rzuciłam komórkę na stolik, a że wciąż było wcześnie, zaczęłam kierować się z powrotem do łóżka.

– Ian! – Krzyk mamy rozniósł się po całym domu. Szybko zsunęłam się z wyrka i popędziłam korytarzem do jej pokoju. Kanapę miała niepościeloną, a strój kelnerki porozrzucony po całej podłodze. Wejście do łazienki było zamknięte, a klamka cała umazana krwią.

Podeszłam do drzwi i nieśmiało zapytałam:

– Mamo? Jesteś tam?

Z drugiej strony dobiegł mnie jej szloch.

– Odejdź... chcę Iana.

Nacisnęłam na klamkę.

– Mamo, otwórz drzwi. Iana nie ma w tej chwili, ale za to ja jestem.

– Nie! – krzyknęła. – Nie chcę cię tu. Jesteś zabójczynią! Zabójczynią! Zabiłaś swoją babcię!

Walnęłam pięścią w deskę.

– Mamo, proszę, otwórz drzwi. Przerażasz mnie.

Po drugiej stronie coś huknęło, a po chwili usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Pobiełam do swojego pokoju, chwyciłam telefon i wracając do pokoju mamy, zadzwoniłam do Iana.

Odebrał po trzecim dzwonku, w tle rozbrzmiewała muzyka.

– Siema, siema, siema. Co jest? – Był pijany.

– Musisz wracać do domu – zażądałam. – Mamę znowu dopadła załamka i chce rozmawiać tylko z tobą.

– Co? – Jego głos był podniesiony.

– Zamknęła się w... – Uciełam. Drzwi do łazienki były otwarte. – Ian, po prostu tu przyjeźdź. I załatw sobie jakiegoś trzeźwego kierowcę.

– Okej – oznajmił. – Będę za dziesięć minut.

Rozłączyłam się, odrzuciłam telefon na łóżko i weszłam do pomieszczenia. Białe płytki pokryte były odłamkami szkła, a zlew i lustro plamiła krew. Zasłona prysznicowa została rozdarta, a pigułki porozrzucone po całej wannie.

– Mamo. – Wróciłam do pokoju i zajrzałam pod łóżko. – Ian już jedzie i kazał ci przekazać, że dobrze ci zrobi rozmowa ze mną. – Podeszłam do szafy i otworzyłam drzwi. – Mamo?

– Nie ma mnie w środku. – Jej przerażający, odrętwiały głos dobiegł zza mojego ramienia.

Odwróciłam się i przycisnęłam dłoń do serca.

– Przestraszyłaś mnie.

Stała w progu z nożyczkami w dłoni. Wielkie X na czole krwawiło do jej oczu, a przód koszulki był cały w czerwieni.

– To nie w porządku, że po tym wszystkim wciąż tu jesteś. – Jej spojrzenie pozbawione było emocji, jakby została oderwana od rzeczywistości. Krew sączyła się z jej nadgarstków, gdy uniosła ręce nad głowę. – Jesteś zabójczynią! Tak uważają gliny! Babcia też to wiedziała, mimo że nie myślała racjonalnie. Zrobiłaś to.

Uniosłam przed siebie dłonie i powoli zaczęłam się cofać, podchodząc do łóżka, na którym leżał telefon.

– Mamo, jak dużo tabletek łyknęłaś?

– Wystarczająco, by nie czuć bólu – on mi kazał. – Weszła do pokoju, a następnie pochyliła się, jakby ktoś szeptał jej do ucha. – Tak, wiem, ale ona nie jest... dobrze, spróbuję. – Jej wzrok przesunął się na mnie. – Ember, moje drogie dziecko, dlaczego w ogóle musiałaś się urodzić? Ian, ja i twój ojciec byliśmy tacy szczęśliwi, zanim zapadł na tę chorobę. Wtedy pojawiłaś się ty i widzieliśmy to w twoich oczach. Mówiłaś do powietrza i powierzałaś swoje sekrety roślinom, wysysając z nich całe życie.

– Ja... – Czyżby wiedziała? – Mamo, o czym ty mówisz? Tata nie miał schizofrenii, wszyscy tylko tak uważali.

– Nie mówię o schizofrenii! – krzyknęła, jej twarz poczerwieniała.  
– Mówię o przekleństwie, które przeszło na ciebie.

Złapałam opuszkami palców za telefon.

– Mamo, uspokój się...

Wściekła, podbiegła do mnie, wymachując przed sobą nożyczkami. Skoczyłam na łóżko i skręciłam w stronę łazienki, ale zagroziła mi drogę i zatopiła narzędzie w moim ciele.

– Mamo... – Spojrzałam na głęboko wbite w moją pierś nożyczki. Z rany zaczęła wypływać strużka krwi, gdy próbowałam złapać powietrze i upadłam na pościel.

Pochyliła się nade mną, patrząc na mnie, tak jakby czekała na cud, który miał się wydarzyć.

– Przykro mi kochanie, ale to on kazał mi to zrobić. Śmierć jest potężniejsza niż mój umysł.

Krew zabulgotała w moim gardle, gdy szarpnęłam za stal.

– Mamusiu...

Położyła rękę nad moim sercem.

– Śmiało, weź je. Wiem, że potrafisz. Właśnie to zrobiłaś z babcią.

Krew wylewała się z rany, spływając po jej dłoni. Patrzyłam w jej oczy, zastanawiając się, czy to naprawdę ona, czy jej umysł całkowicie dzisiaj odpłynął.

Uderzenie, uderzenie, uderzenie, uderzenie. Zamierając, moje serce śpiewało ostatnią piosenkę.

– Weź je, Ember – wyszeptała. – Zanim będzie za późno.

Zamknęłam oczy, a moje serce grało pożegnalną pieśń, nie czułam żył i płuca wydawały się kurczyć. Wyczuwałam w pokoju obecność jakiejś innej osoby. Stopniowo zaczęłam unosić powieki. Kostucha stał za mamą, z twarzą ukrytą pod kapturem i szeptał jej coś do ucha.

– Już czas – powiedziała do mnie. – Proszę, Emmy. Już czas. Piasek się przesypał, a moja klepsydra jest już pusta.

– Weź je, Ember – kusił mnie Kostucha. – Weź jej życie.

Czułam bicie jej serca połączone z ciszą mojego, jej krew przepływała przez moje żyły, a płuca ożyły z powrotem. Nabrałam powietrza i otworzyłam oczy, patrząc z przerażeniem, jak jej skóra marszczy się, nadając jej wygląd dwa razy starszej osoby.

– Mamusiu. – Zdjęłam jej rękę z mojej piersi i dłoń bezwładnie opadła na podłogę. Przeturlałam się do mamy, sprawdzając jej tętno na nadgarstku. Wyglądała na taką starą i słabą – odeszła.

Kostucha obserwował mnie z boku, więc rzuciłam w niego butem.

– Nienawidzę cię! Zrujnowałeś mi życie!

– Co, do diabła?

Spojrzałam na stojącego za mną Iana. Jego oczy były szeroko otwarte, wypełnione bezradnością i szokiem, gdy patrzył na leżącą na podłodze martwą postać.

Usłyszałam w głowie echo śmiechu Kostuchy, rozplywającego się w ścianach sypialni.

– Dzwon po karetkę, do cholery! – krzyknęłam na Iana i zaczęłam robić sztuczne oddychanie.

Mrugnął w oszołomieniu i wyciągnął z kieszeni telefon. Oczy wypełniły mi się łzami, gdy uciskałam klatkę piersiową mamy i wtlaczałam do jej płuc krótkie oddechy. Nie zatrzymałam się, dopóki nie przyjechali sanitariusze i przejęli reanimację. Ale nawet, gdy zabrali mamę na nosze, to wciąż nie oddychała. I wciąż wyglądała tak staro.

Wsadzili ją do karetki i odjechali szybko do szpitala, włączając syreny. Ian dał mi swoją kurtkę i wskoczyliśmy do jego samochodu. Ubrałam ją, zakrywając splamioną krwią koszulkę. Jednak nie udało mi się ukryć krwi plamiącej moje dłonie.

I tak już pozostanie na zawsze.



## ***Rozdział 17***

Wróciliśmy z Ianem do domu, zaraz po tym jak ustabilizowano stan mamy i podano jej silne leki uspokajające. Wzięła ogromną dawkę swoich tabletek, a na dodatek w jej organizmie wykryto ślady narkotyków i alkoholu. Gdy ponownie zaczęła oddychać, efekt starości zaczął przemijać. Jednak wokół oczu, wciąż znajdowało się kilka dodatkowych zmarszczek.

Była pod stałą obserwacją i nie mogliśmy jej zobaczyć, dopóki lekarze nie zrobią pełnej analizy jej psychicznych ran. Trudno było nam o tym rozmawiać, więc Ian od razu poszedł do swojej pracowni. Nie wiedział co dokładnie się wydarzyło, co z jednej strony było dobre, bo już teraz ledwo mógł pojąć to, co zobaczył: że mama przedawkowała i pocięła sobie czoło i nadgarstki.

– Gdybyś czegoś potrzebował... – krzyknęłam w górę schodów – ...po prostu do mnie przyjdź.

– Jasne – bąknął, potykając się na szczycie. – Pójdę trochę pomalować.

Wątpiłam w to, że będzie malować. Prawdopodobnie zamknie się w pokoju i zjara do nieprzytomności. Gdy tylko zniknął z moich oczu, skuliłam się na sofie, podwijając pod siebie nogi.

– Jedyne czego chcę, to zasnąć na zawsze. Proszę, niech nigdy się nie obudzę.

Za oknem skrzeczał kruk, latając w tę i z powrotem, aż w końcu wylądował na parapecie. Zatrzepotał swoimi małymi skrzydełkami i zrzucił kilka piór.

– Odejdź. – Walnęłam poduszką w okno.

Podkulił pod siebie skrzydła i kręcił się w kółko. Rzuciłam w niego kolejną poduszką, a on rozdziawił dziób, ponownie kracząc. Niechętnie wstałam z kanapy i przyłożyłam rękę do okna.

– Dlaczego nie możesz zostawić mnie w spokoju?

Spełnił moje życzenie i odleciał w stronę domu Camerona. Było już późno, więc większość budynków pogrążyła się w ciemnościach, ale tam paliło się światło. Poczułam wściekłość, która wydawała się nie być moja, i której w ogóle nie mogłam kontrolować.

Czułam, że stopy nie należą do mnie, gdy pomaszerowałam do drzwi i przeszłam na drugą stronę ulicy. Rozwiązane sznurówki od butów ciągnęły się za mną, a krew nadal plamiła koszulkę i moje dłonie.

Jeep Camerona stał zaparkowany przed domem, a całe opony pokryte były błotem. Przycisnęłam dłonie do czoła, zaglądając do środka przez okno i zastanawiając się, czy zobaczę gdzieś linę i taśmę klejącą, jaką widziałam w omenie śmierci Mackenzie.

– Znalazłaś coś interesującego? – Usłyszałam za sobą rozbawiony głos Camerona.

Powoli obróciłam się twarzą do niego. Stał bliżej niż zakładałam, więc instynktownie się cofnęłam, potykając o krawężnik.

– Spokojnie. – Złapał mnie za ramię i przytrzymał w miejscu. Miał na sobie wytarte dzinsy i był bez koszulki, a jego skóra świeciła w słabym świetle księżyca. Pył brudził jego blond włosy i dłonie.

Wyrwałam ramię z jego uścisku, teraz pokryte pyłem.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Dokładnie wiedział o czym mówię.

– Nie zrobiłem tego.

– Właśnie, że tak. – Otrzeptałam kurz z ramienia. – Tylko ty jeden wiedziałeś, gdzie znajduje się mój samochód.

– Ja? – Pokręcił głową, strzepując pył z włosów. – Bo odniosłem wrażenie, że nie wydostałaś się z tego samochodu sama i sama się też nie rozbiłaś.

– Skąd niby ta pewność? – zapytałam. – I dlaczego twoje włosy są brudne? Znowu rozkopujesz groby, szukając... – zrobiłam palcami znak cytatu w powietrzu – ...rodzinnego naszyjnika?

– Właściwie znalazłem go w najdziwniejszym z miejsc. – jego wzrok przesunął się po moim ciele, zatrzymując się chwilę na dziurze w koszulce. – Wydaje mi się, że to ja powinienem cię o to zapytać. Wyglądasz jakbyś właśnie kogoś zabiła.

– Powiedz mi Cameronie... – Ledwo udawało mi się zachować spokój. – Co stało się z Mackenzie, gdy poszłam?

Przesunął dłoń nad moją głowę, opierając się o Jeepa.

– Bo? Czyżbyś była zazdrosna?

– Zazdrosna, że to nie mnie zabito? – Oparłam się plecami o drzwi auta i skrzyżowałam ramiona.

– Wiesz, wygląda na to, że jestem jedyną osobą, przy której dopada cię cholera. – Pochylił się do mnie. – Jesteś miła dla każdego z kim cię widuję. Wcześniej też byłaś taka dla mnie, a teraz... co się stało?

– Zepchnąłeś mnie do jeziora – wyrzuciłam z siebie. – A potem zawiadomiłeś policję, gdzie jest mój samochód, zaraz po tym jak zniknęła Mackenzie.

– Nie powiedziałem policji, gdzie był twój samochód – odpowiedział. – Pamiętasz, co ci o sobie mówiłem, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy? Nie jestem kłamcą.

– Myślę, że właśnie tak brzmi motto kłamców.

Zniżył głowę we frustracji, łaskocząc mnie w nos swoimi włosami.

– Ember, Ember, Ember, co ja mam z tobą zrobić? – Cofnął twarz, a w jego oczach pojawił się smutek. – To, że flirtowałem z Mackenzie, to jedyny powód, byś była zazdrosna... tak jak ja, gdy pojawiłem się u ciebie, a w twoim łóżku spał jakiś facet.

– Wiesz co? – Zanurkowałam pod jego ramieniem. – Nawet nie wiem po co ja tu w ogóle przyszłam. To musiał być jakiś cholerny impuls.

– Bo chciałaś się dowiedzieć, czy ją zabiłem – krzyknął, gdy przechodziłam przez ulicę. Zatrzymałam się, gdy powiedział: – Tak właśnie uważasz. Że jestem zabójcą, ale mylisz się i zamierzam ci to udowodnić.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Wyczuwam twój blef.

Pomachał do mnie, bym za nim podążyła, gdy skierował się w dół ścieżki.

– Chodź ze mną, a ci to udowodnię. – Wszedł do swojego domu, zostawiając uchylone drzwi. W środku zaświeciło się światło.

Podeszłam do krawędzi dróżki.

– Czy on naprawdę sądzi, że tam wejdę? – wymruczałam do siebie. Jednak z drugiej strony nie mogłam przecież umrzeć, więc jakie to miało znaczenie.

Jak cień, ukazał się w drzwiach, zasłaniając światło w domu.

– Idziesz?

Potrząsnęłam głową.

– Cokolwiek chcesz mi pokazać, możesz to zrobić na zewnątrz.

Westchnął i wycofał się do budynku. Kilka minut później zobaczyłam wychylającą się głowę blondynki.

– Ember, proszę, czy mogłabyś przywlec tu swój cholerny tyłek? – zapytała błagającym głosem Mackenzie. – Zanim ktoś zauważy, że tu jestem.

Spojrzałam przez ramię na ciche domy stojące wzdłuż ulicy. Doszłam do oszałamiającego wniosku, że chyba tracę rozum, tak samo jak niektórzy poeci z przeszłości. Albo jak Mroczny Anioł. Powlekłam się ścieżką, mijając Mackenzie i weszłam do środka. Cameron zamknął drzwi i przeszliśmy do salonu z czerwonymi ścianami i kominkiem z cegły. Stały na nim sztuczne rośliny i rodzinne zdjęcia. Nad nim wisiało lustro oprawione w złotą ramę. Powietrze pachniało cynamonem i jabłkami.

– Nie tak wyobrażałam sobie twój dom – mruknęłam, siadając na sofie. Naprzeciwko stał stolik do kawy, a za nim kolejna sofa, na której usiedli Cameron i Mackenzie. Dziewczyna wyglądała tak, jakby nosiła ubrania Camerona: za dużą, flanelową koszulę i bokserki. Miała skórzane opaski na nadgarstkach i szyi, jakby nagle zdecydowała się zmienić styl na gotycki.

– Gliny myślą, że cię zabiłam – powiedziałam do niej. – Zawieźli mnie na komisariat i przesłuchiwali.

– Wow. Zabójczyni przemówiła – powiedziała drwiąco. – Byłaś tak cicha w szkole, że myślałam, że jesteś niema.

Cameron położył dłoń na jej nagim kolanie.

– Spokojnie, pamiętaj, ona wie, że tu jesteś, więc postaraj się być miła.

Skrzyżowała ramiona i powiedziała z irytacją:

– Tak, ale tylko dlatego, że to ty pozwoliłeś jej tu wejść. Nie obchodzi mnie to całe gównno, czy ona uważa cię za kłamcę, czy nie. – Cameron spojrział na nią, przechylając głowę, a ona od razu zmiękła. – Przepraszam. Ciebie też przepraszam, Ember. Posłuchaj... Mam pewne problemy w domu. Sprawy przybrały nieciekawy obrót, opowiedziałam o tym Cameronowi nad jeziorem, a on zaproponował mi zniknięcie na trochę i nabranie do tego wszystkiego dystansu.

– Wiesz, że wszyscy cię szukają? – warknęłam. – W całym mieście porozwieszane są ulotki z twoją twarzą. To naprawdę popaprane.

– Popaprane? – Zaśmiała się, a potem zaczęła płakać. – Nie, popaprane jest dorastanie w takim domu jak mój.

– Wielu ludzi ma nieciekawe życie czy dom – powiedziałam bez wyrazu współczucia. – Ale to nie oznacza, że od razu uciekamy.

– Tak, a co niby w twoim życiu jest tak popapranego? – Łzy spływały po jej policzkach i zaczęła się drapać pod opaską na szyi. – Czy twój ojciec kiedykolwiek wykorzystał cię do załatwienia interesów z jakimś zбочonym starcem? Chciałam po prostu na chwilę uciec od tego w cholere, tylko swobodnie pooddychać. Czy kiedykolwiek chciałaś tak po prostu odetchnąć?

– Każdego dnia swojego życia – wyszeptałam.

Cameron złapał mój wzrok i uniósł brew, szukając mojej odpowiedzi.

– I co z tego? Po prostu ją gdzieś ukryłeś, porozrzuciłeś pióra po całym nadbrzeżu i namalowałeś wielką klepsydre i X? – zapytałam go.

Cameron zmarszczył czoło.

– Ukryłem ją, ale nie porzuciłem piór ani nic nie namalowałem. Dlaczego mielibyśmy to robić?

– Żeby jej zniknięcie przypominało resztę.

– Dobry pomysł, ale nie zrobiliśmy tego.

– Ale tak powiedziała detektyw. – Osunęłam się na kanapę, marszcząc czoło. – Po co miałyby insynuować coś takiego?

– Pewnie po to, żeby sprawdzić, czy dasz się na to złapać. – Kelsey wzruszyła ramionami i poprawiła opaski na swoich nadgarstkach. – To ich strategia. – Kiedy Cameron i ja nic nie mówiliśmy, tylko się na nią gapiąc, dodała: – No co? Trochę oglądałam Prawo i Porządek.

Przesunęłam czubkiem buta po podłodze, wciąż czując się niespokojnie.

– Myślałam, że cię zabiłam... i że zabiłam Ladenę.

– Wcale nie. Po prostu nie mają innego śladu. – Cameron przesunął wzrokiem po moim ciele. – Chociaż, gdyby cię teraz zobaczyli, to pewnie wylądowałybyś w areszcie.

Owinęłam się ramionami.

– Miałam wypadek.

Skinął głową za siebie.

– Dlatego było u ciebie pogotowie?

Zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, skupiłam swoją uwagę na Mackenzie.

– Więc co ja mam teraz zrobić? Mam udawać, że nic nie widziałam i pozwolić im wciąż mnie podejrzewać?

– Mogłabyś? – zapytała mnie z nadzieją. – To byłoby naprawdę świetne, a przynajmniej dopóki nie wymyślę, gdzie mogłabym zamieszkać. Za kilka tygodni będę miała osiemnaście lat, więc mogę zacząć żyć na własną rękę.

Potarłam oczy z wyczerpania.

– Nie chcę brzmieć na niegrzeczną, ale czy nie mogłabyś powiedzieć komuś innemu, co się dzieje?

Zaśmiała się.

– Myślisz, że nie próbowałam? Mama ciągle stoi po stronie ojca, mówiąc, że robię to po to, by zwrócić na siebie uwagę. A mój ojciec jest wielką szyczą w Departamencie Policji.

– Opłaca ich? – zapytałam oszołomiona, a ona skinęła głową. Rozważałam ten dylemat przez chwilę, ale za dużo nie wymyśliłam. – Dobra, będę trzymać buzię zamkniętą na kłódkę, ale spróbuj wymyśleć coś innego, zanim naprawdę mnie aresztują.

– Dziękuję, Ember – powiedziała z wdzięcznością. – I przepraszam, no wiesz, za to, że byłam dla ciebie taka okropna w szkole. – Wstała i rzuciła mi się na szyję.

Rozszerzyłam oczy, przygotowując się. Ale jej śmierć nigdy się nie pojawiła.

Skierowała się do drzwi, mówiąc do Camerona:

– Pójdę się położyć, Cam. Jestem bardzo zmęczona.

Gdy tylko odeszła, odezwałam się do Camerona:

– Cóż, to nadal nie wyjaśnia w jaki sposób gliny dowiedziały się o moim samochodzie.



– Na to pytanie nie potrafię ci odpowiedzieć. – Oparł dłonie na kolanach i skrzyżował palce. – Jedyne co mogę, to powiedzieć, że musi być ktoś jeszcze, kto wiedział, gdzie znajduje się twoje auto.

Asher. I osoba, która tamtej nocy siedziała mi na ogonie.

– Czy ktoś cię uratował? – zapytał. – Czy może samej udało ci się wydostać z pojazdu?

– Doskonale radzę sobie z panicznymi sytuacjami. – Wstałam. – Powinnam już iść. Zrobiło się późno.

Odprowadził mnie do drzwi, ale gdy je otwarałam, on z powrotem je zamknął.

– Zanim odejdziesz, czy mogę pokazać ci coś jeszcze?

Jego miłe usposobienie powróciło, jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy i siedzieliśmy w jego Jeepie.

Poszłam z nim na górę do pokoju. Było w nim łóżko, komoda stojąca w rogu i drzwi prowadzące do małego balkoniku z krzesłem. Ściany były czarne z wyjątkiem jednej, białej, pokrytej wersami wiersza.

– Ty to napisałeś? – zapytałam zdumiona, a on skinął głową. Podeszłam do ściany i przeczytałam pokrywający ją tekst. – W osobnych polach czarnych piór, latały ptaki. Cztery skrzydła, dwa serca, ale tylko jedna dusza. Spotkały się pośrodku, lecz oddzielała je cienka linia popiołu. Nigdy nie zdołają być naprawdę razem, jak światło i ciemność. Dopóki jedno z nich nie złoży najwyższej z ofiary, zdmuchnie świece i dołączy do drugiego w ciemności.

Cameron obserwował mnie z zainteresowaniem.

– Jak myślisz, co to znaczy?

– Nigdy nie będą mogli być razem – powiedziałam. – Dopóki nie umrą? Ale dlaczego? Co sprawia, że jedno z nich lata w krainie śmierci?

– Sama musisz się tego dowiedzieć. – Zeskrobał z mojej bluzki kroplę zaschniętej krwi. – Powinnaś wiedzieć, że poeci nie lubią wyjaśniać swoich słów.

Przygryzłam paznokieć.

– Wiem. Ale ty powinnaś wiedzieć, że jako poetka, ciągnie mnie do zrozumienia.

– Wiesz... – podszedł bliżej – nigdy nie udało się nam pojechać na wieczór poetycki.

– To nie była moja wina – przypomniałam mu.

– To ty wtedy uciekłaś. – Położył rękę na moim nadgarstku i delikatnie mnie do siebie przyciągnął. – Chciałem, żebyś była zazdrosna.

– Cameron... – powiedziałam ostrożnie, wpatrując się w ścianę. – Widziałeś może nad jeziorem czarny samochód z przyciemnionymi szybami?

Jego palce przesunęły się na mój obojczyk, zataczając na nim delikatne kręgi.

– Nie, bo co? Coś się stało z tym samochodem?

Mój umysł był jak otępiały i czułam, jakbym całkowicie zanurzyła się w jego głosie. Pokręciłam głową i westchnęłam.

– Lepiej już pójdę.

Jego palce przesunęły się wzdłuż mojego ciała, gdy odwróciłam się, by odejść, lecz w ostatniej chwili złapał za tył mojej koszulki.

– Jeśli chcesz, możesz tu zostać. Możesz spać w tym łóżku. – Podniósł niewinnie ręce. – Obiecuję, że cię nie dotknę. Chyba że poprosisz.

– To samo mówisz Mackenzie?

– Mackenzie i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale podoba mi się, że to cię obchodzi.

Zawahałam się między nim, a drzwiami.

– No dalej, Ember. – Jego głos był tak przekonujący, że trudno było mu się oprzeć. – Proszę, zostań.

Musiałam wszystkimi siłami przywołać swoją wolę, aby poruszyć nogami i odwrócić się do drzwi.

– Wybacz, Cameron, ale myślę, że twoja obecność to dla mnie jednak za dużo.

– Wszystkie dziewczyny tak mówią – zazartował, ale w jego oczach było zdecydowanie morze bólu. Westchnął. – No chodź. Odprowadzę cię do drzwi.

## **Rozdział 18**

Kiedy miałam trzynaście lat, mama na cały dzień zamknęła mnie na strychu, bo uważała, że zabiłam w domu wszystkie rośliny. To naprawdę nie byłoby takie straszne, gdyby zostawiła mi coś do jedzenia czy picia i gdybym chociaż mogła korzystać z łazienki. Wyszłam z tej sytuacji bez jakiegoś większego szoku.

Jedynie przeszkadzało mi to, że mama naprawdę wierzyła, że jestem winna temu, iż wszystkie rośliny u nas zwiędły. W tamtym czasie wydawało się to mi śmieszne; fakt, że ktoś mógłby sprawić, że kwiaty w domu zwiędną w przeciągu mniej niż pięciu minut. Ale teraz uważam, że faktycznie to była moja sprawka. A mama prawie od zawsze wiedziała, że ze mną jest coś nie tak.

Obudziłam się na kanapie, z nogami na oparciu i głową przy podłodze. Było późne popołudnie, więc niebo było już ciemnoróżowe. Z dworu dobiegały mnie odgłosy śmiejących się dzieci i jadących motocykli.

Leżałam nieruchomo z rozdzierającym bólem głowy, próbując na nowo zasnąć i nie chciałam stawić czoła nowemu dniu, albo temu, co tak naprawdę robił Ian w swojej pracowni. Słyszałam jak ktoś skradał się ostatniej nocy, ale nie obchodziło mnie to na tyle, by sprawdzić kto. Ze schodów dobiegały stłumione odgłosy, a potem dźwięk kroków ze strychu.

Nie zmieniając swojej pozycji, sięgnęłam po pilota. W tym momencie otworzyły się frontowe drzwi i ktoś wszedł do domu. Wysokie obcasy stuknęły po podłodze.

– Co się do diabła stało? – zapytała Raven. – Dlaczego wczoraj było tu pogotowie?

Z mojego punktu widzenia, do góry nogami, wyglądała dość dziwnie, ubrana jak anioł, z białymi, pierzastymi skrzydłami i srebrzystą satynową sukienką. Włosy spięła białą tasiemką, tworzącą na szczycie głowy aureolkę.

Usiadłam prosto i potarłam oczy.

– Mama znikowała i próbowała podciąć sobie żyły – wydusiłam z siebie.

– Ember... – Nie miała pojęcia, jak zareagować na ten przejaw szczerości. – Co mogę zrobić?

Przeciągnęłam się na kanapie, a ona od razu rozszerzyła oczy, widząc moją zakrwawioną koszulkę.

– Możesz dać mi spokój i pozwolić się wyspać? Teraz jedynie tego potrzebuję.

Westchnęła.

– Dlaczego masz na sobie zaschniętą krew?

– Mama dźgnęła mnie nożyczkami – wyznałam.

Wsadziła palec w dziurę w mojej koszulce, w którą mama brutalnie zatopiła ostrze.

– Em, to nie jest śmieszne.

– Ja nie żartuję – odparłam. – Napadła na mnie z nożyczkami, a potem o mało co jej nie zabiłam, wysysając z niej życie, by się uratować.

– Jesteś w szoku. – Odsunęła ode mnie dłonie. – A może uderzyłaś się w głowę?

– Nic mi nie jest. – Odepchnęłam ją. – Idę na górę do łóżka. Muszę odpocząć. Może uda mi się nigdy nie obudzić.

Chwyła mnie za tył ubrania.

– Nigdzie nie idziesz. Wybierasz się na imprezę i będziesz się świetnie bawić. Depresja to specjalność twojej rodziny. I nie pozwolę, by dopadła jeszcze ciebie.

Wspięłam się na palce.

– Założyli mamie kaftan, a ja dowiedziałam się, że mój omen śmierci rozchodzi się dużo dalej niż na początku zakładałam. Wyssałam z niej całe życie, by samej przetrwać. Nie mam zamiaru iść na jakąś durną imprezę Halloweenową.

– Nie pójdziesz do pokoju topić smutki w wierszach o śmierci i bólu – podkreśliła. – Twoja mama już raz zrobiła ci coś takiego, gdy zamknęła cię na strychu na cały dzień, bo myślała, że celowo zabiłaś wszystkie jej rośliny.

– Nie, to co innego, tym razem naprawdę mnie zabiła – powiedziałam. Jednak to była ona czy Kostucha? Wyglądało na to, że mogła go widzieć i słyszeć.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiła – odpowiedziała Raven apodyktycznym głosem. – Idziesz.

– Postradałaś rozum? – wypluwałam każde słowo. – Moja. Mama. Próbowwała. Mnie. Zabić.

– Na pewno? – Zaczęła bawić się swoim srebrnym łańcuszkiem. – Może powinnaś to bardziej przemyśleć.

– Ja... – Patrzyłam na nią, obserwując jej zwężające się oczy. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. – Potarła palcem kącik oka, jakby coś w nim utkwilo. – Wydaje mi się, że musisz wyjść i trochę się zabawić.

– Powinnaś iść. – Na dół zszedł mój brat. Miał na sobie džinsy, a biała koszulka, tak samo jak jego twarz i ramiona, umazane były czerwoną farbą. – Mogę cię podwieźć, gdy sam będę jechał na imprezę.

– Oboje postradaliście rozum. – Odwróciłam się w stronę schodów, lecz zablokował mi przejście. – Zejdź mi z drogi, Ian.

Pokręcił głową.

– Nie zamierzam zostawić cię tu samej, po tym co się stało. Mamie nic nie będzie – tobie także nie. Dzwoniłem rano do szpitala i powiedzieli, że mama czuje się naprawdę dobrze. Nadgarstki jej się leczą, a nastrój też już się poprawił. Możemy ją jutro odwiedzić.

Stukałam palcami o biodra.

– Wciąż nigdzie się nie wybieram.

– Właśnie, że tak – powiedziała Raven.

Potrząsnęłam głową.

– Chodzę z tobą na każdą imprezę, kiedy sobie tylko zażyczysz, ale nie dzisiaj.

Ian delikatnie popchnął mnie w kierunku schodów.

– Przestań zachowywać się jak dziecko, idź po ten cholerny kostium i chociaż raz w życiu baw się dobrze przez całą noc.

– Będzie Asher – kusila mnie Raven, znacząco unosząc brwi. – Nie odbierasz jego telefonów, więc napisał do mnie, żebym upewniła się, czy przyjdiesz.

Asher. Anamotti. X na czole mamy. Wszystko to do mnie wróciło.

– Okej, myślę, że...

Nagle za Ianem pojawił się Kostucha. Jego głowa była pochylona, gdy unosił się do samego sufitu. Podniósł dłoń do twarzy i rękaw zsunął się z jego ręki, ukazując ludzką dłoń.

– Jest człowiekiem – wyszeptałam, nie będąc w stanie się poruszyć.

Przyłożył palec do ust.

– Ciiii... nie musisz się obawiać. Odpowiedzi są we mnie – zaczął mruzczyć, a dźwięk jego głosu był zniewalający. – Chodź ze mną, Ember. Błagam cię. Nie udawaj, że to się nie dzieje.

Mój umysł zaczął odpowiadać na jego prośbę, ale dotyk Raven w porę mnie otrzeźwił.

– Em, ogarnij się – rozkazała.

Zamrugalam, odganiając od siebie to uczucie.

– Mówiłam ci, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Jego palec przesunął się do kości pod kapturem i zabłysły płomienie. Podleciał do mnie, a ja zrobiłam unik. Gdy przelatywał nad moją głową, jego peleryna przesunęła się mi po plecach. Przyłożył usta do mojego ucha, a jego oddech pachniał jak tysiące skradzionych grobów.

– Zmusiłem twoją matkę, by cię zabiła, więc wyobraź sobie, co jeszcze jestem w stanie zrobić. Nie igraj ze mną, Ember Rose Edwards. Wszystkie odpowiedzi, których potrzebujesz, są we mnie.

Wyczułam moment, w którym zniknął, ponieważ za mną była już tylko cisza. Kiedy wstałam, moja przyjaciółka i Ian gapili się na mnie w przerażeniu.

– Em – odezwała się niepewnie Raven. – Wszystko dobrze?



– Tak... sędzę. – Ale musiałam uciec z dala od tego całego szaleństwa. Potrzebowałam złapać oddech.

– Posłuchaj. – Jej ton był stanowczy. – Przeszłaś wiele w ciągu ostatnich kilku tygodni i nie chcę zostawiać cię samej w domu, a już na pewno nie w Halloween – wiesz, jak niektórzy w ten dzień potrafią oszaleć.

– Wiem... no dobra, pójdę. – Sięgnęłam po kurtkę wiszącą na balustradzie i energicznie skierowałam się w stronę drzwi. Kostucha mnie ostrzegła, więc musiałam od Ashera usłyszeć swoje odpowiedzi. Za dużo razy w życiu byłam zmuszona kontrolować swoje omeny śmierci i nadszedł czas, by się od tego uwolnić.

– Eee... Em. – Raven zagroziła mi drogę. – Nie sądzisz, że powinnaś się najpierw przebrać?

Wzruszyłam ramionami, patrząc na moje zakrwawione i podarte ubrania.

– Myślę, że nikt nie zwróci na to uwagi. W końcu mamy Halloween.

Skierowała mnie w kierunku schodów.

– Może to cię nie obchodzić, ale przygotowałam coś dla ciebie. Coś wielkiego. Tak wielkiego, że Asher padnie na kolana.

– Naprawdę nie obchodzi mnie to, jak teraz wyglądam i czy Asher padnie na kolana. – Zaparłam się na pierwszym stopniu, wciąż kwestionując jej działanie. – Idę tylko dlatego, że muszę porozmawiać z Asherem i nieważne, czy będę wyglądać seksownie, czy nie.

– Daj mi godzinę – błagała, składając przed sobą dłonie. – Jedna, magiczna godzina mojej pracy i wyjdziemy. Dobrze?

\*\*\*\*\*

Dwie godziny później wciąż tkwiłyśmy w moim pokoju. Siedziałam na łóżku, a ona podkreślała moje oczy czarnym eyelinerem. Potem pomalowała moje usta szminką w kolorze głębokiej czerwieni. Każdy jej dotyk przynosił ciszę, a nie śmierć. Coś się w niej zmieniło – a może to we mnie. Będę musiała to przetestować, dowiedzieć się, czy śmierć naprawdę mnie opuściła. Albo, czy w jakiś sposób opuściła ją.

Siedząc tam, starałam się napisać do Ashera, by sprawdzić, czy uda mi się go przekonać, by do mnie przyjechał. Ale i tak nie odpisywał na moją wiadomość.

– Pisz do niego, co chcesz – zaćwierkała Raven. – Ale dał mi jasno do zrozumienia, że mam cię zaciągnąć na imprezę.

Warknęłam do telefonu i odrzuciłam go na bok.

Raven pochyliła się nade mną, podziwiając swoje dzieło.

– Jestem cholernie dobra, jeśli mogę tak o sobie powiedzieć. – Odsunęła się, bym mogła przejrzeć się w lustrze. Moje szare oczy błyszczały od srebra i czarnego eyelinera, a usta wydawały się pełne i wydatne. Za moim uchem umieściła różę, a czarne włosy swobodnie spływały mi po plecach. Na szyi zawieszony miałam naszyjnik z wyśrodkowaną różą, a czarna sukienka idealnie przylegała do mojego ciała. Na nogi założyłam parę czarnych, sznurowanych butów, a na plecach wisiały wielkie, czarne skrzydła. Nagle zrobiłam się nieco podekscytowana tym, że przez jedną noc będę mogła udawać kogoś innego.

– To trochę dziwne, ale... – powiedziałam, oceniając swój wygląd w lustrze. – Chodzi mi o te czarne skrzydła... ludzie uważają, że jestem odpowiedzialna za zniknięcie Ladena, a to może ich w tym tylko jeszcze bardziej utwierdzić. No i jest jeszcze Mackenzie... – Nie mogłam wyznać Raven prawdy.

– Niech myślą, co chcą – odparła, tuszując sobie oczy. – Nic nie zrobiłaś i jeśli ktoś znów będzie powtarzał ci te gówna, to przysięgnij, że skopiesz mu tyłek – obudź w sobie barową awanturnicę, Ember.

Czarna wstążka zabezpieczała całe przednie zapięcie sukni.

– Podoba mi się.

– Zrobisz furorę jako Mroczny Anioł – powiedziała, robiąc kreskę eyelinerem.

Zwróciłam głowę w jej kierunku.

– Nim właśnie mam być? Wydawało mi się, że ich kości są bardziej widoczne.

Przewróciła oczami.

– Niektórych tak... tych, które oszalały. Ale niektóre są tak samo piękne jak Anioły Śmierci. – Jej telefon zawibrował, więc odpisała na wiadomość.

Przesunęłam palcem wzdłuż delikatnych płatków róży, wpiętej w moje włosy.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że niewiele o nich wiesz.

– Po tym jak mnie o nie zapytałaś, wróciłam po książkę i odświeżyłam swoją pamięć. – Nałożyła na usta szminkę. – Wyglądałaś na tak wkurzoną, że nie byłam w stanie nic sobie przypomnieć.

Pogłaskałam swoje skrzydła.

– Więc czego się dowiedziałaś?

Przygryzła swoją błyszczącą, dolną wargę.

– Dużo, ale lepiej się na to przygotuj. – Złapała mnie za rękę i wyciągnęła za drzwi sypialni. – Są wyjątkowo piękne. Tak piękne, że niektórzy ludzie nie potrafią dostrzec ich prawdziwego piękna.

Podążyłam za nią na dół schodami.

– A co z obłąkaniem? To prawda? Naprawdę tracą rozum przez ciężar śmierci i krew Kostuchy?

Przystanąła przed drzwiami i włożyła na nogi białe szpilki.

– Mogą, jeśli poddadzą się gniewowi śmierci. Myślę, że chodzi tu o te wszystkie sprawy z dobrem i złem. A przynajmniej tak było napisane w książce.

Przesunęłam się w bok, chcąc zmieścić się w drzwiach.

– Chodzi o Kostuchę? To on jest gniewem śmierci?

Ucięła moje kolejne pytania.

– Tak, to on. Istnieje przekonanie, że Mroczny Anioł jest hybrydą powstałą z krwi Anioła, Żniwiarza i krwi ludzkiej.

Wskoczyłyśmy do samochodu, a ja pochyliłam się do przodu, ponieważ skrzydła tworzyły niewielki garb na plecach.

Raven zdjęła więc mi je i położyła na tylnym siedzeniu.

– Żniwiarze są uznawani za negatywną wersję śmierci. Kolekcjonują złe dusze i są bardzo potężne. Podobno rasa Mrocznego Anioła została sprowadzona na ziemię, by zapobiec wojnie między Aniołami Śmierci, a Żniwiarzami i miała przesądzić, kto dostanie dusze... albo rozstrzygnąć, kto jest ich złodziejem. – Poprawiła wsteczne lusterko i wycofała auto na ulicę. – Mroczny Anioł żyje na ziemi wśród ludzi,

równoważąc w ich krwi siłę zarówno nieba, jak i piekła – ich ciała zachowują harmonię pomiędzy Aniołami Śmierci, a Żniwiarzami tak, by żadna ze stron nie miała przewagi nad tą drugą.

– Brzmisz tak, jakbyś twierdziła, że Anioły Śmierci są tak samo złe, jak Żniwiarze – powiedziałam, zauważając, że jej wersja odpowiada tej, którą przeczytałam w książce. – Czy to nie aniołowie są tymi dobrymi?

– Pod pewnym względem tak. Kolekcjonują dobre dusze i książka mówi, że z chciwości zaczęli zbierać dusze, gdy tylko Żniwiarze rozpoczęli kradzież tych niewinnych. – Westchnęła. – Tak czy inaczej, uważam, że Żniwiarze stale próbują wykiwać Mroczne Anioły, robiąc im mętlik w głowach, tak by te poddały się śmierci i wtedy mogliby je przejąć. To taka gra, nawet jeśli Kostuchy i Anioły są stworzone do przeszkadzania sobie nawzajem.

Z piskiem opon wjechała na autostradę. Drogi były oblegane przez dzieci w Halloweenowych kostiumach, niosących całe torebki cukierków. Domy błyszczały fioletowymi i pomarańczowymi światłami. Po chodniku, trzymając matkę za rękę, szła dziewczynka w kostiumie anioła i wyglądała niesamowicie na tle trawnika pokrytego w całości mgłą. Czy Anioły i Żniwiarze żyją naprawdę?

Odwróciłam się od szyby i oparłam o drzwi.

– Więc co dzieje się z Mrocznymi Aniołami, które nie tracą rozumu? Są torturowane przez śmierć, póki nie umrą?

Raven nie bardzo potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

– Tak mi się wydaje.

Przypomniałam sobie tatuaż Ashera i historię jaką opowiadał: pewna dziewczyna ze śmiercią na swoich barkach, połączy ich i dzięki

temu uratuje świat. Lecz walka nie będzie prosta. Pewnie miał na myśli Mroczne Anioły.

Raven sięgnęła na tylne siedzenie, macając po nim w poszukiwaniu czegoś i przez to jadąc slalomem.

– Książka. – Rzuciła mi ją na kolana i z powrotem odzyskała kontrolę nad samochodem. – Nie jest tam napisane nic więcej niż ci powiedziałam, ale w razie gdybyś chciała przeczytać, zaznaczyłam odpowiednie strony.

– Dzięki. – Otworzyłam książkę. – Naprawdę. W końcu nie musiałaś jej ponownie szukać, a później czytać.

Raven bawiła się klimatyzacją, co chwila zmniejszając i zwiększając temperaturę.

– Posłuchaj Ember, jak na przyjaciółkę to zachowuję się naprawdę gównianie, a zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku tygodni. Ale chcę zacząć od nowa – chcę być lepsza.

– Jesteś dobrą przyjaciółką. – Przerzuciłam strony, dochodząc do zaznaczeń. – A przez to co się ostatnio działo, jędzowatość jest jak najbardziej dopuszczalna. – Zatrzymałam się, ponieważ wciąż niepokoiła mnie jedna rzecz. – Ale Raven, możesz wyświadczyć mi przysługę i nigdy więcej nie nazywać mnie obłąkaną, nawet jeśli jesteś zła?

Skinęła z żalem.

– Przepraszam. To był cios poniżej pasa. Wiem, że nie jesteś obłąkana.

Jednak ja już nie byłam tego taka pewna. Tak naprawdę, to zaczynałam się zastanawiać, czy nie żyje we mnie Mroczny Anioł.

Gdy wjechałyśmy na most, obie zamarłyśmy. Droga wciąż była splamiona krwawym X, a farba z barierki zdarta z powodu kolizji. W jednym z miejsc leżały zgromadzone kwiaty i wstążki.

Wróciłam myślami do bójki w barze i sposobie, w jaki Asher położył na deski dwa razy większego od siebie faceta i na dodatek tak szybko, że nie zdążyłam nawet mrugnąć. Czy Asher był w stanie zabić, by chronić Raven? Ale dlaczego miałyby dekorować miejsce zbrodni?

– Jak myślisz, co się stało z Ladenem? – zapytałam. – Myślisz, że... że Asher naprawdę mógłby go zabić?

Ścisnęła mocniej kierownicę.

– Wiesz co? Nie chcę wiedzieć, co się z nim stało. Jeśli Asher go zabił, to niech tak będzie.

Oczyściłam gardło i z powrotem skupiłam się na książce.

– Mroczne Anioły są ważniejszą i groźniejszą rasą niż same Anioły. Mają bezpośredni wgląd w śmierć... – czytałam drżącym głosem. – Mają moc uśmiercania albo ratowania ludzkiej rasy, ale niezależnie od tego, ich legiony kończą na kłamstwie. – Zagapiłam się na stronę. – Ale jak mogą zniszczyć ludzką rasę? Chciałabym wiedzieć.

Odwróciła stronę i wskazała palcem nagłówek.

– Nie jestem pewna, ale przeczytaj to. To naprawdę interesujące.

– Kostucha jest uważany za kolekcjonera złych dusz. Posiada zdolności nie tylko oderwania duszy od własnego ciała i przeniesienia jej do innego świata, ale potrafi także skłonić drugą osobę do oddania im życia. – *O mój Boże, mama.* – Lubią pogrywać z duszami osób, którymi chcą zawładnąć, zostawiając je wiszące na drzewie, ukrywając je...

Nacisnęła na hamulec tak mocno, że pasy wpiły mi się w ciało.

– Co jest? – zapytałam, odblokowując je.

– Co jeśli... jeśli Asher jest Kostuchą, a ty Mrocznym Aniołem? –  
W jej głowie, tak jakby zapaliła się jakaś lampka.

Gwałtownie potrząsnęłam włosami.

– To nie może być prawda. Dlaczego w ogóle tak mówisz?

– Ember, pomyśl o tym. Widzisz śmierć. Jeśli byłabyś Mrocznym Aniołem, wszystko by to wyjaśniało – powiedziała z naciskiem. – A Asher miałby powody, by się tobą interesować. No i wiedział, gdzie był twój samochód. Co, jeśli to on powiedział o tym glinom?

– Nie. Nie ma mowy. – Zaczęłam jednak mieć pewne wątpliwości. Kiedy umarłam w różanym ogrodzie, widziałam Kostuchę zdejmującego kaptur; wróciłam do wody, do czasu gdy tonęłam; widziałam Kostuchę na chwilę przed tym, jak uratował mnie Asher.

Potrząsnęłam głową, odpychając od siebie te myśli. Było za wcześnie na wyciąganie zbyt pochopnych wniosków, nie, dopóki nie usłyszę, co ma mi do powiedzenia. Zwłaszcza dlatego, że Asher przynosił mi nieprawdopodobny spokój i nigdy nie zrobił nic otwarcie, by mnie zranić. A miał ku temu wiele okazji.

– Książka mówi, że lubią mieszać w głowach Mrocznych Aniołów; mieszać i rujnować ich życie, sprawiać, by popadły w obłąd i zachęcają ich do poddania się Gniewowi Śmierci – kontynuowała Raven. – Pomyśl o tym, Em. Co, jeśli Asher zrobił coś Ladenowi po tym jak mnie uratował? Ale znów jak mógłby zrobić coś takiego, co stało się z twoim tatą? Co jeśli specjalnie wciął się w twoje życie, by pieprzyć ci w głowie?

– Dlaczego wysuwasz takie oskarżenia? – zapytałam. – Kilka sekund temu broniłaś Ashera.

– Bo teraz to wszystko ma sens.



– Nieprawda. Nic tu nie ma sensu. Całe moje życie nie ma sensu. Ciągłe jestem krok od skoku z jakiegoś urwiska.

– Przeczytaj więcej – zachęciła mnie. – Zobacz, czy jest tam coś więcej, co może dać nam więcej wskazówek.

Czytałam niepewnym głosem.

– Kostuchy potrafią również doskonale zmieniać kształt, najczęściej pojawiają się w postaci węży, szczurów, kotów, ptaków i niekiedy ludzi. Dzięki ich umiejętnościom, uznaje się, że Kostuchy ukradły wiele dusz poprzez podstęp, czy w ramach łapówki. To była główna przyczyna pierwszej bitwy między dobrem, a złem, trwającej prawie dekadę. – Zamilkłam.

Wyciągnęła rękę i odwróciła stronę. Na środku narysowany był piękny anioł ze skrzydłami tak czarnymi jak moje i włosami tak ciemnymi, jak popiół.

– Czytaj dalej. Jesteś już blisko.

– Anioły Śmierci spokojnie uśmiercają osobę, której chcą zabrać duszę. Zabierają dusze tylko tym, którzy umarli przypadkiem i pomagają im przejść do drugiego świata. Swoim dotykiem przynoszą uczucie spokoju. – *Brzmiało jak Asher.* – W przeciwieństwie do Kostuchy, czekają na śmierć i nie karmią się duszami pojedynczych jednostek. Z natury są łagodne, ale namiętne w bitwie. – Spotkałam wzrok Raven. – Namiętne w bitwie?

– Chodzi o bitwę, o której pisali wcześniej. – Skręciła na szkolny parking, nie zmniejszając przy tym prędkości, przez co wprasowałam się w drzwi. – Ale możesz przeczytać to wszystko później. Teraz masz się skupić na dobrej zabawie.

– Taaa... jasne.

Światła stroboskopowe migają przed wejściem, a na drzwiach przyczepiono cały stos podartych kartek. Wszędzie stały belki z wiszącymi kościotrupami, które leżały też na trawniku. Na pochyłym dachu szkoły, stał Kostucha. Mimo że była to tylko podróbka z żółtymi oczami, to i tak sprawiła, że wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł dreszcz.

– Em. – Głos Raven przywrócił mnie z powrotem do rzeczywistości. Zaparkowała tuż przy grupce osób przebranych za gang Scooby Doo. – Muszę ci coś powiedzieć. Coś naprawdę ważnego. – Napisała wiadomość i ukryła telefon w staniku.

– Serio? – Posłałam jej zdziwione spojrzenie. – W staniku?

Jej twarz nieco się rozchmurzyła.

– Może będę go później potrzebować.

Przygryzłam dolną wargę, aż poczułam gorzki smak krwi wypełniającej moje gardło.

– Raven... naprawdę wierzysz w te wszystkie dziwne rzeczy? – Podniosłam książkę. – Kostuchy, Anioły Śmierci i walkę pomiędzy dobrem, a złem? A może pokazałaś mi to, bo zapytałam cię o Mrocznego Anioła?

Jej wyraz twarzy był w tym momencie tak łagodny, że znów przypominała mi tamtą przyjaciółkę, walącą w twarz Ricky Stewart, kiedy w przedszkolu obcięła mi kawałek włosów.

– Moja najlepsza przyjaciółka jest w stanie zobaczyć, kto, kiedy i jak umrze i to od czwartego roku życia. Jeśli coś tak gównianego może istnieć, to czemu nie to?

– Myślę, że ten dar już mnie nie dotyczy. – Złapałam ją za rękę. – Nie potrafię wyczuć twojej śmierci.

– Twoje przekleństwo nie zniknęło. – Uśmiechnęła się smutno i wsunęła sobie na plecy białe, pierzaste skrzydła.

– Co, jeśli to nie było przekleństwo? – Niezgrabnie wysiadłam z samochodu, pochylając się, by wyjąć skrzydła. – Co jeśli... co jeśli potrafię zrobić te wszystkie dziwne rzeczy, bo nie jestem człowiekiem?

– To wciąż byłoby przekleństwem, Em. Śmierć odebrała ci całe życie i to gdy miałaś dopiero cztery latka. – Zamknęła drzwi. – Chodźmy do środka.

Chłodny wiaterek rozwiewał nasze włosy, gdy szliśmy przez parking. Raven jedną dłonią trzymała spód swojej sukienki, a drugą poprawiała swoją fryzurę. W jej staniku zaczął dzwonić telefon i na chwilę się zawahała, jednak w końcu zignorowała połączenie. Otworzyłyśmy drzwi i ogarnęła nas smuga mgły.

– Cholerne Halloweenowe dekoracje. – Raven zakaszłała, machając dłonią przed twarzą.

Wachlowałam swoją twarz, czując pieczenie oczu i mrugałam nimi, dopóki nie przebiłyśmy się przez dym i weszłyśmy na salę. Na scenie stał gitarzysta, energicznie szarpiący za struny. Perkusista był półnagi i pokryty mitycznymi tatuażami. Muzyka dudniła z kilku wielkich głośników wiszących na ścianie. Pomarańczowe i czarne serpentyny wiły się na kolumnach, a fioletowe i srebrne błyski lamp śmigły po całym parkiecie, na którym skakali ludzie, wykrzykując słowa piosenki.

Były tam wiedźmy, diabły, wampiry, Frankenstein i nawet kilka aniołów. W najdalszym kącie ktoś przebrał się za Kostuchę.

– Boże, mam nadzieję, że nie ma tu ich zbyt wielu – mruknęłam.

Raven podążyła za moim spojrzeniem.

– Oh Emmy, chyba nie boisz się Żniwiarzy?

Posłałam jej beznamiętne spojrzenie.

– To miało być śmieszne?

Uśmiechnęła się i chwyciła mnie za ramię. To była najdziwniejsza rzecz na świecie – dotykać jej i nie czuć śmierci. Z naszymi skrzydłami torowałyśmy sobie szeroką ścieżkę, idąc przez salę i kierując się do małego pomieszczenia tuż za sceną. Wszystkie głowy ciągle odwracały się w naszym kierunku, ale ja byłam skupiona jedynie na tych drzwiach.

– Dlaczego wracamy? – zapytałam, przekrzykując muzykę.

Wskazała na drzwi udekorowane pajęczą siecią i wielkim napisem WCHODZISZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

– To nawiedzony dom, a Asher wysłał mi wiadomość, że będzie tam czekał z kilkorgiem przyjaciół.

Zatrzymałam się, szarpiąc ją do tyłu.

– Em, co do diabła? – Uwolniła się z mojego uścisku. – Na co się gapisz?

Puls mi podskoczył, gdy wpatrywałam się w drzwi.

– Nie jestem pewna, czy chcę tam wejść.

Przekręciła oczami i popchnęła mnie do przodu.

– No chodź, będzie fajnie.

– Dlaczego nie możemy się z nim spotkać tutaj? – odparowałam.

– Nie bądź tchórzem! – Zaśmiała się. – Tylko żartowałam mówiąc, że jest Kostuchą.

Niechętnie podążyłam za nią do nawiedzonego domu. W środku było ciemno, a kiedy zatrzasnęły się za nami drzwi, muzyka ucichła. Na słupie przy drzwiach wisiał kościotrup. Światła nieśmiało oświetlały drogę.

Cofnęłam się, lecz Raven popchnęła mnie do przodu.

– Będziesz się dziś świetnie bawić, czy ci się to podoba, czy nie.

Kręcąc głową, podążyłam za nią. Szkielet podskakiwał i śmiał się, gdy go mijaliśmy. Raven przyśpieszyła, chichocząc, a ja przez siano porozwieszane na belkach, ciągle kichałam. Im dalej brnęliśmy, tym było mniej światła, aż w końcu całkowicie zniknęło, a my pograżyliśmy się w ciemności.

Ktoś krzyknął i poczułam na skórze ciepłą mgiełkę. Śmiech ustąpił głębokiemu pomrukowi.

– Raven – syknęłam. – Chcę wracać.

Puściła moją dłoń i roześmiała się.

– Kto ostatni dotrze do końca, ten ciota.

Potykałam się w ciemności, trzymając przed sobą dłonie.

– Raven, gdzie jesteś?

Przede mną zabłyśły światła, ukazując na ścianie graffiti. Opuściłam ręce, gdy kolejne światła zapaliły się, podkreślając znajdującą się przede mną metalową siatkę, tworzącą bramę. Popchnęłam ją i weszłam do kolejnego pomieszczenia ze ścianami pokrytymi lustrami. Wejście za mną zatrzasnęło się z hukiem. Obróciłam się, złapałam za siatkę, szarpiąc ją gwałtownie.

Brama ani drgnęła, więc ruszyłam dalej korytarzem pomiędzy szklanymi ścianami.

– Raven, proszę, powiedz mi gdzie jesteś. To nie jest zabawne.

Usłyszałam gdzieś jej śmiech, a potem zgasły światła. Na końcu korytarza pojawił się mężczyzna z czarnymi włosami, obrysowanymi

czarną kredką oczami, w czarnych dżinsach i koszulce. Na jego czole widniało wielkie X.

Mrugnęłam, oślepiona przez światła, odbijające się od luster.

– Laden?

– Cześć, Ember. – Uśmiechnął się. – Dawno się nie widzieliśmy.

Cofnęłam się szybko, ale walnęłam w jakąś twardą przeszkodę. Pochłonęło mnie z tysiąc śmierci: ból, zastraszenie, upadek, utonięcie, pożar, ból, ból. Zrobiłam krok do przodu, lecz ktoś złapał mnie za ramię, obracając twarzą do siebie.

Tłuste włosy Garricka jeszcze bardziej błyszcząły w świetle, gdy przesunął palcem po X między swoimi oczami.

– Niezbyt ładnie grasz w naszą grę, wiesz? Nie odpowiedziałaś na nasze żadne pytanie i nie chcesz się z nami zabawić. To bardzo rozczarowujące.

– My... – powiedziałam, próbując się od niego uwolnić. – Masz na myśli Anamotti.

Jego twarz pozostała stoicko spokojna.

– No co? Myślisz, że mnie zaskoczyłaś? Myślę, że ważniejsze pytanie brzmi, czy wiesz kim są Anamotti? I kto do nas należy?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Staralam się uwolnić swoje ramię z jego uścisku.

Jego paznokcie wbijały się w moją skórę.

– Myślę, że doskonale wiesz. Idealna zbrodnia. Opowiadanie jej o grupie, która cię prześladowuje, kiedy tak naprawdę samemu się do niej należy. Zdobywanie jej zaufania, tak by nie widziała, co naprawdę się dzieje.

– Asher mnie nie prześladował – wydusiłam. – Nie zrobiłby tego.

– Czego? Kłamał? – Chytry uśmiech wkradł się na jego twarz. – Czy próbował cię zabić? Jak myślisz, w jaki sposób udało mu się pojawić tak szybko wtedy, gdy tonęłaś, zaraz po tym jak zepchnąłem cię do jeziora? I jak myślisz, skąd wiedzieliśmy, że będziesz tu dzisiaj?

Wyrwałam się z jego uścisku i zrobiłam krok do tyłu, spoglądając przez ramię na Ladena, któremu po czole ściekała krew, prosto na podłogę.

– Nie jestem aniołem. Tego właśnie chcą Anamotti, prawda? Aniołów?

– Nie byle jakich aniołów, a Mrocznego Anioła. – Garrick szybko do mnie podszedł, pochylił się nade mną i przystawił swoją twarz do mojej. – Myślę, że w głębi serca, wiesz kim jesteś. Mrocznym Aniołem, tym samym, który utrzymuje równowagę pomiędzy Kostuchami, a Aniołami Śmierci. Tym samym, który otoczony jest śmiercią. Tym samym, który z łatwością może wpaść w obłęd i stracić zdrowy rozsądek. To leży w twojej krwi – szaleństwo.

Rzucił mi się do gardła, a ja kopnęłam go między nogami. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu, gdy upadł na podłogę. Ominęłam go i rzuciłam się w stronę ogrodzenia. Metal wrzynał się w moje dłonie, zmuszając do cofnięcia się. Upadłam na tyłek, ale szybko poderwałam się na nogi i odwróciłam, gotowa się bronić. Lecz Garrick i Laden zniknęli.

Potrząsnęłam kilka razy ogrodzeniem, ale zabezpieczała je kłódka znajdująca się po drugiej stronie. Nagle mnie olśniło: weszłam prosto w pułapkę i szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co czeka na mnie na jej końcu. Wzięłam głęboki oddech i pobiegłam lustrzanym korytarzem, który zaczął się rozwidlać, więc cicho na paluszkach skrzyłam w prawo.

Wyschnięte siano wplątało się w moje włosy, zmuszając mnie do kichnięcia.

– Ember. – Usłyszałam tuż przy uchu głos Garricka. – Nie oddychaj.

Biegłam korytarzem, walcząc o resztki sił, gdy w końcu się rozplakałam. Słyszałam za sobą dudnienie kroków Garricka, a jego śmiech rozbrzmiewał echem w całym korytarzu.

– Ember – powiedział. – Wyłaż, wyłaż, gdziekolwiek jesteś.

Gdy skręciłam za róg, uderzyłam w coś ciężkiego i twardego i upadłam na podłogę. Szybko się odwróciłam, spoglądając na to, co wywołało mój upadek. Jakaś osoba, skierowana twarzą do podłogi. Odczołgałam się od niej i przekręciłam ją na plecy.

Wpatrywały się we mnie martwe oczy Ladena. Jego blada skóra była lodowato zimna, a rana w kształcie X nie wydawała się być świeża. Był martwy. Wróciłam myślami do ciała wiszącego na drzewie i do tego, które widziałam w bibliotece. Czy to w ogóle było prawdziwe?

Przez korytarz przebił się głos Garricka.

– Trudno powiedzieć, co nie? Co jest prawdziwe, a co nie. Powiedz mi Ember, czy kiedykolwiek miałas wrażenie, że tracisz rozum?

Poderwałam się na nogi, przeskoczyłam nad Ladenem i pobiegłam. Pot spływał po moim ciele, gdy przyśpieszyłam. W końcu, w polu widzenia pojawiły się boczne, szkolne drzwi i już prawie mogłam poczuć smak wolności. Sięgnęłam po klamkę, lecz ktoś na mnie wylądował i miałam wrażenie, jakbym została przygnieciona workiem kartofli. Uderzyłam głową w mur, mając wrażenie, jakby pękła mi czaszka i od razu poczułam mdłości.

Nade mną kucał Garrick.



– Czy kiedykolwiek słyszałaś powiedzenie „Nie bój się kosiarza?”  
Cóż, według mnie jest trochę nieprawdziwe. – Nad jego głową unosił się kaptur. – Widzisz Ember, wszyscy boją się śmierci. Nawet sama śmierć. –  
Następnie wyciągnął nóż i wyciął X na moim czole.

## **Rozdział 19**

Otworzyłam oczy, spoglądając na gwiazdy i błyszczący księżyc. Spróbowałam przeturlać się na brzuch, lecz okazało, że moje nadgarstki są przywiązane do drzewa, a nogi spętane razem. Kątem oka dostrzegłam ogień. Pióra i płatki róż były porozrzucane wokół mojej głowy, skrzydła wciąż miałam zawieszony na plecach, jednak teraz były wygięte tak, bym mogła swobodnie leżeć.

– Halo – zawołałam niepewnie. – Jest tu kto?

W polu widzenia pojawiła się kobieta z kanciastym nosem i blond włosami spiętymi w kok.

– Cześć, Ember. Miło, że do nas dołączyłaś.

Zmrużyłam oczy.

– Detektyw Crammer.

– Czujesz się, jakbyś już bzikowała? – Błysk w jej oczach nadał im lodowato niebieski kolor i podkreślił worki i bruzdy pod nimi, nadając jej wygląd kościotrupa. – Czyżbyś nie wiedziała co jest prawdą?

– Należysz do Anamotti – powiedziałam, zawijając linę wokół nadgarstka, by mieć więcej pola do manewru. – A może jesteś Kostuchą?

Gdy się uśmiechnęła, prawie nie było widać jej cienkich warg. Z kieszeni kurtki wyjęła mały nóż ze srebrną rączką i ostrą końcówką. Przytknęła ją do mojego czoła, nacinając tak, że jak w nieszczelnym kranie, zaczęła lecieć krew.

– Anamotti i Kostuchy to jedno i to samo. Anamotti to nasz odpowiednik w ludzkim świecie, pozwalający nam zostać niezauważonymi. – Powędrowała dłonią wokół siebie, jakby była królową, a zza drzew wyłoniła się grupa ludzi. – Wszyscy z nas są

Żniwiarzami. Nawet ty. – Uśmiechnęła się złośliwie. – A przynajmniej częściowo.

Każda z tych osób nosiła czarny płaszcz, ale kaptury mieli zsunięte na plecy, dzięki czemu mogłam zobaczyć ich ludzką formę. Niektórzy z nich byli mi kompletnie nieznani, ale rozpoznałam Garricka, który szyderczo do mnie pomachał i puścił mi oczko.

A widok dziewczyny z różowymi włosami, ze skórą pokrytą siniakami, przyprawił mnie niemal o zawał serca.

– Raven.

Uśmiechnęła się sennie, a jej szafirowe oczy wyglądały na oszołomione, jakby była naćpana.

– Przepraszam, Em. Nie chciałam, żeby tak wyszło. Po prostu nie mogłam inaczej.

Poczułam w głowie przypływ szaleństwa. Szarpałam za liny na nadgarstkach, aż nie zaczęła lecieć z nich krew, spływając na ręce i nogi.

– Uspokój się, na miłość boską. – Detektyw Crammer przystawiła nóż do mojego policzka i znów mnie nacięła. – Jest pod urokiem Żniwiarza, bo w przeciwieństwie do ciebie to człowiek i może zostać opętana.

Z tłumu do przodu wystąpiła Raven, lecz Beth złapała ją za ramię, zatrzymując.

– Cofnij się, ty mały brudasio. Masz słuchać moich rozkazów.

Raven zamrugała i cofnęła się.

– Bardzo przepraszam.

– Raven – krzyknęłam, starając się nawiązać z nią kontakt wzrokowy. – Nie słuchaj jej. Uciekaj! Już!

– Nie ma sensu starać się do niej dotrzeć – powiedziała detektyw Crammer. – Moc Żniwiarzy jest bardzo potężna, o czym sama się wkrótce przekonasz.

Uniosłam podbródek i spojrzałam jej w oczy.

– Wiesz, że nie mogę umrzeć? Więc cokolwiek planujesz mi zrobić, to i tak nie podziała.

Poklepała dłonią ostrze noża.

– Wiem, piękno jest w stanie wyssać życie z innych ludzi. Trudno będzie się ciebie pozbyć, ale nie jest to niemożliwe. – Zaśmiała się, odrzucając głowę, a inni podążyli za nią. – To sprawia również, że jesteś bardziej podatna na szaleństwo i poddanie się krwi Żniwiarzy, dokładnie jak twój ojciec.

– Co wiesz o moim tacie?! – Wyciągnęłam ramiona, z całych sił starając się oderwać od drzewa.

– Nie masz super siły. – Pokręciła głową i pochyliła się w kierunku mojej twarzy. – Tak naprawdę, jesteś zwyczajną dziewczyną, która potrafi jedynie połączyć się ze śmiercią. To żaden dar, raczej przekleństwo. Gdybym była tobą, pozwoliłabym uwolnić się od tego, a wszystko, co musisz zrobić, to poddać się Kostusze, który zabierze od ciebie śmierć.

Na chwilę przestałam walczyć: usunąć ból, odebrać mi śmierć, zdjąć ze mnie kajdany, które zmuszają mnie do życia w samotności. Jednak wciąż czekałaby na mnie śmierć, tylko w znaczeniu bardziej dosłownym.

– Nie zrobię tego.

– W takim razie w porządku. Niech twoja Anielska krew podejmie za ciebie decyzję. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Pstryknęła palcami, a Garrick przyprowadził do przodu moją przyjaciółkę. Raven potknęła się o swoje bosc stopy, upadając na kolana. Miała podrapane nadgarstki, a jej sukienka była rozdarta i poplamiona. Oczy były pozbawione życia i to było właśnie najbardziej przerażające.

– Jeśli nie jesteś gotowa się poddać, zmuszę cię do tego. – Przyłożyła nóż do gardła Raven i nacięła tworząc delikatną linię. Z rany zaczęła wypływać krew i Raven się skrzywiła, ale nie zaczęła krzyczeć.

– Poczekaj – powiedziałam. – Nie krzywdź jej.

– Jest tylko jeden sposób na to, aby mnie powstrzymać. – Po raz kolejny przesunęła ostrzem po gardle Raven.

Śmierć albo życie. Śmierć albo życie. Co za różnica?

– Zrobię, co chcesz. Tylko ją puść.

Zrobiła kolejne nacięcie na szyi Raven, sprawiając, że reszta Kostuch się zaśmiała, naciągając kaptury na głowy.

– Niczego od ciebie nie chcę. Zamierzam torturować was obie, aż stracisz głowę i poddasz się krwi Kostuchy.

Rzuciłam się do przodu, naciągając sznury.

– Zostaw ją w spokoju! – Zacisnęłam dłonie, starając się wydostać z więzów. Liny ocierały moją skórę, ale się nie poddawałam się – nie dam się.

Detektyw Crammer parsknęła i obcięła mały kosmyk różowych włosów Raven.

– Wiesz, jak zabawnie jest cię torturować? Wykańczać cię raz po raz. Sprawiać, że wpadniesz w obłąd. Masz giętki umysł, to samo dotyczy osób, którzy są blisko ciebie. Większość z nich jest szalona – zauważyłaś to? A wiesz dlaczego?

– Z powodu mojego istnienia.

– Nie, ale byłeś blisko. Szaleństwo to bardzo zaraźliwa sprawa, łatwo w nią popaść. Ci, którzy znajdują się blisko Mrocznego Anioła doświadczają tego samego co on, zaczynają mieć huśtawki nastrojów, aż w końcu popadają w obłąd. Plus, są podatni na tortury Kostuchy.

Raven zaczęła wypluwać własną krew, zalegającą jej w gardle.

– Ember, pomóż mi.

Detektyw Crammer złapała dziewczynę za włosy i przysunęła nóż do miejsca, gdzie stykały się ze skórą głowy. Cała zeszywniałam – nie mogłam oderwać od tego wzroku. Koło Kostuch zacieśniło się wokół mnie, a ich oczy zaczęły świecić.

– Poddaj się, Ember – powiedziała detektyw. – A wszystko, łącznie z tym, dobiegnie końca.

Spojrzałam w nocne niebo, myśląc o swoim życiu. Czy wszystko byłoby lepsze, gdybym odeszła? Może.

Patrzyłam jak czarna postać wynurzyła się z ciemności, założyłam, że to kolejna Kostucha. Ale z nieba zaczęły opadać czarne pióra, a powietrze wokół napawało mnie spokojem.

Postać poruszała się z nadludzką szybkością, zdążyłam tylko mrugnąć, a moje nadgarstki były już wolne. Następnie podleciała do detektyw Crammer, złapała ją za ramiona i odleciała z nią wysoko w niebo. Przerażliwy krzyk rozdzierał noc, a Kostuchy poderwały się za nią z ziemi i poszybowały w górę.

– Namiętny w bitwie. – Szybko usiadłam i rozwiązałam nogi. Następnie popędziłam do Raven, leżącej twarzą w błocie. Delikatnie przetoczyłam ją na plecy. Miała zamknięte oczy, a z otwartych ran na szyi leciały strużki krwi. – Rav, słyszysz mnie?

Wessała powietrze i otworzyła oczy.

– O mój Boże, myślę, że...

Chwyciłam ją pod ramię, pomagając wstać.

– Chodźmy, zanim po nas wróca.

– Za późno – powiedział Garrick, lądując prosto przed nami. Jego głos był ludzki, ale spod kaptura wyglądała twarz kościotrupa: wystające kości policzkowe, puste oczy, bezduszne serce. – Ember, nie ma sensu próbować. My zawsze wygrywamy. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Raven pochyliła się do mnie. Podtrzymując ją, pomalutku cofałam się w stronę lasu.

– Ponieważ mieszacie Mrocznym Aniołom w głowach, póki te się wam nie ulegną. Wy się nie poddajecie.

Śledził moje kroki, a jego peleryna ciągnęła się za nim po ziemi.

– Ponieważ zło zawsze gra nieczysto – to my jesteśmy tymi, którzy łamią zasady. – Jego ręce zwisały po bokach ciała, a w jednej z dłoni trzymał nóż. – Dlatego zło zawsze wygrywa.

– Idź do lasu – wyszeptałam Raven do ucha, popychając ją do przodu. – Już.

Mrugnęła, wahając się między pozostaniem, a ucieczką.

– Nie zostawię cię... Chcą cię zabić.

– Nie, chcę bym stała się jedną z nich – odparłam. – Nie potrafią mnie zabić.

Niechętnie oderwała się od mojego ramienia i skryła w cieniu drzew, uwalniając się spod władzy Żniwiarzy.

W moim gardle pojawiła się dławiąca kula, gdy maszerowałam prosto na Garricka.

– Śmiało, zabij mnie.

Uśmiechnął się do mnie, a za jego plecami trzasnęły wściekle płomienie.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Ale mogę cię skrzywdzić. – Wbił nóż w moje gardło, przecinając skórę i żyły. Gdy zaczęła wypływać krew, zacisnęłam dłoń na ranie. Kojący szum drzew i kwiatów połączył się z nią w jedność, zaczynając ją uzdrawiać.

Garrick powoli zagwizdał.

– To było szybsze niż... Nie, nie mogłabyś być...

Wbiłam mu kolano w brzuch, odwróciłam się i uderzyłam go łokciem w twarz. Kontakt z kośćmi osłabił moje uderzenie, więc użyłam drugiej ręki i walnęłam go pięścią w nos. Barowe bijatyki w końcu się na coś przydały. Garrick opadł na ziemię, jak worek ziemniaków.

Odwróciłam się od niego i próbowałam pobiec w stronę lasu. Garrick jednak przewrócił się na brzuch, wyciągnął rękę i złapał mnie za kostkę. Wbiłam but w jego twarz, ale on tylko się roześmiał.

– Nie dasz rady wiecznie zabijać śmierć. – Jego głos był równie ostry, jak nóż, który trzymał w dłoni. – Byłoby zabawnie obserwować, jak próbujesz przebić się przez tysiąc moich zgonów. – Ponownie go kopnęłam, ale jedynie roześmiał się jeszcze głośniejsze. – Masz dużo więcej mocy niż sądzisz, ale nie masz pojęcia, jak jej użyć.

Wbiłam paznokcie w ziemię, gdy jego dłoń mocno chwyciła mnie za nogę, a wtedy przede mną wylądował kruk. Garrick wbił nóż w moją łydkę i złapał mnie za włosy, szarpiąc mnie za nie, gdy wstawał na nogi.

– Proszę, pomóż mi – wyszeptałam do ptaka. Przekręcał głowę z boku na bok, jakby rozważał moją prośbę. – Proszę, ptaszku. Wiem, że mnie słyszysz.



Poczułam, że dłonie napastnika zsuwają się z mojej nogi, a wokół nas zaczęły wirować pióra i czarny pył. Nie czekając, aż szum trzepotu skrzydeł ustanie, szybko się oddaliłam. Sprintem wbiegłam do lasu.

– Raven – syknęłam, szukając jej między drzewami i krzewami i coraz głębiej zanurzając się w las. W szparach między gałęziami, tworzącymi baldachim nad moją głową, migotały gwiazdy. – Raven – krzyknęłam głośniej. – Gdzie jesteś? To ja, Ember.

Szłam przed siebie, nie wiedząc dokąd, jednak byłam zbyt zmartwiona Raven.

– Proszę, odpowiedz mi. Przysięgam, że już nikt więcej cię nie skrzywdzi.

W chwili, gdy weszłam na cmentarz, pomyślałam, że mogła zgubić się między drzewami. Musiałam zadzwonić i wezwać jakąś pomoc, więc szybko pobiegłam w kierunku bramy.

Jak zwykle cmentarz był spokojny, pełen śmierci i trzepotania świerszczy. Drzewa rzucały cienie na cały teren, a ogrodzenie zatrzymywało większość światła z ulicznych latarni. Moje skrzydła były podarte, a skóra oblepiona krwią.

Omijałam nagrobki, uważając, by nie nadepnąć na nie. Wiatr się wzmagął, a zawiasy w cmentarnej bramie zaczęły skrzypieć. Usłyszałam czyjś szept, więc obróciłam się dookoła, obserwując drzewa, po czym ruszyłam do wyjścia.

Gdy pojawił się, wychodząc zza ogromnego drzewa na tyłach cmentarza, wszystko w moim ciele się zacieśniło. Ubrany był na czarno, tak, że wtapiał się w noc. Ale jego włosy były białe, jak u zjawy. Długie nogi zmniejszały odległość między nami, gdy do mnie podchodził.

– Czyż to nie jedna z moich wielkich fanek – powiedział Cameron, a wewnątrz eksplodowało mi dreszczami.

Wbrew swojej woli, zatrzymałam się tuż obok posągu Kostuchy.

– Co ty tutaj robisz?

Coś zaczęło szumieć i nagle stał przede mną, oczy miał ciemne jak węgielki, a twarz niesamowicie poetycką.

– Nie udawaj, że mnie nie lubisz, Ember. – Usta rozciągnęły mu się w uśmiechu. – Udajesz, że się mną nie interesujesz, ale ja swoje wiem.

Zamknęłam oczy i próbowałam zmusić swoje mięśnie nóg do ruchu – chciałam pobiec w kierunku bramy.

– Co ty mi robisz?

Jego oczy żarzyły się jak popiół, jakby był na skraju życia, lecz nie całkowicie martwy i mając ręce schowane za plecami, przyciągnął mnie do siebie.

– Jesteś taka piękna. Tak dorosła. Tak pełna życia, a jednocześnie tak pełna śmierci.

Nogi mi drżały, odmawiając ruszenia się z miejsca.

– Czym jesteś?

– Może powinnaś mnie zapytać, czym ty jesteś. – Długim palcem przesunął się po moim policzku, a jego oczy zabłyśły głodem. – Naprawdę jesteś niesamowita, jednak zostałam oślepią przez strach przed śmiercią i nie widzisz tych wszystkich możliwości, jakie masz przed sobą. Jeśli tylko to zaakceptujesz...

– Nie – zaprotestowałam. – Nie poddam się Śmierci.

– Nie powinnaś podejmować decyzji, dopóki nie zrozumiesz wszystkiego. – Ujął moją dłoń, a ja bezradnie podążyłam za nim między drzewa.

Moje ciało nie należało do mnie i mogłam jedynie siebie pytać, jak długo jeszcze będę mogła panować nad własnym umysłem.

Położył nas obok jakiegoś pnia, owinął wokół mnie ramiona i przycisnął do swojej piersi. Włosy odgarnął mi na bok i zbliżył usta do mojego ucha.

– Nigdy nie obawiaj się ani śmierci, ani doświadczeń z nią związanych. Wyobraź sobie, że piszesz o nieśmiertelności, zamiast o śmierci, jak każdy inny. Byłabyś pierwsza.

– Walt Whitman i Emily Dickinson już to robili – wymądrzyłam się. – No i Spill Canvas.

– Spill Canvas? – Jego głos był zaintrygowany.

– To zespół, dupku. – Chciałam krzyknąć, ale zanim zdążyłam się odezwać, coś mnie stłumiło. – Cameron, pozwól mi odejść. Proszę. Myślałam, że jeśli jesteś Kostuchą, to możesz mną zawładnąć.

– Nie mogę... nie jestem w stanie całkowicie zmusić do posłuszeństwa twój umysł – wierz mi, próbowałem. Ale mogę zawładnąć twoim ciałem. – Pocałował płatek mojego ucha, a potem szyję. – Byłaś taka fascynująca jako dziecko. Gdy wysyłają mnie, bym zrobił jakiemuś dzieciakowi bałagan w głowie, zazwyczaj jest to najbardziej monotony okres mojego życia – może dlatego, że jestem już za stary. Jednak ty – byłaś tak pełna ognia i tak zdeterminowana, by mnie odesłać. A kiedy kazałaś mi odejść, musiałem złamać własne zasady. – Składał na mojej szyi namiętne pocałunki, a chwilę później znów poczułam jego oddech przy swoim uchu. – Wiesz, złamałem dla ciebie wiele zasad. Próbowałem

ostrzec cię przed śmiercią twojego taty, nawet jeśli nie powinienem. A kiedy ze mną uciekłaś... Przyznaję – to była najzabawniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłaś. Ukryliśmy się w lesie, a ja tylko stałem i słuchałem twojego mamrotania, gdy próbowałaś przekonać samą siebie, że mnie tam nie było.

– Jesteś Kostuchą. Tym, który mnie dręczył, odkąd skończyłam cztery latka – powiedziałam rozwścieczona.

– Nigdy nie powiedziałaś mi konkretnie bym odszedł, chyba że twój tata ci kazał. Jednak byłaś tylko dzieckiem, a twój umysł nie był zbyt odporny. – Zatrzymał się, przesuając dłoń w dół mojego uda. – Próbowałem cię ostrzec co do twojego taty, tak byś mogła mu pomóc. Wiesz to? Wiesz, jak bardzo cię kocham?

– Próbowałeś mnie zmusić, bym zabiła własną mamę – zakpiłam. – To nie jest miłość. I w ogóle mnie nie znasz.

– Zrobiłem to tylko dlatego, by ci pomóc – wyszeptał kojąco do mojego ucha. – Chciałem, abyś skończyła walczyć i zobaczyła kim naprawdę jesteś. Poddając się szaleństwu, zamiast walki, sprawiłabyś, że twoje życie byłoby o wiele łatwiejsze. Moglibyśmy być razem.

– Prawie ją zabiłam – warknęłam. – Ukradłam życie własnej matki, by ratować siebie.

– Nie wstydz się tego. To leży w twojej naturze, a twój tata wiele razy tak robił. Uwierz mi.

– Wiesz gdzie on jest? – zapytałam ostro. – Detektyw... a raczej Kostucha, kimkolwiek jest. do diabła, powiedziała, że poddał się szaleństwu. Czy to znaczy, że umarł? Albo, że jest jednym z was? Muszę wiedzieć. Proszę, Cameronie. Proszę, powiedz mi.

Ignorując te słowa, odchylił moją głowę i spojrzał głęboko w oczy.

– Jesteśmy dla siebie stworzeni. Wyobraź to sobie, życie w śmierci, wspólne pisanie pięknych wierszy... obiecuję, że nigdy cię nie skrzywdzę – wyszeptał, powoli kładąc mnie z powrotem na plecach. – Chcę ci tylko pomóc.

– Nikt nie jest w stanie mi pomóc – powiedziałam. – Zwłaszcza...

Przykrył moje ciało swoim, a reszta słów po prostu wyparowała. Nie wiedziałam już sama czego chcę – co czuję. Jego dłoń przesunęła się z mojego ramienia przez szyję, zanim znalazła się na policzku, a swoją drugą ręką gładził moje nagie biodro.

– Mogę ci pomóc, musisz mi tylko na to pozwolić. Mogę sprawić, że wszystkie te smutki znikną. – Zwilżył wargi i mocniej przycisnął ciało do mojego, pokrywając każdą jego część. – Pozwól mi to zabrać na zawsze.

Ramiona opadły mi bezradnie wzdłuż ciała. Powiedz mu, żeby się odwalił!

– Ember – zamruczał, przesuwał dłońią po moich włosach. – Wpuść mnie.

Moje nogi się rozsunęły, pozwalając jego ciału znaleźć się jeszcze bliżej, a z ust uciekł mi niekontrolowany jęk.

– Cameron, nie.

Uniósł mój podbródek.

– Co jeśli powiem, że mogę od ciebie zabrać każdy ból, każdą złą emocję? Pomyśl o tym. Miałabyś idealne życie.

Zamknęłam oczy, a gdy pocałował mnie w policzek, moje ciało wygięło się w łuk pod jego wolą.

– To niemożliwe. Śmierć to ból. A śmierć istnieje wszędzie. Poza tym, nic nie jest idealne...

– Będzie możliwe, wystarczy tylko, że powiesz „tak”. – Jego ciało idealnie utrzymywało mnie w miejscu, na dodatek chwycił moje dłonie i przyspilił je nad głową, uniemożliwiając mi jakiegokolwiek ruch. – Pozwól mi. – Przesunął wargami się po moim policzku, sięgając kącików ust. – Proszę, pozwól mi.

Moje usta rozchyliły się i czułam, że wolna wola obraca mi się w pył, zdając sobie sprawę, że łatwiej będzie się poddać.

– Masz moje pozwolenie, by...

– Ember, nie rób tego. – Głos Ashera ściągnął mnie z powrotem na ziemię. – Nic mu nie obiecuj.

Twarz Camerona rozciągnęła się w uśmiechu.

– Asher, mój drogi przyjacielu, przybyłeś w samą porę na uroczystość.

– Złaż z niej, Cameron – rozkazał Asher. – Nie masz prawa dotykać jej w ten sposób.

– Ani ty. – Cameron wyglądał, jakby się dobrze bawił.

Zmusiłam się, by odwrócić wzrok i spojrzeć na Ashera, który zaciskając pięści, szturmował przedzierając się przez cmentarz. Jego twarz była posiniaczona, miał połamane palce, a nad jedną z brwi widniało rozcięcie.

– Co... co... – Moje usta natychmiast się zamknęły.

– Złaż z niej. – Był blisko, jednak wciąż zachowywał odległość. – Albo przysięgam na Boga, że...

Cameron uwolnił mnie, pozostawiając leżącą i sparaliżowaną na ziemi i spotkał się z Asherem w pół drogi.

– Albo co?

– Złamałeś zasady – warknął Asher. – Wiele zasad.

Popatrzyli po sobie złowrogo, by po chwili ruszyć na siebie. Niebo zagrzmiało, a ziemia się zatrzęsała. Wszędzie pojawiła się mgła, a czarne zakapturzone postacie otoczyły Camerona, pochłaniając go. Asher po raz kolejny warknął, odbił się w stronę nieba, a z jego pleców zaczęły wyrastać czarne pierzaste skrzydła, dziurawiąc koszulę i wysyłając jej strzępki na ziemię. Zetknięciu ich ciał towarzyszył taki huk, jakby co najmniej zderzyły się ze sobą dwa pociągi.

Nagle poczułam, że znów panuję nad swoim ciałem i od razu skoczyłam na równe nogi. Na cmentarzu zawirowało tornado z piór, gdy Cameron i Asher poruszali się z zawrotną szybkością, niedostrzegalną dla ludzkiego oka. Przez jakąś chwilę stałam oszołomiona pod drzewem, gapiąc się na całą sytuację. Anioł i Kostucha? Anioł i Kostucha?

– Ember! – Głos Raven odciągnął mnie od tego dylematu.

Chowała się w części cmentarza pokrytej cieniem, kuląc się obok anielskiego posągu. Podbiegłam do niej, dając znak, by zaczęła uciekać.

– Raven, musimy się stąd wydostać... – Twarzą wpadłam prosto do otwartego grobu. Gdy poczułam na skórze jakiś zimny dotyk, moje wnętrzności od razu się zacisnęły. Przesunęłam się i patrzyłam w dół na Mackenzie Baker. Jej blond włosy były ubrudzone, a czerwona linia przecinała gardło i nadgarstki. Nagle mnie olśniło, jakby ktoś przywalił mi młotkiem. Powróciłam myślami do sytuacji w domu Camerona, do rys na szyi i nadgarstkach Mackenzie.

– O mój Boże – wydyszałam. – Przez cały czas byłaś martwa... Potrafię widzieć umarłych.

Nagle z góry posypały się grudki ziemi, więc z powrotem przetoczyłam się na plecy. Raven stała na górze, zaglądając w dziurę, włosy miała pozlepiane krwią, zakłopotany wzrok i dłonie zaciśnięte na łopacie.

– Naprawdę cię kocham, Em – powiedziała. – Ale nie możesz mnie już uratować. Muszę się poddać.

Solidna porcja ziemi wylądowała tuż obok mojej głowy. Osłaniając oczy, robiłam wszystko, aby wstać.

– Proszę, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej, Em – poprosiła Raven, wciąż trzymając w dłoni łopatę. – Nie musiałabym ci tego robić, gdybyś tylko się poddała. Mogłaś uratować mnie od tego ciężaru. – Nabrała kolejną szufłę gliny i zrzuciła koło mojej głowy. – Ale ty oczywiście wolisz być pochowana żywcem i pozostać tam, dopóki się nie złamiesz.

– Raven. – Przesunęłam się na jedną stronę, ryjąc butami o ziemię. – Chociaż przez chwilę pomyśl o tym, co ty wyprawiasz. Nie chcesz tego.

Wyszarpnęła z włosów gałązkę i wrzuciła ją do dziury, patrząc jak opada na samo dno.

– Oczywiście, że nie chcę. Czego chcę, to szczęśliwego życia z matką, która nie jest obłąkana i przyjaciółmi, którzy potrafią być blisko mnie. Czego chcę, to cofnąć się w czasie i nigdy nie spotkać na tamtej imprezie Ladena, tak bym mogła wymazać, jak się czułam, gdy przyszpilił mnie do ziemi... wymazać jego plugawe dłonie na swoim ciele... – Urwała, wpatrując się w niebo.



Wyciągnęłam ręce tak wysoko, jak tylko mogłam i podciągnęłam się do krawędzi dziury. Jednak w pewnym momencie obsunęły mi się stopy i z powrotem wylądowałam na zwłokach Mackenzie. Zmuszając się, by się nie poddać, przepchnęłam jej ciało na drugą stronę i zaczęłam niezdarne i powoli wspinać się w górę. Wreszcie udało mi się przekroczyć krawędź i plecami potoczyłam się na trawę.

Raven złapała mnie za ramiona, próbując z powrotem wrzucić do grobu. Zgięłam kolana i kopnęłam ją. Odbiła się o posąg anioła i wydała z siebie zdławiony jęk.

– Co mi się stało?

– Nic. Po prostu się uspokój. – Złapałam ją za rękę i pociągnęłam w kierunku Kostuchy i Anioła Śmierci.

Cameron przygwoździł Ashera do ziemi, ściskając go za gardło.

– Powiedz mi anielski chłopcze, jak to jest być przez cały czas samotnym? Naprawdę bardzo, bardzo źle się stało, że złamałeś zasady.

Zamknęłam oczy i zatrzymałam się obok nich.

– Chcę byś odszedł, Cameronie. – Bolało, gdy to mówiłam, jakby przez moje żyły przepłynęła trucizna.

Otoczyła mnie cisza, więc ostrożnie uniosłam powieki. Cameron wciąż siedział okrakiem na Asherze, ale jego ręce zwisały bezwładnie wzdłuż ciała.

– Nie mów czegoś, czego nie masz na myśli, Ember Rose – ostrzegł mnie. – Przypomnij sobie ostatni raz, gdy mnie pragnęłaś.

– Chcę byś odszedł – powiedziałam mocniejszym już głosem. – Nie chcę, by śmierć nawiedzała mnie już kiedykolwiek.

– Nie możesz pozbyć się śmierci, księżniczko – powiedział ze smutkiem. – Śmierć nie ma końca.

Przeraziło mnie to, jak bardzo jego słowa do mnie pasowały.

– Więc będę uciekać jej tak długo, jak się da.

Cameron zszedł z Ashera i otrzepał dłonie z trawy i ziemi. Zdjął z głowy kaptur płaszcza, tak bym mogła widzieć jego, nie Kostuchę.

– Wiesz, że robiłem to tylko dlatego, by się do ciebie zbliżyć. Naciskałem, chcąc, byś była bliżej mnie, nie innych.

Serce dudniło mi w piersi, kiedy zatrzymał się naprzeciwko mnie. Jego blond włosy delikatnie lśniły w blasku księżyca, a wzrok miał smutny, tak jak pierwszym razem, gdy go spotkałam.

– Dlaczego naprawdę tu byłeś? – zapytałam, drżąc. – Wtedy, gdy zobaczyłam cię kopiącego grób.

Zacisnął dłonie w pięści, jakby ledwo mógł się powstrzymać przed dotknięciem mnie.

– Już ci mówiłem, szukałem rodzinnego naszyjnika. – Delikatnie musnął opuszkami palców zagłębienie w mojej szyi. – Okazało się jednak, że to ty go masz.

– Naszyjnik babci... – mruknęłam, zdezorientowana. – Dlaczego chcesz go mieć?

Uśmiechnął się ponuro.

– Przepraszam, że ci go zabrałem, ale musiałem. A zresztą i tak nie był twój. Należał do mojej rodziny.

– W takim razie skąd miała go babcia?

– Ukradła nam.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Cameronie, powiedz mi....

Uciszył mnie, kładąc palec na moich ustach.

– Nie chcę teraz o tym mówić. Chcę porozmawiać o tobie i o mnie.

– Nie ma... – Powędrowałam wzrokiem do Ashera leżącego na ziemi, otoczonego czarnymi piórami. – Zabiłeś go?

– On nie może umrzeć, księżniczko. – Cameron zmarszczył brwi. – Niestety.

– Dlaczego zabiłeś Mackenzie? I Ladena. Zakładam, że Farrah również znajduje się na twojej liście. – Nogi błagały mnie, bym zaczęła uciekać, ale z drugiej strony za wszelką cenę chciałam poznać prawdę.

– Nie zabiłem Ladena. Asher to zrobił – powiedział. – A Mackenzie i Farrah zginęły z tej samej ludzkiej ręki, nie mojej. Jeśli przyjrzy się bliżej jej historyjce, prawdopodobnie znajdziesz winowajcę.

– Jej ojciec?

Wzruszył ramionami.

– Sama będziesz musiała się tego dowiedzieć. Ja tylko zbieram dusze. I przyznaję, że nie próbowałem uratować Mackenzie przed śmiercią. Chciałem, żeby zapłaciła za wszystkie te chwile, gdy była dla ciebie wredna.

Jego tok rozumowania był dla mnie w ogóle nie do pojęcia.

– To najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Wiem, że nie rozumiesz. – Dotknął mojego policzka, wywołując we mnie jednocześnie uczucie ekstazy i grozy. – Ale w dniu, kiedy zobaczyłem cię na cmentarzu, wiedziałem, że muszę cię mieć i skrzywdziłbym każdego, kto próbowałby cię zranić.

– Twoi przyjaciele... – wskazałam kciukiem na las za swoimi plecami – ...zranili mnie. Wiesz?

– Nie mogę temu zaradzić bez łamania kolejnych zasad. Ale jeśli tylko chcesz, mogę to zrobić. Musisz tylko zgodzić się... chcieć ze mną być. A wtedy będę mógł ci pomóc.

– A potem co? Stanę się Żniwiarzem i będę zabijać ludzi, a później kolekcjonować ich dusze?

– Chodzi w tym o coś więcej – powiedział, jego oczy niemal płonęły. – Więcej niż przypuszczasz i będziesz w trudnej i bolesnej sytuacji, dopóki sobie tego nie uświadomisz. Lecz mogę to dla ciebie skończyć, wystarczy tylko, że poddasz się krwi Kostuchy.

Zacisnęłam dłonie w pięści i odrzuciłam jego ofertę, mimo że niewielka część mnie, chciała się na nią zgodzić.

– Chcę byś odszedł, tak jak to zrobiłeś, gdy miałam cztery latka.

Twarz mu zbladła, a oczy wypełniły się wściekłością. Błyskawica przecięła niebo, ale ja nie odwróciłam wzroku.

– Tego chcesz naprawdę, Ember?

Przełknęłam kulę zalegającą mi w gardle i zmusiłam się, by powiedzieć.

– Tego właśnie chcę.

Przygryzł swoją dolną wargę tak mocno, że krew zaczęła spływać w dół jego podbródka. Potem chwycił tył mojej głowy i wycisnął mi na ustach mocny pocałunek. Czułam na wargach smak jego krwi, przerażający smutek śmierci, ale głęboko w nim tkwiło coś ukrytego, jak małe, promienne ziarenko.

Uwolnił mnie, oddychając urywanie.

– Któregoś dnia za to zapłacę. – Cofał się ku bramie, wciąż jednak wpatrując się we mnie. – Przyjdą po ciebie – reszta Żniwiarzy. Nie spoczna, dopóki cię nie złamią.

– Więc im też powiem, żeby odeszli.

– Na nich to nie podziała, kochanie – powiedział, pogrążając się w mroku. – Anamotti nie są tak mili, jak ja. – Następnie usłyszałam szum jego płaszcza, a on sam zamienił się w czarnego kruka, pokrytego pierzastymi piórami. Zrobił kółko nad moją głową, zanim całkowicie zniknął w ciemności.

Moje ciało wręcz krzychało, bym podążyła za nim, porzuciła swoją skórę i oddała mu duszę, stając się z nim jednością.

Asher zaczął się poruszać, więc szybko do niego podbiegłam.

– W porządku? – zapytałam, nie śmiejąc go dotknąć.

Jego koszula podarta była na strzępy, a siniaki pokrywały cały, jego pięknie zbudowany tors. Czarne włosy miał w kompletnym nieładzie, a skrzydłom brakowało niektórych piór.

– W porządku – zapewnił mnie słabym uśmiechem.

Przykucnęłam przed nim.

– Czy to... boli?

Napotkałam jego wzrok, gorliwy i wygłodniały.

– W tym momencie nic nie jest w stanie mnie zboleć. Odesłałaś go.

– Już wcześniej tak zrobiłam. – Otrzeptałam czarne pióra, zdejmując mu je z ramion i czując przy tym ciepło jego ciała. – Jednak wrócił.

– Wiem. – Jego dłoń spoczęła na moim biodrze. – Znajdzie sposób, by wrócić, póki całkowicie mu się nie oddasz – wszyscy go znajdują.

– Co z nimi zrobiłeś? – zapytałam. – Z resztą Kostuch, Anamotti. Detektyw Crammer, kim ona jest?

– Jest Kostuchą, tak jak wszyscy Anamotti. To Kostuchy, które żyją po to, by eliminować Mroczne Anioły, nawet jeśli mają wyraźny zakaz ich dotykania. Póki co, zająłem się nimi, ale oni wszyscy powrócą.

Zastanawiałam się, czy on, nawet jeśli trzyma dłonie na moich biodrach, może mnie dotykać.

– Masz na myśli, dopóki nie sprawią, że popadnę w obłąd.

Skinął głową, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

– O to w tym chodzi. Dopóki istniejesz, w tym świecie wszyscy jesteśmy przekłęci.

Oparłam się kolanami o ziemię.

– Przekłęci?

– W tym świecie – wyjaśnił. – To kara za udział w Bitwie. Anioły Śmierci i Kostuchy są przywiązane do życia na ziemi, dopóki żyje Mroczny Anioł. I tylko on może uwolnić poszczególnych z nas i odesłać do prawdziwego domu.

– Ale przecież Mroczne Anioły miały utrzymywać równowagę, tak by nikt nie mógł kraść dusz? – zapytałam.

– Tak, ale mogą nas również uwalniać. Żniwiarze pracują nad tym, by pozbyć się każdego Mrocznego Anioła, aż zostanie tylko jeden. Ten, który ocaleje będzie musiał przejść test. Jeśli uda się połączyć krew Anioła i Żniwiarza, to Anioł Śmierci z powrotem odzyska władzę nad ich

duszami i uwolni od życia na ziemi. Jeśli podda się szaleństwu, to wtedy Żniwiarze uzyskają władzę.

– Myślałam, że Kostuchy kolekcjonują złe dusze, a Anioły niewinne.

– Tak zazwyczaj było – powiedział, sięgając do mnie, jakby zamierzał mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili opuścił rękę. – Jednak zasady zostały złamane i powstał zakład. Ten kto wygra, zabiera wszystkie dusze.

– Ale jeśli Kostuchom uda się zebrać wszystkie dusze... – spojrzałam na nagrobki – ...to będzie źle.

– Będzie prawdopodobnie gorzej, niż ci się wydaje. – Jego głos brzmiał mocno wśród panującej ciszy.

– Ilu ich zostało? – zapytałam, zaciskając ręce na trawie z obawy przed odpowiedzią. – Ilu Mrocznych Aniołów wciąż żyje na ziemi?

– Nie jestem pewien. Kiedyś było ich dużo, ale wielu dopadły Kostuchy, a inni umarli ze starości. Im dłużej istnieją, tym jest ich coraz mniej. – Skrzywił się, gdy się poruszył. – Kostuchy muszą wiedzieć, że jest ich kilku, bo tylko w ciągu ostatnich lat byli cholernie zdeterminowani, by ich znaleźć, mimo że nie powinni tego robić.

– I właśnie tego nie łapię – powiedziałam. – Skoro nie mogą tego robić, to czemu nikt ich nie powstrzyma?

– Tylko przywódca może ich ukarać. Możemy jeszcze wszcząć wojnę – powiedział. – Ale Michael, mój ojciec i dowódca Aniołów Śmierci nie pozwoli nam zginąć za złamanie jakichkolwiek zasad.

– Mówiłeś, że twój tata jest zły. I martwy. – Skrzywiłam się. – I że przeprowadziłeś się tu z Nowego Jorku, by przed nim uciec.

– Bo tak jest – powiedział, a w jego oczach znów pojawił się płomień. Jednak szybko zmienił temat. – W tym stroju wyglądasz pięknie. – Przesunął palcem po czubku mojego fałszywego skrzydła. – Kiedy cię zobaczyłem, mało nie dostałem zawału serca. Przez chwilę myślałem, że w jakiś sposób... stałaś się jedną z nas.

Nagle gwałtownie zawył wiatr, szarpiąc na wszystkie strony moimi skrzydłami i pozbawiając równowagi. Asher przesunął dłonie na moje biodra i przyciągnął mnie do swojej piersi. Zrozumiałam, że to pożegnanie. Ciemne włosy miałam porozrzucane po całej twarzy. Patrzyliśmy na siebie wzajemnie, pozwalając bić sercom, nie spuszczać z siebie wzroku i nie chcąc się ruszyć choćby odrobinę. Ta chwila była tak ulotna, jak śmiech dziecka, jak błyskawica przecinająca niebo, albo jak ostatnie tchnienie umierającego.

– Zostawiasz mnie – powiedziałam cicho.

– Złamałem zasady, więc nie mogę zostać. Nie planowałem się angażować. Nie chciałem cię też do niczego zmuszać. Wszystko miało odbyć się z twojej własnej woli, tak, byś mogła ukształtować swój punkt widzenia. – Pocałował mnie, a ja chwyciłam go za ramiona. – Jednak nie mogłem się powstrzymać. Kiedy zobaczyłem cię w ten wieczór na imprezie, samotną, tak zagubioną i smutną, wiedziałem, że muszę cię poznać. Byłaś pierwszym Mrocznym Aniołem, który tak na mnie wpłynął.

Owinęłam mu ręce wokół szyi i wdychałam jego niepowtarzalny zapach.

– Dlaczego tam wtedy byłeś?

– Zbierałem dusze dla Michaela. – Jego dłoń przesuwiała się po moich plecach, aż w końcu zatrzymał ją na ich dolnej części. – Ale zawałem. Pozwoliłem przeżyć pewnej osobie, a w zamian zabrałem duszę drugiej.



– Przybyłeś po Raven, tak? – Odchyliłam się, by móc na niego spojrzeć. – Pozwoliłeś jej żyć, a w zamian zabrałeś Ladena.

– Kiedy zobaczyłem jak rozmawiacie, widziałem w twoich oczach, jak bardzo jej potrzebujesz.

– A zabiłeś Ladena, bo próbował ją zgwałcić.

– Nie miałem zamiaru go zabijać czy też zabrać jego duszę. Poniosło mnie – powiedział, a ja od razu przypomniałam sobie, co przeczytałam w książce: namiętny w bitwie. – Anamotti użyli go do swoich własnych korzyści. Zabrali jego ciało i tak wszystko zainscenizowali, by wyglądało jak miejsce zbrodni twojego taty.

– A ty wpadłeś przez to w tarapaty – powiedziałam. – Co zamierzają ci zrobić?

– Nie pierwszy raz mam kłopoty. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, sprawiając, że moja skóra dosłownie się zapaliła. Zanurzyłam palce w jego miękkie włosy, a on dłońmi przesuwiał po moim biodrze, naciskając, chcąc wszystkiego, lecz wiedząc, że nie może tego mieć.

Potrzebowałam go, jak tlenu do oddychania.

– Nie odchodź – błagałam. – Proszę, zostań ze mną. Jesteś jedyną osobą, przy której czuję się spokojna.

Niebo zagrzmiało, a jego wzrok powędrował w górę do ciemnych chmur. Twarz wykrzywiła mu się w bólu, a z nieba lunął deszcz. Jego długi rzęsy zatrzepotały, strącając krople wody.

– Muszę. Michael nigdy nie pozostawił żadnego anioła bez kary. A poza tym, masz własne obowiązki.

Niebo znów przecięła błyskawica. Czułam, jakby wszystko przemijało, łącznie z moją wolnością.

Przysunął usta do mojego ucha, ścisząc głos do szeptu.

– Znajdź wszystko o Mrocznych Aniołach oraz Bitwie i dowiedz się, co się stało z ostatnimi Mrocznymi Aniołami... To część, której nie mogę ci wyznać. I Ember, nie ufaj nikomu. Nigdy. – Jego dłoń zsunęła się po mojej szyi, wzniecając pod mokrą skórą uczucie gorąca. – Zamknij oczy.

Niechętnie to zrobiłam, trzymając go mocno. Usłyszałam jak jego skrzydła zaczęły się poruszać, a następnie delikatnie nimi zatrzepotał. Pocałował mnie w czubek głowy, policzek i usta, a następnie wzbił się w powietrze, odlatując.

Kiedy otworzyłam oczy, byłam sama, klęcząc w błocie, a deszcz moczył moje włosy i ubrania. Nie chciałam się ruszyć. Chciałam zostać na zawsze w tym najspokojniejszym miejscu, jakie mi pozostało.

– O mój Boże – krzyknęła Raven, a ja od razu się odwróciłam. Biegła przez błoto prosto w moją stronę. – Co się, do diabła, właśnie stało? Jak ja się tu dostałam? Em, ja... nie mam pojęcia, co się dzieje i dlaczego tkwię na cmentarzu. – Zatrzymała się tuż przede mną, spoglądając na swoją białą suknię, rozdartą i pokrytą krwią. Jej sztuczne skrzydła były rozerwane na kawałki, a szyja wciąż trochę krwawiła.

Podniosłam strzęp koszulki Ashera, wstałam i przycisnęłam do jej szyi.

– Musisz pojechać do szpitala. – Owinęłam ramię wokół talii Raven i poprowadziłam ją do bramy.

Jej śmierć powróciła. Stała na parapecie, a ktoś błagał ją by skoczyła, więc to zrobiła. Inna śmierć, lecz wciąż bolesna.

– Em, dlaczego na trawie wszędzie są porozrzucane pióra? – zapytała. – Są z twojego stroju?

Podjęłam decyzję, odnośnie tego, co tata próbował mi powiedzieć, gdy byłam młodsza i przed czym ostrzegał mnie dzisiaj Asher – nikomu nie ufać.

– Tak, Raven, są z mojego stroju.

Szłyśmy razem przez cmentarz, ale tym razem tkwiłam w tym kompletnie sama. Byłam pionkiem w grze między Aniołami Śmierci, a Kostuchami – między dobrem, a złem.

A którym z nich ja jestem?

Jakby w odpowiedzi, zawyły syreny, niebieskie i czerwone światła przecięły cmentarz, a z samochodów wyszli gliniarze.

– W porządku – wykrzyczał jeden z nich, a reszta ustawiła się przed bramą. – Ręce do góry, tak byśmy mogli je widzieć.

Posłuchałam, zdając sobie sprawę, że i tym razem również wpadnę w kłopoty. W grobie tkwiło ciało Mackenzie, a jedyny dowód na to, że jej nie zabiłam, odleciał wraz z wiatrem.

Raven zaszlochała w moją sukienkę i przycisnęła się do mnie.

– Chcę, żeby to wszystko się wreszcie skończyło. Proszę. To doprowadza mnie do szału.

Uniosłam ręce jeszcze wyżej, mówiąc do niej cicho.

– Nie martw się. Już prawie koniec.

Przez bramę wbiegli policjanci, przesuwając światłami latarek po trawie, drzewach i grobowcach, wszyscy uzbrojeni w pałki i pistolety. Jeden z nich, krzycząc do mnie, podchodził do nas powoli, krok po kroku, ani przez chwilę nie spuszczał z nas wzroku. Kiedy mnie złapał, puściłam Raven, zostawiając ją samą sobie.

– Ember Edwards, powinienem wiedzieć – powiedział stronnico funkcjonariusz McKinsley, ten, który zabierał mnie z domu w noc, kiedy odkryli znajdujący się na dnie jeziora samochód. – Dostaliśmy cynk, że możemy tu znaleźć ciało Mackenzie Baker.

Potrząsnęłam głową, wciąż trzymając dłonie w górze.

– Nic o tym nie wiem.

Przesunął latarkę w stronę Raven.

– Co jej jest? I dlaczego ma krew na szyi? Odprawialiście tu jakieś rytuały, czy co?

– Wampirze rytuały – zażartowałam bez entuzjazmu.

Zmrużył oczy.

– Nie wymądrzaj się. To Halloween – wszystkie świry siedzą dzisiaj na cmentarzu.

Raven zamrugała i schowała twarz w dłoniach.

– Szłyśmy właśnie do domu, gdy potknęłam się w lesie i rozcięłam sobie szyję gałęzią.

Westchnęłam mentalnie.

– To właśnie robiłyśmy – szłyśmy znaleźć jakiś telefon i wezwać pogotowie, bo żadna z nas nie ma przy sobie komórki.

Gliniarz złapał za kawałek materiału, który Raven przyciskała do szyi, a następnie odsunął go od jej zbuntowanej twarzy.

– Będiesz potrzebowała kilku szwów – westchnął. – Chodźcie za mną.

Gdy szłyśmy do bramy, policjanci przeszukiwali cmentarz, wliczając w to las i nagrobki. Funkcjonariuszka z włosami zaplecionymi w warkocz podeszła do grobu, w którym leżało ciało Mackenzie.

– Myślę, że tu coś jest – krzyknęła, trzymając przed sobą pistolet.

Chudy policjant z łysą głową szybko podbiegł do dziury. Poświecił latarką w dół i tylko czekałam, aż oznajmi, że znalazł ciało.

– To tylko dziura – krzyknął. – Pewnie jakiś żart licealistów, jak ten, który został wykopany kilka tygodni temu.

Cameron.

Porucznik McKinley zatrzymał nas i oświetlił latarką nasze twarze.

– Wiecie coś o tym?

Raven i ja pokręciłyśmy niewinnie głowami.

– Nie.

Skierował swoją uwagę na mnie.

– Jesteś pewna?

Zastanawiałam się, czy naprawdę jest policjantem, czy czymś w rodzaju detektyw Crammer.

– Tak.

Niedowierzająco pokręcił głową.

– I tak zamierzam cię zabrać, by zadać ci kilka pytań. Musimy się upewnić, czy twoja historia jest prawdziwa.

Szliśmy po trawie w kierunku bramy, podczas gdy reszta gliniarzy szukała ciała Mackenzie. Miałam wrażenie, że przepadło na zawsze. Ale kto zatroszczył się o tą tajemnicę?

Cameron? Czy Asher?

Raven i ja wsiadłyśmy na tylne siedzenie radiowozu, każda po innej stronie, podzielone kłamstwami, sekretami i nieufnością. Kiedy

samochód oddalał się od cmentarza, pulsując światłami, czułam się, jakbym zostawiała za sobą szlak śmierci.

## *Epilog*

Obudziłam się w jasny, pogodny dzień ze słońcem świecącym przez okna w sypialni. Mój policzek spoczywał na otwartej książce, a skóra przylepiła się do przepoconej kartki. Całą poprzednią noc czytałam o aniołach i śmierci, szukając odpowiedzi i wskazówek jak ponownie wezwać Anioła Śmierci.

Wstałam z łóżka i zarzuciłam na siebie znoszoną i porwaną koszulkę. W domu było cicho jak na cmentarzu. Mama przebywała w ośrodku leczenia uzależnień, próbując uporać się ze swoim nałogiem. Kiedy wróci, muszę wymyślić, w jaki sposób wypytać ją o babcię i naszyjnik, który mi dała, nie stresując jej przy tym.

Raven wyjechała na wakacje ze swoją mamą, która dzień po tym jak napadły nas Kostuchy, skończyła leczenie w tym samym ośrodku, co i moja. A Ian większość czasu spędzał zamknięty na strychu. Jego muza przez pewien czas się nie pokazywała, a kiedy zapytałam go o to, odpowiedział, że to nie moja sprawa. Ale słyszałam jakąś osobę – ją lub jego – wkradającą się na poddasze zeszłej nocy.

Moje życie stało się samotne, ale w tej chwili mi to odpowiadało. Przebywanie cały czas wśród ludzi jest strasznie bolesne, a teraz, jak się dowiedziałam, może być jeszcze gorzej – moje szaleństwo przechodzi na innych.

Podeszłam do komputera, uruchamiając go. Próbowałam wytropić autora książki, którą czytała Raven. Nazywał się August Millard, no chyba że był to jego literacki pseudonim. Znalazłam jakiegoś maila do pisarza o tym samym nazwisku, ale jeśli to nie on, to pewnie uzna mnie

za stukniętą. A jeżeli to on, i napisał książkę, nie wierząc w to wszystko, też wyjdę na świra.

Sprawdziłam pocztę, ale nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Co, jeśli mogę zabrać od ciebie każdą uncję bólu i odegnąć wszystkie smutki? „Mógłbym sprawić, że znikną wszystkie smutki”. Rozłożyłam się na kanapie i przerzuciałam kanały, słuchając wiadomości i czekając na jakąś informację o znalezieniu ciała. Jednak do czasu emisji programu informacyjnego jeszcze trochę brakowało, więc wyłączyłam telewizor. Posprzątałam cały dom, by przestać o tym myśleć. Znalazłam nawet „Trzymając się ciebie” – książkę roku. Wyczyściłam każdy pokój na górze, jak i na dole.

Po skończeniu sprzątnięcia, szarpałam się ze śmieciami, szorując nimi wzdłuż krawężnika. Słońce zachodziło już za góry, a niebo stawało się neonowo-różowe i pomarańczowe. Na trawę spadły liście z drzewa po drugiej stronie ulicy, włączając zraszacz pani Courtenay.

Kobieta spojrzała w górę, ciągnąc węża przez trawnik. Pomachałam do niej z grzeczności, a ona szybko odwróciła wzrok, udając, że nie istnieje. Wciąż się mnie bała, tak jak każdy mieszkaniec miasteczka. Laden i Mackenzie ciągle tkwili na liście zaginionych, ale tylko ja wiedziałam, że są martwi.

Powędrowałam wzrokiem do rodzinnego domu z nieskoszoną trawą i tabliczką NA SPRZEDAŻ. Nie miałam pojęcia, co stało się z rodzicami Camerona albo czy w ogóle byli jego rodzicami. Za każdym razem, gdy patrzyłam na ten budynek, czułam, że mnie przyciąga – że przyciąga mnie Cameron. Czasami myślałam nad tym, by poprosić go, by wrócił. Czyste szaleństwo – wiem – i właśnie to pomagało mi trzymać usta na kłódkę.



Gdybym tylko wiedziała, jak przywołać Ashera, zrobiłabym to. Próbowałam już nawet kilka razy, szepcząc w puste powietrze, by przybył.

– Gdzie jesteś, Asher? – rzuciłam cicho.

Moją jedyną odpowiedzią był powiew wiatru.

– Cześć, nieznajoma. – Todd, brat Raven, przeszedł przez trawnik i podniósł gazetę. Miał na sobie czarne dżinsy i koszulkę z wyszarpanymi dziurami, a jego niebieskie włosy sterczały na wszystkie strony, jakby właśnie się obudził. – Myślisz o kupnie domu?

– Co? – Ze skrzynki pocztowej wyjęłam listy.

Uśmiechnął się.

– Widziałem, że patrzysz się na tabliczkę informacyjną, tak jakbyś była gotowa ją stamtąd wykopać.

Wyrównując koperty dłonią, podchodziłam do krawężnika oddzielającego budynki.

– Wiesz gdzie oni są?

Pokręcił głową i spojrzał na pusty dom Camerona, okna pokryte kurzem i zaniedbany trawnik.

– Nie jestem pewien. Ale to dziwne, co nie? Dopiero co się wprowadzili, a dom już jest na sprzedaż.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiesz jak to jest. Wielu ludzi nie może znieść tego miejsca. Tak jak twoja siostra.

– Tak, wydaje się teraz dużo straszniejsza z tymi... – przesunął palcem po swojej szyi – ...bliznami. Ciężko to przeżywa.

– Potrzebuje czasu – powiedziałam, ale w głębi duszy wiedziałam, że nigdy tak naprawdę nie uda jej się z tego otrząsnąć. Gdy wszystko

ucichło, Raven przypomniała sobie, co ją spotkało – straszne rzeczy, którymi nigdy nie chciała się ze mną podzielić.

Todd zwinął gazetę w rulon i wskazał głową samochód parkujący na ulicy.

– Myślisz, że nigdy się nie poddadzą, bez względu na to, czego szukają?

Odwróciłam się i pomachałam do gliniarzy siedzących w radiowozie. Udawali, że mnie nie widzą i jedli obiad.

– Nie sędzę – powiedziałam.

– Ale dlaczego mają taką obsesję na punkcie naszej dzielnicy?

Spojrzałam na dom Camerona, na niewysoką, wątłą osobę stojącą obok skrzynki pocztowej.

– Nie wiem... może myślą, że ktoś tu wie, gdzie jest Mackenzie.

– Jej rodzina wydaje się być naprawdę zdeterminowana, aby ją odnaleźć – przypomniał, unosząc gazetę. Było na niej zdjęcie Mackenzie, a nad nim nagłówek: Widziałeś Naszą Córkę?

Obserwowałam z roztargnieniem człowieka stojącego obok domu Camerona, próbując sobie przypomnieć, gdzie go widziałam.

– Może powinni przyjrzeć się bliżej jej rodzinie. – Nagle mnie olśniło. To wujek Camerona, Gregory – ten sam, który kopał z nim grób, gdy spotkałam go po raz pierwszy.

– Ember – powiedział Todd. – W porządku?

Szybko oderwałam wzrok od Gregory'ego i zmieniłam temat.

– Więc kiedy wraca Raven?

Cofnął się w stronę ganku.

– Nie dzwoniła? – zapytał, a ja pokręciłam głową. – No więc... wróciła ostatniej nocy. Myślałam, że poszła do ciebie, jak tylko przyjechała.

– Nie... nie widziałam jej od czasu wyjazdu... – Wszystko złożyło się w całość: to Raven była muzą Iana. I nie podobało mi się to, bo znaczyło, że Raven spędzała więcej czasu z Ianem, kiedy była jeszcze opętana przez Kostuchę.

– Nie bierz tego do siebie. Ostatnio zachowywała się naprawdę dziwnie. Mama twierdziła, że rysowała dziwne obrazki z klepsydrą i mówiła sama do siebie.

– Czy Raven jest teraz w domu? – Pospieszyłam do wejścia.

Pokręcił głową.

– Nie, wyszła na zakupy, czy po coś tam.

Bez pożegnania wbiegłam do domu i wdrapałam się na strych. Waliłam pięścią w drzwi, lecz Ian nie odpowiadał, więc je pchnęłam.

– Ian, jesteś?

Światła były włączone, a z głośników dobiegało „Lonely Day” System of a Down. Płótna i ściany pokrywały szkice, na całej podłodze leżały barwniki i farby, a okrągłe okno zakryte było prześcieradłem. W pomieszczeniu pachniało szalwią i czymś dziwnym... czymś, co już wiele razy czułam w pracowni Iana.

– Cholera. – Wspięłam na palce, wychylając się za parapet i ze stołka niechętnie zrzuciłam szklankę z wodą. Odwróciłam się, chcąc wyjść, ale zauważyłam schowane w rogu wielkie płótno, przykryte czarnym prześcieradłem. Odsunęłam materiał, pozwalając mu opaść na podłogę.

Portret Raven.

Leżała na środku pola pokrytego śniegiem, ubrana w czarną pelerynę z kapturem. Krew ściekała z kącików jej oczu i ust. W jednej dłoni trzymała pustą klepsydrę, a pod jej ciałem zobaczyłam czerwone, wielkie X. W rogu obrazu widniał czerwony napis: Alyssa, proszę, przebac mi.

– Co to, kurwa, jest? Ona nie jest... Nie mogłaby być...

Kręcąc głową, pobiegłam do pokoju Iana i walnęłam pięścią w drzwi.

– Otwórz. Wiem, że tam jesteś! – Walnęłam mocniej. – Czuję dym.

Nacisnęłam klamkę, jednak nic to nie dało.

– Ian, otwieraj. Przerażasz mnie.

Wróciłam z powrotem do siebie i chwyciłam spinkę do włosów. Manipulowałam nią w zamku, próbując otworzyć drzwi pokoju Iana, dopóki nie usłyszałam kliknięcia. Pchnęłam je, a dym uderzył mnie w twarz. Zakaszlałam, a potem wypuściłam zniecierpliwione westchnienie. Ian, ściskając zdjęcie, leżał rozłożony na swoim łóżku, ubrany w spodnie od piżamy i znoszoną koszulkę.

Wachlując, by usunąć dym sprzed siebie, podeszłam do niego. Nie musiałam patrzeć, by wiedzieć, że trzymał zdjęcie Alyssy. Nawet, gdy miał zamknięte oczy, cały ból i poczucie winy były wypisane na jego twarzy.

Przypomniały mi się słowa Camerona: *Co jeśli mogę zabrać od ciebie każdą uncję bólu i odegnąć wszystkie smutki?*

Wyrwałam zdjęcie z dłoni Iana i odwróciłam je. Śmierć kazała mi to zrobić, Alyssy, przykro mi. Jednak teraz muszę przejść do następnego anioła.

Następnego anioła? Nie mógł mówić o... Nie, mój brat nie mógłby jej zabić. Ledwo się powstrzymałam, by nie podrzeć zdjęcia na kawałki.

Odstawiłam je na komodę i lekko potrząsnęłam Ianem.

– Obudź się. Musimy pogadać.

Zemdlał, zanurzając się w swoim własnym śnie. Pobiełam z powrotem do swojego pokoju, by wyciągnąć telefon. Musiałam pogadać z Raven i dowiedzieć się, czy wciąż tu jest, czy znów dopadł ją Kostucha. Ale kiedy tam weszłam, poczułam coś w powietrzu, coś dziwnego.

Okno było otwarte, a na łóżku leżało czarne pióro. Podniosłam je, a mój wzrok powędrował do ściany, gdzie pojawił się nowy wiersz napisany tuszem.

*W osobnych polach czarnych piór, latały ptaki.*

*Cztery skrzydła, dwa serca, ale tylko jedna dusza.*

*Spotkały się pośrodku, lecz oddzielała je cienka linia popiołu.*

*To je łączy, zgrywając ich pióra w jedność.*

*Nigdy nie zdołają być naprawdę razem, jak światłość i ciemność.*

*Dopóki jedno z nich naprawdę się nie poświęci.*

*Zdmuchnie świecę i połączy ich w ciemności.*

To wiersz, który czytałam u Camerona, jednak trochę zmieniony.

*Albo jeśli drugi odważy się przelecieć nad linią i skraść drugie  
światło*

*Zmusi drugiego do przejścia przez linię i pogrążenia się z nim w mroku.*

*Nie odszedłem, księżniczko. Będę po ciebie wracać, aż się nie poddasz.*

– Cameron.

Mrugnęłam, patrząc na kapiący na podłogę tusz. Odsunęłam się z dala od ściany i opadłam na łóżko, słysząc w mojej roztrzęsionej głowie, echo śmiechu Camerona.

Znowu się zaczyna – gra, sztuczki, walka o moje poddanie się i przetrwanie. I nie jestem pewna, jaki będzie koniec, tak jak nie jestem pewna wszystkiego innego w moim życiu.

Mój rozsądek odleciał do nieba, podobnie jak kruk.